

W D O L I N I E N A R W I



# (NIE)POKORNA WDOŹWA

A woman with her hair in a bun, wearing a long, blue and white striped dress with a dark belt and lace collar, stands with her back to the camera. She is in a lush garden with a path leading away, flanked by red roses and green foliage. The background is a soft, hazy landscape under a bright sky.

U r s z u l a G a j d o w s k a

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Urszula Gajdowska

W DOLINIE NARWI

(NIE)POKORNA  
WDOVA

SZARA GODZINA



Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej książki nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie ani w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki i stron tytułowych  
Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Zdjęcia na okładce  
© kharchenkoirina, Kathy | stock.adobe.com

Redakcja  
Marta Jakubowska | Słowa na warsztatach

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej  
Grzegorz Bociek

Korekta  
Wioleta Żyłowska | Słowa na warsztatach  
Elwira Zapałowska | Słowa na warsztatach  
Wydanie I, Katowice 2022

Niniejsza powieść to fikcja literacka. Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń rzeczywistych jest w tej książce niezamierzone i przypadkowe.

Wydawnictwo Szara Godzina s.c.

[biuro@szaragodzina.pl](mailto:biuro@szaragodzina.pl)

[www.szaragodzina.pl](http://www.szaragodzina.pl)

Dystrybucja wersji drukowanej: LIBER SA  
ul. Zorzy 4, 05-080 Kludyn  
tel. 22 663 98 13, fax 22 663 98 12

[dystrybucja@liber.pl](mailto:dystrybucja@liber.pl)

[www.dystrybucja.liber.pl](http://www.dystrybucja.liber.pl)

© Copyright by Wydawnictwo Szara Godzina s.c., 2021

ISBN 978-83-67102-50-6

# 1.

*Kamienny Dwór, majątek barona Ostrowskiego pod Ostrołęką, marzec 1817*

Może nie jest jeszcze za późno? – Pytanie odbiło się echem w przestronnym gabinecie wielkiego kamiennego budynku usytuowanego na szczycie jednego z wielu wzniesień w tej okolicy, nad rzeką Narew w województwie łomżyńskim Królestwa Polskiego.

Robert Ostrowski, ósmy baron Kamiennego Dworu<sup>1</sup>, spoglądał na pomięty skrawek papieru, który trzymał w zaciśniętej w pięść dłoni. Stał bez ruchu: wysoki, barczysty, pochylony. Postawę tę nabył w ciągu ostatnich dwóch lat, by ukryć oszpeconą twarz przed wzrokiem wścibskich osób. Cienka struga światła, wpadająca spomiędzy ciężkich kotar, uwypukliła jego wyrazisty profil i stworzyła jasny refleks na kruczoczarnych, gęstych włosach.

<sup>1</sup> Rozbudowa, przebudowa i rozkwit pałaców, dworów i zabudowań folwarcznych nad Narwią i jej dopływami przypada na drugą połowę XVIII wieku. Kamienny Dwór to wytwór wyobraźni powstały na bazie opisów dworów istniejących w przeszłości.

– Złe wieści? – Usłyszał za sobą głos Marcina Leona, starego sługi. Pojawił się bez uprzedzenia, jak zwykle w podłym humorze.

– Wyjeżdżam do stolicy – rzucił, jakby to stanowiło odpowiedź na pytanie starca.

– Może w końcu weźmie się, mości pan, za szukanie żony? Nie, żeby była tu jakaś szczególnie potrzebna, ale czas ucieka.

– Nie zapomniałem o tym – burknął niezbyt uprzejmie – ale nie to jest powodem wyjazdu.

– Nie będę pytał, bo i tak mości pan mi nie odpowie. Jakbym miał komu te sensacje przekazać.

Robert obrzucił go tylko krótkim spojrzeniem przenikliwych, zielonych oczu i sięgnął po kapelusz z szerokim rondem, specjalnie dla niego zaprojektowany, który zakładał, zawsze kiedy opuszczał mury swojej posiadłości. Dawniej rzuciłby zapewne jakąś kąśliwą ripostę, teraz częściej wybierał milczenie. Nie stał się przy tym mniej twardy, mniej niedostępny, ale trochę spokojniał. Po prostu cynizm, podsycany latami, zachowywał dla siebie.

– Idź, odpocznij sobie. Narzekałeś ostatnio na ból biodra.

– W rzeczy samej, jaśnie panie, w rzeczy samej. – Starzec chwycił się za schorowany bok i ruszył do wyjścia, postępując. – Ale przy okazji może się pan za jakąś rozejrzy.

Robert nie był przeciwnikiem kobiet. Kiedyś przebierał w nich jak w ulęgawkach, a one nie wyglądały na szczególnie cierpiące z tego powodu. Teraz jednak myśl o tym, że mógłby przywieźć jakąś do Kamiennego Dworu, wywoływała w nim trwogę. Nawet gdyby miała najcudowniejsze wnętrze i była piękna niczym róża, ba – niczym cały różany klomb. Na szczęście zostało mu jeszcze trochę czasu, a sprawa, z jaką wybierał się do Warszawy, była zupełnie innej natury. Przypomniał sobie o kartce trzymanej w dłoni. Podniósł papier na wysokość wzroku, po czym zgniótł go ponownie i wcisnął do kieszeni.

– Może – burknął. – Idź już, Marlon (od lat używał tego przydomka), i powiedz w tajni, że będę potrzebował powozu.

– Jak zwykle ja – jęknął starzec i podreptał do wyjścia.

Wieści z Warszawy nie należały ani do miłych, ani do tych, nad którymi nie warto się pochylić. Potwierdzały jedynie to, czego spodziewał się od dawna. Musiał odnowić zerwane jakiś czas temu znajomości i dyskretnie rozpocząć śledztwo.

Podejrzewał, że za śmiercią ojca kryła się tajemnica, ale skupiony na własnej rozpaczynie nie podjął do tej pory żadnych kroków w kierunku jej rozwikłania. Teraz jednak, w obliczu nowych okoliczności, zmuszony był pojawić się w swojej miejskiej rezydencji przy ulicy Miodowej w Warszawie i wziąć udział, po raz pierwszy od tamtych wydarzeń, w rozpoczynającym się właśnie letnim sezonie towarzyskim.

Nie będzie to łatwe zadanie. Jeszcze kilka lat wcześniej, kiedy przebywał w kraju, z chęcią opuszczał rodzinny majątek, gdy tylko na drzewach pojawiały się pierwsze pąki kwiatów zwiastujące nadejście wiosny. Oddawał się przyjemnościom nocnego trybu życia w dużym mieście i skutecznie oddalał od siebie wizje koszmarów związanych z udziałem w wojnie, dręczących go tutaj.

To w ciągu ostatnich niemal dwóch lat nauczył się radzić sobie z nimi nie przez upijanie się, romansowanie i skupianie uwagi na tajnych inwestycjach prowadzonych przez ojca, a przez medytację i ciężką pracę fizyczną. Zrozumiał, że uciekanie od obrazów, jakie nękały go we śnie i na jawie – gdy tylko przypomniał sobie o walkach szwoleżerów pod

dowództwem Wincentego Krasieńskiego, podczas których jego pułk poniósł straty w ludziach – nie miało większego sensu. Im bardziej starał się o nich nie myśleć, z tym większą siłą wracały i przyprawiały go o lodowate dreszcze na całym ciele. Uzmysłował sobie, że jedynie stawienie im czoła pomoże je pokonać lub raczej pozwoli z nimi żyć. A może po prostu, kiedy jego przystojną twarz dosięgła szpada tamtego człowieka, zmuszony został do wzięcia na swoje barki innego, równie poważnego problemu? Problemu, przez który zgorzkniał, a mur, jaki sobie wcześniej wybudował, obrósł dodatkowo ostrymi kolcami... Te nie tylko nie pozwalały, by do środka wtargnął ktoś z zewnątrz, ale i jego samego kłuły wciąż na nowo.

Dosłużył się stopnia podpułkownika i zrobił to niezależnie od pieniędzy oraz tytułu ojca. Nie musiał kupować patentu oficerskiego, jak czasem czynili to synowie najlepszych rodów, a wojny nie spędził na paradach po stosunkowo bezpiecznych warszawskich ulicach niczym niektórzy przedstawiciele wojska. Choć poza polami bitew i on chętnie pojawiał się na balach organizowanych przez arystokrację w różnych częściach Europy. Królował zarówno na salonach, jak i w ogniu walki. Nie potrafił zliczyć, ilu przeciwników przyszło mu pokonać. Po dwudziestym stracił rachubę. Nie pozbył się jednak nigdy poczucia winy. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że będzie musiał zabijać. Wiedział, że inni żołnierze wstąpili tam również z taką samą świadomością, ale mimo powtarzania sobie, że taki już jego los – cierpiał. Walczył i poświęcał się dla dobra ukochanej Ojczyzny. Nie zdawało się to jednak na wiele, kiedy już zostawał sam ze swoimi myślami...

Dla świata był zawsze odważnym hulaką, pełnym życia. Mimo wewnętrznego rozdarcia i poczucia klęski zawsze na twarzy nosił maskę rozbawionego chłopca. Żadnej z kobiet, w ramionach których szukał zapomnienia po kolejnym koszmarze, nie przyszło do głowy, że jego starania, by zadowolić ją pod każdym względem, miały zupełnie inny cel. O jego umiejętnościach i coraz to nowych podbojach szeptano w całym Królestwie, a dzięki urokowi osobistemu wszystko uchodziło mu płazem.

Teraz kazał pozabierać z domu wszystkie lustra, bo nie chciał w nich codziennie oglądać własnego szkaradnego odbicia. Zaszył się w wiejskiej posiadłości i – ponieważ nie mógł już dłużej znieść stanu odrętwienia i ciągłego uzalania się nad nim siostr i służby – zaczął pasjami sprowadzać poradniki na temat najnowszych metod uprawy roślin. Nie miał innych



zająć i za cel postawił sobie przejęcie obowiązków zarządcy i doprowadzenie do tego, by ziemie należące niegdyś do jego ojca stały się najbardziej dochodowymi w całej okolicy. Nie chciał przy tym wykorzystywać czeladników i chłopów pańszczyźnianych ani uchodzić za bezwzględny tyra. Wprawdzie wzbudzał w nich pewnego rodzaju strach, lecz miał na uwadze, że to nie ze względu na sposób, w jaki są przez niego traktowani, a jedynie przez jego wygląd i być może dziwaczne dla nich metody działania. Powszechnie uznawano, że to szlachcic, dziedzic, posesjonat interesował się ziemią. Magnateria – do której zaliczano barona – raczej piastowała urzędy, hołdowała obcej modzie i oddalała się od wiejskiego życia. Ojciec Roberta przyzwyczaił ludzi, że rzadko bywał w dworze, zajęty sprawami w stolicy. Rozległym majątkiem ziemskim zajmował się zaufany człowiek.

Wiedział o tym, że ludzie szeptali o jego brzydocie. To, w jaki sposób dorobił się blizn i stracił ostrość widzenia w lewym oku, stało się tematem wiecznych spekulacji. Nikt jednak nie odważył się go zapytać wprost, co się zdarzyło tamtego feralnego popołudnia. Jedynie najbliżsi i służba znali pokrótce tę historię, ale nie dzielili się nią z nikim, szanowali zakaz, jaki im wydał po wypadku. Gdyby chodziło tylko o wygląd, może łatwiej byłoby mu pogodzić się z losem. Znacznie większe piętno ta wojna odcisnęła na jego duszy. Niezwracanie uwagi na przemoc, wszechobecna śmierć, przymus zabijania dezertów, powroty do kraju, podczas których traktowano go jak bohatera, a on nigdy się takim nie czuł. Właściwie to ogólnie niewiele czuł. Zdawał sobie sprawę z tego, że są w nim żal, wściekłość, poczucie niesprawiedliwości, ale nie potrafił odczuwać tych emocji. Zupełnie jakby był w środku pusty...

Na domiar złego istniał jeszcze zgubny zapis w testamencie ojca. Baron zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli nie ożeni się w ciągu trzech lat od śmierci rodzica i nie spłodzi syna w ciągu kolejnych pięciu, to zostanie niemal bez środków do życia, a majątek otrzyma daleki kuzyn. Ojciec uczynił ten zapis świadomie, by zmusić rozbrykanego syna do zmiany jego hulaszczego wówczas trybu życia i tym posunięciem wprowadzić w rodzinie spokój i stateczność. Później, po wypadku Roberta, umknęło mu wymazanie tej notki i nie przewidział, że zginie, zanim się za to zabierze. Mężczyzna podejrzewał, że jego rodziciel mógł dokonać tego zapisu, kiedy usłyszał, jak towarzystwo szepcze o jego związku z panną Aurelią

Strzelecką. Byli wprawdzie po słowie, ale z oficjalnym przyjęciem zaręczynowym woleli oboje poczekać. Jakby czuli, że coś ich jeszcze rozdzieli... Najbardziej bolało go nie tyle samo zniknięcie Aurelii z jego życia, co fakt, że nastąpiło to tuż po tym, jak wrócił ciężko ranny z Brukseli.

– Hm – odchrząknął stary sługa, kiedy pojawił się tuż za plecami Roberta.

– Ty jeszcze tutaj?

– A żeby to – jęknął. – Byłem w stajni i w kuchni, coby kazać naszykować prowiant – zgarbił się i cofnął o kilka kroków – i dowiedziałem się, że bratanica hrabiego Strzeleckiego wróciła. – Zrobił jeszcze parę kroków w tył. – Ta owdowiała, co to ona i jaśnie pan...

– Dziękuję za informację.

– Owdowiała – powtórzył głośniejszym głosem sługa i ze skrzywioną miną zniknął za drzwiami. – Muszę odsapnąć – stęknął z korytarza.

Aurelia. Robert nie chciał o niej myśleć. Mogło sprawić mu to ból, a miał teraz co innego na głowie. Musiał znaleźć zabójcę ojca.

Oczywiście wszyscy byli przekonani, że opuszcza wieś po to, aby wrócić do życia na salonach. Nie podzielił się z nimi informacją, że jedzie tam ze względu na własne podejrzenia. Baron oficjalnie zginął pod kołami rozpędzonego powozu. Mniej oficjalna wersja, z którą zapoznali Roberta jego szwagrowie, mówiła o wyskoczeniu z okna kochanki wprost pod końskie kopyta. On doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że ani jedna, ani druga nie może być tą prawdziwą.

Ojciec wyszkolił go w analizowaniu danych, wykorzystywał jego instynkt i wrodzony talent do dedukcji. Dlatego od początku wiedział, że elementy układanki nie pasują do siebie, ale nie miał na tyle siły, by stawić czoła światu, zwłaszcza że nie potrafił poradzić sobie z własnym nieszczęściem. Teraz trochę ogorzał, mimo że nadal nieufnie reagował na obecność obcych ludzi i starał się schodzić z drogi tym, którzy nie widzieli wcześniej jego twarzy.

Odwlekanie wszystkiego w nieskończoność pogarszało sprawę. Pamięć świadków zdarzeń blaknie, a ślady się zacierają. Nie mógł dłużej czekać. Postanowił pojechać do Warszawy i wrócić w końcu do żywych, przynajmniej w jakiejś części. A jeśli uda mu się rozwikłać zagadkę śmierci ojca, to może również pomyśli o kobiecie...

Bez większego namysłu skierował się do wyjścia. Odebrał od lokaja znoszony długi płaszcz i ruszył przed siebie.

– Skrada się Wasza Miłość, jakby chciał kogoś zamordować! – Stary sługa zaskoczył go po raz kolejny.

– Co robisz przy stróżówce? Nie powinieneś odpoczywać w domu?

Już ojciec Roberta zadbał o starzejącą się służbę, która nie miała dokąd wrócić, i wybudował im niedaleko budynek podzielony na niewielkie mieszkania.

– A co to za dom? Te staruchy jęczą i zrzędzą godzinami nad grą w karty. Nie mam do nich cierpliwości.

Chyba raczej odwrotnie, zwłaszcza że największym zrzędą, jakiegokolwiek w życiu poznał Robert, był ten stary sługa rodziny. Wysyłano go na zasłużony odpoczynek od co najmniej dziesięciu lat, a on uparcie wracał i znajdował sobie zajęcie, chyba tylko po to, by ponarzekać, jak jest mu ciężko i jak bez niego wszystko staje na głowie.

– Jeśli nie podoba ci się ich towarzystwo, zawsze możesz się przenieść do tego nowo wybudowanego. Tam jeszcze nikt nie mieszka.

– Żeby mnie duchy jakie po nocy nękały? Jeszcze czego! A mości pan to gdzie taki okutany znowu się wybiera?

– Idę się przejść.

Sługa spojrzał w górę, zdziwiony tym, że nie jest jeszcze ciemno. Robert Ostrowski unikał bowiem przechadzek w słoneczne dni. Nie zapuszczał się nigdy nazbyt daleko, a podróże ograniczał do oglądania najbliższych włości. W dalsze zakątki posyłał lojalnych pracowników. Regularnie odwiedzał dzierżawców, sprawdzał, czy są zadowoleni ze swojej sytuacji. Nie robił jednak tego nigdy przy pięknej pogodzie. Najczęściej rozmawiał z nimi krótko wieczorem lub w czasie burzy, kiedy w ciemności trudniej było im dostrzec w pełni jego rysy, które i tak szczelnie osłaniał odpowiednim odzieniem. Tylko raz od wypadku wyjechał poza obręb majątku – na ślub hrabiego Strzeleckiego, teścia swojej młodszej siostry. A zrobił to po niemal tygodniowych namowach niedalekiego sąsiada Aleksego Królikiewicza.

– To niech pan unika szarej ścieżki. Jakies dzieciaki tamtędy biegały, a pewnie nie chciałyby się pan na nie natknąć. Zgadłem?

Udał, że nie słyszy jego pytania. Ominął stróżówkę, ale skręcił w lewo zgodnie z jego radą.

Dzień wydał mu się nagle mroczny i to wcale nie dlatego, że słońce przysłoniły piętrzące się chmury. Taka pogoda była mu na rękę, gdy wybierał się na samotną przechadzkę. Rozprostował liścik, który wcześniej bezwiednie zmiął, i ponownie spojrzął na charakterystyczne pochylone pismo.

Służący, który porządkował gabinet zmarłego ojca, natrafił na zapieczętowaną kopertę i – przekonany, że to jeden z rachunków – odesłał mu wraz z innymi papierami do Kamiennego Dworu. Jednak z całą pewnością nie był to rachunek. Wiadomość została napisana ręką jego ojca, tego był pewien, ale znaczenia słów mógł się jedynie domyślać.

Po raz kolejny, tym razem wolniej, przeczytał treść:

*Droga Pani Walewska,  
chciałbym wykorzystać przedłużającą się nieobecność Pana Walewskiego  
i spotkać się z Panią dziś po zmroku w tym samym miejscu co zwykle.*

*Baron Ostrowski*

## 2.

*Warszawa, tydzień później*

Natalia odłożyła nożyce i wolnym ruchem zdjęła rękawice wybrudzone ziemią. Starannie ułożyła w koszyku skromny, choć wdzięczny bukiet narcyzów i niechętnie spojrzała w stronę budynku, który od kilku lat nazywała domem. Ostatnio jednak czuła się w nim bardziej jak nieproszony gość niżli prawna właścicielka.

Uwielbiała swój zadbane ogródek kwiatowy i niewielką przydomową szklarnię. Tam mogła odnaleźć ukojenie dla skołatanych nerwów i nabrać do wszystkiego tyle dystansu, by nie wybuchnąć pod byle pretekstem. Próbowwała jak najdłużej przeciągać poranne prace ogrodowe, nie mogła tego jednak robić w nieskończoność.

Pani Walewska za chwilę zejdzie na dół i jeśli nie zastanie jej gotowej do wspólnego śniadania, to najpewniej wygłosi przedłużającą się tyradę o dobrym zachowaniu, o ile nie zacznie znowu udawać kolejnego ataku dziwnej choroby. Starsza dama od lat leczyła się u wielu specjalistów, ale nie byli oni w stanie znaleźć lekarstwa na jej napady pojawiające się w najmniej odpowiednich (dla otoczenia, bo nie dla niej samej) momentach.

Natalia strzepnęła niewidzialne pyłki z fartuszka, nabrała łapczywie powietrza i ruszyła w kierunku tylnego wejścia do murowanego, prostego budynku mieszkalnego przy ulicy Nowomiejskiej. Przed drzwiami jak zwykle wygrzewały się dwa bure koty. Kucharka mimo oszczędności nie żałowała zwierzakom resztek i dwie puszyste kuleczki zadomowiły się na ich progu na dobre. Dziewczyna wyciągnęła rękę, by podrapać oba za uszami, jak to lubiły najbardziej. Mniejszy od razu wysunął pyszczek, umorusany jeszcze niezlizanym mlekiem. Większy, zapewne starszy, przewrócił się nieznacznie na bok, by pokazać wzdęty brzuszek. Liczył chyba na dłuższe pieszczoty swojej – w jego mniemaniu – pani. Nie mogła poświęcić im tyle czasu co zwykle, obiecała sobie jednak w duchu, że następnym razem wynagrodzi im to zaniedbanie. Po wejściu odwiesiła fartuch na haczyk i cichutko odstawiła narzędzia do szafki stojącej

w korytarzu. Na paluszkach pobiegła na górę do swojej sypialni, trzymała przy tym kwiaty na tyle umiejętnie, że bukiet nie stracił swego kształtu.

Wygładziła włosy, wyprostowała fałdy sukni i narzuciła jedwabny, czarny szal, nie tyle by chronił ją przed zimnem – bo zarówno na dworze, jak i w środku było dzisiaj niezwykle ciepło – ale przed niepotrzebnymi uwagami teściowej. Ostatni raz spojrzała w maleńkie lustro stojące na białej toalecie i w miarę zadowolona ze swojego ugrzecznionego wyglądu zeszła schodami do niewielkiej jadalni.

Narcyzy umieściła we flakonie przygotowanym już wcześniej przez Judytę, jej osobistą pokojówkę, i usiadła na pierwszym z brzegu, nieco wypłowiałym niebieskim krześle. Stół wyglądał imponująco – jak zwykle. Jak zwykle prawidłowo zdaniem pani Walewskiej i jak zwykle przesadnie według uznania Natalii. Śniadanie dla dwóch osób nie musiało być przecież wystawne. Obie, a przynajmniej ona, nie zjadały zbyt wiele, a to, co nakładała sobie na talerz jej teściowa, mimo sporych porcji raczej nie było wielce różnorodne.

Niepotrzebna strata pieniędzy. Jak niby miała jeszcze bardziej ograniczyć wydatki na dom przy tak wygórowanych żądaniach pani Gertrudy Walewskiej? Skoro wiadomo było, że zje ona kilka grzanek, jakieś ćwierć kilo szynki i trzy jajka, to po cóż podawać niepotrzebnie dodatkowe potrawy? Starsza pani zawsze sięgała po to samo, ale brak dodatkowych talerzy wypełnionych po brzegi jedzeniem stale doprowadzał ją do duszności.

Tak było zresztą z każdą inną dziedziną gospodarowania domem. Cotygodniowe spotkania pań przy herbacie i ciastkach, mimo że zjadano na nich może jeden, góra dwa talerzyki słodkości, wymagały od kucharki, a często i od samej Natalii, dwóch dni stania przy piecu. Wizyty u specjalistów chorób sercowych pani Walewskiej można było jakoś przełknąć, choć ci raczej dbali o pełną sakwę niż ustalenie prawidłowej diagnozy, ale seanse spirytystyczne i wróżby różnego gatunku naprawdę znacznie obciążały ich i tak bardzo ograniczony budżet. Trzeba było oszczędzać na wszystkim dla niej ważnym, żeby tylko zaspokoić wygórowane ambicje teściowej.

Może powinna odwołać zamówioną u krawcowej wizytę? Żałoba wprawdzie dawno dobiegła końca, ale stroje są całkiem praktyczne i jakoś zniesie kolejny rok ubrana w podniszczone już suknie, ufarbowane na

czarno przed niemal dwoma laty. W kufrze na strychu powinna mieć jeszcze parę sukienek z czasów panieństwa, w które nie wypadało – zdaniem jej męża – ubierać się mężatce, jednak jeśli dokupi trochę materiału, to może z nich stworzyć samodzielnie coś całkiem znośnego...

Musiała przerwać te kalkulacje, bo w drzwiach jadalni pojawiła się pani Walewska. Miała na sobie powłóczystą, fioletową suknię spacerową ozdobioną złotą lamówką i niezliczoną ilością drobnych koralików. Spod bordowego turbanu zakończonego strusim piórem wystawało kilka wykręconych siwych loczków, a szyję i krągłe palce zdobiły rubiny oprawione w złoto. Policzki, jak zwykle, upudrowała i posypała grubą warstwą różu. Tym zabiegiem chciała zapewne wyszczuplić swoją okrągłą twarz, jednak – zdaniem Natalii – osiągała zupełnie odwrotny efekt. Przypominała przez to pączek obłany lukrem i posypyany barwionym cukrem pudrem.

Pani Walewska zasiadła uroczyście do stołu i skinęła na lokaja, by zaczął podawać śniadanie. Jasne było, że wybierze to, co zawsze, jednak musiała przyjrzeć się z bliska każdej z potraw i odpowiednio skrytykować jej zapach, kolor czy konsystencję. A już najbardziej pastwiła się nad owsianką z dodatkiem suszonych bakalii, którą co rano zjadała Natalia.

– Jeśli zamierzasz jeść to świństwo, zawsze będziesz wyglądać jak nieopierzone kurczę, moja droga. – Zaczęła swój wykład, jednocześnie smarując grzanki grubą warstwą masła. – Obfite śniadanie daje energię na cały dzień. Nic dziwnego, że nie masz potem na nic siły i wyglądasz, jakbyś wszystkie swoje obowiązki wykonywała pod przymusem. Całe szczęście, że mój biedny Dawid nie widzi teraz twojej nadąsanej miny. Musisz się wziąć za siebie, kochana, bo ja nie mam najmniejszego zamiaru skakać nad tobą w przypadku ciężkiej choroby, a na tę niewątpliwie już niedługo zapadniesz. – Przegryzła pospiesznie grzankę i wepchnęła spory kawałek szynki do ust, co jedynie na krótką chwilę powstrzymało ją od mówienia. – Swoją drogą wydajesz się bardzo zgrzana. Czyżbyś znowu przebywała cały ranek na słońcu bez parasolki? Chcesz wyglądać jak pospolita praczka?

Ciekawe, jak może zaszkodzić mi słońce, kiedy ledwo co wygląda zza chmur, pomyślała Natalia. Do niedawna jeszcze gdzieś leżał śnieg, co uniemożliwiało jej podjęcie wcześniejszych prac w ogrodzie, a teraz nie

dość, że w nocy zdarzały się przymrozki, to w dzień najczęściej padało. Oczywiście bywały już i cieplejsze dni, ale jak na lekarstwo.

– Pamiętaj, że nie odpowiadasz jedynie za siebie. Nosisz nazwisko mojego syna i w pewnym sensie reprezentujesz także i mnie, a to, moja duszko, do czegoś cię przecież zobowiązuje. – Nie rezygnowała mimo braku odpowiedzi.

Natalia nie odpowiadała, bo miała pełną świadomość, że cokolwiek by powiedziała, pani Walewska nie usłyszałaby połowy tych słów, a nawet gdyby, to nie wzięłaby ich w żadnym stopniu pod uwagę. Już dawno synowa nauczyła się potakiwać w milczeniu i schodzić tej kobiecie z drogi wszelkimi sposobami.

Dlaczego Dawid umieścił w swoim testamencie ten głupi zapis o opiece nad jego matką? Nie miała pojęcia. Przecież pani Walewskiej o wiele lepiej byłoby w wiejskiej rezydencji czy miejskich przestronnych domach jednej z licznych córek, których sposoby prowadzenia domu tak zawsze wychwalała. Ona sama także mogła już dawno zmienić miejsce pobytu, jeśli tak bardzo dokuczała jej obecność znenawidzonej synowej. Wolała chyba jednak uprzykrzyć jej życie i doprowadzić, by dom w jak najmniej naruszonym stanie przeszedł na własność najstarszego wnuka, który dziedziczył zaraz po owdowiałej Natalii. A najlepszym sposobem na przyspieszenie tej chwili było zatrucie jej życia i doprowadzenie do przedwczesnej śmierci... Och, nie mogła tak myśleć o matce zmarłego męża! A jednak... Drugim sposobem na przejęcie domu było wydanie jej powtórnie za mąż. Ale to chyba zbyt bolesne posunięcie dla nadopiekuńczej matki, tak bardzo wpatrzonych w swego jedyne, wyczekanego syna. W dodatku pewnie przywykła do pastwienia się nad kruchą dziewczyną do tego stopnia, że nie wyobrażała sobie, by ta mogła na nowo ułożyć sobie życie z innym mężczyzną. Przecież nikt nie dorównałby jej synkowi, to po pierwsze, a po drugie – skoro Natalia należała do jej ukochanego Dawida, to jak mogłaby teraz należeć do kogoś innego? Ona sama nigdy nie wyszła za mąż po śmierci swojego małżonka.

Młoda wdowa wolała nawet nie myśleć o innych mężczyznach, choć od dawna odczuwała pustkę... Och, od bardzo dawna. I to jeszcze na długo przed śmiercią Dawida.

Nie należała do kobiet, za którymi biegały tłumy adoratorów. Może nie była brzydka, ale dobrze wiedziała, że czas nie stoi po jej stronie,



a podniszczone stroje i niemodna fryzura nie zachęcą nikogo do starań. Zresztą nawet gdyby była piękną wystrójoną w koronki, to jej sytuacja finansowa i obciążenie w postaci pani Walewskiej skutecznie zniechęca każdego kandydata.

Mogłaby oczywiście wyprowadzić się już teraz i poszukać sobie pracy, ale czy poza funkcją guwernantki lub damy do towarzystwa było jakieś uczciwe zajęcie dla kobiet jej stanu? Podejrzała, że żadna z tych profesji nie dałaby jej możliwości zajmowania się ukochanym ogrodem...

– Mam nadzieję, że nie planujesz niczego na dzisiejsze przedpołudnie? – zapytała teściowa, co przerwało rozważania dziewczyny.

– Planowałam...

– Doskonale! – Zignorowała ją. – Zatem będziesz mi towarzyszyła w spacerze. Pani Borel uparła się, że chce z tobą zamienić słówko, i obiecałam jej, że cię przyprowadzę do ogrodu przy Pałacu Saskim. Nie mam pojęcia, skąd u niej to nagłe zainteresowanie twoją osobą, ale nie jestem wścibska, jak wiesz. Po prostu obiecałam spełnić tę jej drobną zachciankę. – Słowa wylatywały z jej ust z niebywałą prędkością.

– Ale...

– Oczywiście nie możesz pojawić się w moim towarzystwie ubrana jak jakaś – szukała odpowiednich słów – pomyłona służąca. – Obdarowała ją przeciągłym, pogardliwym spojrzeniem. – Musisz także zrobić coś z tymi nędznymi włosami. Och, gdybyś choć raz posłuchała moich rad i nałożyła na nie miksturę, której recepturę podałam twojej pokojówce. Ale nie! Ty oczywiście wiesz lepiej, a zdania starej kobiety zupełnie nie bierzesz pod uwagę. Cóż, nie pora teraz płakać nad rozlanym mlekiem. Biegnij na górę, załóż jakąś odpowiednią suknię i weź ten słomkowy kapelusz ozdobiony granatową wstążką. On powinien zakryć tę lichą fryzurkę. Ja tymczasem przejrzę pocztę i sprawdzę, co nowego podają w rubryce towarzyskiej. Ale nie guzdraj się przy tym zbyt długo, bo nie mamy na to całego dnia.

– Dobrze – powiedziała zrezygnowana i ze spuszczoną głową podążyła w kierunku schodów, odprowadzona współczującym spojrzeniem lokaja. Śniadania, jak niemal co dzień, nie było jej dane dokończyć.

Wdrapała się na piętro i krokiem skazańca weszła do swojej sypialni. Otworzyła szeroko drzwi obszernej szafy, w której rzędem wisiało kilka prostych, czarnych sukien. Nie miała zbyt wielkiego wyboru. Zresztą

doskonale wiedziała, że jakikolwiek by on nie był, to teściowej i tak się nie spodoba. Z jednej strony wymagała od niej przesadnej skromności, z drugiej krytykowała ją za ubogie stroje.

Wyciągnęła suknię, co prawda już znośną, ale ciągle w dobrym stanie, z krótkimi rękawami, obszytą delikatną koronką, i dobrała do niej cieniutki szal z podobnym deseniem w listki. Nie musiała wołać Judyty. Ta, poinformowana przez lokaja, który pełnił w tym domu wiele innych funkcji, przybiegła swej pani z pomocą. Bez słów pomogła zdjąć poprzednią suknię i wciągnąć drugą. Drobnymi palcami szybko pozapinała haftki i pomogła schować wystające pukle mysich włosów pod obszernym kapeluszem.

– Powodzenia, pani Walewska – szepnęła dziewczyna, by dodać jej otuchy. – Zajmę się pani szklarnią.

– Nie chcę cię za bardzo obciążać, Judyto. Wiem, że masz pełno roboty przed jutrzejszą wizytą gości. Obiecałam zresztą pani Hug, że pomogę jej w kuchni, jak tylko skończę to pikowanie kwiatów, ale sama widzisz... – Okręciła szelnie szal wokół chudej szyi i zeszła czym prędzej na dół.

Teściowa już niecierpliwie czekała, a obok niej stał opanowany jak zwykle Józef, niepewny, czy ma towarzyszyć paniom w spacerze, czy zająć się swoimi domowymi obowiązkami. Kobieta nigdy nie uważała za potrzebne informować służbę o swoich planach i ich rozkładzie zajęć ze stosownym wyprzedzeniem. Twierdziła, że powinni być dyspozycyjni i bez szemrania wykonywać wszystko, co jest życzeniem ich pani.

– Jesteś wreszcie, dziecko! – stwierdziła wyniośle, po czym zlustrowała ją surowym spojrzeniem od stóp po czubek kapelusza. – Cóż. Mogłam się tego spodziewać, choć po cichu łudziłam się, że masz jeszcze krzytę dobrego smaku. Nie czas jednak na przebieranki. Nic nie poradzisz na to, że wyglądasz tak, jak wyglądasz. Nie wiem zupełnie, co ten biedny Dawid w tobie widział. Ale on zawsze miał słabość do ratowania z opresji takich zagubionych stworzeń.

Pani Walewska zaczęła swą codzienną opowieść o dobrodusznym charakterze jej syna, który od najmłodszych lat znosił do domu wszelkie zwierzątka potrzebujące pomocy i litował się nad każdym nieszczęściem, jakie widział w swoim otoczeniu. W międzyczasie nakrzyczała jeszcze na niewinnego lokaja, że nie przyniósł jej odpowiednio dużego koszyka na

sprawunki, których zamierzała dokonać zaraz po spacerze, i – zadowolona z siebie – poszła do wyjścia, kołysząc biodrami.

Natalia założyła przetarte rękawiczki, długie do łokci, i nie ociągając się zbyt, zawiązała pod brodą wstążki paskudnego kapelusza. Wzięła wiklinowy koszyk na zakupy i bez szemrania ruszyła za teściową. Józef, choć nie dał tego po sobie poznać, odetchnął z ulgą, że tym razem ominie go obowiązek spacerowania w towarzystwie chlebodawczyni. Spojrzał jedynie – już drugi raz tego poranka – ze współczuciem na młodszą panią Walewską, która musiała wziąć na siebie tę wątpliwą przyjemność.

– Przeprowadź mi jeszcze Achillesa. Powinien się biedaczysko przewietrzyć. Tyle ostatnio wyleguje się na kanapie, że zaczynam obawiać się o jego zdrowie. – Pani Gertruda odwróciła się w ostatniej chwili.

Lokaj obrócił się na pięcie i w ułamku sekundy wrócił z opasłym spanielem przygotowanym do wyjścia.

Odległość między ich domem a umówionym miejscem spotkania nie była zbyt duża, jednak z uwagi na stan zdrowia pani Walewskiej skorzystały z dorożki stojącej w pobliżu. Natalia uważała to za kolejny zbyteczny wydatek. Lepiej byłoby przecież zostawić pieniądze na drogę powrotną, kiedy będą obciążone sprawunkami i zmęczone spacerem, ale nie potrafiła w żaden sposób sprzeciwić się woli teściowej.

Ta kobieta miała na nią niezwykły wpływ. Natalia z natury była trochę nieśmiała, ale przy niej zupełnie brakowało jej słów. Nie potrafiła wydusić z siebie niczego sensownego, mimo że w myślach układała już nieraz długie monologi mające na celu odwołanie się do ludzkich uczuć starszej pani.

Dorożka toczyła się po wybrukowanej ulicy. Na szczęście panią Walewską znudziło chyba krytykowanie synowej, bo zajęła się wypatrywaniem przez okno znajomych osób. Oczywiście nie po to, aby je pozdrowić, a raczej po to, by ocenić, w co są ubrane i z kim spacerują. Achilles ułożył się wygodnie na podłodze pojazdu i ani myślał towarzyszyć w zabawie swojej pani. Zdecydowanie wolał odpocząć przed czekającym go wkrótce wysiłkiem.

Natalia również nie słuchała wywodów teściowej. Wiedziała, że nie musi odpowiadać na jej stwierdzenia, bo żadne słowa i tak nie dotrą do uszu kobiety, mogła zatem spokojnie gapić się w swoją stronę ulicy. Ujrzała wózek z pieczonymi obwarzankami, ale nie zapach ani chęć skosztowania

ulubionej przekąski zwrócił jej uwagę. W oczach młodego ulicznego sprzedawcy, mimo jego lichego, okurzonego ubrania, dziurawych butów i śladów po świeżych oparzeniach na dłoniach, dostrzegła radość życia i nadzieję na lepsze jutro. Coś, czego jej brakowało.

Bo jak niby ma wyglądać jej przyszłe życie? Skazana na towarzystwo teściowej, wiecznie martwiąca się o to, jak zaspokoić jej żądania i nie wyczerpać skromnych dochodów do reszty. Bez nadziei na odmianę losu... Mogła wprawdzie się wyprowadzić, poszukać zatrudnienia, ale zdawała sobie sprawę z tego, że z pieniędzmi, jakie otrzyma, powiększonymi o sumę co miesiąc wpływającą na jej konto, nie byłaby w stanie wynająć skromnego domku ani dać zatrudnienia dwóm pokojówkom, kucharce i jej mężowi. W dodatku obiecała kiedyś Dawidowi, że zaopiekuje się tym domem, i nie chciała złamać danego mu słowa.

No i miała swoją ukochaną szklarnię. Długo musiała przekonywać męża, by pozwolił jej na prowadzenie eksperymentów botanicznych i poświęcanie długich godzin ukochanym roślinom. Nie mogła ich teraz tak po prostu zostawić na pastwę tej kobiety, nawet jeśli oznaczałoby to znoszenie jej obecności do końca swoich dni. Choć przecież to teściowa mogła umrzeć pierwsza! Uśmiechnęła się lekko pod nosem, po czym szybko skarciła w myślach za tak nikczemne rozumowanie. Bez względu na to, jak nieznośna jest ta kobieta, nie może jej przecież życzyć śmierci! Sama byłaby wówczas potworem. A jednak. Skoro tak ciągle narzeka na problemy sercowe i wiek...

Woźnica gwałtownie ściągnął lejce i zatrzymał powóz przed wejściem do parku, po czym pomógł wsiąść damom i odjechał.

Jemu to dobrze, pomyślała Natalia, mnie czekają jeszcze długie godziny męczarni. Wyprostowała się jednak dzielnie. Nie zapomniała, że w tym miejscu powinna zachować się jak najbardziej dystyngowanie. Nie chciała dać teściowej jakiegokolwiek powodu do publicznego narzekania. I tak uchodziła za dziwaczkę w towarzystwie, w którym zdarzało się jej niegdyś rzadko bywać... Jeśli nie liczyć dyskusji przy herbatce w kółku botanicznym, tam czuła się dobrze.

Szła zatem w towarzystwie pani Gertrudy, pomna, by trzymać się przynajmniej krok za nią. W lewej ręce miała koszyk, w prawej – parasolkę i smycz Achillea, który ociągał się i rozglądał za jakimś zacienionym miejscem do odpoczynku.

Natalia postanowiła nie zadrećzać się ponurymi myślami i skupić na klombach kwiatów. Jako zapalony botanik i osoba o niezwykle wyczulonym zmyśle węchu najchętniej zatrzymałaby się przy niektórych okazach bujnie rozkwitłych tej wiosny. Nie mogła jednak dyktować rytmu spaceru, w związku z czym zadowalała się obserwacją tych kwiatów, przy których zatrzymywała się pani Walewska pozdrawiająca akurat kogoś znajomego, kogo spotkała na drodze.

Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok. Obejrzała się, ale w kolorowym tłumie trudno było dostrzec osobę, która przygląda się jej z tak wielką intensywnością, że niemal odczuwała to na swoim karku. Zerknęła raz jeszcze w tamtym kierunku, lecz grupka dzieci, prowadzona przez opiekunki i rozbawiona oglądaniem akrobatycznych popisów błazna, przysłoniła zupełnie cały widok. Nie mogła się mylić. Nigdy wcześniej nie poczuła niczego podobnego. Jakby ktoś delikatnie dotykał jej skóry jedynie za pomocą wzroku. Przeszedł ją dziwny dreszcz. Nie budził on jednak grozy, raczej przyjemne mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Co to mogło być?

Nie dane jej było dłuższe zastanowienie się nad tym. Pani Walewska dostrzegła przyjaciółkę i szarpnęła Natalię za ramię, by udała się z nią w jej kierunku.

Pani Borel stała w alejce tulipanów. Były to piękne, różnokolorowe kwiaty. Niektóre odmiany sprowadzono z Holandii specjalnie po to, by cieszyły oko spacerowiczów. Nie każdy jednak potrafił docenić w pełni te zabiegi.

Okazało się, że pilna sprawa, z którą zwróciła się do niej pani Borel, dotyczyła drzewek z jej oranżerii, dlatego Natalia z łatwością mogła wytłumaczyć, jak powinna postąpić, i obiecać pomoc przy zakupie kolejnych egzotycznych odmian roślin. Nie zważała nawet na pomrukiwania teściowej i przyjęła zaproszenie pani Borel na obiad zawierające darmowy dowóz jednym z jej powozów w celu obejrzenia nowych okazów, którymi zajmował się troskliwie ogrodnik. Zadowolona z siebie, gładko odpowiadała na pytania, co rzadko się jej ostatnio zdarzało, zwłaszcza pod bacznym spojrzaniem matki zmarłego męża.

Rośliny to temat, który sprawiał, że przenosiła się do zupełnie innego świata. Świata wolnego od doczesnych zmartwień i krępujących ją zobowiązań. Pani Borel nigdy wcześniej nie zwracała na nią najmniejszej uwagi, więc teraz poczuła się w jakiś sposób doceniona. Zaczęła nawet

opowiadać anegdotki dotyczące jej drobnych wypadków przy pracy w ogrodzie, kiedy znów ogarnęło ją to dziwne uczucie...

Zesztywniała, przyjęła postawę obronną i dyskretnie się rozejrzała. Tak jak uprzednio, nie zauważyła niczego podejrzanego. Kto lub co może wywoływać te dziwne doznania? – myślała gorączkowo. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z podobnym uczuciem. W dodatku skóra zaczynała ją palić coraz bardziej, jakby zbliżała się do źródła tego zjawiska.

Obejrzała się raz jeszcze i dostrzegła dosyć wysokiego, barczystego mężczyznę, który kierował się w ich stronę. Na moment zapomniała o całym świecie i nie mogła skupić się na tyle, by dokończyć podjęty wywód o środkach na mszyce nekające oranżerię pani Borel. Skoncentrowała się na dżentelmenie, który nie patrzył już teraz w jej stronę. Podszedł do nich i skłoniwszy głowę, przywitał się głębokim, spokojnym głosem. Był najwyraźniej dobrym znajomym pani Borel, bo ta zatrzymała go na krótką pogawędkę.

– Panie pozwolą, że przedstawię: Robert Ostrowski, baron Kamiennego Dworu. Znałyście zapewne jego ojca. A to panie Gertruda i Natalia Walewskie. Moje przyjaciółki. – Uśmiechnęła się perliście, gdy zerknęła na zdumioną Natalię.

– Miło mi panie poznać. – Skłonił się jeszcze niżej, tak by zakryć jak największą część twarzy, choć wykrochmalony i postawiony wysoko kołnierz koszuli i tak niewiele odsłaniał. Nie mówiąc już o dziwnym, szerokim kapeluszu, który tylko lekko przesunął podczas powitania, i przydługich, falujących, czarnych włosach, które zasłaniały niemal całe oblicze.

Wyglądał niezwykle tajemniczo – sekretność potęgowała się przez trudność w dostrzeżeniu czegokolwiek, bo mężczyzna był szczelnie okryty warstwami stroju. Eleganckiego zresztą, jak cała jego postać.

Natalia zauważyła jednak twarde mięśnie napinające się pod ubraniem, płaski, sprężysty brzuch, szerokie ramiona i długie, opalone palce, niepodobne tym zadbanym do granic przyzwoitości palcom miejskich dżentelmenów, którzy potrafili polerować paznokcie absurdalnie drogim proszkiem specjalnie przygotowanym do tego celu.

Mężczyzna roztaczał wokół siebie niezwyklej aury. Bijąca od niego męska żywotność i coś nieuchwytnego wywoływały u niej mrowienie na całym ciele. Mimo grubej warstwy materiału, pachnącego krochmalem i szarym

mydłem, oraz mocnej wody kolońskiej, choć użytej z rozwagą, przebijał się zapach jego skóry. Piżmowy, słono-kwaśny, hipnotyzujący. Boże! Musiała się opanować.

Stała jak urzeczona i spoglądała ukradkiem na nieznanego. Nigdy wcześniej nie odczuwała niczego podobnego. Nie potrafiła zrozumieć, co się właściwie z nią działo. Nie widziała nawet dobrze jego twarzy, ledwo potrafiła przypomnieć sobie, jak miał na imię, a miała ochotę... Panienko Przenajświętsza! Nawet nie mogła myśleć bez zdradzającego wszystko rumieńca o tym, na co miała przy nim ochotę. Gotów jeszcze uznać, że jest jakaś niewydarzona!

On jednak skupił się na rzeczowej rozmowie ze starszymi paniami, ją zignorował całkowicie. Raz tylko przyłapała go, jak zerknął na nią z dziwnym wyrazem oczu. Jego twarz szybko przybrała jednak obojętny, surowy ton.

No tak! Po cóż taki przystojny, utytułowany i zapewne – sądząc po stroju – bogaty mężczyzna miałby zwrócić na nią uwagę? Nie wyglądała jak uosobienie kobiecości. Była za chuda, za drobna, ubrana w spłowiałą, zbyt luźną sukienkę i ten okropny słomkowy kapelusz, który kazała jej założyć teściowa. Zapewne tylko zdawało się jej, że ją wcześniej obserwował. A gdyby nawet, to robił to nie z takim założeniem, jakie jej przyszło podświadomie do głowy.

Jednak wyczuwała między nimi jakieś dziwne, trudne do określenia napięcie. Jakby iskry przelatywały w powietrzu, mimo że stali od siebie w dość dużej odległości. Jego mina świadczyła o tym, że tylko ona odniosła takie wrażenie, i chociaż wcale nie miała zamiaru wzbudzać niczyjego zainteresowania, poczuła żal, że nie jest w mocy zwrócić na siebie jego uwagi.

### 3.

Po krótkiej rozmowie, a właściwie równorzędnych dwóch monologach wygłaszanych przez starszą z pań Walewskich i panią Borel, Robert pożegnał się i szybkim krokiem udał w kierunku szerokiej alei, gdzie czekał już na niego powóz z woźnicą i forysiem, gotowy do jazdy. Wskoczył szybko do środka i opadł ciężko na skórzanych poduszkach.

Do licha! Miał przecież tyle planów, tyle przemyślnych scenariuszy, co powie pani Walewskiej i w jaki sposób zbliży się choć o centymetr do rozwikłania zagadki. Wszystko spaliło jednak na panewce i to przez co? Przez fascynację pierwszą wypatrzoną kobietą. Chyba zbyt długo pozostawał sam. Zaszycie się w Kamiennym Dworze po tamtych wydarzeniach było może dobrym rozwiązaniem, ale co z niego uczyniło? Stał się głodnym zwierzęciem niemogącym zapanować nad własnymi emocjami. Zamiast – jak to robił w przeszłości – przeprowadzić baczną obserwację, urzeczony wpatrywał się tępo w odsłonięty skrawek nagiej skóry tej kobiety.

Nie prowadził kiedyś życia biednego ascety i to mogłoby wyjaśnić jego reakcję. Wiele razy dostawał reprimendę od ojca, a w latach młodości także od matki, za zbyt protekcyjne podejście do kobiet, lecz ostatnie miesiące były zupełnie inne. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo tęsknił za kobiecym dotykiem...

Na wsi skupił się na zarządzaniu majątkiem, prowadził rachunki, przeprowadzał badania podnoszące jakość upraw, dbał, jak mógł, o dom i przyległe do niego sady i ogrody, spacerował po rozległych łąkach, odwiedzał przyległe folwarki. Zawsze jednak robił to po zachodzie słońca lub w czasie deszczu, by uniknąć wzroku ciekawskich osób. Nie znosił, gdy ludzie z politowaniem spoglądali na jego oszpeconą twarz. Nie chciał niczyjej litości! Nie potrzebował też widzieć strachu w ich oczach. Miał świadomość, jak teraz wygląda, i nie miał ochoty na spotkanie ludzi częściej, niż było to konieczne.

Planował podejść do pani Borel i z bliska przyjrzeć się pani Walewskiej, aby jako znajomy mieć w późniejszym czasie pretekst do ponownego zagadnięcia. Opracował sobie wszystko starannie i poszłoby mu gładko, gdyby nie ta drobna, krucha kobieta taszcząca w ręku koszyk i wlokąca za sobą opasłego pieska. Wydała mu się taka delikatna, a jednocześnie



szalenie zmysłowa. Kiedy pochylała się nad zwierzęciem i cierpliwie drapała go za uchem, by zachęcić do dalszego marszu, sprawiała wrażenie, jakby była istotą zupełnie niepasującą do reszty otoczenia, a zarazem tak doskonale zharmonizowaną z naturą.

Kiedy jej szal opadł niżej na ramiona i odsłonił alabastrową skórę szyi, nie mógł oderwać od niej wzroku. Była tak jasna, gładka, pozbawiona jakiegokolwiek skazy... W odróżnieniu od jego głębokich, ciemnych blizn, o których przypomniał sobie z odrazą, nadal jednak przed oczami miał obraz tej niezwykłej kobiety.

W dodatku kiedy już zdołał opanować się na tyle, by nie zdradzić wszystkim, jakie wrażenie na nim zrobiła, i podejść – jak wcześniej ustalili z panią Borel – usłyszał, jak rozprawia o ochronie roślin. Boże! Nie dość, że była pociągająca, to jeszcze nie mógł sobie teraz powtarzać, że pewnie jest pusta, zimna czy beznadziejnie nudna. To, z jaką pasją opowiadała o ogrodzie, mogło świadczyć jedynie o sercu, jakie włożyła w jego pielęgnację. Chociaż nie powinien cieszyć się na zapas. Znał już w życiu wielu ludzi, którzy okazali się zupełnie innymi niż osoby, za które próbowali uchodzić.

Musiał z całych sił się starać, by na nią nie spojrzeć. W przeciwnym razie pewnie oniemiałoby lub powiedział coś, co zniweczyłoby jego nadzieję na poznanie prawdy.

Teraz jednak miał kolejny problem. Jeśli pani Walewska, do której pisał ojciec, to nie ta starsza, pulchna kobieta, a szczupła, urocza dama, to oznaczałoby, że zafascynował się kochanką własnego ojca. Bo nagle dotarło do niego, że jego ojciec nadal pozostawał mężczyzną. A gust mogli mieć podobny... Poczul dziwny ucisk w żołądku, a wtedy ona podniosła na niego wzrok. Nie mógł się mylić. Spojrzała na niego z zainteresowaniem... Zaszło w nim zbyt wiele zmian, lecz myśl, że jakakolwiek kobieta mogłaby go jeszcze chcieć, choć całkowicie irracjonalna, w pewien sposób była niezwykle kusząca. Z jednej strony żałował swoich postępów, z drugiej jakaś jego częśćka trochę za nimi tęskniła...

– Spodziewałam się po tobie więcej, Natalio! – zaczęła pani Walewska, gdy tylko pożegnały się z jej przyjaciółką i ruszyły po drobne sprawunki do pobliskiego sklepiku. – Żeby tak ostentacyjnie gapić się na tego człowieka! Zapominasz całkowicie o zachowaniu przyzwoitości. I jeszcze to

odsłanianie chudej szyjki! Myślisz, że skusisz tym kogokolwiek? – Zaśmiała się szyderczo. – Może i na chłopaka sprzedającego pieczone obwarzanki by to podziałało, ale to baron. Bardzo bogaty i wpływowy baron. Nawet przy tak paskudnie oszpeconej twarzy może znaleźć sobie tuzin piękniejszych kobiet o dużo wyższej pozycji niż twoja.

– Nie gapiłam się na niego w ten sposób – szepnęła zawstydzona, że teściowa tak szybko zauważyła jej zainteresowanie tajemniczym mężczyzną. Poza tym, dodała w myślach, nie uważam, żeby jego twarz była oszpecona, raczej jeszcze bardziej wyrazista i pociągająca dzięki tym wcale nie tak wielkim bliznom, choć niewiele zdołała dostrzec. Ale na głos wymruczała jedynie: – Nie chciałam...

– Nie chciałam, nie chciałam... – przedrzeźniała ją pani Gertruda. Zadarła jeszcze wyżej swój szeroki nos i wyduła pękate usta. – Ty nigdy nie chcesz, ale jakoś wiecznie muszę się za ciebie wstydzić! Jeszcze mój biedny Dawid nie ostygł, a ty już oglądasz się za innymi, i to w dodatku za takimi, na których względy zupełnie nie masz co liczyć. Może ten cały baron nie jest najwyższy na świecie, ale przy twoim marnym wzroście wyglądałabyś obok niego doprawdy żałośnie. Mam nadzieję, że zachowasz się z większą klasą, gdybyśmy miały go powtórnie spotkać.

Natalia wiedziała, że jest o całe sześć centymetrów wyższa od teściowej, ale nie była w stanie sprawić, by ta dostrzegła tę oczywistość. Nie sposób zmienić już dawno utrwalonego poglądu na jej osobę. Poddała się bez walki i tym razem, posłusznie dreptała krok za nią i opuściła głowę na znak zgody.

Natalia tak bardzo przywykła do roli popychadła, że powoli zaczynała wierzyć, że rzeczywiście jest nic niewarta i jej zmarły mąż uczynił jej wielki zaszczyt, że ją poślubił i wprowadził do tak znamienitej rodziny. A przecież kiedyś była taka wesoła, pełna życia, radości, pasji... Och! Nie warto o tym myśleć. Musi docenić to, co ma, i przestać uzalać się nad swym losem! Ta dziwna więź, jaką poczuła, gdy Robert Ostrowski zbliżył się do nich w parku, musiała być wytworem jej wybujałej fantazji. Nawet jeśli przez chwilę padła ofiarą uroku tego tajemniczego mężczyzny, to zapewne nigdy nie byłaby w stanie zatrzymać jego uwagi na dłużej i pozostałoby jej jedynie tęskne wzdychanie w jego kierunku.

Nawet jego blizny, które dodawały całej postaci mrocznego uroku, świadczyły o tym, że przeżył wiele przygód i widział zapewne niejedno.

Nie zatrzymałby swych zielonych oczu okraszonych ciemnymi rzęsami na takiej szarej myszce. Co ona miałaby mu zaofiarować? Nie ma ani pieniędzy, ani wysokiej pozycji. Nie jest już pierwszej młodości panną na wydaniu, ale wdową. Wdową z teściową na karku. Jeśli nawet ona sama nie stanowi zbyt odpychającego obiektu, to teściowa odstraszy każdego chętnego kandydata. Westchnęła pogrążona we własnych myślach.

– Co tak sapiesz, moja droga? Chyba powolny spacer nie jest aż tak dużym wyzwaniem dla osoby w twoim wieku. Ja, mimo że jestem kilka lat starsza i mam o wiele bardziej kobiecą figurę, jak widzisz, zupełnie nie narzekam.

Kobiecą figurę? Dobre sobie – myślała Natalia. Chyba niedźwiedzią albo słońsiową. Kilka lat starsza? Przeszło dwa razy starsza byłoby lepszym stwierdzeniem.

Dotarli na szczęście do celu i nie musiała wysłuchiwać kolejnych oskarżeń. Była jednak pewna, że wymówki nie ominą jej w drodze powrotnej. Robiło się coraz duszniej i miała ochotę jak najszybciej wrócić do domu, nawet jeśli trzeba byłoby stracić kilka monet na wynajęciu powozu.

Teściowa miała jednak zupełnie inne plany. Postanowiła podziwiać uroki miasta i wracać pieszo okrężną trasą. Chyba specjalnie z uwagi na ciężki koszyk, wypchany po brzegi, i zły humor Achillesa, który sprawiał wrażenie, że jeszcze kilka metrów i będzie go trzeba ciągnąć siłą lub przyczepić mu kółka i zrobić z niego żywy wózek. Dobrze, że chociaż starsza pani zgodziła się na to, by część produktów dostarczono im później do domu, ale owoce i delikatniejsze warzywa musiały trafić do koszyka Natalii, żeby nie ulec – jak to określiła – uszkodzeniu w transporcie.

Na ulicy robiło się, jak zwykle o tej porze dnia, coraz tłoczniej. Wózek z węglem przetoczył się tuż obok nich, wepchnął niemal na schody prowadzące do jakiejś kamienicy, ulicą przejeżdżały powozy różnego stanu i wielkości oraz furmanki z towarem do okolicznych sklepików. Woźnice pokrzykiwali na zwierzęta i siebie nawzajem, bo co rusz któryś niemal wpadał na inny. Chłopak od sprzątanía ulic wyciągnął w jej stronę rękę, by prosić o datek, ale gdy zobaczył, że ugina się obładowana taką ilością produktów, spojrział ze zrozumieniem i odwrócił szybko w stronę innego przechodnia ubranego w elegancki strój. Musiał ją wziąć za służącą, pomyślała.

Czy tak właśnie teraz wygląda? W zniszczonej sukni, rozczochrana, mimo brzydkiego kapelusza, spocona, czerwona ze złości i wysiłku, jaki sprawiało jej nie tyle dźwiganie kosza, co ciągnięcie Achillesa. Jak długo jeszcze będzie dawała tak sobą pomiatać? – rozważała, choć jej twarz nie wykazywała żadnych głębszych emocji.

Nagle znów przeszło ją to samo wrażenie, które wywołało na niej spojrzenie barona. Czyżby wypatrzył ją w tym tłumie i postanowił znowu do niej podejść? Z pewnością nie! To tylko jej rojenia.

Odruchowo wyprostowała się i pociągnęła pieska teściowej tak, by ręką, w której trzymała smycz, mogła poprawić wystające pasma włosów. Chwyliła mocniej koszyk i przyspieszyła, aż niemal zrównała się ze starszą damą.

– O, widzę, że jednak odzyskałaś rozum. Od kwadransa próbuję wytłumaczyć ci, że nie powinnaś sprawiać wrażenia, jakby spacer był dla ciebie torturą, bo co by sobie pomyśleli nasi znajomi, gdyby cię teraz widzieli.

– Oczywiście – odparła, choć mimo uszu puszczała to, o czym mówiła Gertruda. Skupiła się jedynie na odczuciu, czy też wspomnieniu odczucia, które niedawno ją ogarnęło.

Czy wyobraźnia płata jej figle, czy też baron znajduje się gdzieś w pobliżu i znowu dyskretnie ją obserwuje? Pewnie była jeszcze pod wpływem pierwszego, jakże wielkiego wrażenia i zwyczajnie chciała, aby to doznanie się powtórzyło.

Usłyszała nagle, że ktoś krzyczy do nich z drugiej strony ulicy, i zanim odwróciła wzrok w tym kierunku, rozpoznała właściciela niskiego, dźwięcznego głosu. Robert Ostrowski wychylał się z wąskiego okna powozu ozdobionego ciemnymi zasłonkami, oddzielającymi go od świata zewnętrznego. Poleciał woźnicy zatrzymanie pojazdu, osobiście przebiegł między pędzącymi powozami, zręcznie balansując ciałem, by nie wpaść pod kopyta rozpędzonych rumaków, i znalazł się tuż przy nich z propozycją nie do odrzucenia.

We własnej osobie stanął przed nimi z tym dziwnym błyskiem w oku i sztywną postawą, jakby trzymaną na siłę w ryzach. Rzeczywiście nie był może najwyższym mężczyzną, jakiego widziała, jednak był równie wysoki, jeżeli nie wyższy niż jej zmarły mąż. Poza tym on nie potrzebował specjalnych watowań w marynarce, by nadać kształtu ramionom i wydatnej

piersi, ani pasa uciskającego wystający brzusek. Tak, Robert Ostrowski był pięknie zbudowanym mężczyzną. I musiała dokonać wielkiego wysiłku, by odegnąć od siebie chęci zobaczenia, jak wyglądałby bez tych wszystkich warstw idealnie dopasowanego ubrania.

Po tym, jak do nich podbiegł, stwierdził, że nie powinny o tej porze zażywać zbyt długich spacerów, bo palące słońce i kurz mają szkodliwy wpływ na ich nieskazitelne cery. Zaproponował, że podwiezie je swoim powozem do domu, i nie pozwolił, by mu odmówiły.

## 4.

Przeklinał sam siebie w duchu za swą opieszałość. Nie zdążył sprawdzić, do której pani Walewskiej pisał jego ojciec ani dowiedzieć się czegokolwiek więcej na ich temat, a już wpakował się w kolejne spotkanie z nimi. Nie mógł jednak przejechać obojętnie w wygodnym powozie, ujrawszy, jak ta delikatna, szczupła kobieta dźwiga wielki koszyk i ciągnie jeszcze za sobą to spalone zwierzę przypominające wyglądem psa.

Boże, jaka ona piękna! Choć nie. Piękna to chyba nie jest odpowiednie słowo, jeśli brać pod uwagę jedynie jej wygląd zewnętrzny. Nie pasowała do klasycznych kanonów urody z ostatnich dziesięcioleci, a jednak wywarła na nim piorunujące wrażenie. Taka zarumieniona z wysiłku, z włosami w kolorze ciemnego włókna lnianego, roztrzepanymi wokół twarzy i wzrokiem utkwionym gdzieś w oddali. Nie mógł ani nie chciał się oprzeć, by zaproponować jej pomoc. Obok niestety szła ta druga, wyniosła i gadatliwa kobieta, ale tak małą uciążliwość mógł znieść dla chwili przebywania w pobliżu młodszej pani Walewskiej.

Pomógł im się przedostać na drugą stronę zatłoczonej ulicy. Później, gdy stangret stojący z tyłu powozu rozłożył niewielkie, metalowe schodki, jak nakazywał dobry zwyczaj, ułatwił wspiąć się po nich starszej z pań. Od młodszej odebrał koszyk, podał go służącemu i wyciągnął rękę w jej stronę. Ten pozornie nic nieznaczący gest sprawił, że cały aż zeszytniał. Kurczowo złapał się myśli, by nie popełnić jakiegoś *faux pas* i zachować zimną krew, by nie zacząć gapić się na jej szczupłe biodra kusząco kołyszące się przy wsiadaniu. Jednak gdy podała mu rękę, przez cienki materiał rękawiczki poczuł bijące od niej ciepło i na chwilę przestał być czujny. Odruchowo zamknął jej kruchą dłoń w swojej, tak idealnie do niej dopasowanej. Spostrzegła to od razu; wyczuł, że zrobiło to na niej wrażenie. Może wystraszyła się jego poufałości? Nawet jeśli, to nie dała tego po sobie poznać i z dumnie uniesionym podbródkiem weszła do środka, po czym zajęła miejsce obok pierwszej damy.

Psa usadowiono na podłodze, co najwyraźniej bardzo mu odpowiadało, bo jeszcze nim ruszyli, zaczął pochrapywać zadowolony. Na końcu umościł się właściciel powozu, który ominął zwierzę i usiadł na wprost kobiet, tak by móc obserwować je obie, nie umniejszając w niczym żadnej z nich. Miał nadzieję, że droga przebiegnie im spokojnie, a dzięki rozmowie na

bezpieczne tematy dowie się czegoś więcej o ich związku z jego ojcem. Już miał otworzyć usta i spytać, czy nie znały go przypadkiem, gdy wysoki piskliwy głosik przerwał jak błyskawica jego plany.

– Nie bywamy ostatnio zbyt często w towarzystwie ze względu na żalobę i oczywisty brak czasu, jednak nie wydaje mi się, że bym mogła gdzieś wcześniej pana spotkać, baronie. Zastanawia mnie, dlaczego tak utytułowany i zamożny mężczyzna unika ludzi. Moje córki są wprawdzie już dawno zamężne i nie znam żadnej wolnej młodej damy, dlatego nie mam w tym wcale interesu, by pytać o takie rzeczy, lecz z wrodzonej troski nie mogłam odmówić sobie...

Robert przysięgłby, że druga z kobiet prychnęła przy słowach „z wrodzonej troski”, lecz nie odważył się zaśmiać ani nawet oburzyć zaskoczony impertynencją starszej kobiety.

– Dlaczego jeszcze się pan nie ożenił, baronie Ostrowski? Czyżby nie znalazł pan odpowiedniej kandydatki, czy też może unika pan towarzystwa młodych kobiet ze względu na swoją powierzchowność? Chyba nie będę zbyt niedelikatna, jeśli spytam, co też się panu stało? Chodzi mi o te paskudne blizny – wyjaśniła i wskazała pogardliwym gestem jego twarz.

Przed wypadkiem wszystko, co dostawał od kobiet, uważał za oczywistość, której nie wiązał z niczym szczególnym. Dopiero teraz, kiedy w oczach tych samych niewiast, które kiedyś ukradkiem wzdychały w jego kierunku, wyczytywał jedynie strach, zrozumiał, że oceniały go przez pryzmat jego powierzchowności. No, może poczucie humoru, jako takie obycie, majątek, inteligencja i sprawność w kontaktach intymnych stanowiły także poszukiwany dodatek, ale żadna nawet nie próbowała poznać jego wnętrza.

Druga z kobiet siedzących w powozie poczerwieniała jeszcze bardziej, jeżeli było to w ogóle możliwe, lecz nie odezwała się słowem – udała, że poprawia koronkę w spódnicy i nie słyszy wścibskich dociekań pierwszej. Robert zerknął na nią, by znaleźć ratunek, ale szybko doszedł do wniosku, że musi liczyć teraz wyłącznie na siebie. Nikt jeszcze nigdy wprost nie wytknął mu paskudnego wyglądu ani nie zapytał o to, jak powstały szpecące go blizny. Owszem, ludzie szeptali, tworzyli coraz to nowe historie i czuł, że lubią mu się przyglądać z zaciekawieniem, a niekiedy ze wstrętem czy współczuciem, którego nie znosił najbardziej. Nikt jednak,

nie licząc kilku wyrostków, którym można wszystko wybaczyć ze względu na brak wychowania, nie zadał mu wprost takich pytań.

– Blizny są wynikiem walki na szpady, a co do kobiety, to widocznie nie znalazłem jeszcze odpowiedniej kandydatki na żonę, może właśnie ze względu na nie – powiedział bardzo wyniosłym tonem i dotknął prawego policzka, czym uciął dalszą dyskusję na ten temat.

– Och. Proszę mi wybaczyć – powachlowała się – nie chciałam pana urazić. Zresztą, jak już mówiłam, nie mam w zanadrzu żadnej kandydatki na żonę, toteż nie będę dalej dociekać. Mam jednak do pana prośbę niecierpiącą zwłoki.

– Tak? – zapytał z udawanym zaciekawieniem.

– Nasza wspólna znajoma, pani Borel, zdradziła mi, że posiada pan pewne zdolności parapsychiczne i ponoć wyczuwa energię zmarłych...

A więc to w taki sposób pani Borel chciała wprowadzić go do domu Walewskich. Wiedział o jej zainteresowaniach różnymi dziwactwami, ostatnio coraz bardziej popularnymi zarówno wśród warszawskiej socjety, szlachty, mieszczaństwa, jak i chłopów, jednak nie przypuszczał, że jego, całkowitego sceptyka, postanowi wmieszać w taką kabałę. Nie zdążył ustalić z nią niczego i teraz musiał zdać się na własną intuicję, by nie ujawnić jej drobnego kłamstewka. Trudno. Nie z takich opatów miał wątpliwą przyjemność wykaraskania się w przeszłości. Nie zamierzał poddać się na starcie.

– Owszem. Jednak staram się nie chwalić tymi umiejętnościami przed nikim.

– To zrozumiałe. Ale w gronie przyjaciół... – Ściszyła głos i dotknęła poufale wachlarzem jego kolana.

Boże! Ta kobieta jest chyba najbardziej arogancka w całym Królestwie! Od kiedy stali się dobrymi przyjaciółmi? Zna ją zaledwie od kilku godzin i w tym czasie zdążyła go jedynie zdenerwować. Ale cóż. Musiał jakoś ruszyć ze śledztwem, a to najwyraźniej jedyna droga, jaką teraz mógł podążać.

– W gronie przyjaciół jak najbardziej. Skoro już pani wie o tym małym sekrecie, to proszę mi zdradzić, do czego jest jej on potrzebny.

– Nie wiem, czy poznał pan mojego ukochanego Dawida. Biedak zginął w tragicznym wypadku przed prawie dwoma laty i zostawił mnie samotną na tym świecie. Chciałabym wiedzieć, czy jest mu tam dobrze, czy nie ma



może jakichś niedokończonych spraw albo pretensji do kogoś. – Spojrzała wymownie w stronę Natalii. – Może odwiedziłby pan nas jutro? Nie, jutro mam cotygodniowe spotkanie z paniami, to nie byłoby dla pana zbyt interesujące towarzystwo. Dam panu znać, jak tylko ustalę datę. Mam nadzieję, że pan przyjdzie.

– Z przyjemnością – odparł jeszcze nie do końca pewien, w co tak naprawdę dał się wmanewrować.

Nie miał zielonego pojęcia o aurach zmarłych ani niczym związanym z tajemnymi mocami. Chyba porozmawia z panią Borel i wyjaśni, by przy najbliższych okazjach konsultowała z nim takie pomysły. I kim, u licha, był Dawid? Jej mężem, bratem, synem, kochankiem? Tego też pewnie wkrótce się dowie.

Na szczęście przejazdka dobiegła końca i zatrzymali się pod niewielkim murowanym domem na Nowomiejskiej. Pomógł paniom wysiąść, znów zatrzymał się nieco dłużej, niż było to konieczne, przy młodszej i zerknął na budynek, do którego weszły. Nie różnił się on niczym od stojących w tej części miasta, jednak rośliny w ogrodzie były wyjątkowo bujne i soczyście zielone. Muszą mieć świetnego ogrodnika, pomyślał. Przy okazji dochodzenia podpyta go o tajniki jego pracy.

Starsza zatrzymała się na chwilę i ponarzekła na zbyt liche schodki, po czym pognąła za ożywionym w końcu pieskiem do domu. Młodsza przytrzymała się i zerknęła na służącego dźwigającego kosz.

– Czy ona zawsze jest taka? – zapytał Robert i zerknął wymownie w stronę schodów.

– Nie powinnam mówić o niej źle. – Zawahała się, po czym uśmiechnęła przyjaźnie. – Proszę się nią nie przejmować. Nie panu pierwszemu się dostało.

Nieomal zachichotała, ale jej oczy pozostawały smutne.

– Mam nadzieję, że panią te nieprzyjemności ominęły.

Spojrzała na niego przeciągle. Wiedział, jaka jest odpowiedź, i w pierwszym odruchu zapragnął ją ochronić przed przykrościami. Ona jednak odpowiedziała dzielnie:

– Przywykłam. – Opuściła głowę. – Dziękuję panu za pomoc.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł i przyjrzał się jej uważnie.

– Nie tylko – szepnęła, gdy odchodziła.

Chyba się przesłyszał. Tak! Z pewnością.

Wrócił. Opadł ciężko na siedzenie i przysłonił grube zasłonki. Nie miał ochoty, by ktoś zaglądał do środka powozu i gapił się w jego pociętą szramami twarz. Pani Walewska przypomniała mu, że blizny są jeszcze bardzo widoczne i nadal wzbudzają niezdrowe zainteresowanie.

Powiedziała mu, że nie zna żadnej wolnej damy, którą mogłaby przedstawić mu jako kandydatkę na żonę. Czy miało to oznaczać, że druga kobieta nie była stanu wolnego? Już kiedy pani Borel przedstawiała je jako panie Walewskie, ukłuło go, że młodsza może być zajęta, ale miał nadzieję, że było to jakieś niedopatrzenie. Teraz jednak podejrzenie musiało się potwierdzić. Może to była jej córka, której już wybrała kandydata na męża, jej kuzynka albo synowa, co tłumaczyłoby ich wzajemną relację.

Robert poczuł zupełnie irracjonalne rozczarowanie. Młodsza pani Walewska musiała być mężatką! Jak mógłby kiedykolwiek sądzić inaczej? Kobieta o tak szczupłej talii, rozkosznie zaokrąglonych, choć drobnych biodrach, falujących, jędrnych piersiach i długiej, gładkiej szyi nie mogła przecież pozostać długo panną. I te szare, błyszczące oczy, które powiększały się, w miarę jak jej towarzyszka wygłaszała coraz to mniej stosowne uwagi. Starła się nie spoglądać w jego kierunku, spuszczała wzrok na koronki własnej sukni, lecz nie mogła przed nim ukryć piękna symetrycznych łuków brwiowych i opadających, gęstych rzęs. Jej prosty, lekko zadarty nosek prowadził do górnej, nie za dużej wargi, którą przygryzała zdenerwowana. Jakże rozkosznie byłoby nachylić się nad nią i dotknąć tych zmysłowych, brzoskwiniowych ust.

Nie! Przecież to nie jest kobieta stanu wolnego! Ma męża i to jemu przysługuje prawo składania jej pocałunków. Na samą myśl o innym mężczyźnie w jej życiu krew w nim zawrzała, a zęby zazgrzytały o siebie boleśnie.

Ubrana była wprawdzie w ciemną suknię, ale nie czarną oznaczającą niewątpliwie żałobę. Szara suknia, żółty kapelusz z granatową wstążką i drobne czarne dodatki. Nie, raczej nie wyglądała na wdowę.

Spojrzał raz jeszcze zza zasłonki, by sprawdzić, czy już zniknęła za drzwiami. Akurat przechodziła przez próg i... tak, posłała w jego stronę powłóczyście, miękkie spojrzenie tych srebrnych, smutnych oczu.

Zbeształ sam siebie za niesubordynację. Nie wolno mu było poddać się obudzonym na chwilę emocjom. Nie mógł ulec pokusie, gdyż nie ufał samemu sobie ani własnym reakcjom.

Panie weszły pospiesznie do środka i wciągnęły Achillesa, który zdążył po drodze – jak zwykle – obsikać jedno z misternie przyszczyżonych drzewek przed domem. Józef odebrał od forysia kosz z wiktuałami i pospiesznie zaniósł go żonie do kuchni, a panie udały się na górę do swoich pokoi. Gertruda na codzienną drzemkę, Natalia – by przebrać się w jeszcze bardziej zniszczoną suknię i pomóc pani Hug w pracy przy ciastach.

Prawie wbiegła do sypialni, by nie marnować czasu. Kiedy jednak zamknęła drzwi, poczuła, jak opuszcza ją dziwne napięcie. Oparła się o zimną ścianę i dysząc ciężko, starała zebrać myśli. Przypomniała sobie moment, kiedy baron Ostrowski wprowadzał ją do powozu. Choć była to z pozoru czynność zwyczajna, jak wiele innych, ona dopatrzyła się w niej wiele więcej. Poczowała siłę podtrzymującej ją ręki i lekkie wahanie, jakby baron starał się przedłużyć ten przelotny kontakt. Nie miała odwagi się odwrócić, aby spojrzeć mu w oczy, wiedziała jednak, że w skupieniu wpatruje się w jej pośladki. Było to niestosowne, krępujące, a jednocześnie tak inne i ciekawe doznanie, że nie mogła długo wyrzucić go z głowy. Całą drogę w powozie siedziała jak na szpilkach i pozorowała spokój. Nie tylko ze względu na wścibskie pytania teściowej, ale na samą obecność tego szalenie przystojnego – jej zdaniem – mężczyzny. A on nie zdradzał żadnych emocji. Wytworny, wyniosły, imponujący, nieosiągalny.

Zdążyła zerknąć uważniej na jego twarz i nie odnalazła w niej niczego odpychającego. Wprost przeciwnie, musiała z całych sił starać się nie patrzeć na niego, by nie zdradzić zainteresowania.

Wnętrze powozu wypełniała woń środków do czyszczenia, wody kolońskiej i czegoś nieuchwytnego. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z tak obezwładniającym, silnym aromatem. Mimo duchoty, mieszaniny kurzu i sierści Achillesa dało się wyczuć wyraźny zapach czegoś jeszcze. Zapach skóry barona. Tak! To był zapach skóry barona; ten sam, który wyczuła w parku. Pachniał tak zniewalająco. Tak, że niemal kręciło się jej w głowie od samego wdychania powietrza. Pachniał mężczyzną. Czy Dawid kiedykolwiek pachniał w ten sposób?

Skupiona na tym, by nie dać po sobie poznać, jak duże wrażenie wywiera na niej jego osoba, nawet nie zauważyła, że podjechali pod dom. Lekki dreszcz podniecenia przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa, gdy uświadomiła sobie, że za chwilę znów poda jej dłoń, by pomóc przy wysiadaniu. Nie

mogła się wprost doczekać kolejnej iskry przeskakującej między nimi, kiedy stykały się części ich garderoby, i nie zawiodła się.

Odważyła się podnieść na niego wzrok i przez moment stali tak blisko siebie, bez najmniejszego ruchu. Jego postać emanowała wewnętrzną siłą ujarzmioną przez doskonałą dyscyplinę. Jednak przyspieszony oddech, rozchylone usta i napięte mięśnie świadczyły o tym, że i on nie pozostał na nią obojętny. Albo przynajmniej dawał jej nadzieję, by mogła tak sobie pomyśleć...

Kiedy przechodziła przez próg domu, odważyła się spojrzeć w stronę jego powozu. Nie mogła dostrzec niczego zza grubej zasłonki w oknie, ale dałaby sobie uciąć palec, że spoglądał na nią tym swoim świdrującym wzrokiem, bo mimo słonecznej pogody po jej ciele przebiegły orzeźwiające dreszcze. Ale czy naprawdę tak było, czy to jedynie jej wyobraźnia każe wierzyć w coś, czego tak naprawdę nie ma? Chciała zajrzeć mu w oczy, by przekonać się, jak jest naprawdę, jednak nie umiała wyczytać z nich zupełnie nic. Były ciemne, zamglone, nieodgadnione...

Zdjęła z głowy znieawidzony żółty kapelusz, powyciągała szpilki z i tak zniszczonego doszczętnie koka i chwyciła za posrebrzaną szczotkę – pierwszy prezent po ślubie od męża – by rozczesać swoje nijakie włosy. Ściągnęła je wszystkie do tyłu i splotła w ciasny warkocz, by nie przeszkadzały w najbliższych zajęciach. Podniszczoną suknię spacerową wymieniła na jeszcze bardziej spłowiałą dzienną i narzuciła na nią fartuszek. Musiała się pospieszyć, by pomóc pani Hug w przygotowaniu ciast i ciasteczek wszelkiego rodzaju na jutrzejsze spotkanie, w przeciwnym razie starsza kobieta wyzionie ducha jedynie z Judytą do pomocy, bo ta dziewczyna zupełnie nie radziła sobie w kuchni, a Ewa musiała zająć się wystrojem salonu i jadalni oraz, jak zwykle, wybrać i przygotować najpiękniejszą suknię dla pani domu.

Zeszła cicho po schodach, gdy zauważyła kłęby dymu wydobywającego się z kuchni. Otworzyła szeroko drzwi i widok, jaki ujrzała, niemal ściął ją z nóg. Zrozpaczona Judyta z poczerwieniałą od płaczu twarzą rozkładała ręce nad czarnymi węgielkami wyłożonymi na wielkiej metalowej formie. Wokół walały się skorupki po jajkach i kupki mąki przybrudzonej popiołem. Zmarszczyła czoło, zakasała rękawy i podeszła do pochylonej dziewczyny.

– Och, to pani – jęknęła służąca. – Co my teraz zrobimy? Kucharka mnie chyba zabije – łkała. – Miałam tylko ucierać masę i zerkać, jak pieką się ciasteczka, ale przedobrzyłam z podkładaniem w piecu. Myślałam, że tak będzie szybciej.

– Cóż, dobrze, że nie spaliłaś domu, Judyto. – Natalia westchnęła. – Teraz bierz się za miotłę i przynieś jakiś pojemnik na te spalone ciastka. Nie nadadzą się już nawet dla świń.

– My nie mamy świń. – Służąca wybałuszyła oczy.

– Tak tylko powiedziałam. – Nie chciała tłumaczyć, ale na widok strachu w oczach dziewczyny dodała łagodniej: – Nie martw się. Zaraz zrobimy nowe ciasto, to wyrzucimy i pani Hug nie będzie miała powodów, by na ciebie krzyżeć. Zajmij się sprzątaniami kuchni, bo wygląda niczym pobożowisko, a mnie zostaw wypieki.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się i pobiegła po kubek na śmieci.

Natalia poprawiła fartuch i sięgnęła po miskę do wyrabiania ciasta. Na szczęście zamówiły dziś więcej składników i wszystko można było jeszcze uratować. Ale gdzie się podziała pani Hug? Przecież to jej obowiązkiem jest pilnowanie kuchni. Wie, że Judyta zupełnie się do tego nie nadaje. Ta dziewczyna nawet zwykłej grzanki nie potrafi przyrządzić, a co dopiero ciasta.

– Pani Hug jest na górze – rzuciła służąca wracająca z wiadrem. Wyciągnęła rękę po jeden z czarnych sucharków.

– Nie tak! – krzyknęła przerażona Natalia. – Chcesz jeszcze poparzyć dłoń? Weź jakąś ścierkę czy coś. Te węgielki wyglądają na nieźle rozżarzone. – Nabrała głęboko powietrza i wróciła do układania potrzebnych składników. – A możesz mi powiedzieć, co takiego ważnego robi pani Hug na górze, że nie zajmuje się ciastami?

– Pani Walewska wymyśliła sobie przyjęcie w najbliższą sobotę i zawołała ją, by wspólnie ustaliły jadłospis.

– Już ja widzę to wspólnie... – burknęła do siebie. – Jakie znowu przyjęcie? Nie stać nas na taką rozrzutność. Nie przypominam sobie, żebyśmy mieli ku temu jakieś szczególne okazje.

– Nie wiem, proszę pani. Mnie kazano pilnować kuchni, ale ja się przecież na tym nie znam. – Znowu zaczęła pochlipywać.

– Dlatego przyszłam ci pomóc. Choć myślałam, że będzie to wyglądać inaczej. A teraz bierz się za sprząkanie. Później obierzesz owoce

i wysmarujesz blachy. To chyba nie powinno ci sprawić większych trudności.

– O tak, proszę pani. Sprzątać umiem jak mało kto, a i obiorę wszystko szybciotko. Nim się łaskawa pani obejrzy.

– Nie przesadzaj z tym tytułowaniem.

Spojrzała na nią groźnie, lecz po chwili uśmiechnęła się i przystąpiła do przesiewania mąki. Nic dziwnego, że nikt, kto przybywał do ich domu, nie był w stanie zauważyć ewidentnego braku w służbie. Józef Hug pełnił jednocześnie funkcję kamerdynera, lokaja i parobka, a bywało, że żona zaganiała go nawet do obierania ziemniaków. Pani Hug zajmowała się kuchnią, a w stajni przerobionej na kurnik hodowała niewielkie stadko kurczaków, dzięki którym zawsze miała pod ręką świeże jaja, a czasem i dorodny kawałek mięsa drobiowego. Judyta była osobistą pokojówką Natalii, sprzątaczką i pomocą od wszystkiego, a Ewa zajmowała się najczęściej panią Gertrudą, bo niestety jej wymagania były o wiele wyższe niż potrzeby młodszej pani Walewskiej. Ona sama przejęła rolę gospodyni, zajmowała się rachunkami, szklarnią, ogrodem i pomocą wszędzie tam, gdzie było to konieczne.

Niestety życie w mieście takim jak Warszawa, zwłaszcza w dzielnicy dla średniozamożnych mieszkańców, wymagało wiele pracy, dlatego zatrudnienie służby nie miało jedynie na celu podkreślenia ich statusu społecznego, ale było zwykłą koniecznością. Ktoś musiał dostarczać wodę, opał, wynosić nieczystości, gotować, dokonywać napraw, dbać o czystość w domu, odzież. Czasem panie korzystały z pomocy Oskara – syna rzeźnika, który za niewielką opłatą wykonywał cięższe prace. Jak zdążyła zauważyć młoda Walewska, dostawał też niekiedy nagrodę w postaci buziaka od Judyty.

Natalia zachodziła w głowę, jak ta para sobie poradzi, jeśli postanowią związać się na poważnie. Przy jego opieszałości i jej talentach kucharskich najpewniej umrą z głodu już w pierwszym roku po ślubie. Wolą jednak nie mówić tego dziewczynie, żeby nie sprawić jej dodatkowych przykrości.

## 5.

Robert obudził się w radosnym nastroju, choć pierwsze sny, jakie przyszły tej nocy, nie wskazywały na to, że wypocznie wygodnie we własnym łóżku. Znalazł się – jak często bywało już wcześniej – między innymi młodymi żołnierzami uwięzionymi w prowizorycznym okopie. Kule świstały im nad głowami, a gdzieś tam dało się słyszeć wybuchy. W powietrzu unosił się duszący zapach potu, krwi, brudu i moczu. Nie było czasu na szukanie toalet, kiedy wróg nacierał z większą siłą. Robiło mu się coraz bardziej niedobrze, a żołądek przywierał do kręgosłupa. Hałasy na moment ustały, znów zaczął wymiotować i kątem oka spostrzegł, jak jeden z jego kompanów wychyla się zamiast niego. Starał się chwycić go za mundur i ściągnąć z powrotem na ziemię, jednak i tym razem nie udało mu się powstrzymać nieuniknionego. Chłopaka dosięgnął pocisk – rozerwał jego płat czołowy i wyleciał tuż nad karkiem przy wtórze fontanny krwi i papki, która była kiedyś mózgiem. Znów ta lepka, śmierdząca wydzielina wylądowała na jego twarzy, dostała się do nosa i otwartych od krzyku ust. I po raz wtóry nie mógł tej papki zwrócić, bo nie był w stanie więcej zwymiotować. Nie miał nawet wody, którą mógłby przepłukać usta i obmyć zalepioną twarz. Nagle poczuł przejmujący ból i odpłynął w ciemność...

Sen ten nawiedzał go wielokrotnie przed wypadkiem i jedynym sposobem, by nie przychodził, było przeczekanie nocy – czy to w ramionach kochanki, czy w jednej z jaskiń hazardu na bezsensownym trwonieniu majątku ojca. Czasem znajdował zajęcie, podejmował się różnego rodzaju śledztw dla ludzi, którzy nie chcieli wynajmować śledczego z urzędu ani nie ufali służbom państwowym. Bywało, że wracał z takich wojaży nieźle poturbowany, ale dzięki nim mógł kłaść się o świcie, kiedy głęboki sen nie miał do niego przystępu.

Od dawna jednak nie nawiedzał go ten właśnie obraz. Miał świadomość, że to wyrzuty sumienia powodowały, że nie mógł sobie z nim wcześniej poradzić. Po tamtym wypadku jednak wiele rzeczy przemyślał na nowo i wiedział, że nie może mieć do siebie pretensji o to, że nagle zaniemógł i nie był w stanie wypełnić obowiązku. Nie stchórzył przecież, nie wycofał się z pola walki. Nie mógł również przewidzieć, że tamten chłopak bezmyślnie wychylił się i naraził na ostrzał. Później Robert sam dostał w głowę kamieniem wyrzuconym z oddali przez wybuch i wiele dni spędził

na dochodzeniu do pełnej sprawności. Nikt jednak nie zadbał o to, by poza przemyciem twarzy wyszorować mu także zęby i język, na którym przez długi czas wyczuwał smak krwi swojego podopiecznego.

Była to jedna z wielu śmierci, jakie wydarzyły się na jego oczach. Wiele zadał on sam. Ten jednak przypadek wyrył mu się głęboko w pamięci, bo chłopak był synem jednej z jego kochanek, której obiecał wcześniej, że nie pozwoli go niepotrzebnie narażać. Może dlatego po powrocie z bitew tak lubował się w picciu? Może alkohol pozwalał mu na pozbycie się tego ohydneho posmaku?

Dopiero kiedy tamten człowiek go oszpecił i odebrał mu szansę na zdobycie ukochanej kobiety, zrozumiał, że postępował niegodnie. Po wojnie dotarło do niego, jak wiele w życiu przegapił, a piękną twarzą i manierami nie był już w stanie przekonać do siebie żadnej porządnej damy. Paradoksalnie to wypadek, który odsunął go od życia towarzyskiego, spowodował, że ukochana Aurelia wybrała życie z innym, a ludzie zaczęli patrzeć na niego ze strachem w oczach – sprawił, że stał się on ułożonym, poważnym człowiekiem.

Wypadek to może niewłaściwe słowo, ale tak zdecydowanie łatwiej było określić mu własną głupotę. Przez arogancję i zbyt dużą pewność siebie tamtego dnia omal nie stracił ręki. Gdyby nie francuski chirurg, który miał doświadczenie w składaniu i zszywaniu kończyn żołnierzy, najpewniej wystawałby mu teraz tylko krótki kikut. Wszyscy lekarze, jak jeden mąż, w takich sytuacjach zdecydowaliby się uciąć rękę nad łokciem, by zapobiec długiemu, nieefektywnemu gojeniu, gangrenie i w ostateczności śmierci. Zaciągnęliby tylko obszerną ranę po cięciu gorącą smołą i pozostawili do zablźnienia. On miał jednak to szczęście, że nie urodził się w biednej rodzinie i na czas znaleziono, dzięki znanemu nazwisku jego ojca, odpowiedniego specjalistę, który wiedział, co robić w takich sytuacjach. Mieli także w swoich zasobach lód, którym mogli obłożyć uszkodzoną rękę, by przeczekać czas do przybycia medyka.

Może życie z jedną ręką w przypadku bogatego arystokraty nie byłoby, z pomocą odpowiedniej służby, bardziej uciążliwe niż zwykle, jednak nie wyobrażał sobie, by do diabolicznego – według niego – wyglądu dołożyć jeszcze niepełnosprawność. Wtedy chyba zupełnie straciłby chęć do życia, a przecież nie był stolarzem, dla którego taka strata oznaczałaby brak



możliwości pracy zarobkowej, a co za tym idzie – koniec pieniędzy i śmierć lub dom dla ubogich.

Normalnie nie mógłby po tym śnie wrócić do łóżka i sięgnąłby po kieliszek ulubionego portwajnu, ale tym razem przespacerował się tylko po holu i stwierdził, że czeka go zbyt poważne zadanie, by mógł roztkliwiać się nad sobą i zmarnować szansę na tak mu teraz potrzebny wypoczynek.

Wrócił do sypialni, zasunął szczelniej ciężkie kotary, by księżyc nie rzucał cieni na wnętrze pokoju urządzonego gustownie, ale w staromodnym stylu. Poprawił poduszki i ułożył się wygodnie pod miękką pierzyną. Zasnął szybciej, niż się spodziewał, i tym razem nawiedziły go już zupełnie inne wizje. Zobaczył kobietę o jasnej cerze, błyszczących oczach i rozwianych na wietrze włosach w kolorze ciemnego lnu. Stała pośród zieleni, wpatrzona w nieokreśloną przestrzeń. Nie miała na sobie ciężkiej, zabudowanej sukni, a jedynie lekką koszulę nocną i haftowany szal. Była boso, niemal nie dotykała podłoża. Nagle przechyliła głowę i mógł dojrzeć jej zgrabną, delikatną szyję. Oczarowany podszedł do niej i stanął tuż za jej plecami. Nie protestowała, choć z pewnością zauważyła jego obecność. Odważył się więc wyciągnąć dłoń i dotknąć jej nagiej skóry. Była taka miękka, tak ciepła i aksamitna, że bał się, żeby jej nie zadrasnąć.

Kobieta dotknęła jego dłoni i przytrzymała ją, odwróciła się jednocześnie w jego kierunku. Wtedy dostrzegł jej piękny, subtelny uśmiech i zauważył, że coś chce do niego powiedzieć, ale z powodu szumu nie może niczego zrozumieć.

– Tak, Natalio? – Chciał ją dopytać, ale sen się urwał i pozostało jedynie uczucie spokoju.

Przeciągnął się na wspomnienie kobiecej twarzy i wsłuchał w hałasy za oknem. Ach, szkoda, że nie jest wolna, pomyślał. Gdyby nie jego oszpecona twarz, z pewnością potrafiłby ją skłonić do romansu. Jednak czy romans z taką kobietą potrafiłby go teraz usatysfakcjonować? Wolał nie zastanawiać się nad tym dłużej i cieszyć możliwością oglądania jej z daleka. A śnić i marzyć mógł przecież, ile chciał, bez żadnych konsekwencji.

Okno jego sypialni wychodziło na tylny dziedziniec, dlatego szybko się zorientował, że dom dawno zbudził się do życia. Ktoś rozrąbywał szczapy drewna, ktoś inny najwyraźniej czyścił konie, bo rżały zadowolone, ktoś inny przyjmował sprawunki od dostawcy, a piskliwy głos pani Bank, nowej

gospodyni, wskazywał na to, że już zabrała się za ustalanie porządku pracy służby.

Wstał, poprawił pościel i sięgnął po dzwonek do przywoływania służby. Odstawił go jednak szybko. Przecież potrafi się ubrać sam, bez pomocy Jana. Śmieszne, pomyślał. Jego lokaj, kamerdyner i woźnica mają na imię Jan. Może to rodzić pewne komplikacje, ale wydaje się przy tym szalenie praktyczne.

Zszedł na dół i poprosił o solidne śniadanie, bo nagle poczuł narastający apetyt. Nim zdążył zająć wygodną pozycję w fotelu i przejrzeć nagłówki w gazecie, Jan lokaj zawiadomił, że śniadanie podano.

Kucharka nie próżnowała o poranku. Na stole pojawiły się zimne mięsa, jajka gotowane i smażone, ciepłutkie grzanki, trzy rodzaje marmolady, sery i śledzie marynowane w cebuli. Parująca kawa dopełniła reszty i po tak obfitym posiłku mógł zasiąść do przeglądania poczty.

Nie było tego zbyt wiele. Służba regularnie wysyłała mu na wieś wszystkie liściki i rachunki, jakie przynoszono do rezydencji. Nikt ze znajomych jeszcze nie wiedział, że przybył do Warszawy. Listów z zaproszeniami nie spodziewał się znaleźć wśród małej kupki papierów. Od kilku miesięcy zresztą przestano go gdziekolwiek zapraszać, bo i tak się nigdzie nie zjawiał.

Na dnie dostrzegł jednak papier pachnący jaśminem i opieczętowany literą W. Rozłożył szybko kartkę i szeptem przeczytał wiadomość, w której pani Walewska zapraszała go na uroczysty obiad w najbliższą sobotę. Uśmiechnął się sam do siebie. Nie musiał niczego wymyślać, by znaleźć się w domu Walewskich. To jak dotąd jedyny trop i nie wiedział, co zrobić, by móc mu się lepiej przyjrzeć. Pani Walewska sama – z niewielką zachętą pani Borel – pragnęła z nim kontaktu. Bał się tylko, że zostanie zmuszony odegrać rolę jednego z tych szarlatanów, którzy wyłudniają pieniądze lub informacje pod pozorem kontaktów z duchami, wróżenia i tego typu zabiegów. Całe szczęście, że odpowiedział jej wymijająco przy ostatnim spotkaniu i nie będzie musiał na siłę udawać, że się zna na tej całej magii czy parapsychice.

Najważniejsze było jednak to, że spotka tam ją. Kobietę o lśniącej skórze i jasnym, głębokim spojrzeniu. Niestety wiązało się to również z poznaniem jej męża. Jednak chyba lepiej, gdy się widzi własnego rywala. Nawet jeśli tak naprawdę nie jest się dla niego zagrożeniem. Może to też dobrze, że ona

pozostaje poza jego zasięgiem. Już raz myślał, że zdobył – jak uważano w towarzystwie – najpiękniejszą pannę w Warszawie. Oboje wówczas byli piękni, przypomniał sobie i odruchowo zacisnął pięści. Szeptano, że jeśli dojdzie między nimi do ślubu, to ich dzieci podbiją urodą i wdziękiem cały kraj. Uczucia panny Aurelii Strzeleckiej okazały się jednak równie płuche jak jego nieskazitelny wygląd. Po wypadku stracił z nią kontakt, a kiedy jej matka, a w końcu ona sama odwiedziła go w Kamiennym Dworze pod koniec lata, nie miał już żadnych wątpliwości, że pora przestać zaprzętać sobie nią głowę. Czy teraz tak naprawdę żałuje, że Aurelii przy nim nie ma? Chyba nie. Czy ją kochał? Chyba nie, bo w przeciwnym razie nie zapomniałby o niej tak łatwo.

Teraz interesuje go Natalia. Zameżna, niepozorna kobieta. Ta fascynacja jednak jest zgoła odmienna od minionej. W tamtej chodziło o podziw niezaprzeczalnej urody i miłego sposobu bycia, w tej zaś – o jakiś nienamacalny pierwiastek. Mieszankę pożądania, ciekawości, czułości... Nie umiał jeszcze określić, dlaczego tak jest, ale wcale nie chciał przestać o niej myśleć. W każdym razie powinien przygotować się do tego spotkania i ustalić, co naopowiadała o nim pani Borel, by nie wyjść na głupca.

Pani Hug wróciła rozemocjonowana z góry i pędem pognała do przybudówki kuchennej, gdzie odstawiano ciasta do ostygnięcia. Głośno odchrząknęła przed wejściem, ale zaraz wypuściła powietrze i zamruczała z zadowoleniem. Może nie było tam takiej ilości ciast i ciasteczek, jaka być o tej porze powinna, ale wszystkie – w najlepszym gatunku. Zawróciła na pięcie i rozejrzała się po swojej kuchni. Judyta czyściła blaszki, a Natalia dekorowała babeczki.

Usiadła na krzeselku przy oknie, zdyszana, i zaczęła relacjonować rozmowę z panią Walewską.

– Ta kobieta mnie kiedyś wykończy! Wystawny obiad na dwanaście, a może szesnaście osób za dwa dni. Gdyby może jeszcze nie to dzisiejsze spotkanie, to bym sobie poradziła, ale tak... – żaliła się zdenerwowana. –

Ona zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, że to jedzenie samo się nie robi. A jak ją znam, to jeszcze zabierze mi Judytę, by przystrajała salon, bo Ewę już dawno zatrudniła do przerabiania sukni i jakiegoś cudacznego turbanu.

– Proszę się uspokoić, pani Hug. Zaraz temu zaradzimy. Niech pani przygotuje listę dań i potrzebnych składników. Wyślemy Józefa, żeby wszystko zamówił na jutro rano. Dokończymy te ciasta, a jutro podamy ich tyle, by zostało coś na sobotę. Wprawdzie miałam sobie kupić... nieważne.

– Machnęła ręką i poszukała wzrokiem pokojówki. – Judyto, pójdziesz popytać, czy nie znalazłyby się dwie podkuchenne chętne do pomocy. Zapłacę im podwójnie, jeśli się dobrze spiszą.

Natalia wróciła do lukru, a pozostałe kobiety szybko przystąpiły do działania. Jednak w sprawach organizacyjnych – bez względu na to, co sądziła o tym teściowa – była bezkonkurencyjna. Dopiero przy niej ogarniały ją nieporadność i strach przed wyrażeniem własnej opinii. Może nie powinna tak łatwo przyjmować na siebie spadku obciążonego balastem w jej postaci? Mogła przecież wrócić do rodzinnego domu. Jej brat Edward Giełczyński już kilka razy pisał, by zostawiła dom Dawida teściowej i sprowadziła się do Białegostoku. Nie chciała jednak być dla niego ciężarem. Niedawno się ożenił i z pewnością chciałby pierwsze chwile małżeństwa spędzić z ukochaną, bez starszej siostry towarzyszącej im na każdym kroku. Młodsza siostra Izabela, znajdująca się pod opieką stryja, który przejął za długi majątek ich ojca i połączył ze swoim, położonym w widłach Biebrzy i Narwi, również zapraszała ją wielokrotnie. Natalia nigdy nie zdecydowała się jednak (mimo że marzyła o wyjeździe i powrocie nad ukochane narwiańskie bagna) na opuszczenie domu zmarłego męża. Nie mogła po prostu wszystkiego zostawić. Przynajmniej nie teraz.

Dopiero gdy skończyły wypieki i w międzyczasie przygotowały skromniejszy niż zazwyczaj, późny obiad, mogła na chwilę pójść na górę, umyć się i przebrać w czystą suknię. Już w kuchni poprosiła Judytę, by rozpięła jej górne guziki gorsu sukni i – żeby nie fatygować Józefa – nabrała pełne wiadro ciepłej wody i zniosła do swego pokoju. Tam zdjęła zabrudzone rzeczy, opłukała się i spojrzała pobieżnie na skromną garderobę. Nie miała zbyt wielkiego wyboru i jakoś zupełnie by się tym nie przejmowała, gdyby nie najbliższa sobota i przyjęcie, na którym miał pojawić się on.

Dlaczego tak bardzo zastanawiała się nad strojem przed spotkaniem z baronem? To kolejny człowiek z wyższych sfer, który być może wejdzie jednymi drzwiami do jej życia, by za chwilę wyjść kolejnymi. Nie miał

żadnego powodu, by zostać w nim na dłużej. Czemu zatem tak bardzo pragnęła mu się spodobać?

Wybrała prostą, szarą suknię z głębokim dekoltem, by można było ją szybko włożyć, a do niej dobrała czarny szal, by zakryć wszystko, co ta odsłaniała. Przeczesała włosy i zebrała je w luźny kok za pomocą jedwabnej tasiemki, po czym pobiegła na dół, aby nie narazić się na niepotrzebną krytykę.

Zdążyła w sam raz na sygnał do obiadu. Nie była głodna, bo w kuchni próbowała wszystkiego, a miętowego sosu, którego narobiła na dwa dni, miała już serdecznie dosyć. Jednak nałożyła sobie solidny kawałek cielęciny, ziemniaków i gotowanych jarzyn, żeby nie musieć słuchać wywodu o zaniechaniu swojego żołądka. Przeżuwała to wszystko i z cierpliwością przytakiwała opowieści teściowej, jak to zamierza ugościć wszystkich i zabawić na proszonym obiedzie.

## 6.

Przed popołudniową wizytą u pani Borel Robert postanowił spotkać się ze świadkami wypadku ojca. Powinien był przesłuchać ich zaraz po jego śmierci, ale zaniechał tego, skoro mężowie jego sióstr (doświadczony w śledztwach baron Wiktor Strzelecki i posiadający niezliczone znajomości wicehrabia Arthur Higham) zrobili to za niego. Teraz może być trochę za późno. Wspomnienia osób, które coś widziały, czas mógł zniekształcić lub całkowicie wymazać.

Jakim samolubnym i leniwym człowiekiem trzeba być, żeby tak zaniedbać obowiązki wobec rodzzonego ojca?! Na rany Chrystusa, przecież nie jest głupcem ani tchórzem! A może jest...

Zaklął siarczyście pod nosem, zawstydzony swoją niedawną postawą. Uniósł lekko podbródek, dzięki czemu rondo kapelusza nieco się podniosło i odsłoniło oczy. Pora stawić czoła temu, co go spotkało. Nie może całe życie chować się i udawać, że jest niewidzialny, by uciec przed ciekawskim wzrokiem gapiów. Zawahał się jednak na moment i poprawił kołnierzyk sztywno wyprasowanej koszuli. Przestać się ukrywać to jedno, ale ostentacyjnie pokazywać szramy to już lekka przesada...

Musiał najpierw udać się w kierunku Nowego Miasta i odnaleźć Czerwonego Tulipana – jeden z popularniejszych domów publicznych. Ponoć prowadził go człowiek, który był świadkiem tego, jak pijany baron wyskoczył z okna na drugim piętrze jednego z budynków w nieco bogatszej części stolicy, po czym upadł na środku drogi i nie zdążył z niej zejść, nim wpadł pod rozpędzony powóz. Woźnica podobno nie zorientował się nawet, z czym miał do czynienia, bo akurat przebiegała tamtędy zgraja bezpieczeństwa psów, i nie próbował zatrzymać rozjuszonych koni. Ten człowiek ściągnął ciało z drogi, czym uratował je przed dalszymi uszkodzeniami, i podniósł alarm. Przybyli na miejsce funkcjonariusze stwierdzili wypadek i nawet nie starali się odszukać innych świadków zdarzenia. Pora zresztą była zbyt wczesna, by znalazło się ich wielu.

Dopiero świtało, od barona wyraźnie dało się czuć alkohol i opary opium, a za rogiem stał zaparkowany powóz z jego herbem. Uznano, że uciekał najpewniej od kochanki, kiedy wrócił jej mąż, przecenił swoje siły i wpadł pod rozpędzone konie. Nie był to pierwszy incydent tego typu i nikt nie pofatygował się, by dokładniej zbadać przebieg zdarzeń. Jak to najczęściej

bywało w kręgach warszawskiej socjety, sprawę zamieciono pod dywan, aby zapobiec niepotrzebnym plotkom. W nekrologu poinformowano jedynie o nieszczęśliwym wypadku, skrzątnie pominięto zaś jego okoliczności.

Wiktor i Arthur, którzy przybyli do Warszawy w kilka dni później, próbowali na początku szukać innych możliwości. Wiktor przesłuchał ponoć dwa tuziny kobiet, by odnaleźć rzekomą kochankę, gdy jednak do niej w końcu dotarł, okazało się, że nie żyła. Ponoć przesadziła z opium i choć zdarzało się jej wcześniej odchorowywać przez parę dni zażywanie narkotyku, to tym razem nie wybudziła się już i znaleziono ją martwą we własnym łóżku. Była rozwódką, ale były mąż nie dawał jej spokoju, bo prawo zabraniało mu zawrzeć ponownie małżeństwo, póki jego żona pozostawała przy życiu. Koleżanki – do których zdołali dotrzeć, co nie okazało się łatwe, bo pracowała w jednej z najbiedniejszych okolic, gdzie aż roiło się od kobiet o najstarszym fachu świata – potwierdziły jednak, że od pewnego czasu dość regularnie odwiedzał ją baron Ostrowski. Stąd miała pieniądze na wynajem lepszego mieszkania i zakup narkotyku.

Obaj dżentelmeni uznali, że nie powinni drażnić tematu, przynajmniej dopóki trwała największa żałoba. Ich żony i tak bardzo przeżyły śmierć ukochanego ojca. Nie chcieli im dodawać bólu poprzez zniszczenie jego idealnego wizerunku. Baron Edgar Ostrowski – mimo szorstkości, naturalnego chłodu i jawnej dyskryminacji córek względem jedyne go syna – stanowił przykład dobrze prowadzącego się, szanowanego człowieka. Nigdy, zdaniem córek, nie wdawał się w romanse czy skandale po śmierci ukochanej żony Magdaleny. Wprawdzie pomagał w przeprowadzaniu różnego rodzaju śledztw, lecz robił to w sposób nadzwyczaj dyskretny i nie chciał wtajemniczać w nie młodych kobiet. Młodsza jednak uparła się i chcąc nie chcąc, w kilku z nich wzięła udział. Na szczęście skończyło się to ślubem z jej obecnym mężem i dzięki temu dwie pieczenie zostały upieczone na jednym ogniu. Jej zapędy śledcze zostały zaspokojone, a niechęć do poślubienia kogokolwiek – rozwiana w pył.

Robert wypytał dokładnie każdego ze szwagrów z osobna, jak dotarli do osób, które mogły coś wiedzieć, i gdzie teraz może je odnaleźć. Dziwnym zbiegiem okoliczności obie przyjaciółki zmarłej kochanki ojca (lub też domniemanej kochanki, bo nadal nie był w stanie uwierzyć, że jego

rodziciel spotykał się z kimś bez planów matrymonialnych, skoro tak bardzo krytycznie odnosił się do jego kolejnych podbojów sprzed lat) pracowały w Czerwonym Tulipanie, czyli miejscu, niedaleko którego zginął baron i którego właściciel był jedynym świadkiem tegoż wypadku. Arthur zrobił wszystko, co w jego mocy, ale nie potrafił uzyskać więcej informacji, Wiktor natomiast otrzymał wkrótce po rozpoczęciu śledztwa wiadomość o śmierci własnego przybranego ojca, walczącego od lat z chorobą, i musiał się bezzwłocznie zająć tą sprawą.

Robert nie miał żadnych wątpliwości, że ojciec został zamordowany. Znał doskonale jego zwyczaje i wiedział, że był niezwykle ostrożny. Zauważał wszystko nawet pod wpływem alkoholu, którego używał z umiarem. Już samo to, że czuć było od niego wyraźnie alkohol, zdawało się dziwne, ale to mógł jakoś sobie wyjaśnić, bo najlepszym zdarza się czasem przesadzić. Jednak zapach opium, o którym usłyszał dopiero niedawno, zupełnie mu nie pasował.

Jego ojciec nie był chodzącym ideałem, ale wejście pod pędzący powóz nawet w najgorszym upojeniu wydawało się czymś absurdalnym. Może i każdemu pozornie mógł przytrafić się taki wypadek, ale nie baronowi Edgarowi Ostrowskiemu. Nie jemu!

Dziwne było również to, że przeszedł pieszo kilka ulic po takiej dzielnicy sam, ubrany w bardzo elegancki i drogi strój. Nie byłoby to oznaką rozsądku zwłaszcza u kogoś, kto zapuszczał się w te rejony i znał zasady w nich panujące, dlatego zawsze miał albo odpowiednią obstawę, albo przebierał się za kogoś mniej rzucającego się w oczy. Od lat w końcu pracował dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, współpracował z policją i prowadził prywatne dochodzenia. Nie był zwyczajnym starszym panem, który poszedł sobie, nie wiedząc dokąd, w poszukiwaniu wrażeń.

Robert powinien od razu zacząć poszukiwania, ale zdał się na Wiktora i Arthura, którzy nie znali barona na tyle, by wiedzieć, że nie mógł zginąć w tak głupi sposób. Nie był tchórzem, nie uciekałby oknem przed nikim. Jak na swój wiek ciało miał bardzo wysportowane, siły mu nie brakowało, więc bez problemu poradziłby sobie z byłym mężem kobiety, również jeśli ten przyszedłby w towarzystwie kolegi. Z pewnością stanąłby do walki. Poza tym po cóż miałyby skakać z okna, skoro wiedział, że miał kiedyś bardzo uszkodzoną nogę po upadku z konia? Nawet gdyby znalazło się tam zbyt wielu przeciwników, to walczyłby z nimi, a w przypadku próby



wycofania się – wybrałby schody, a jeśli i one byłyby zablokowane, nie ryzykowałby kolejnego urazu, raczej zszedłby drabinką, którą na stałe przymocowano obok tego okna.

Wiktor też miał na początku wątpliwości, ale później zajął się innymi sprawami i skrzętnie pomijał ten temat. Teraz miał problemy w majątku zmarłego przybranego ojca i razem z żoną planował wyjazd właśnie tam. Obiecał jednak przysłać do pomocy hrabiego Jerzego Strzeleckiego, swego odnalezionego po latach ojca.

Gdyby Robert nie skupił się egoistycznie na swoich zmartwieniach i – jak przystało na oddanego syna – rzucił wszystko i zajął się dochodzeniem, to może wspólnymi siłami już dawno rozwiązałyby tę zagadkę. On jednak zaniedbał tę sprawę, a potem coraz mniej o niej myślał aż do momentu, kiedy otrzymał list skierowany do pani Walewskiej.

Wiedział, że musi rozwikłać tę łamigłówkę, bo nie da mu już ona spokoju, a kiedy to zrobi, zajmie się w końcu sobą. Znajdzie odpowiednią kandydatkę na żonę i zadba o przedłużenie rodu. Jest to winien ojcu, siostrze i całej rodzinie. Nie może pozwolić, by wszystko, co zdobywali jego przodkowie, przeszło wkrótce w obce ręce. Poza tym teraz widzi, że pieniądze mają naprawdę duże znaczenie, i choć on może sobie żyć w skromnych warunkach, to musi też wziąć pod uwagę to, że ludzie, którzy dla niego pracują, czyli cała służba i robotnicy w majątku oraz służba w warszawskiej willi i chłopci pańszczyźniani, są od tych pieniędzy zależni. Nie mógł zawieść ich wszystkich. A dodatkowo w przyszłości może pomóc przecież innym, co dzięki bogactwu będzie o wiele łatwiejsze. Ponadto odkrył, że kierowanie majątkiem, usprawnianie prac i wprowadzanie nowych rozwiązań naprawdę sprawia mu radość, i zrezygnowanie z tego bez walki byłoby zwykłą głupotą.

Nie zastał właściciela Czerwonego Tulipana, który dziwnym trafem nagle musiał wyjechać na kilka dni i zostawił swój przybytek w rękach jednej z pracownic, pulchnej blondyny o imieniu Amanda.

Robert specjalnie zawiadomił wcześniej tego człowieka, bo doskonale wiedział, że nic nowego od niego nie wyciągnie, skoro Wiktor i Arthur rozmawiali z nim wielokrotnie i zawsze powtarzał tę samą wersję, jakby wyuczył się jej na pamięć. W ten sposób sprawdził, czy człowiek ten będzie chciał go uniknąć – potwierdził tym samym, że coś jednak z tą sprawą nie jest w porządku. Jeśli ktoś go przekupił, by odpowiednio zeznał, teraz musi

się z tym kimś skontaktować. Wysłał więc wicehrabiego Arthura Highama i poprosił, żeby dyskretnie, najlepiej w przebraniu, sprawdził, z kim tamten się spotka. Miał teraz pewność, że właściciel domu uciech nigdzie nie ucieknie, a pilnowany przez szpiega doprowadzi do kogoś, kto maczał palce w zabójstwie jego ojca.

Podszedł do lady, za którą stała blondwłosa, puszysta kobieta omiatająca wzrokiem starannie przetarte kieliszki. Dziwne, jak na lokal tego pokroju, ale to akurat zasługa właśnie tejże kobiety, która polerowała szkło rąbkami krótkiego fartuszka.

– Czego pan sobie życzy? – zapytała średnio uprzejmie. Przyglądała mu się uważnie.

Uśmiechnął się do niej, zdjął kapelusz i uklonił dystyngowanie. Od razu zmieniła ton.

– Mamy tutaj naprawdę duży wybór, hm, nie tylko trunków. – Puściła do niego oko.

– Nie wątpię. – Zlustrował ją demonstracyjnie wzrokiem i udał niezwykle zainteresowanego jej biustem. Uniósł brwi w geście podziwu. – Jeśli wszystkie dziewczyny są równie urodziwe jak pani, to chyba trafiłem we właściwe miejsce.

Niemal się zarumieniła, nieprzyzwyczajona do tak szarmanckiego tonu.

– Rozumiem, że ostrzeżenie przed naszymi ochroniarzami nie ma sensu. Wygląda mi pan na prawdziwego dżentelmena i w dodatku zasłużonego oficera.

Zerknęła na blizny w sposób daleki od obrzydzenia czy podejrzliwości. Raczej chciała porównać je do orderów niż do czegoś, co miałyby go specić. Może rzeczywiście czas je trochę złagodził...

– Och. Zapewniam pana, słodziutki, że są. Jakie pan najbardziej lubi: brunetki, blondynki, rude? Ja, niestety, choć bardzo żałuję, mam masę roboty tu za barem, ale mogę wybrać dla pana odpowiednią zastępczynię.

– Dziwnym byłoby, gdybym nie stwierdził, że najbardziej odpowiadają mi blondynki o tak uroczych kształtach jak pani. Czy są jeszcze tutaj podobne panie?

– Owszem, są dwie. Kornelia i Andrea.

Robert znał imiona czy też pseudonimy dziewcząt, które przyjaźniły się z domniemaną kochanką jego ojca, dlatego z łatwością wybrał tę drugą, bez wzbudzania niczyich podejrzeń. Udał się na górę z butelką wina kupionego

u Amandy. Zapłacił za trunek podwójnie, by zyskać jeszcze większą sympatię.

Dotarł do czwartego pokoiku po lewej, jak wskazała mu kobieta na dole, i zapukał delikatnie w stare, drewniane drzwiczki. Nie usłyszał zaproszenia, ale zajrzał powoli do środka i chrząknął głośno na znak, że zamierza wejść.

– Och. Nie usłyszałam pana.

– Nie szkodzi.

– Zapraszam, zapraszam.

Uśmiechnął się niepewnie. Bywał wprawdzie w takich miejscach wcześniej, ale poczuł się co najmniej dziwnie. Ogarnęło go skrepowanie. Wiedział, że nie przyszedł tu, aby skorzystać z usług tej kobiety, jednak poczuł się zażenowany i zniesmaczony samą myślą, że mógłby coś robić z nieznaną mu osobą w tym niezbyt schludnym pokoiku z odrapanymi ścianami.

– Moje uszanowanie. – Ukłonił się.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy i odruchowo zakryła dekolt szlafrokiem. Tego się chyba nie spodziewała, była przyzwyczajona do klientów szybko przechodzących do rzeczy.

– Czy życzy pan sobie czegoś? – Zdobyła się na polszczyznę nieco wyższej klasy, pozostała jednak przy akcencie typowym dla tej dzielnicy.

– W zasadzie to chciałem sobie z kimś porozmawiać.

– Porozmawiać?

– Tak.

– Ale pan taki młody i wydaje się... sprawny?

– Cóż z tego. Mężczyzna ma swoje zachcianki. Ja mam zachciankę, żeby porozmawiać.

– Dobrze, ale ja nie bardzo jestem... wygadana. – Usiadła na łóżku i spojrzała na butelkę z winem. – Podać panu kieliszek? Mam tu chyba jakiś.

– Może pani znaleźć dwa.

– Poszukam. – Przyjrzała mu się podejrzliwie, ale szybko odszukała dwa kieliszki i chętnie przyjęła jeden z nich napełniony po brzegi winem.

Rozpoczął od banalnych zagajień na temat pracy w tym miejscu, wymyślił jakiś problem z żoną, czym wzbudził zaufanie dziewczyny, zwłaszcza że nie przybył tu w celu poszukiwania doznań pozamałżeńskich. To się rzadko zdarzało, bo jej klientelę stanowili przede wszystkim żonaci mężczyźni

i wcale nie byli w większości tak uprzejmi jak ten tutaj. Następnie wspomniał coś o ciotce, która zatrąła się opium, i tym sposobem dotarł do kobiety, która miała być kochanką jego ojca. Wiadomość o jej śmierci potwierdziła się, jednak Andrea wyznała mu szeptem, że z tym opium to trzeba uważać, bo jeśli ono samo nie było przyczyną śmierci jej koleżanki, to ktoś mógł specjalnie dodać do niego jakiejś znacznie gorszej trucizny i w ten sposób pozbyć się tej kobiety. Mimochodem Robert zainteresował się jej podejrzeniami i dowiedział, że miała znajomości z ludźmi, którzy sprowadzali opium z Indii, i może była dla nich w pewien sposób niewygodna, dlatego się jej pozbyli. Nie wiedziała jednak niczego więcej, ale podała imiona dwóch dziewczyn, które mogą mieć coś do powiedzenia w tej sprawie.

Kiedy wychodził, trafił na jeszcze dwie blondynki, pulchną i kościstą. Chyba na wszelki wypadek Amanda sprowadziła je, gdyby chciał sobie obejrzeć dziewczyny o podobnym wyglądzie. Przywitał się z nimi uprzejmie i wyraził żal, że się spieszy i nie może ich bliżej poznać. Zapamiętał jednak ich imiona na przyszłość.

Wyszedł w dobrym humorze. Wprawdzie wiadomość o śmierci tamtej kobiety potwierdziła się, lecz trafił na kolejny trop i czuł, że od dziewczyn pracujących w Czerwonym Tulipanie może dowiedzieć się znacznie więcej. Choć będzie musiał umawiać się z nimi na prywatne rozmowy i udawać, że wynajmuje ich czas na coś zupełnie innego, to w ten sposób nie wzbudzi podejrzeń, że prowadzi śledztwo w sprawie śmierci ojca. Wiedział, że jeśli odpowiednio wynagrodzi dziewczynom starania o zdobycie potrzebnych mu informacji, to przyłożą się do swego zadania mimo ryzyka, jakie ze sobą niesie.

Zadowolony z siebie wskoczył do powozu i kazał woźnicy ruszać. Na wszelki wypadek zabrali ze sobą jeszcze dwóch służących. Mimo że był środek dnia, większa liczba uzbrojonych ludzi z pewnością nie mogła być uznana za przesadę. Nie dbał, co oni sobie pomyślą o tym, w jakie miejsce kazał się zawieźć. Nie było to niczym nadzwyczajnym, że samotny mężczyzna kręci się po takiej okolicy w poszukiwaniu rozrywki. Może „renoma” tego domu publicznego i fakt, że znajdował się w dzielnicy niewielkich kamienic z zabudowaniami gospodarczymi, nie świadczyły o nim dobrze, ale można było uznać, że zwyczajnie jest skąpy i nie trwoni

majątku na usługi Cypryjek, kokot czy kamelii, które sownie liczyły za każdą minutę spędzoną w ich towarzystwie.

## 7.

Pod dom pani Borel w podwarszawskich Młocinach Robert zajechał dość szybko, zważywszy na to, że woźnica nie znał drogi dojazdowej i wcześniej nigdy nie był w tej okolicy. Baron nie miał czasu na wyglądanie przez okno, gdyż robił notatki ze śledztwa i listę rzeczy, które powinien w najbliższym czasie w związku z tą sprawą uczynić. Wszystko zapisywał szyfrem, jak go nauczył ojciec, a że uczeń wyszedł z wprawy, zapiski skupiły całą jego uwagę.

Rozkojarzony wysiadł i poczekał, aż przy wejściu zobaczy kogoś ze służby, bo dziedziniec został tak upstrzony różnymi ozdobami, że nie był do końca pewien, gdzie powinien się udać.

Na schodach pojawił się w końcu kamerdyner, więc gość podał mu swój bilet wizytowy i odczekał co najmniej pięć minut, nim otrzymał odpowiedź, że pani domu zajęta jest czymś w wiosennym ogrodzie i prosi, by udał się do salonu.

Nie miał innego wyjścia, skoro chciał ją spytać o kilka rzeczy i nie wiedział, gdzie może znajdować się wiosenny ogród, a możliwości było sporo, zwłaszcza że teren posiadłości zdawał się całkiem rozległy, a dziwny projekt nie wskazywał jednoznacznie na to, co czym właściwie jest w tej całej mieszance.

W końcu przyszła gospodyni domu. Przywitała się z nim po przyjacielsku i po ustaleniu tego, co naopowiadała pani Walewskiej, zaproponowała przechadzkę i obejrzenie najnowszych okazów botanicznych.

Nie odmówił sobie przyjemności zobaczenia ogrodu. Od kiedy zamieszkał w Kamiennym Dworze i zaczął więcej zajmować się majątkiem, dużą uwagę poświęcał ogrodnictwu. Może niekoniecznie kwiatom, ale bardziej uprawom, bo chciał podnieść wydajność rolnictwa, chętnie jednak rzuciłby okiem na ogród pani Borel.

– Jak pan widzi, mamy tutaj niezwykłą wielość gatunków jak na klimat panujący w Kongresówce.

– Rzeczywiście – odezwał się jeszcze nieco zagubiony.

– Mój ogrodnik bardzo się stara, żeby wszystkie wyglądały tak imponująco. Miał jednak pewien problem, dlatego zaprosiłam panią Walewską, bo ponoć jest specjalistką w radzeniu sobie ze szkodnikami.

Udzieliła mi całkiem rzeczowych porad, a teraz wraz z moją córką oglądają krzyżówki, które uzyskaliśmy w tym sezonie.

– Krzyżówki? – zapytał bez sensu i spojrzał uważnie w głąb ogrodu.

– Tak. – Kobieta podążyła za jego wzrokiem. – Krzyżówki róż. Mamy bardzo piękne okazy.

– Piękne – powtórzył zamyślony.

– Czy pan mnie słucha, baronie? – Skierowała twarz w stronę, w którą spoglądał, mylnie oceniwszy, że uległ czarowi jej córki.

– Tak – odchrząknął. – Oczywiście. Zapatrzyłem się na pani wspaniały ogród.

– Czyżby? – mruknęła, jednak przybrała znów pogodny wyraz twarzy. – Mojej córki chyba pan jeszcze nie poznał.

– Nie miałem tej przyjemności. – Doprowadził się do porządku.

– W takim razie proszę za mną. – Wskazała mu dłonią kierunek i ujęła go pod ramię.

Już kiedy wchodził na teren ogrodu, zanim jeszcze wyraźnie ujrzał Natalię stojącą wśród wysokich krzewów różanych, wyczuł tę dziwną energię, która jej towarzyszyła. Zwolnił nieco kroku, zatrzymał się przy wysokim żywopłocie i udał, że coś zwróciło jego uwagę, aby dać sobie chwilę na ukrycie wszelkich oznak zbyt jawnego zainteresowania. Nie mógł przecież zrobić z siebie błazna jakimś nieprzygotowanym spostrzeżeniem lub gapieniem się w nią niczym w kolorowy obrazek.

Natalia podniosła głowę, nadal dotykała z uwagą delikatnych płatków kwiatu. Słyszała kroki zbliżających się osób, ale zapach, który dotarł do jej nozdrzy wraz z powiewem wiatru, na krótką chwilę wprost zmroził jej zmysły. Bała się spojrzeć w tamtym kierunku, bo sądziła, że popada w jakąś obsesję. Przecież nie mogła wyczuć tutaj tego mężczyzny. Czyżby zaczynała tracić rozum? A jednak to był on, baron Robert Ostrowski we własnej osobie. Szedł dumnie, dla odmiany wyprostowany, z eleganckim, zupełnie obojętnym wyrazem twarzy. Zerkał na pannę Borel.

No tak, w końcu na kogo miał niby zerkać, gdy do wyboru była dziewiętnastoletnia boginka lub o dziesięć lat starsza od niej, szarawa wdówka. Westchnęła z rezygnacją i spróbowała skupić się na oddechu, aby nie dać po sobie poznać uczucia głębokiego zawodu i zazdrości tłącej się w kąciku jej serca. Ale czegoż mogła oczekiwać? Baron był normalnym mężczyzną, a każdy normalny mężczyzna skupiłby swoją uwagę na młodej

dziewczynie o oczywistej urodzie, z dobrej rodziny, z bardzo okazałym majątkiem.

– Witam panie. – Ukłonił się obu i wziął do ręki jeden z pączków. – Bardzo ładne kwiaty, pani Borel. Rzeczywiście pani ogrodnik musi być wart swojej wypłaty.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się. – Panią Walewską pan oczywiście zna. – Przeszła do prezentacji córki, tym samym potraktowała Natalię jak ubogą krewną. Nie dała mu czasu na odpowiednie przywitanie się. – To natomiast jest moja urocza jedynaczka Kamila.

– Miło mi pannę poznać, panno Borel. – Wyglądało na to, że nie ma wyjścia, więc ucałował dłoń, która znalazła się tak wysoko, że nie sposób było jedynie ją uścisnąć. – Pani Walewska. – Skłonił się.

Dygnęła nieznacznie, a na jej policzkach mógł ujrzeć niewielki ślad rumieńca. Na krótko zatrzymał wzrok skupiony na jej zaróżowionej twarzy, gdy całował dłoń córki gospodyni. Dziewczyna wyglądała jak porcelanowa laleczka, inaczej nie potrafiła w tej chwili określić panienki o bardzo ładnej buzi, czarnych loczkach i ciemnoszarych oczach okolonych długimi rzęsami, którymi machała, jakby jej coś do tych oczu powpadało. Ona wyglądała zapewne okropnie.

Wymienili kilka uwag o wybranych roślinach, po czym pani Borel odciągnęła swoją córkę na bok, by coś jej dyskretnie przekazać. Stały teraz w na tyle dużej odległości, że nie dało się usłyszeć, o czym mówią.

Natalia zerknęła nieśmiało na barona, który udawał zainteresowanie jakimiś kwiatami. Nie spieszył się z rozpoczęciem rozmowy, jej też zupełnie zabrakło słów. Już chciała powiedzieć coś o dorodnych tygrysiach liliach unoszących się na powierzchni oczka wodnego w kształcie nerki. Były to kwiaty przywiezione w 1804 roku do Anglii przez „łowcę roślin” Williama Kerra z dalekich Chin, gdzie je uprawiano jako warzywo. Były to dobry pretekst do nawiązania rozmowy i pokazania, że kobieta może znać się na czymś więcej niż kolorowe stroje. Kiedy jednak ich spojrzenia się skrzyżowały, nie była w stanie powiedzieć nic nawet o małych wymaganiach czy niezwyklej wytrzymałości tych roślin.

Odwróciła wzrok i wbiła go w ziemię niczym spłoszona dzierlatka. Zauważył to i najwyraźniej zrozumiał zupełnie opacznie. Zapewne widział zbyt wiele kobiet spłoszonych jego wyglądem. Miała nadzieję, że nie uznał, iż przestraszyła się go lub okazała w ten sposób niechęć.



Odchrząknął. Dał jej tym samym znak, by zwróciła na niego uwagę. Widocznie jednak nie obraził się na jej reakcję, a takie stanie w całkowitej ciszy zaczynało robić się krępujące również dla niego.

– Jest pani uważana za specjalistkę w dziedzinie ogrodnictwa – zaczął. Starał się zachować spokojny ton.

– To nazbyt pochlebne określenie. – Miała nadzieję, że rumieniec na jej twarzy powoli ostygł.

– Gdyby tak było, to nie wezwano by pani do spraw, z którymi nie może poradzić sobie ogrodnik pani Borel. Podobno jeden z najlepszych w województwie.

– Cóż. – Przyjrzała mu się odważniej. Nie był w końcu niebezpieczny, przynajmniej nie w tym znaczeniu.

– W ostatnim czasie także interesuję się uprawą roślin. Czytuję właściwie wszystko, co wpada mi w ręce, od kiedy zacząłem zajmować się sadami, ogrodem i polami mojej rodziny.

– To bardzo rozsądne z pana strony.

– Niestety wciąż napotykam nowe problemy. Nie wszystkie ziemie należące do majątku Ostrowskich są tak żyzne, jakbym tego oczekiwał, a przydomowy ogród, wstyd się przyznać... – przysunął się bliżej i zniżył głos – ...zaniedbałem haniebnie.

– Och, kwiaty i krzewy ozdobne to domena kobiet, baronie. Nic dziwnego, że nie ma pan do nich głowy.

– Jest pani nadzwyczaj wyrozumiała.

– Dużą rolę odgrywa też zapewne jakość podłoża.

– To prawda, ale jakoś nie mam ochoty zakopywać martwych ryb w ogródku po to, by użyźniły ziemię.

– Znam o wiele lepsze metody niż te najpopularniejsze w dolinach rzek. I mają tę zaletę, że nie odstraszą swoim zapachem. – Uśmiechnęła się zadowolona, że rozmawiają na temat, w którym sama czuła się niczym ryba w wodzie.

– Ciekawe. A może doradziłaby mi pani jakiś mało wymagający gatunek roślin, które przyjęłyby się bez specjalnych zabiegów?

Czy aby na pewno rozmawiali jedynie o ogrodnictwie? – zastanawiała się.

– Oczywiście, ale wydaje mi się, że taki mężczyzna jak pan nie zadowolony zwykłymi roślinami o niezbyt zjawiskowym ani spektakularnym wyglądzie – odpowiedziała, bardzo ostrożnie dobrawszy słowa.

– Zdziwiłaby się pani, jak wiele zalet mogą mieć takie na pozór zwykłe kwiaty.

Jego wzrok nie zdradził absolutnie niczego, ale zauważyła lekkie drganie mięśnia na okaleczonym policzku. Przypadek?

– Czasem mogą być o wiele bardziej zaskakujące niż najmodniejsze egzotyczne okazy. Może wystarczy dobre oko obserwatora.

– Albo nos – odparła bez zastanowienia.

– Nos?

– Zapach kwiatów też ma znaczenie. – Musiała wyjaśnić, co miała na myśli, by nie wyjść na pomyłką.

– Chyba ma pani rację. O tym nie pomyślałem.

Zaczerwieniła się ponownie.

Prowadzili luźną pogawędkę na temat ogrodnictwa, a jej zdawało się, jakby świat wokół nich zaczął zupełnie blednąć, a oni uczestniczyli w czymś całkowicie nadzwyczajnym. Prawdziwa konwersacja toczyła się na zupełnie innym poziomie. Ona wychwytywała jego drobne gesty, spojrzenia, niuanse zapachu. On obserwował kolory obejmujące jej policzki i zerkał tak wymownie, jakby naprawdę był nią zainteresowany. Nią! Szarą myszką z teściową na karku. Albo takie odniosła wrażenie.

– A jakie rośliny ma pan teraz w swojej wiejskiej posiadłości? – Starła się zachować normalny ton głosu.

– Szczerze powiedziawszy, nie mam zielonego pojęcia. Interesowały mnie dotąd jedynie pola uprawne, a ogród, jak już wspominałem, pozostał sromotnie zaniedbany.

– Widocznie pana majątkowi brakuje kobiecej ręki – wtrąciła się pani Borel, gdy usłyszała końcówkę rozmowy.

– Być może – odparł wytrącony z ciekawej konwersacji.

Nadal jednak przyglądał się Natalii, a nie młodej panie, co najwyraźniej nie uszło uwadze jej matki.

– Kobieca ręka i dobry architekt ogrodów. – Nie dawała za wygraną, tylko wymownie zerkała na córkę. – Jeśli chodzi o to pierwsze, to muszę wyznać, choć nie lubię się chwalić, że moja córka ma nieopisany dar do sadzenia roślin. Te róże tutaj – wskazała – kwitną chyba tylko dzięki temu, że to ona je posadziła. Ogród natomiast – szerokim gestem wymusiła, by wzrok wszystkich podążył za jej własnym – zaprojektował pan Humphry Repton<sup>2</sup>.

Widzi pan te wielkie klomby rutwicy lekarskiej i kupidynki? – Skupiła się jedynie na baronie. – Gdyby chciał pan przekształcić w kolorowy raj swój ogród przy Miodowej albo odświeżyć ogród w Kamiennym Dworze nad Narwią, to mogę mu szepnąć słówko.

<sup>2</sup> Humphry Repton (1752–1818) – jeden z wielkich ogrodników angielskich XVIII wieku. Zaprojektował m.in.: Tatton Park, Woburn Abbey i West Wycombe.

Humphry Repton z pewnością nie wymyśliłby tak kiczowatych rozwiązań, pomyślała Natalia. Nie była specjalistką od zagranicznych architektów krajobrazowych, ale o nim akurat słyszała. Wprawdzie w jego projektach nieraz widać było masę kolorowych kwiatów, ale pani Borel musiała dodać tam co nieco od siebie. Uczniowie słynnego architekta kilkakrotnie zaszczylili swoją obecnością kółko ogrodnicze, na którego spotkania uczęszczała, stąd miała okazję zapoznać się z jego pracami.

– Ja również lubię ten model ogrodu. – Musiała wypowiedzieć się w swojej ulubionej dziedzinie. – Choć te najlepiej prezentują się przed domem lub w jego najbliższym położeniu. Prace pana Reptona najczęściej składają się z trzech planów: rezydencji z ukwieconym parterem i przyległym ogrodem, parku krajobrazowego oraz naturalnego lasu. –

Znów była w swoim żywiole. – Przy dużych arealach równie dobrze sprawdza się, moim zdaniem, koncepcja Lancelota Browna<sup>3</sup>, nieżyjącego już architekta krajobrazu, który projektował zbiorniki wodne i pasy drzew wyglądające bardzo naturalnie, dzięki czemu zyskiwało się wrażenie, że roślinność podchodzi niemal pod zabudowania. Ma on bardzo wielu naśladowców, których można znaleźć nawet w Kongresówce.

<sup>3</sup> Lancelot Brown (1716–1783) – angielski architekt i projektant ogrodów krajobrazowych. Uczeń W. Kenta, współtwórca angielskiego stylu ogrodowego. Zaprojektował m.in.: Croome Court, Petworth House, Wakefield House i Blenheim Palace.

Baron przyglądał się jej z niekrytą fascynacją. Nie tylko czuła to, ale wyraźnie widziała. Czy chodziło mu jednak o nią, czy o jej wiedzę z zakresu ogrodnictwa, tego już nie potrafiła odgadnąć. Ale naprawdę było ono jej zamiłowaniem, a on widocznie cenił sobie ludzi mających pasję.

– Tak, to ciekawe, pani Walewska, ale może nie powinnyśmy dłużej zanudzać naszego gościa tym tematem – skwitowała jej wywód gospodyni.

– Bynajmniej. Nie czuję się znudzony – odparł, czym przyprawił Natalię kolejny raz o wypieki.

Od lat nie zdarzało się jej rumienić, a w ostatnich dniach jej twarz niemal nie odzyskiwała naturalnej bladości. Próbowwała się wyprostować i stłumić targające nią sprzeczne emocje, jednak ponownie spuściła wzrok i przybrała nieco pochyloną postawę, kiedy pani Borel gromiła ją wzrokiem.

– Och, pani Walewska uwielbia ogrodnictwo. Wszyscy ją za to cenimy. Szkoda tylko, że jest ograniczona w działaniach do niewielkiej powierzchni w ogrodzie męża.

Tymi słowami przywołała do porządku oboje. Barona, bo przypomniała mu, że – w jego mniemaniu – Natalia jest kobietą zajęta, zaś Natalii mimochodem wypomniała niższe pochodzenie, mniej zasobny portfel i niewysoki status społeczny.

– Naturalnie. Zapędziłam się. – Natalia próbowała wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

Pani Borel pociągnęła barona w kierunku domu i zostawiła ją nieco z tyłu w towarzystwie dumnie milczącej córki.

## 8.

Natalia obudziła się z bólem głowy. Wczorajsze spotkanie z baronem Ostrowskim, choć trwało zaledwie kwadrans, wywarło na niej tak wielkie wrażenie, że jeszcze teraz nie była w stanie skupić myśli na tyle, by móc zaplanować wszystko na dzisiejsze przyjęcie. Drugą sprawą było nastawienie pani Borel, która nagle przestała być dla niej miła.

Może to baron uraził ją w jakiś sposób swoją wizytą i musiała na kimś wyładować emocje? A może to jej wywód o architektach krajobrazu? Mimo że tak naprawdę nic złego jej nie powiedziała. W dodatku na koniec pani Borel wręcz pokłóciła się z baronem, że zapewni jej dojazd do domu bez jego pomocy, choć zaproponował, że może podwieźć Natalię, bo sam też wraca do miasta. Z jednej strony to miłe, że chciała zadbać o swego gościa do końca, z drugiej była dziwnie oschła, jakby nagle wydarzyło się coś, co wytrąciło ją z równowagi.

Miała nadzieję, że dzisiejszego popołudnia wszyscy goście będą w zdecydowanie lepszych nastrojach i przyjęcie, w które wrobiła ją teściowa, uda się znakomicie. Nie chciała wstydzić się z powodu jakichś braków czy zaniedbań. Wołała nie myśleć o niedostatkach swojej garderoby, bo to zupełnie popsułoby jej nastrój, który i tak nie był już najlepszy.

Gdy dotarła do kuchni, wszystko tam wyglądało jak zwykle. Może niepotrzebnie się bała? W wielkim kotle na piecu coś bulgotało i po całym pomieszczeniu rozchodził się przyjemny zapach. Kucharka, poczerwieniała od żaru i nawału obowiązków, z impetem mieszała nadzienie do perliczki w wielkiej glinianej misie, a wynajęta na ten dzień podkuchenna w kącie skrobała jarzyny.

– Wszystko prawie gotowe, jaśnie pani. Gęsina dogotowuje się w garnku, ryby dochodzą w piekarniku. Wołowina na rostbef z marynatą zaraz wylądaje w blasze; perliczka zostanie nadziana, tylko czeka na swoją kolej, a my kończymy sałatki.

– Jest pani niezastąpiona! – Pobiegnę, by uściskać zaskoczoną kobietę.

– To mój obowiązek. Za to w końcu mi pani płaci. – Uśmiechnęła się. Pękała przy tym z dumy. – Ciasto zaraz także wylądaje w piecu. Proszę iść na górę i niczym się nie przejmować. Prawie kończę. Muszę jeszcze wprawdzie kupić kilka rzeczy, ale zrobię to później, kiedy Judyta będzie

miała czas posiedzieć i dopilnować, by nie wlaźł tu żaden z kotów. –

Skrzywiła się. – Ostatnio stały się strasznie natarczywe. Wie pani, że wyciągnęły chłodzącą się wątróbkę z korytarza razem z garnkiem?

– Doprawdy?

– Ale to nic. Jakoś sobie z nimi poradzę. – Wytarła ręce w fartuch. Dobrze wiedziała, że pani Walewska i tak jak zwykle pospieszy z pomocą.

Natalia podeszła do stołu i wybierała składniki potrzebne do przygotowania babeczek, które niestety rozeszły się na spotkaniu dla pań i trzeba było dorobić nowe.

Nie zdradzała się przed nikim, że zagląda do kuchni nie tylko z obowiązku czy konieczności pomocy. Gdyby dogłębniej przeanalizowała wydatki, zapewne wykroiłaby z nich tyle, by móc zapłacić za dodatkową pomoc i zatrudnić kogoś jeszcze. Sama jednak uwielbiała gotować. Może nie dla smaku czy samego gotowania, ale dla zapachów, jakie tworzyły mieszaniny różnych mięs, jarzyn, owoców, przypraw i ziół. Z lubością chłonęła aromaty bulgoczących sosów i parujących dań świeżo wyjętych z pieca, które wcześniej odpowiednio macerowała w swoich ziołowych zawieszinach.

Już jako dziecko, zaraz po śmierci matki, wymykała się spod czujnego oka surowej guwernantki i pędziła do kuchni, gdzie pracowała starsza, pulchna i przemiła pani Gąsiorek. Ona jedna miała cierpliwość odpowiadać jej na wszystkie pytania, choć wcale znowu tak wiele ich nie zadawała. Opowiadała jej także bajki i stare historie ze swojej młodości, a przy tym ciągle gotowała i pozwalała sobie pomagać, co obu sprawiało wiele radości. Gotowanie zawsze kojarzyło się Natalii z oderwaniem od codziennej szarości i nie potrafiła sobie nigdy odmówić tej przyjemności. Jej mąż przymykał oko na tę drobnostkę, zwłaszcza kiedy posmakował jej wypieków. Nigdy wprawdzie otwarcie jej nie pochwalił, ale szybkość, z jaką pochłaniał owocowe placki czy kremowe ptysie, była zdumiewająca.

W szklarni, poza pięknymi kwiatami, hodowała rośliny nadające się do przyrządzania naparów i wydobywania smaków z potraw. Uwielbiała eksperymentować, za co najczęściej pochwały zbierała pani Hug, gdyby bowiem ona sama przyznała się do talentów kulinarnych, towarzystwo wzięłoby ją za kompletną dziwaczkę. Jeśliby do tego wyznała, że wacha wszystko i dzięki zdolnościom olfaktorycznym tworzy mieszanki ziół, a nawet komponuje bukiety i dobiera kosmetyki, z pewnością zaczęto by

z niej jawnie szydzić. Zwłaszcza tu, w Warszawie, gdzie zapachy – a raczej smrody nękające mieszkańców, szczególnie letnią porą – to coś, co wszyscy starają się ignorować, wrażliwość na aromaty nie jest bynajmniej powodem do dumy.

Oczywiście każda elegantka zaopatruje się w słodkie wody toaletowe, zapachowe saszetki i kwiatowe mydełka w najlepszych sklepach perfumeryjnych, lecz dobiera je na zasadzie mody lub intensywności, która pokryje inny zapach. Nikt nie zadaje sobie trudu komponowania tych aromatów z zapachem własnego ciała. Komponować można przecież dekorację stołu czy dodatki do sukni, ale nie zapachy!

Natalia pomogła przygotować i udekorować część ciast oraz dokończyć sosy, a następnie udała się do jadalni, by przyjrzeć się postępom prac dekoracyjnych.

Ewa nawlekała kwiaty na nitki, by stworzyć z nich barwne girlandy. Nie radziła z tym sobie jednak na tyle, by obeszło się bez narzekań starszej pani Walewskiej. Natalia musiała pomóc dziewczynie, ujrzawszy, że ta niemal płacze, gdy po raz setny poprawia całkiem dobrą kompozycję.

Kiedy prace miały się ku końcowi, wdowa postanowiła przespacerować się jeszcze do ukochanego ogrodu. Od dziecka marzyła, że kiedyś założy taki (tyle że nieco większy). Przed śmiercią matki pomieszkiwała w małym dworku położonym pomiędzy Narwią i Biebrzą, później musiała na stałe przenieść się z rodzeństwem i ojcem do Warszawy, skąd pochodził i gdzie przejął firmę handlową po swoim bracie – akurat w chwili, kiedy niemal zbankrutowali.

W Warszawie jednak również dało się stworzyć maleńki roślinny raj, do którego mogła uciec w gorszych momentach życia. Zajęta swoimi roślinami, zapomniała niemal o wszystkim, oddawała się spokojnie własnym myślom. Nie mogła tak spacerować bez końca i musiała prędzej czy później wrócić do domu. Już na schodach wyczuła zapach spalenizny.

– Przypalony gulasz cieleńcy jak nic – szepnęła.

Zatrzymała się na chwilę i pociągnęła nosem.

– Moje miętowe babeczki! – Niemal krzyknęła, ale pokręciła tylko głową i rozejrzała się za służącą. – Judyta musiała pospiesznie wyrzucić jedzenie, żeby ukryć nieudane zabiegi kulinarne.

Dostrzegła ją kręcącą się na tyłach ogrodu w pobliżu budynku gospodarczego.

– Co się stało?

– O! To pani! – krzyknęła przestraszona, jakby spodziewała się ujrzeć tam kogoś całkowicie innego.

– Nie bój się – uspokoiła ją Natalia. – Możesz mi wyjaśnić, co tutaj robisz?

– Szukam babeczek.

– Nie rozumiem. Ktoś schował tutaj babeczki?

– Nie. Wystawiłam babeczki na schody, żeby polewa stężała. Oczywiście zabezpieczyłam je przed ptactwem i kotami, więc to nie mogły być one. Wtedy poczułam, że coś się przypała...

– Gulasz cielecy?

– Dokładnie. Pani Hug zostawiła mi gulasz do pomieszania i poszła po jakieś dodatki.

– Powiedz, co było potem.

– Wbiegłam do kuchni, ale nie zdołałam już uratować gulaszu, więc wyniosłam go razem z rondlem na podwórko, żeby nie zakopcić kuchni. Nadawał się jeszcze do jedzenia, to żem pomyślała, że oddam panu Hugowi, bo miał być na tyłach ogrodu, i kucharka nie zbeszta mnie za tę stratę. Ale jak wychodziłam, to zauważyłam, że babeczki zniknęły. Poszłam ich poszukać, a teraz nie wiem, gdzie wsadziłam ten nieszczęsny rondel z gulaszem.

– Na pewno zaraz go znajdziemy. Nie dostał chyba nagle nóg i nie uciekł, jak sądzisz? – Zaśmiała się pobłaźliwie.

– Też pani wymyśliła! – Dziewczyna zadumała się na chwilę.

– Gdzie go mogłaś odstawić? Może pan Hug go po prostu wziął?

– Nie wziął. Pytałam go, to powiedział, że niczego nie widział, i poszedł gdzieś sobie, a wcześniej spojrzał na mnie jak na jakąś nierozgarniętą i postukał się palcem w czoło.

Natalia zachichotała pod nosem.

– To przypomnij mi po kolei, co takiego robiłaś po wyjściu z domu i którądy dokładnie szłaś.

Dziewczyna objaśniła krok po kroku swoje zachowanie i podążyła wyznaczoną ścieżką. Dotarły ponownie do drzwi budynku gospodarczego, w którym trzymano narzędzia i w którym znajdował się kurnik dla kilku kur i kaczek.

– Nie mówiłam pani jeszcze, że ostatnio kury coś słabiej się niosą.



– Może mają gorszy okres.

– Nie sądzę. To wiosna. Powinny raczej więcej jaj znosić niż zimą.

– Zastanawiające. – Natalia podrapała się w brodę i wciągnęła głęboko powietrze.

– Nie wchodziłaś z tym gulaszem do budynku gospodarczego?

– Co też pani! Pamiętałabym. Nie umiem gotować, ale nie jestem tak całkiem głupia.

– Och, nie powiedziałam przecież tego. Jesteś mądrą dziewczyną, Judyto, a nie każdy ma talent do gotowania. Może potrzebujesz więcej praktyki. – Pociągnęła ponownie nosem.

– A co pani tak tu węszy? Sprzątałam tu rano.

– Nie o to chodzi. – Wskazała palcem na małe pomieszczenie, w którym trzymano ziarno dla kur. – Chodź za mną i chwyć te grabie. – Podała jej narzędzie i sama zaopatrzyła się w podobne. – Cicho.

Dziewczyna wykonała polecenie i wybałuszyła oczy.

Obie podeszły bezszelestnie, na palcach, pod drzwi komórki. Natalia wskazała Judycie gestem ręki, by się odsunęła i przygotowała na wszelki wypadek broń, aby zabezpieczać ją z tyłu, a sama z impetem otworzyła drzwi i wysunęła przed siebie grabie.

– Co wy tu, u licha, robicie?! – krzyknęła na widok intruzów.

– My... my przepraszamy panią, my...

– Moje babeczki! – wrzasnęła Judyta niemal ze łzami w oczach. – I gulasz! Jednak nie oszalałam. – Wzniosła ręce ku górze w geście podziękowania.

Chłopcy spojrzeli po sobie. Nie wiedzieli zupełnie, co mają powiedzieć na taką mieszaną reakcję.

– Kim jesteście i co tutaj robicie? – zapytała Natalia.

– My nie chcieliśmy... byliśmy głodni.

– W porządku. Możecie zatrzymać to jedzenie.

– Jestem Antek, a to Tobiasz, mój brat.

Nie dało się ukryć, że byli rodzeństwem, drugi z chłopców wyglądał identycznie jak pierwszy. Na oko mogli mieć po dziesięć, może dwanaście lat i do tego prawdziwe kłopoty, jeśli sądzić po stanie ich ubrań i nadmiernej chudości.

– Powiedzcie, skąd się tu wzięliście.

– Przyszliśmy z małej wsi do Warszawy. To trzydzieści kilometrów na północ. Podobno tutaj łatwiej o pracę i dach nad głową. U nas nie mieliśmy się gdzie podziać – odparł Antoni, odważniejszy z braci.

Wysławiał się dość przyzwoicie. Wprawdzie miał wiejski akcent, niepodobny do mowy dzieci z warszawskich ulic, ale nie urywał słów ani nie zjadał końcówek jak typowe, zupełnie niewykształcone dzieci z prowincji.

– Jak to się stało, że musieliście odejść z rodzinnej miejscowości? – Natalia miała prawdziwy talent do zjednywania sobie dzieci, choć Bóg nie obdarzył jej własnymi. Przez lata opiekowała się młodszą siostrą i pomagała dzieciom kręcącym się przy dokach wiślanych w pobliżu przedsiębiorstwa jej ojca.

– Kiedy zmarła matka, która prowadziła karczmę – zaczął objaśniać chłopak – przyjechał nasz daleki krewny i przejął wszystko, a nas wypędził.

– Nie mógł tego zrobić! – Oburzyła się Natalia.

– Mógł. Mama była mu winna pieniądze i podpisała jakiś papier, że jeśli go nie spłaci, ten przejmie interes. Nas nie chciał tam widzieć, a że mieliśmy mieszkanie tuż nad karczmą, żeby było łatwiej ją prowadzić, to musieliśmy stamtąd uciekać, zanim zrobiliby nam krzywdę, jak obiecał.

– Biedne dzieci – szepnęły obie naraz.

Natalia zamyśliła się na chwilę. Nie miała środków, by wyżywić kolejne dwie osoby. Wiedziała, że nie może dać im zatrudnienia ani odpowiednich warunków do spania. W domu wprawdzie były pomieszczenia dla służby, ale jej teściowa nigdy nie pozwoliłaby przyjąć takich młodych chłopców pod swoją opiekę. Bała się tej kobiety, choć starała się udawać przed wszystkimi, że wcale tak nie jest. Z drugiej strony nie mogła pozostawić tych dzieci bez pomocy. Nie wychowały się w mieście, nie znały panujących tu praw. Pewnie dostały już w kość od tutejszych dzieciaków, dla których stanowiły konkurencję w drobnych pracach czy żebractwie. Chłopcy byli również za młodzi, żeby polecić ich komukolwiek do pracy. Najpewniej zostaliby wykorzystani albo zeszliby na złą drogę. Musiała im jakoś pomóc, ale nie wiedziała jeszcze, jak to uczynić.

– Cóż. Widzę, że trochę wam tu niewygodnie. Mogę dostarczyć jakieś materace i koce, zdaje się, że mamy kilka starych sienników na strychu. Możecie nocować przez jakiś czas tutaj, a ja rozejrzę się za zajęciem dla was. Judyto – zwróciła się do służącej – popytasz dyskretnie w okolicy, czy

ktoś nie potrzebuje pomocników. Jedzenia zawsze nam zostaje. – Pomyślała o przypalonych potrawach. – Wprawdzie ostatnio coraz więcej oddaję kotom... zaraz, zaraz.

Zza pleców drugiego z chłopców wyszedł cichutko szary kot, leniwie mrucał i kręcił się wokół jego nóg.

– To już wiem, skąd ten nagły wzrost apetytu u futrzaków.

– Ja też im ostatnio więcej mleka dawałam, a czasem i kawałek jakiegoś mięsa się znalazł. – Judyta pomachała głową.

– Ale my im nie zabieraliśmy tego, co jadły, tylko dzieliliśmy sprawiedliwie – odezwał się Tobiasz głaszczący delikatne futerko grubego zwierzaka.

– W porządku. Możecie, póki co, zostać, zanim nie wymyślę niczego lepszego, ale musicie nadal utrzymywać swój pobyt w tajemnicy. Mieszka tu pani Walewska, która z pewnością nie życzyłaby sobie waszej obecności.

– Ta stara je... – odezwał się Antek, ale ugryzł się w porę w język. – Ta pani, co spaceruje czasem w ogrodzie i głośno na wszystko narzeka?

– Dokładnie ta. – Natalia z wielkim trudem powstrzymywała uśmiech. – Umiecie czytać?

– Tak. Umiemy też rachować. To było potrzebne, kiedy pomagaliśmy mamie. – W oczach dziecka pojawiły się łzy, które szybko otarł brudnym rękawem.

– Judyta zaraz przyniesie wam te koce, zdejmiecie ubrania i dacie jej do prania, a sami umyjecie się, kiedy pani Walewska wyjdzie na spacer. Powinna to zrobić za jakąś godzinę. Pamiętajcie, żeby się spieszyć i schować szybko tutaj. Nie może was zobaczyć.

– Dziękujemy pani – odezwał się Tobiasz.

– Nie ma za co. Jak skończycie jeść babeczki, to oddacie tacę. I więcej nie kradnijcie, dobrze?

– Myśleliśmy, że to kolejna spalona potrawa wyrzucona dla kotów. Przepraszamy – korzył się Antek.

– Trudno. Jedna w tę czy we w tę nie ma większego znaczenia. – Machnęła ręką Natalia. – Ale od dzisiaj sami niczego nie bierzcie. Judyta będzie wam przynosić wszystko tutaj.

Natalia wyszła z komórki, a Judyta podreptała za nią.

– Pamiętaj, żeby się niechący nie zdradzić. Powiemy jedynie pani Hug i panu Hug – szepnęła konspiracyjnie do służącej. – Jeśli pan Józef jeszcze

o nich nie wie... Nie sędzę, by zdołali się przed nim ukryć, ale to rozmowa na inny czas.

– Dobrze, proszę pani.

Wróciły. Młodsza pani Walewska w kuchni dokonała ostatnich poprawek, a Judyta poszła po koce na górę. Później Natalia udała się do swojej sypialni, aby wybrać suknię na dzisiejszy wieczór. Denerwowała się, choć sama nie wiedziała czemu. W kuchni wszystko było w najlepszym porządku, dom lśnił czystością, stół był pięknie nakryty i udekorowany. Dopilnowała wszystkiego, a jednak coś nie dawało jej nadal spokoju. Martwiła się o dwóch chłopców, których obecność odkryła w komórce przy kurniku – niegdyś pomagała podobnym do nich dzieciakom, później mąż zabronił jej tego zajęcia – ale to nie oni byli powodem jej wewnętrznego rozedrgania. Z nimi poradzi sobie w najbliższej przyszłości, tylko doprowadzi ich do porządku i dyskretnie zorientuje się co do obecnego poziomu prowadzenia przytułków dla podrzutków, sierocińców i do sytuacji znajomych karmicielek.

Obawiała się, że powodem jej tremy jest pewien przystojny baron. Nie wiedziała, jak ma sobie wytłumaczyć to, że ten tajemniczy, nieco ponury mężczyzna tak intensywnie na nią działał. Bała się, że zrobi z siebie idiotkę w obecności Roberta Ostrowskiego. Jeszcze nie do końca ochłonęła po ostatniej rozmowie. Nie chciała go tak szybko spotykać, a jednocześnie z całych sił pragnęła znaleźć się znów w pobliżu niego. Musiała stłumić własne emocje i stanąć na wysokości zadania. Potrafiła być na pozór cierpliwa i spokojna. W końcu lata życia pod jednym dachem z teściową do perfekcji nauczyły ją opanowania.

Usiadła na krześle naprzeciwko toaletki i przyjrzała się swemu odbiciu. Spoglądała na nią wcale niebrzydka kobieta. Niedawno skończyła dwadzieścia dziewięć lat. Nie było to mało, ale też i nie dużo. Nie miała jeszcze zmarszczek ani wyraźnych defektów, choć teściowa stale coś znajdowała w jej cerze i sylwetce. Nie należała do piękności, o których czytała niekiedy w żurnalach, lecz nie była też tak bardzo szpetna, jak to starała się jej wmówić pani Walewska.

Wyjęła powoli wsuwki z upiętych włosów, jeszcze wilgotnych po porannej kąpieli. Chwyciła za szczotkę i zaczęła je delikatnie rozczesywać, tak by stały się gładkie i proste. Nie mogła nic poradzić na nijaki, mysi kolor, jednak dzięki ziołowym płukankom z kilkoma kroplami soku

z cytryny i długiemu szczotkowaniu mogły nabrać blasku. Przeczesła małym grzebykiem brwi, by nadać im ładny, łukowaty kształt, i przystąpiła z werwą do przerabiania jednej z sukien. Nie chciała wyglądać najgorzej z całego towarzystwa.

Obawiała się, że baron Ostrowski zupełnie nie zwróci na nią uwagi, a zachowywał się do tej pory wobec niej miło tylko dlatego, że tak został wychowany. Nie zmartwiło to jej jednak do końca, bo dzięki temu, że była taka nijaka, mogła pozostać w cieniu. Może tak było łatwiej. Może dzięki temu jakoś przetrwa ten wieczór.

## 9.

<sup>a</sup> N proszonym obiedzie zjawiło się kilkoro znajomych pani Walewskiej, baron Ostrowski i pani Borel z córką wystrojoną tak, że nie sposób było nie zwrócić na nią uwagi. Goście zebrali się najpierw w salonie, żeby służba mogła swobodnie przygotować jadalnię do wystawnego obiadu. Zatrudniono kilka dodatkowych osób do obsługi, więc w domu panował większy zamęt niż zwykle. Jednak pod czujnym okiem Natalii wszystko działało jak w zegarku. Przynajmniej taką miała nadzieję, bo zorganizowanie przyjęcia w tak krótkim czasie przy bardzo poważnie okrojonym budżecie nie było prostym zadaniem.

Goście zbili się w grupki i dyskutowali o najnowszych wydarzeniach, wymieniali też co ciekawsze ploteczki. Natalia naturalnie zamieniała po kilka zdań z każdym, starała się nie dać po sobie poznać zdenerwowania. Baron Ostrowski się spóźniał. Planował chyba wielkie wejście, co napełniało ją niewytłumaczonym niepokojem. Chciała, aby już wszedł i zatamował skurcze żołądka, które ją dopadały, kiedy zerkała w stronę drzwi.

Pojawił się wreszcie jako ostatni z przybyłych gości. Ubrany na czarno, lecz nawet ten kamuflujący wszystko kolor niezwykle podkreślał jego męską, umięśnioną sylwetkę. Nie mogła się oprzeć, by nie obejrzeć go sobie z góry na dół podczas ogólnego zamieszania spowodowanego jego przyjściem. Natalia pozostawała na uboczu, bo to starsza pani Walewska witała gości, a miejsce obok niej zajęła pani Borel z córką, choć nie było to zgodne ani ze zwyczajem, ani z zasadami dobrego wychowania. Nikt jednak nie zwrócił na to najmniejszej uwagi, co mimo lekkiego ukłucia bólu stanowiło jednocześnie ulgę. Nawet jeśli jej teściowa chciała w ten sposób dodatkowo ją poniżyć i pokazać, jak niewielkie ma w tym domu znaczenie, to przynajmniej nikt nie zdołał wychwycić tej intrygi, która być może nie była intrygą, a zwykłym przypadkiem.

Kiedy Robert Ostrowski podszedł w końcu do niej i ujął jej dłoń, by pocałować delikatnie opuszki palców, jak zrobił to z poprzednimi paniami, zauważyła, że to przy niej zatrzymał się odrobinę dłużej. A może tak jej się zdawało, bo ta krótka wymiana uprzejmości w jej świadomości trwała bardzo, bardzo długo.

Z ociąganiem cofnęła doń, bała się spojrzeć mu w oczy. Zamiast tego spoglądała w jego usta i to do nich przemawiała pełna nadziei, że nie powie czegoś niestosownego. Na szczęście pani Borel wybawiła ją szybko z problemu i odciągnęła barona na bok.

Natalia rozmawiała z jakąś starszą panią i obserwowała służbę. Wszystko pozornie działało bez zarzutu, wyczuła jednak delikatny zapach dymu. Czyżby w kuchni znów nastąpiła awaria? Może pani Hug oddała piec pod opiekę Judycie, a ta biedaczka po raz kolejny spaliła wszystko na węgiel? Niemożliwe! A jeśli to coś poważniejszego?! Musiała szybko pójść i sprawdzić, czy nic się nikomu nie stało.

Wymknęła się niezauważenie, jak sądziła, i pognąła do kuchni. W ostatniej chwili spostrzegła, jak Judyta osłania nos ścierką i próbuje wyciągnąć z zadymionego pomieszczenia pulchną kucharkę, która leży nieprzytomna z rozbitą głową na posadzce. Podbiegła do niej, nie bacząc na gryzące czarne kłęby dymu. Chwyciła panią Hug za drugą rękę i wspólnie wydobyły ją na korytarz.

Natalia szybko przyłożyła jej pod nos sole trzeźwiące, które nosiła zawsze przy sobie. Samodzielnie skomponowała ich skład, żeby nie był tak odpychający, jak to zwykle z solami bywało, ale jednocześnie by mieszanka stawiała na nogi. Kobieta otworzyła oczy i potrząsnęła głową, więc zostawiła ją pod opieką służącej i pognąła sprawdzić, co jest przyczyną tego zamieszania.

Ośloniła usta i nos chusteczką, żeby nie zatruć się dymem, i wbiegła do ciemnego pomieszczenia. Najpierw otworzyła na oścież oba okna, co pozwoliło na rozrzedzenie dymu i dało w miarę dobrą przejrzystość powietrza. Jak podejrzewała, to piecyk na ciastka. Jego zawartość paliła się żywym ogniem, zajęły się również stojące obok kosze z warzywami. Złapała szybko za wiadro z wodą i poląła nią palące się miejsca. Wody niestety zabrakło. Rozejrzała się szybko za czymś jeszcze i dojrzała kocioł z pomyjami. Trudno, pomyślała. Narobi bałaganu, ale ugasi epicentrum pożaru.

Złapała za kocioł i wylała jego zawartość w płomień. Udało się. Buchnęło jednak na nią kłębowisko gorącej pary, nim zdążyła odskoczyć, przez co poczuła pieczenie na twarzy i dekolcie, ale po chwili wszystko zaczęło się uspokajać. Sytuacja opanowana, przynajmniej do tego stopnia, że nikomu już nie groziło niebezpieczeństwo. Kuchnia wyglądała jak

pobojowisko. Niestety tym będą musiały zająć się za chwilę, teraz musi doprowadzić się błyskawicznie do porządku i wrócić do gości.

– Czy wezwać lekarza, pani Hug?

– Nie, moje dziecko. Już dobrze. Zaczęło się palić i żem chciała szybko pobiec po wodę, a tu ten nieszczęsny lukier, co mi się wcześniej wylał na posadzkę. I masz! Padłam jak długa i nagle coś mnie w głowę uderzyło.

– To kociołek, com go odstawiła na brzegu stołu. Ja... przepraszam, jakbym lepiej pilnowała pieca... – wydukała Judyta.

– Jakbyś zmyła podłogę, jak ci mówiłam, to bym nie poleciała.

– Ale ja zmyłam. Dałam dużo mydlin, żeby lśniła, jak trzeba – tłumaczyła, intensywnie wymachując rękoma.

– No to żeś mnie urządziła, Judyto. – Kucharka złapała się za rozbitą głowę.

Dziewczyna zaczęła płakać i ocierać zaschniętą krew z twarzy kobiety. Okazało się, że rana była jedynie powierzchowna.

– Na szczęście pani zjawiała się w ostatniej chwili. Ale jak pani wygląda?

– Przeraziła się kucharka. – Trzeba to szybko obłożyć zsiadłym mlekiem, bo skóra pani zejdzie jak nic.

– Dobrze. – Poddała się, dopiero teraz zaczęła odczuwać ból na połowie twarzy i części dekoltu.

W sypialni Judyta opatrzyła zaczerwienioną skórę Natalii, a potem pospiesznie pokryła cienką warstewką pudru pożyczonego od pani Walewskiej. Minęło trochę czasu od jej zniknięcia i goście mogli zacząć już zwracać uwagę na jej nieobecność. Musiała wziąć głęboki oddech, wrócić na dół i udawać, że nic się nie stało. Bolało, ale zachowała spokój.

W tym czasie, gdy Natalia ratowała kuchnię, pani Walewska zaczęła chwalić pannę Borel w asyście achów i ochów jej matki. Dziewczyna rzeczywiście była niezwykle urodziwa, jednak sama za dużo nie potrafiła powiedzieć, a jeśli już, to nie było to nic interesującego. Pani Walewska przybrała zatem taktykę porównywania i za przeciwieństwo wszelkich cnót panny Borel zaczęła stawiać zachowania swojej synowej. Akurat ona przyszła jej na myśl, bo to zwykle na nią najwięcej narzekała.

– Może nie powinnam tego panu mówić – zwróciła się do Roberta. –

Zwykle nie opowiadam o własnych problemach nowo poznanym ludziom, ale pana traktuję jak dobrego przyjaciela i chyba mogę panu zaufać, baronie? – Dotknęła jego ramienia.



– Ależ naturalnie, pani Walewska. – Spojrzał na nią zupełnie niezainteresowany. Zerkał na korytarz, czy nie pojawi się tam nagle Natalia.

– Widzi pan, moja synowa na ten przykład należy do osób niezwykle niezorganizowanych. Ciągłe przytrafiają się jej jakieś wypadki, za które oczywiście nie obwinia siebie samej, a zwała to na naszą biedną służbę. Niby udaje spokojną i uległą, a potrafi nieźle dopiec tym biednym dziewczynom, kiedy ja zniknę z pola widzenia. – Kłamała jak z nut. – Bo ja oczywiście należę do osób niezwykle sprawiedliwych. Jeśli już ktoś zasłuży na reprimendę, to jej naturalnie udzielam, ale żeby niewinnie terroryzować wszystkich, by za chwilę wpaść w stan całkowitej apatii, to jest ogromna przesada. – Wymyślała nieskładnie. – Natomiast panna Borel nie dość, że potrafi doskonale zapanować nad służbą i wydawać niezwykle trafne polecenia, to jeszcze sama służbie nieraz pomaga, a kiedy czegoś nie potrafi zrobić... – Spojrzała na panią Borel. – Och, naturalnie, że potrafi ona zrobić niemal wszystko, ale jest taka delikatna, że na przykład ciężko jej samej przestawić wazon z kwiatami – wybrnęła. – Jednak nie obawia się przyznać do tego ani nie ciągnie go sama na siłę, żeby go rozbić i później zwalić to na pokojówkę.

– Doprawdy? – Robert spojrział z zaciekawieniem na pannę Borel.

Wyglądała, jakby zupełnie nie obchodziło jej to, że właśnie jest wychwalana pod niebiosa. Może taka wrodzona obojętność była odpowiednią cechą dla kobiety z jej pozycją. W końcu dama nie powinna zdradzać swoich uczuć ani popadać publicznie w skrajne nastroje. Wyważona i spokojna kobieta może być dobrym materiałem na żonę. W dodatku zdaje się nie zauważać jego blizn, co bardzo dobrze o niej świadczy. W zasadzie to i jego samego też stara się nie zauważać, jeśli jej matka ukradkiem o tym nie przypomni, ale może jest taka chłodna i zdystansowana z powodu niedoświadczenia. W końcu zupełna ignorancja w stosunkach damsko-męskich świadczyć może jedynie o głębokiej cnotcie.

Obserwował pannę Borel ku uciesze jej matki. Nie wywoływała ona w nim żadnych uczuć. Była ładna i chłodna – nic poza tym. Nie chciał jednak okazać tego po sobie, dlatego analizował wszystkie jej domyślne zalety bądź te przypisane jej przez panią Walewską. Nawet nie chciał porównywać jej do Natalii. Wprawdzie wizualnie mógł to uczynić, lecz jeśli chodziło o cechy wewnętrzne, na których zależało mu znacznie bardziej, to nie znał ani jednej, ani drugiej, a zaufać tej pierwszej nie mógł

z powodu podejrzeń o udział w zabójstwie ojca, jeśli nie o romans z baronem – i to jeszcze romans zamężnej kobiety. Bo teraz w końcu dowiedział się, że jest wdową.

Jego zmysł obserwacji, jeśli chodziło o damskie fatałaszkę, zupełnie go zawiódł. A może jej suknie nie były szare z założenia, a wypłowiwały z upływem czasu? Ale stać ją chyba było na kupno nowych... Teściowa ubierała się bardzo bogato, a dom również nie wyglądał na zubożały. Czyżby była aż tak skąpa? A może nie dbała o swoje stroje? W końcu nie każda kobieta lubi się stroić... Nonsens. Jak może, to chyba każda jednak lubi... A może naprawdę przestała dbać o siebie po stracie męża i kochanka?

Co do panny Borel, to nie podejrzewał jej udziału w czymkolwiek, natomiast jego ciało zupełnie nie reagowało na jej oczywistą urodę i wdzięki. Nie miała w swoich ruchach takiej delikatności i sensualności, jaką zauważył u Natalii. Jej jasna cera bez widocznych defektów była zupełnie zdrowa i ładna, lecz daleko jej było do blasku, nieuchwytnego lśnienia, które widział, kiedy spoglądał na Natalię.

Nie potrafił sobie tego logicznie wytłumaczyć. Jak kobieta o tak niepozornej powierzchowności mogła budzić w nim tak wielkie... pożądanie? Boże! Właśnie dotarło do niego, że nawet nie pożąda pani Walewskiej, ale się w niej zakochuje, chociaż zupełnie jej nie zna ani nie może ufać!

Stan zakochiwania się nie był mu obcy, bo już kiedyś omal nie przeszedł przez wszystkie jego stadia. Teraz było podobnie. Pamiętał, jakie wrażenie zrobiła na nim ich wczorajsza rozmowa o ogrodnictwie. Natalia zaprzeczała swoim talentom w tej materii i nie okazała po sobie ani cienia zniecierpliwienia, gdy pani Borel potraktowała ją niczym insekta.

Tajemnicza, pociągająca i skromna. Ciekawe połączenie, pomyślał wówczas. Szkoda tylko, że unikała jego wzroku, ale do tego zdążył się przyzwyczaić przez ostatnie miesiące.

Dlaczego jednak aż tak bardzo go do niej ciągnęło? Można było to wytłumaczyć tylko w jeden sposób. Jeśli podejrzewał ją o to, że była kochanką jego ojca, to może właśnie to czyniło ją tak atrakcyjną w jego oczach. Może to jakieś chore urazy jego ciemnej strony osobowości każą mu zdobyć kobietę, która mogła należeć do ojca, i w ten sposób stanowić dla niego konkurencję? Bzdura! Przecież szanował barona i nigdy nie miał

zamiaru z nim w niczym konkurować, a już na pewno nie w zdobyciu jakiejś kobiety. Może i czasami popisywał się swoimi umiejętnościami strzeleckimi czy kunsztem szermierki, ale chciał tylko zwyczajnie zaimponować ojcu. Tak przecież robi każdy syn, który podziwia swego rodzica i pragnie zostać takim człowiekiem jak on, by zasłużyć na jego szacunek. On przecież chciał zasłużyć na szacunek barona. Wiedział, ile przykrości sprawiał ojcu jego hulaszczy tryb życia, więc rehabilitował się sprawnym przeprowadzaniem śledztw oraz opieką nad młodszymi siostrami.

Poza tym to dziwne uczucie powstało, zanim dowiedział się, że to do młodszej z pań Walewskich wysłana została wiadomość z prośbą o spotkanie pod nieobecność jej męża. Starsza Walewska w którymś z monologów zawarła informację, że jej ukochany syn gościł kiedyś wraz z małżonką w rezydencji Ostrowskich przy Miodowej. Mówczyni nie zdążyła jednak osobiście poznać barona, gdyż wówczas nie mogła towarzyszyć synowi i synowej z powodu wyjazdu do jednej z córek. Poza tym mąż starszej z pań zmarł przed wieloma laty, a w liście była mowa o małżonku pani Walewskiej.

Kiedy zobaczył Natalię po raz pierwszy, wziął ją za damę do towarzystwa, a nie wesołą wdówkę zamiesznaną w przestępstwo. Już wtedy była od niej ta niespotykana aura, której w żaden sposób nie mógł się oprzeć.

Musiał powściągnąć swe żądze i pragnienia i zacząć jasno myśleć. Może jeśli postara się bardziej zwrócić uwagę na pannę Borel, to jego fascynacja Natalią choć trochę osłabnie? Miał taką nadzieję, dlatego zaczął uważniej przysłuchiwać się wypowiedziom kobiet.

– Och, nie uwierzą państwo, jak niezaradna w sprawach organizacyjnych może być moja synowa. Nawet tak prosta rzecz jak dzisiejszy obiad była dla niej nie lada wyzwaniem, a przecież panna Borel potrafiła zorganizować bez jakiegokolwiek słowa skargi przyjęcie na sto osób i więcej. A jej taki zwykły obiad sprawia problem, choć ma przecież hordę ludzi do pomocy. Ale cóż, jak nie potrafi nad nimi w żaden sposób zapanować, a oni robią, co im się żywnie podoba... – zaprzeczyła samej sobie.

Jedna z wynajętych na ten dzień służących, podającą tacę z ciasteczkami, uniosła wzrok, co nie uszło czujnej uwadze Roberta. Nie wychodząc z roli dekadenta (choć na potrzeby chwili nieco zakamuflowanej), przyjrzał się

uważnie rozmówczyni. Wyglądała na sybarytkę, a mina dziewczyny utwierdziła go w tym przekonaniu.

Zostawił na razie kwestie damskich charakterów, bo to śledztwem w sprawie śmierci ojca miał się przecież zajmować, a nie oceną poznanych kobiet. Ma jeszcze trochę czasu, żeby znaleźć żonę, teraz czas na szukanie dowodów i świadków.

Lokaj zaczekał z sygnałem do obiadu na powrót Natalii. Ta zeszła w ostatniej chwili, oddychała dość szybko, ale pochyliła głowę i nieśmiało przystanęła przy starszej damie, z którą wcześniej prowadziła rozmowę.

Po dzwonku goście przeszli do jadalni, zachowując tym razem prawidłową kolejność. Pani Walewska zasiadła w końcu stołu, po swojej lewej stronie umieściła jakiegoś starszego dżentelmena, a po prawej – Roberta. Obok niego zasiadła pani Borel, a naprzeciwko – jej córka. Kolejni goście naprzemiennie usadowili się aż do kolejnego końca stołu, przy którym zasiadła Natalia, a obok niej staruszka, chyba pani Winnicka, i nieco głuchawy ksiądz.

Co chwila wybuchały śmiechy i komentarze, czasami dosyć zabawne z powodu tego, że większość towarzystwa z uwagi na wiek niedowidziała lub niedosłyszała czegoś i przeskakiwała z tematu na temat. Dzięki temu pani Walewska z pomocą pani Borel mogła zawłaszczyć Roberta całkowicie dla siebie i zmusić go do wpatrywania się w pannę Borel, którą specjalnie umieszczono niedaleko jakiejś panny o niezbyt ciekawej aparycji.

Robert jednak zdołał rzucić kilka spojrzeń w stronę Natalii i zauważyć, że z wielkim szacunkiem i spokojem odpowiada na natarczywe pytania księdza i powtarza powoli każde słowo, by ten mógł wszystko dokładnie zrozumieć. Było to naprawdę miłe z jej strony i nie sposób tego nie docenić. Dodatkowo spostrzegł, że służba wprawdzie biega pod komendami starszej pani Walewskiej i to na nią zerka podczas obsługi gości, ale uśmiechy i ukradkowe ustalone znaki wymienia właśnie z Natalią. Nie umknęło jego uwadze to, że twarz Natalii zrobiła się z jednej strony nieco czerwieńsza i jakby czymś posmarowana. W dodatku kiedy ksiądz nachylał się do niej i szeptał coś, ona krzywiła się z bólu. Nie potrafił tego w żaden sposób wyjaśnić, być może starszemu panu po prostu bardzo nieprzyjemnie pachniało z ust, ale nie chciał się w to bardziej zagłębiać.

Podawano przystawki i pięknie pachnące dania na posrebrzanych półmiskach. Wszystko wyglądało i smakowało wyśmienicie, co umilało nudnawe pogawędki toczone przy stole.

Robert zupełnie nie potrafił skupić się na pytaniach pani Borel. Nawet okazały dekolt jej córki, który aż świecił od klejnotów wiszących na grubym łańcuszku, nie mógł odciągnąć jego uwagi od nasłuchiwania wszystkiego, co dotyczyło młodszej pani Walewskiej. Nieważne, co mówiła jej teściowa, ona niezmiennie pozostawała dla niego fascynującą zagadką.

– Pamięta pani mojego syna Arona. – Odezwała się piskliwym i bardzo donośnym głosem jedna ze starszych pań siedząca obok panny Borel. – Właśnie się ożenił i popłynął na Jamajkę w podróż poślubną. To bardzo oryginalne, nieprawdaż?

– Och, tak? Gratuluję – odparła pani Walewska z nutką zazdrości w głosie. – To czarujący młody człowiek. Przyjaźnił się z moim Dawidem.

– Tak. Obaj byli szalenie przystojni – odparła tamta, chyba równie mocno wpatrzona we własnego syna. – Prawda, Natalio?

Baron odwrócił się, by patrzeć intensywnie w jej stronę.

– Hm. – Nie zdołała udzielić odpowiedzi.

– Och! Niech pani jej nie pyta. – Starsza Walewska machnęła lekceważąco dłonią. – Ona przecież świata nie widziała poza moim synem. Co tu się dziwić? Każda kobieta byłaby w nim bezpamiętnie zakochana.

– Zakochana czy nie, ale z całą pewnością ślepa nie była. – Wsparła ją pani Winnicka.

– Dziękuję – powiedziała Natalia oczami i dodała głośniejszym głosem: – Zgadza się z panią. Aron to człowiek o bardzo miłej aparycji, proszę przyjąć gratulacje również ode mnie. Z pewnością jego wybranka jest z nim bardzo szczęśliwa.

Pani Walewska zgromiła ją wzrokiem, a Robert uniósł lewą brew. Podziwiał opanowanie, z jakim wygłosiła to krótkie przemówienie. Mimo nieśmiałości i spokoju umiała pokazać pazurki – i to w bardzo subtelny sposób.

Gdy obiad dobiegł końca, panie przeszły do salonu i zostawiły panów przy kieliszku porto. Nie musiały jednak zbyt długo czekać na ich towarzystwo. Za chwilę lokaje mieli wnieść na srebrnych tacach różnorakie ciasta i ciasteczka, by goście mogli miło spędzić resztę wieczoru w akompaniamencie gry i śpiewów przybyłych młodych pań.

Natalia znów wymknęła się na chwilę, by sprawdzić, czy w kuchni już wszystko w porządku, nałożyć kolejny kompres ze śmietany przyrządzony przez panią Hug i ponownie przypudrować zaczerwienienia.

W tym czasie pani Walewska zdołała przejść już do tematu dzieci i tego, jak doskonałą matką byłaby panna Borel. Najwyraźniej obie z panią Borel postanowiły zeswatać Roberta z dziewczyną, bo dawno nie czuł się aż tak zaszczytny, jeśli chodziło o jego relacje z kobietami.

Niegdyś, kiedy uchodził za jednego z najprzystojniejszych dżentelmenów, a jego występki matrony traktowały jako szaleństwa przedślubne, niejednokrotnie próbowały go nakłonić do adorowania swoich podopiecznych. On jednak z rozmysłem wybierał zamiast panien wdówki i kobiety, których reputacji nie mógł zbyt nadzarpnąć, bo takowa już dawno nie istniała. Wtedy swoim postępowaniem nie sprawiał nikomu krzywdy. Czasem jedna czy druga kochanka wyznawała mu uczucia, wówczas szybko zmieniał ją na inną i dziękował za chwilę przyjemności. Jedynie Aurelię Strzelecką potraktował poważniej, ale to w końcu także nie skończyło się najlepiej.

Nie miał jednak wyjścia i musiał wysłuchać wynurzeń dwóch zaborczych pań. Dowiedział się, jak wspaniale panna Borel traktuje dzieci, a jak zimna i zupełnie pozbawiona instynktu macierzyńskiego jest Natalia, która dlatego nie posiadała potomstwa, że nie tylko nie była w stanie go urodzić – co przekreślało ją z miejsca jako dobrą kandydatkę na żonę – ale dodatkowo zupełnie go nie chciała z czystej wygody i lenistwa, a może i z wyrachowania.

Jakoś nie bardzo chciał w to uwierzyć, ale rzeczywiście fakt, że była mężatką co najmniej przez pięć lat i w tym czasie nie zaszła w ciążę, dawał do myślenia. Być może specjalnie unikała męża, stosowała jakieś zabiegi zapobiegające ciąży albo zwyczajnie była jałowa, co w końcu nie pozostawało bez znaczenia, bo każdy mężczyzna chce przekazać swoje dziedzictwo synowi, a z bezpłodną kobietą nie mógłby tego uczynić.

Z drugiej strony nie chciał w ogóle myśleć na temat jej relacji z nieżyjącym mężem ani o tym, czy myśleli i rozmawiali o posiadaniu dzieci. Nie wiedział dlaczego, ale wywoływało to w nim gniew i poczucie zazdrości. Nie powinien być zazdrosny o kogoś, kto nie żyje, to po pierwsze. Po wtóre, nie powinien być zazdrosny o kobietę, która nie należy

w żaden sposób do niego i nigdy nic ich ze sobą nie łączyło. Nic, co mógłby sensownie wytłumaczyć.

Z zamyślenia wyrwał go głos starszej pani, która uprzednio rozmawiała z Natalią przy obiedzie.

– Nic ci nie jest, dziecko? Jakoś dziwnie blado wyglądasz.

– Dziękuję za troskę, pani Winnicka. To chyba kwestia źle dobranego pudru. – Zaśmiała się całkiem przyjemnie Natalia.

– Jesteś taka ładna, nie powinnaś w ogóle stosować takich rzeczy, nawet na najczerwieńsze rumieńce.

– Ma pani całkowitą rację, ale teraz już muszę tak wytrwać.

– W takim razie udawajmy, że nic ci nie powiedziałam. – Mrugnęła do niej staruszka.

– Dobrze.

Wzięła starszą panią pod ramię i zaprowadziła na fotel przy kominku.

Robert przyjrzał się uważnie cerze młodszej gospodyni. To prawda, że można było łatwo zauważyć grubą warstwę jasnego pudru, jednak to chyba nie rumieńce były powodem jego użycia. Kiedy przyszedł tu i zerknął na nią po raz pierwszy, z pewnością nie miała niczego takiego na twarzy. Musiała to nanieść po swoim pierwszym zniknięciu. Miał nadzieję, że nie użyła go dlatego, że przytrafiło się jej coś złego... A z drugiej strony, choć zupełnie nie potrafił sobie tego wytłumaczyć, jakiś chochlik w jego głowie podpowiadał mu, że na policzkach kobiety poza rumieńcami mogą znajdować się ślady po zbyt intensywnych pocałunkach mężczyzny, który miał szorstki, odrastający zarost. Sam potrafił nieraz zadrapać delikatną cerę którejś z kochanek albo zostawić jej na szyi niewielki krwiak, tak że musiała później owijać się szczelnie szalem mimo upałów. To jednak znaczyłoby, że Natalia może mieć romans z jakimś mężczyzną i pozwala mu na śmiałe poczynania. Nie wydawało się to do niej podobne, ale może tak właśnie chciał myśleć. Może wcale nie jest taka wspaniała, jakby tego skrycie oczekiwał? Może pani Walewska w jakiejś części ma rację?

Wykorzystał okazję, że została na chwilę sama, i podszedł do niej z dwoma kieliszkami lemoniady w dłoni. Z jednego upił łyżeczek jeszcze po drodze, a drugi wręczył jej, gdy tylko odwróciła się w jego stronę, jak gdyby wyczuwała, że się do niej zbliża.

– Pomyślałem sobie, że może chciałaby się pani napić, pani Walewska.

– Dziękuję. – Spuściła wzrok.

Nie, ta kobieta nie mogła ukrywać śladów po miłosnych igraszkach z kochankiem. Była zbyt nieśmiała, zbyt delikatna, zbyt zamknięta w sobie. A może?

– Pani kucharka spisała się wyśmienicie. Muszę przyznać, że dawno nie jadłem takich pyszności. A jeśli chodzi o ciasta, to chyba nigdy dotąd nie próbowałem niczego doskonalszego. – Zaczął zupełnie szczerze.

– Przekażę jej, z pewnością będzie jej miło. – Nadal nie podnosiła głowy.

– Zauważyłem, że znikąca pani kilkukrotnie. Czy coś się stało? Może mógłbym jakoś pomóc?

– Jest pan bardzo uprzejmy, jednak zaradziłam wszystkiemu. Proszę się nie kłopotać i cieszyć przyjęciem, to w końcu pan jest tutaj gościem, i to zdaje się, że honorowym. – Ostatnie słowa wypowiedziała, patrząc mu w oczy.

– Co pani ma na myśli? – Zmarszczył brwi zaniepokojony.

– Nic, nic. Przepraszam. – Znow przyjęła ten zastraszony zdawkowy ton.

Jakby żyły w niej dwie kobiety naraz. Jednak i on był chwiejny emocjonalnie. Niby na pozór zimny i opanowany, ale w środku potrafił się zagotować i niemal wybuchnąć, czy to powodowany złymi, czy dobrymi emocjami. Tak przecież bywało przed laty, a ludzie nie zmieniają się aż tak bardzo. Nie mógł jej co prawda rozgryźć w żaden sposób, ale i siebie także ostatnio trudno mu było zrozumieć...

– Chodzi pani o te seanse spirytystyczne, które chciała przeprowadzać dzisiaj pani Walewska w towarzystwie tych wszystkich ludzi?

– Niezupełnie. Ale zdaję sobie sprawę, że zaprosiła pana z uwagi na tę okoliczność. Ona... ona tęskni za synem i to rozumiałe, że szuka kontaktu z jego duszą. Nawet ją trochę rozumiem.

– A pani?

– Ja? – Odważyła się ponownie podnieść na niego oczy.

– Czy pani także chciałaby skontaktować się ze zmarłym mężem?

Spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem, który chyba poczuła niemal w każdej cząstce swego ciała, bo wychwycił dreszcz, który nią wstrząsnął.

– Niekoniecznie. Widzi pan, uważam, że zmarłym nie należy przeszkadzać.

Uff, odetchnął.

– A co, jeśli oni nie mogą zaznać spokoju i należałoby dokończyć za nich kilka spraw tutaj na ziemi? – Nie wiedział, dlaczego właściwie zadał to



pytanie. Czy mówił o jej mężu, czy o swoim ojcu? Dlaczego omal się przed nią odsłonił?

– Jeśli pozostały jakieś nierozwiązane sprawy, które mogą mieć znaczenie dla żyjących, to owszem, należy je rozwiązać, ale nie trzeba przez to urządzać tego typu przedstawień. – W końcu zaczęła mówić nieco odważniej.

– Nie wierzy pani w ich skuteczność?

– To, czy wierzę, czy nie, nie ma większego znaczenia. Obawiam się jednak, że mogą one przynieść czasem więcej szkody niż pożytku, a wyczyścić sakiewkę naiwnej wdowy czy matki można w o wiele bardziej kontrolowany sposób. – Pochyliła wdzięcznie głowę i odsłoniła fragment tej niesamowicie przyciągającej uwagę szyi.

– Trafne spostrzeżenie, pani Walewska. – Uśmiechnął się z podziwem i uniósł jedną brew, tak by poczuła się naprawdę doceniona. – Ja również nie uważam takich działań za bezpieczne, dlatego po długich staraniach zdołałem odciągnąć panią Walewską od tego pomysłu. Przynajmniej dzisiejszego wieczoru obiecała nie wywoływać duchów.

– Gratuluję panu zatem. Niełatwo jest przekonać do czegokolwiek panią Walewską. A już szczególnie, jeśli chodzi o spory związane z jej synem. Muszę się chyba od pana tego nauczyć – powiedziała kordialnie.

– Mógłbym udzielić pani kilku lekcji – wyrwało mu się.

Spojrzała na niego tak, jakby naprawdę była zainteresowana ich przyjęciem...

– Uważam, że gdyby dusze chciały nam coś przekazać, to same znalazłyby sposób, w jaki najlepiej to zrobić. – Zmieniła temat.

Jest nie tylko urzekająca, ale i bardzo inteligentna. Czyli jednak jego ojciec mógł się w niej... Szlag by to! – zaklął w myślach i upił kolejny łyk lemoniady.

Mimo woli lustrował wzrokiem jej dekolt, który bezwiednie odsłoniła, gdy się wachlowała. Musiała chyba się poparzyć albo użyć jakiegoś drażniącego specyfiku, bo skóra w tym miejscu pokryła się różowymi plamami. Nie odwróciło to jednak jego uwagi od drobnych, ale naprawdę kształtnych piersi.

Pogubił się zupełnie, ona chyba również. Chciał zapytać ją o znajomość z baronem albo chociaż o interesy zmarłego męża, ale przecież jeszcze nie mógł. To wszystko wymagało czasu. Nie cierpiał tego, że na każdą rzecz

w swoim życiu musiał czekać, dlatego czasami brał coś, co mu się jeszcze nie należało, i wpadał przez to w kłopoty. Musiał być czujny i cierpliwy, i taki właśnie będzie. Świadomie narzucił sobie sposób postrzegania innych podobny do manii prześladowczej. Nie ufał teraz nikomu. Choć już kiedyś, mimo że z twarzy nie schodził mu zblazowany uśmiech, ufał jedynie garstce wybrańców.

## 10.

Natalia poczuła na sobie karcące spojrzenie teściowej, ale postanowiła jeszcze przez chwilę pobyc w towarzystwie tego fascynującego mężczyzny. W końcu tutaj, na środku salonu, w obecności gości, starsza pani nie powinna zrobić jej awantury, a następna okazja do rozmowy z tym człowiekiem może się szybko nie powtórzyć.

Niby chciała go unikać, bo budził w niej wewnętrzny niepokój, ale z drugiej strony przyciągał ją niczym magnes. Nie tylko cieszyła się rozmową, która poniekąd opierała się na drobnych gestach i podtekstach niżli na rzeczowej retoryce. Chłoneła również jego subtelny, charakterystyczny zapach, starała się zamknąć go w swojej pamięci, by móc później przywołać w wyobraźni, kiedy już znajdzie się w pokoju. Może przerażała ją jego obecność, ale równie mocno jej pragnęła i nawet wrogie spojrzenia pani Borel nie psuły jej tego momentu. Jej momentu. Choć tyle mogła jeszcze żądać od życia, które ostatnio przypominało jedno pasmo udręki... Na pozór wygodnej i przewidywalnej, ale jednak udręki.

Złapała go na zerkaniu w jej dekolt, ale zamiast się oburzyć, poczuła drobną satysfakcję. Boże! Spodobało się jej to, choć nie powinno. Odruchowo zakryła się szczelniej szalem i skupiła na szklaneczce z lemoniadą.

– Długo zamierza pan zabawić w Warszawie? – Znów zmieniła temat.

– Nie jestem pewien, wszystko zależy od... powodzenia interesów, które w tej chwili prowadzę.

– Rozumiem. – Obróciła szklaneczkę, by udąć, że obserwuje jej zawartość.

– Dłuższy czas przebywałem w swoim majątku na wsi...

– A interesy pozostawały niezadowolone – dokończyła za niego.

– Dokładnie. – Zmrużył oczy.

Boże! Jeszcze chwila i zupełnie straci kontrolę. Niby rozmawiali o zwyczajnych sprawach, a ona czuła się, jakby leżała z nim samotnie na łące pośród kwitnących ziół i zwierzała mu się z najgłębszych sekretów, w zamian za które on przekazywał jej swoje...

Nadal nie wiedziała o nim nic, podobnie jak on o niej, a jednak ta cienka nić porozumienia, która powstała, kiedy go zobaczyła po raz pierwszy,

zaczęła się nagle umacniać, zupełnie poza jej wyborami. Rozumiała go w lot, a te jego zielone, fascynujące oczy...

– Zdaje się, że zajęłam panu już zbyt wiele czasu – przerwała własną zadumę.

– Mam go wiele. Proszę się nie strofować.

– Być może, jednak inne panie również chciałyby z panem zamienić kilka słów. – Spojrzała znacząco na panią Borel.

W tej samej chwili podeszła do nich pani Walewska i zawłaszczyła Roberta, by pociągnąć go w stronę panny Borel. Natalia natomiast udała się spocząć przy leciwej pani Winnickiej i odetchnąć po przebytej rozmowie.

– Jak mogłaś ośmieszyć w ten sposób pamięć o moim ukochanym synu!?

– Rzuciła się na nią teściowa, kiedy Józef Hug zamknął drzwi za ostatnim gościem.

– Doprawdy nie rozumiem, o co ta awantura.

– Ty nigdy niczego nie rozumiesz! – darła się coraz głośniejszym głosem, nie zważała na służbę umykającą w popłochu.

– Czy coś było nie tak z obiadem?

– Z obiadem? Nie próbuj zamydlić mi oczu! Obiad jak obiad, mogło być lepiej, ale ujdzie. Nikt nie zachorował ani nie umarł, to i tak sukces dla twojej kucharki. Ja bym ją już dawno zwolniła, ale co mnie to obchodzi.

– W takim razie o co chodzi? – odważyła się spytać wprost, bo zwyczajne wysłuchiwanie wielogodzinnych lamentów o niczym zaczynało już ją nudzić.

– Śmiesz mnie jeszcze pytać!?! Ty ladacznico!

– Słucham? – Zdziwiła się. Obejrzała dokładnie swój skromny, zniszczony strój.

– Nie patrz na te szmaty. Ubiór ubiorem, tego nie potrafiłaś nigdy dobrze zrobić i nie wymagam, żebyś się nagle nauczyła!

Natalia wybałuszyła jeszcze szerzej oczy, bo nie mogła zrozumieć, co tym razem zrobiła nie tak, skoro ani suknia, ani potrawy nie były powodem ataku furii teściowej. Twarz piekła ją coraz bardziej. Miała ochotę zmyć z siebie puder i nałożyć kompres. Całe szczęście, że nie pojawiły się bąble, ale musiała teraz szczególnie uważać, by nie pozostały szpecące blizny.

Przypomniała się jej twarz barona Ostrowskiego. Czy on przejmował się swoimi bliznami? Dla niej były niemal niewidoczne i zupełnie o nich

zapominała, ale teraz, gdy mogła nabawić się własnych, zrozumiała, że jemu nie mogły być obojętne. Przynajmniej nie na początku. Nie zdążyła jednak zebrać myśli, kiedy na twarzy poczuła piekące uderzenie.

Teściowa, gdy zobaczyła jej rozmarzone spojrzenie, nie wytrzymała nerwowo i wymierzyła jej siarczysty policzek. Na szczęście nie trafiła dokładnie tak, jak tego chciała, i ręka prześliznęła się po tej nieoparzonej części twarzy.

Natalia odruchowo cofnęła się o krok i złapała za bolące miejsce.

– Patrz na mnie, jak do ciebie mówię, dziewczyno!

Powinna się jej przeciwstawić, ale nie potrafiła się na to zdobyć. Stała jak zamurowana i słuchała kolejnych oskarżeń.

– Nie rozumiem... Nigdy nie rozumiałam mojego Dawida! Co on w tobie widział!? Taki wstyd! Żeby tak bezczelnie uwodzić barona na oczach wszystkich moich znajomych. Nie potrafisz nawet uszanować tego, że jesteś w domu mojego syna. Pod jego własnym dachem robisz z siebie ulicznicę! Wyglądasz jak skarcanie boskie i zwodzisz człowieka, który mógłby znaleźć sobie taką żonę, na jaką zasłużył. Panna Borel nigdy by się tak nie zachowała.

A więc to o to chodziło. Razem z panią Borel wymyśliły sobie, że uszczęśliwią barona śliczną, ale pustą żoną nawet wbrew jego woli. To nie był jej problem, nie zamierzała za to obrywać. Wprawdzie coś w nim pociągało ją i intrygowało, ale przecież to spokój ceniła sobie najbardziej.

– Nie miałam zamiaru nawet rozmawiać z baronem Ostrowskim, sam do mnie podszedł i nic złego nie zrobił.

– Może ci się tak wydaje! – Nie wytrzymała i znów podskoczyła do niej, łapiąc ją za policzek, tym razem ten poparzony.

Zabolało strasznie, tak że z oczu pociekły jej łzy, ale nie dała po sobie tym razem poznać, że się jej boi. Wyprostowała się dumnie i odwróciła na pięcie. W tym momencie skrywane latami duma i pasja wytrysnęły z otchłani jej duszy pod maską spokoju podpatrzoną u barona Ostrowskiego.

– Niech pani zażyje laudanum, to ukoi nerwy. Dobranoc – rzuciła przez ramię.

Teściowa krzyczała coś jeszcze, ale dziewczyna tego nie słuchała, tylko wchodziła powoli po schodach. Zamknęła za sobą drzwi sypialni na klucz i zaczęła opatrywać twarz w nadziei, że szarpanie nie zostawi blizn.

Po raz pierwszy zlekceważyła jej atak. Nie dała jej nawet szansy na to, by mogła upaść, udawszy omdlenie, i oskarżyć ją o wpędzenie w chorobę. Nie wyglądała zresztą na umierającą, o czym świadczyło to, że po raz pierwszy dopuściła się wobec synowej rękoczynów. Może w ten sposób przyczyniła się do przekroczenia pewnego punktu, po którym zaszła zmiana nie tylko w niej, ale i w Natalii.

A może to coś innego zaczęło ją wewnątrz odmieniać? Coś albo ktoś...

# 11.

## *Cztery tygodnie później*

Robert nie rozmawiał z Natalią Walewską sam na sam od miesiąca i coraz bardziej dochodził do przekonania, że nawet jeśli starał się o niej nie myśleć, to i tak pojawiała się w jego głowie. Po pierwsze, fascynowała go jak nikt nigdy wcześniej. Po drugie, mogła być kochanką jego ojca, co stawiało go w bardzo niezręcznej sytuacji. Po trzecie, miał w głowie wszystkie te informacje przekazane przez panią Walewską i panią Borel, które traktowały o jej oziębłości i wyrachowaniu, a jednocześnie wcześniejsze zapewnienia o talentach i wrodzonej skromności... Nic nie trzymało się kupy.

Nie wiedział już, w co wierzyć. Nie ufał swojemu instynktowi, bo za bardzo ta kobieta go pociągała, by mógł trzeźwo przeanalizować swoje domysły. Czuł się jak dzieciak zafascynowany starszą kobietą, choć była od niego i młodsza, i zdecydowanie delikatniejsza. Przynajmniej pozornie. Z jednej strony chciał ją chronić, zdobyć i trwać przy niej, a z drugiej zwyczajnie się jej bał.

Nigdy nie przeżywał czegoś podobnego, dlatego starał się unikać jej przez jak najdłuższy czas. Miał nadzieję, że w ten sposób nabierze do niej dystansu. Niestety, pomylił się. Kiedy tylko przypadkowo ją zobaczył, jak spacerowała z opasłym spanielem, tym razem w towarzystwie jedynie służącej, wszystkie dotychczasowe postanowienia, że będzie myślał ostrożnie i racjonalnie, przepadły. Miał ochotę wyskoczyć z powozu i chwycić ją na rękę, by pomóc jej przejść na drugą stronę drogi. Zamiast tego zasłonił szczelnie okno powozu i podglądał ją przez grubą materiał zasłony.

Martwił się o jej zaróżowioną skórę. Nie dawało mu to ciągle spokoju, ale znalazł dyskretny sposób, by dowiedzieć się, czy nic jej nie jest – przez Oskara, syna rzeźnika, u którego zaopatrywała się jego gospodyni. Chłopak często odwiedzał Judytę, osobistą pokojówkę Natalii, i od niej dowiedział się o tym, że z panią Walewską już wszystko w porządku. Ponoć pomagała gasić zapalony piecyk i powstała para buchnęła jej prosto w twarz. Na szczęście obrażenia były jedynie powierzchowne.

To ojciec nauczył go, że aby dowiedzieć się czegoś, trzeba zacząć od znalezienia nawet pozornie mało znaczących powiązań i nie lekceważyć informacji od nikogo, zwłaszcza od służby. Swoją wykorzystywał teraz również do załatwiania niemal wszystkich spraw poza domem w ciągu dnia. Musiał oswoić się ponownie z Warszawą i prawami, którymi się rządziła. Nie pasował ani do bogatej części, gdzie liczyły się przede wszystkim pozory, a wygląd stawiano na wysokiej pozycji, ani do dzielnic robotniczych i zamieszkiwanych przez biedotę, choć jego blizny tam nie robiły na nikim wrażenia. Wysławiał się i zachowywał inaczej, nawet przebrany, by zebrać więcej informacji. Wyróżniał się wśród ludzi, którzy się tam wychowali, dlatego najwięcej czasu spędzał w domu na oswojaniu się ze służbą i wsłuchiwaniu w odgłosy miasta.

Drugą sprawą była strategia, którą zamierzał obrać. Pośpiech w przypadku tak delikatnych spraw jak morderstwo nie był wskazany, a miał niemal pewność, że właśnie o tego rodzaju zbrodnię chodziło. Zbierał informacje starannie i powoli poszukiwał sprzymierzeńców poprzez odnawianie zerwanych znajomości z czasów, kiedy brał udział w dochodzeniach ojca, oraz z okresu, kiedy służył ojczyźnie jako żołnierz. Chciał również dać czas własnym emocjom i zebrać się w sobie na tyle, by nie zepsuć wszystkiego niewłaściwym przygotowaniem. Za dnia rąbał drewno na zapasy zimowe i oddawał się medytacjom, wieczorami wyruszał w miasto, by poszukiwać zarówno informacji, jak i... samego siebie. Zaglądał do kasyn i mrocznych zaułków stolicy, by w ten sposób oswoić się z ludźmi i nabrać choć trochę pewności siebie.

Nie mógł jednak ani na chwilę przestać myśleć o pani Natalii Walewskiej. Ta kobieta wdarła się do jego umysłu i za nic w świecie nie potrafił jej stamtąd wyrzucić. Nie chciał tego, ale bał się, że jeśli okaże się nie taka, jaką chciałby ją widzieć, to tym samym on straci wszelką nadzieję na odzyskanie siebie. Naturalnie, że łatwiej byłoby zwyczajnie z nią porozmawiać. Tak powinien zachować się dorosły mężczyzna i człowiek twardo stąpający po ziemi. Ale czy na pewno? Jeśli okazałoby się, że rzeczywiście ta kobieta ma coś do ukrycia i brała udział w jakikolwiek sposób w zabójstwie jego ojca, to spytanie jej wprost zaprzepaściłoby szanse na odkrycie czegokolwiek. Co prawda nie wydawała się choć odrobinę fałszywa czy przebiegła. Na podłgę ani wyrachowaną także nie wyglądała, mimo że tak twierdziła jej teściowa. Ale czy najlepszymi



szpiegami nie okazywały się na pozór spokojne i miłe osoby? Nie znał jej zupełnie. Widział ją kilka razy i nigdy nie potrafił nawet skupić się na tyle, by wyciągnąć z jej zachowania jakieś logiczne wnioski. Była nieodgadniona i... To właśnie stanowiło w tym wszystkim rzecz najgorszą, ale od samego początku pozostawał pod jej głębokim wrażeniem.

A co, jeśli i jego ojciec znalazł się pod wpływem tego czaru? Robert się przeraził... Co, jeśli stary baron, osoba chłodna i działająca niezwykle precyzyjnie, pozwolił sobie na odrobinę uczucia? Taka słabość mogła przyczynić się do utraty czujności i spowodować, że zaczął postępować mniej roztropnie, mniej dokładnie. Może ta czarodziejka zwyczajnie nie zdawała sobie sprawy z tego, że mogła tak oddziaływać na mężczyzn. W każdym razie musiał być ostrożny.

Wybrał na pozór łatwiejszy sposób, by dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Postanowił śledzić ją, kiedy była jedynie w towarzystwie pokojówki, bez eskorty teściowej. Zadanie miał o tyle ułatwione, że jej obecność wyczuwał z daleka. Nie musiał iść za nią krok w krok. Mógł podążać w znacznej odległości, bo jej blask jakimś dziwnym trafem docierał do niego nawet z drugiego końca ulicy. Być może były to również jego wrodzone zdolności, które wielokrotnie w przeszłości przydawały mu się w misjach wojennych i śledztwach prowadzonych dla ojca, ale czuł, że zwyczajnie zaczyna coraz bardziej durzyć się w tej kobiecie i niemal widzi jej trop.

Natalia włożyła skromną, wypłowiałą suknię, na którą narzuciła krótki, wełniany płaszcz. Na głowę nałożyła wiązany pod brodą kapelusik w kształcie budki, który dokładnie zasłonił jej twarz. W ręce trzymała parasolkę i torebkę wypełnioną do granic możliwości. Coś komuś dostarczała? Najwyraźniej. Tyle mógł zaobserwować na pierwszy rzut oka.

Wiedział, że raz w tygodniu udaje się w tym samym kierunku, zawsze z wielką torbą i zawsze ubrana dość skromnie. To jednak nie było niczym nadzwyczajnym. Niemal za każdym razem, kiedy ją spotykał, obserwował, jak bardzo jej stroje odbiegają od jakości ubrań kobiet, które ją otaczały. Musiała być albo nadzwyczajnie skąpa, albo konserwatywnie skromna, albo nie dbała o takie rzeczy, jak nowa garderoba i najnowsze trendy mody. Może jednak istniały i takie kobiety? Tym różniła się od większości znanych mu dam, które paplały nieznośnie o falbankach i koronkach, czym niejedną raz doprowadzały go do słabości.

Śledził ją już od dobrych dziesięciu minut, gdy niezbyt spiesznym krokiem przeszła w towarzystwie służącej od swego domu. Minęła kościół Świętej Anny i gmach uniwersytetu i skierowała się do pałacu Kossakowskich. Tam odpoczęła chwilę, by ruszyć w tym samym kierunku aż do Łazienek Królewskich.

Chyba nie umówiła się wśród parkowych alejek na potajemne spotkanie? Może niosła w torbie jakieś tajne dokumenty? Po cóż wówczas zabierałaby ze sobą służącą? A może i ta młoda dziewczyna była w coś zamieszana, a swojej pani służyła za przykrywkę i pomoc w obronie, gdyby coś miało pójść nie po jej myśli?

Ach, te jego szpiegowskie nawyki. Nigdy może nie był oficjalnym szpiegiem, nie pracował w charakterze agenta dla wywiadu ani dla żadnego z ministerstw, jednak współpracował ściśle z kilkoma osobami o takiej profesji, a jeden kiedyś całkiem poważnie zaszedł mu za skórę. Dokładniej rzecz ujmując, naruszył – i to poważnie – jego skórę. Musiał przestać być taki podejrzliwy.

Z jednej strony był oczarowany Natalią i w jakiś niezrozumiały dla siebie sposób tracił przy niej zdroworozsądkowość, a z drugiej wręcz przesadnie i obsesyjnie doszukiwał się w niej winy. Jakby chciał przez to odsunąć od siebie coraz bardziej natarczywe myśli na jej temat.

Podszedł bliżej. Między alejkami mógł stać się niezauważony. Zazwyczaj ludzie w takich ogólnie uczęszczanych miejscach stawali się mniej czujni i mógł to wykorzystać, by jawnie ją teraz obserwować. Zwolniła kroku i pochylała się co jakiś czas nad którymś z kwiatów. Kiedy schylała głowę, kapelusik przesunął się do przodu, a niezbyt tym razem dokładnie zawiązana chustka odsłaniała śnieżnobiały fragment odcinający się niemal z połyskiem na tle szarawego materiału ubrań. Jej skóra aż prosiła się o dotyk. Nie mógł opanować drżenia rąk, kiedy wyobraził sobie, że jego palce wędrują w kierunku odsłoniętego dekoltu, a ona przysuwa się w ich stronę, by pozwolić na więcej.

Zebrał się w sobie, ostro przywołał do porządku i wrócił do chłodnej analizy.

Ruszyła niespiesznie, jakby delektowała się pięknem ogrodów. Przeszła przez kolejne alejki i skierowała się razem z towarzyszącą jej dziewczyną do południowego zegara słonecznego, gdzie zawróciły i podążyły na północny zachód. Dziwne było to, że nie szły jedna za drugą, by pokazać

swoją przynależność klasową, a ramię w ramię, jak gdyby były przyjaciółkami lub przynajmniej traktowały się jak równe.

Podobało mu się to niezwykle. On sam od dawna starał się walczyć z wszelakimi przejawami zbyt brutalnego traktowania osób należących do nizin społecznych. Wprawdzie teraz zamknął się w sobie jak skończony egoista, ale kiedyś, mimo że uchodził za ostatniego bawidamka i zawadiakę lubiącego wypić, to nigdy nie wykorzystywał faktu, że jest synem barona, po to tylko, by dokuczać słabszym. W wojsku walczył na równi z innymi żołnierzami i przechodził kolejne szczeble kariery dzięki ciężkiej pracy i kunsztowi wojownika, a nie wpływom ojca.

Natalia skręciła w lewo, w ulicę Koszykową. Odczekał chwilę, by przez przypadek go nie dostrzegła. W obawie, że ktoś go tu rozpozna, zwłaszcza że co rusz widział znajomą twarz w tłumie skłębionym w pobliżu parku Ujazdowskiego, docisnął rondo kapelusza i wyprostował kołnierz płaszcza.

Niespodziewanie poczuł na sobie badawcze spojrzenie na oko dziesięcioletniego, bosego chłopaka, który zamiatął ulicę. Spodziewał się strachu lub przynajmniej odrazy w jego ciemnych, rozumnych oczach, kiedy malec przyglądał się bliznom na jego policzku. Ten jednak tylko podbiegł do niego z miotłą i starał się wyczyścić chodnik tuż przed nim, by zarobić tym sposobem na życie.

Robert wyciągnął monetę i zacisnął dyskretnie w garści chłopca. Ten przyjął ją prawie obojętnie i dopiero kiedy otworzył dłoń, zauważył, że nie leży w niej pensówka, a srebrna korona, której prawdopodobnie wcześniej nawet nie dotykał. Chłopak zaczął, ku trwodze Roberta, dziękować mu dosyć głośno. Uciszył więc go znakiem dłoni, na co ten spytał podejrzliwie:

– Co jaśnie panu za taką wypłatę mam zrobić? Nie zabiję nikogo ani nie będę z panem...

– Spokojnie – przerwał mu na widok odwracających się gapiów. – Nic nie musisz robić. I tak się dziwię, że jeszcze z tym nie uciekłeś.

– Zaraz by mnie zatrzymał policjant i wsadził do paki za kradzież tej fortuny. Nie ma głupich! Nie będę biegł i zwracał czyjejs uwagi. – Wcisnął monetę w ukrytą kieszonkę w bardzo zniszczonej kamizelce.

– Masz gdzie spać? – Nawet nie wiedział czemu, ale instynktownie zaczął troszczyć się o to dziecko.

– Mam. Mieszkam ze starszą siostrą. Ona mi nie uwierzy, że ucziwie dostał tyle pieniędzy. Zatłucze mnie jak nic za złodziejstwo. Tyle to w parę

miesiący nie zarobi na tym swoim sprzątaniu.

– Podoba mi się, że tak o wszystkim myślisz. – Obserwował kątem oka Natalię, która minęła pałacyk Teppera i wspinała się na marmurowe schody jednego z tutejszych domów.

– Podoba się panu?

– Co? – Wyrwał się z zamyślenia. Zauważył, że mały nadal idzie tuż przy nim.

– No, ta paniusia w szarym. – Kiwnął znacząco główką.

– To nie żadna paniusia, ale skoro już pytasz, to mógłbyś mi trochę pomóc, a ja pomogę twojej siostrze w odpowiedniej alokacji pieniędzy.

– Alo... co pieniędzy?

Robert przyjrzał się, jak tuż obok kamerdynera w drzwiach eleganckiego budynku pojawia się starszy dżentelmen i z namaszczeniem unosi dłoń Natalii do ust, by ją niespiesznie ucałować. Tej to najwyraźniej sprawiło przyjemność, bo uśmiechnęła się do niego promiennie i dała prowadzić pod ramię do środka.

Może jednak potrafi uwodzić starszych panów? Nie chciał tak o niej myśleć i jakoś nie do końca wierzył, że tak mogło być w istocie, lecz nie potrafił nikomu zaufać. Nawet sobie nie ufał już do końca, a co dopiero mówić o kobiecie, o której im więcej się dowiadywał, tym mniej z tego wszystkiego rozumiał. Była dla niego całkowitą zagadką. Zagadką, którą chciał za wszelką cenę rozgryźć, a której rozwiązania obawiał się jak jeszcze nigdy niczego w swoim życiu.

Spojrzał jednak na chłopca, który niemal ciągnął go za poję płaszcza.

– Zapłacę ci więcej, jeśli będziesz obserwował tę panią i wszystko dokładnie mi przekazywał. Dołączę też do wypłaty odpowiednie papiery, żebyście nie mieli problemów przy jej wydawaniu.

– To znaczy mam ją szpiegować?

– Dokładnie. A w zamian za to dostaniesz odpowiednią wypłatę, a ja porozmawiam z twoją siostrą i zapewnię ją, że zarabiasz te pieniądze uczciwie.

– Nie wiem, czy to jest uczciwe, ale mi się podoba. – Zaczął przebierać nogami.

– Najpierw chyba trzeba będzie kupić ci buty. – Uśmiechnął się Robert. – Pokręć się tutaj, proszę, i daj mi znać, jak tylko ta kobieta opuści budynek. Ja wejdę do karczmy królewskiej tu na Koszykowej.

- Dobrze. – Obrócił się na pięcie i zaczął odchodzić.
- Zaczekaj.
- Tak? – Spojrzał niepewnie.
- Jak ci na imię?
- Czesław.

Chłopak wrócił jak gdyby nigdy nic do zamykania drzwi. Kręcił się w pobliżu domu, do którego weszła Natalia razem ze służącą. Robert zdążył zaobserwować, że po niej weszło tam jeszcze dwóch dżentelmenów, nie mógł jednak spędzić beczynn timer na chodniku zbyt dużo czasu. Ruszył w kierunku karczmy. Nie zaglądał tam wprawdzie od dwóch lat, ale jako dawny stały bywalec został natychmiast rozpoznany przez niemal wszystkich pracowników i skierowany do swego ulubionego miejsca przy kominku. Tym razem wolał jednak spoglądać na ulicę. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, bo robiło tak wielu mężczyzn. Właściwie to najczęściej spotykanym zajęciem, zwłaszcza wśród młodych dynastów, było ślęczenie w oknie jakiejś karczmy lub kawiarni i gapienie się na ludzi na zewnątrz.

## 12.

Natalia w towarzystwie Judyty weszły jak co tydzień do domu państwa Bruckharther. Rozdzieliły się już w przedpokoju. Judyta poszła do kuchni, gdzie przesiadywały jej znajome służące, natomiast Natalia – po przekazaniu lokajowi rękawiczek, kapelusza, parasolki i zniszczonego płaszcza – w nienagannej złoto-czarnej liberii i pudrowanej peruce weszła do salonu, gdzie miał odbyć się wykład jednego z członków klubu botanicznego.

Jak zwykle zajęła miejsce z tyłu, by móc obserwować drzwi, w których – jak miała nadzieję – i tym razem mogła pojawić się markiza de la Ortois, jedna z nielicznych kobiet, którą podobnie jak ją zaproszono do udziału w tych wcześniej męskich spotkaniach. Ona również zajmowała się ogrodnictwem, choć w troszkę inny sposób niż pani Walewska.

Lord Bruckharther był członkiem Królewskiego Towarzystwa Ogrodniczego w Anglii, a przez ostatnie lata spędzone w Warszawie nie mógł powstrzymać się przed założeniem tutaj nieformalnego kółka zainteresowań i dzięki takim spotkaniom towarzyskim i innym swoim działaniom starał się rozpropagować modę na piękne rośliny. Nie każdy mógł być członkiem Królewskiego Towarzystwa Ogrodniczego, a w ten sposób stwarzał on możliwości wykazania się nie tylko jego działaczom. To dzięki tym spotkaniom zawierało się wiele ciekawych znajomości i wprowadzało do towarzystwa znanych architektów krajobrazu i pasjonatów roślin ogrodowych.

Dzisiejszy wykład dotyczył podróży do Ameryki Południowej, skąd przywieziono często nieznanne w Europie gatunki roślin leczniczych. Omawiano zarówno działanie, jak i sposoby pielęgnacji poszczególnych rodzajów oraz zastanawiano się, jak najlepiej odtworzyć warunki ich rodzimego klimatu w tutejszych oranżeriach.

Dzisiaj Natalia zabrała ze sobą trochę własnych ziół, które obiecała przynieść jako sadzonki dla innych członków klubu. Często dzieliła się w ten sposób rezultatami ciężkiej pracy i bardzo ją za to ceniono.

Po wykładzie przyszła wreszcie chwila na herbatkę i ploteczki, których z jednej strony nie mogła się doczekać, a z drugiej, które bała się rozpocząć. Agata de la Ortois nie była kobietą, przed którą mogłaby ukryć swoje poruszenie i rodzące się w jej duszy dziwne uczucia wobec pewnego

przystojnego dżentelmena, a nie chciała o nich na razie rozmawiać. Przez ostatnie tygodnie jakoś się jej udawało, ale dziś znów poczuła to dziwne mrowienie na karku, kiedy przechodziła przez Łazienki Królewskie i wrażenie bliskiej obecności barona Ostrowskiego powróciło niczym bumerang. Bała się, że markiza de la Ortois jakimś tylko sobie znanym sposobem odkryje jej tajemnicę.

Już raz trafnie oceniła jej niezbyt udane stosunki z teściową, mimo że nie wspominała o niej ani słówkiem, wołała więc rozmawiać o czymkolwiek innym, mimo że jej maleńka częśćka miała ogromną ochotę podzielić się nowymi doznaniem. Nawet w dzieciństwie nie była na tyle odważna, by komuś zwierzać się ze swoich uczuć, a jako dorosła kobieta stała się jeszcze bardziej skryta. Z jednej strony dawało jej to poczucie bezpieczeństwa, bo skoro nie odkrywała wnętrza, to nie wystawiała się też na ewentualne zranienia, a z drugiej nie mogła sobie ulżyć i wszystko w niej zaczynało się kłębić, co prowadziło nieuchronnie do wybuchu. Tego obawiała się najbardziej, ale wierzyła, że stała się na tyle cicha i zrównowazona, że zwyczajnie do niego nie dopuści.

– Wyglądasz dzisiaj jakoś inaczej, *ma chérie* – zagadała markiza. – Nie wydajesz się chora ani niczym przygnębiona. Czyżby wydarzyło się coś dobrego?

Natalia nie odpowiadała. Starła się nie patrzeć jej prosto w oczy. Cóż, musiała wyglądać inaczej. Przez ostatni miesiąc ciągle nakładała na twarz nowe mikstury z ziół, by najpierw zniwelować pieczenie, później zaczerwienienie, a na końcu nie dopuścić do powstania trwałych śladów. Przy okazji poprawiła tymi zabiegami stan cery, a myśli, które krążyły najczęściej wokół barona, z całą pewnością nie pozostawały bez znaczenia dla jej wyglądu. Teściowa najpierw ciągle powtarzała, jak bardzo nietaktowna była rozmowa z baronem, i przypominała, że synowa powinna go unikać, a kiedy rzeczywiście baron Ostrowski zniknął z jej pola widzenia, nawet ta stara jędza zaczęła być miłsza. Być może dręczyły ją wyrzuty sumienia. Jeśli takowe posiadała...

Natalię zastanawiało także to, dlaczego baron starał się jej unikać. Może jemu również została udzielona podobna reprimenda? Ale był w końcu dorosłym mężczyzną i nie wyglądał na kogoś, kto słuchałby tego typu pouczeń, zwłaszcza od starszych, natrętnych kobiet. Musiał mieć inne powody. Może to i lepiej. Nie wiedziałyby, jak się przy nim zachować.

Im dłużej go nie widziała, tym bardziej za nim tęskniła. Było to dziwne, zwłaszcza że przecież wcale go dobrze nie znała.

– Nie cieszysz się jednak niczym podlotek, więc sama już nie wiem, o co może chodzić. Jeśli nie chcesz, to nie musimy o tym rozmawiać. – Dotarło do niej stwierdzenie przyjaciółki.

– Doprawdy? Jesteś dzisiaj wyjątkowo wyrozumiała. – Uśmiechnęła się. Mimo nieśmiałości i spokoju wybrnęła z krępującej sytuacji poprzez odbicie piłeczki. – Ty również wyglądasz wyjątkowo kwitnąco. Czyżby wydarzyło się coś, o czym chciałabyś mi powiedzieć? – Wiedziała, że potrzeba tylko odrobiny zachęty, by Agata zaczęła opowiadać i zapomniała o skierowanych do niej pytaniach.

– Poznałam niedawno pewnego mężczyznę, oczywiście nie jest to na razie żadna poważna znajomość. Nie wiem nawet, czy coś z tego w ogóle wyniknie, jednak...

Natalia przyjrzała się jej uważnie. Czy i ona wyglądałaby podobnie, gdyby opowiedziała o poznaniu barona? Znała wcześniej jego ojca, bardzo kulturalnego, inteligentnego starszego pana, który zginął w wypadku mniej więcej w tym czasie, kiedy ona została wdową, jednak tamten, mimo podobieństw fizycznych i wewnętrznego spokoju, różnił się diametralnie od syna.

Nie – uświadomiła sobie. Ona wyglądałaby być może o wiele śmieszniej. Markiza de la Ortois chyba nie pozostawała pod takim wrażeniem tego mężczyzny, jakie na niej zrobił Robert Ostrowski. Nie doznawała odrętwienia na samą myśl o tym, że on znajduje się w pobliżu, ani nie obwąchiwała powietrza wokół niego, by zapamiętać dokładnie jego zapach...

Agata była wdową po francuskim markizie, dyplomacie polskiego pochodzenia, który zginął podczas jednej z misji pokojowych przed kilkoma laty, oficjalnie zastrzelony przez nieznaną sprawców, którzy napadli na niego, by go okraść. Mieszkała w pięknej rezydencji ze złocistego kamienia, zaprojektowanej przez sławnego architekta Johna Wooda i zbudowanej przy ulicy Świętokrzyskiej. Sama wyszukała projektanta i podejmowała decyzje dotyczące wyglądu domu, aby pozostawał pod wyraźnym wpływem stylu włoskiego architekta Andrei Palladia. Mąż był niezwykle majątnym człowiekiem i stać go było na zaspokojenie zachcianek żony. Ponieważ jednak jego zajęcie okazało się



niezwykle czasochłonne, to bardzo mało uwagi poświęcał jej, dzięki czemu nauczyła się samodzielności jeszcze jako mężatka.

Nie wyglądała na swoje czterdzieści jeden lat. Miała nieskazitelną, choć nie bladomleczną cerę, ostro zakończone, czarne łuki brwiowe, czarne oczy i kruczoczarne włosy, obfity biust i niezwykle wciętą talię. Była bardzo apetyczną kobietą. Kiedy Natalia ujrzała ją po raz pierwszy piętnaście lat temu, gdy uczęszczała do szkoły dla młodych panien, już wówczas zachwyciła ją swoją oryginalną urodą. Natalia rozpoczęła wówczas naukę jako nieśmiała dziewczynka, Agata przychodziła dawać lekcje tańca dziewczętom wkraczającym w świat debiutantek.

Teraz, po latach, kiedy spotkały się na kółku botanicznym, od razu znalazły wspólny język, zwłaszcza że owdowiały i żadna nie miała ani przyjaciółki, ani nikogo, z kim mogłaby porozmawiać.

– To niezbyt wysoki mężczyzna, ale bardzo czarujący i chyba przystojny. W każdym razie niebrzydki i niestary. Ma około czterdziestu pięciu lat, nie pytałam, bo chyba nie wypada pytać o wszystkie szczegóły tak na początku znajomości. – Spojrzała, czy Natalia słucha jej uważnie, i mimo że wyraz jej oczu nie wskazywał tego jednoznacznie, kontynuowała: – Ma taki niesamowicie niski, zmysłowy głos, zwłaszcza kiedy chce powiedzieć mi komplement. To szalenie pobudzające. Pamiętam, jak mój Louis opisywał niegdyś moją urodę, ach... – Westchnęła. – Ale on był młodym chłopakiem i nie miał za sobą tylu lat doświadczeń, więc trudno to porównywać. W każdym razie *le sieur X* jest wyjątkowo wprawnym komplementarzem, czym naprawdę potrafi mi poprawić humor.

– Nie wiedziałam, że trzeba ci poprawiać humor – zauważyła ostrożnie.

– W zasadzie nie trzeba, ale każda kobieta lubi od czasu do czasu usłyszeć słodkie słówka.

– Wydaje mi się, że ty na każdym kroku słyszysz jakieś pochlebstwa.

– Oj, to co innego. – Rozejrzała się dyskretnie, czy nikt na nie patrzy. – Tutaj widzę jawne zainteresowanie.

Natalia spojrzała na nią spod współprzymkniętych powiek.

– No dobrze, często widzę jawne zainteresowanie, ale najczęściej od mężczyzn zupełnie innego pokroju. Nieważne. – Zakryła usta dłonią.

Natalia bardzo lubiła Agatę. Były pozornie zupełnie inne, ale doskonale się uzupełniały. Szkoda, że tak rzadko mogły się widywać. Jej teściowej tego typu znajomość z pewnością nie przypadłaby do gustu. Zwłaszcza że

Agata wpłątana była już w kilka głośnych skandali, a pani Walewska nie należała do osób, które poszukują prawdy. Pozory jej w zupełności wystarczały.

– Teraz mnie zaciekawiaś, niestety chyba musimy się zbierać. – Spojrzała na zegar z kukułką stojący w rogu wysokiego pomieszczenia.

– Masz rację, jestem umówiona z modystką na trzecią po południu i zaraz się spóźnię, jeśli się nie pospieszymy. Będzie więcej okazji.

Wstała i ucałowała powietrze obok jej policzka, po czym pożegnała szybko wszystkich i już jej nie było. Natalia także poprosiła lokaja, by poinformował Judytę, że zaraz wychodzą, i skierowała się do przedpokoju, by tam na nią zaczekać.

Po dwóch naprawdę długich godzinach Czesław dał znać Robertowi, że panie w końcu opuściły biały budynek. Oczywiście w karczmie nie tylko obsługa natychmiast zauważyła jego obecność. Wielu spośród przebywających tam dżentelmenów zwróciło na niego uwagę, dlatego musiał zamienić z nimi przynajmniej kilka słów. Większość dyskretnie omijała temat blizn i wypadku. To jeszcze nie pora, kiedy alkohol rozwiązywał wszystkim języki i dochodziło nieraz do słownych przepychanek przy szynku, mimo że wpuszczano tam jedynie porządnych obywateli stolicy. Wysokie urodzenie i gruntowne wychowanie nie oznaczało wyzucia z instynktów samozachowawczych ani całkowitego wyzbycia się nerwów. Zdarzało się, że trzeba było wyprosić któregoś ze znamienitych gości. Kilkukrotnie sam w przeszłości doświadczył takiej przyjemności, choć nigdy nie zrobił z tego powodu afery.

Zaczekał chwilę na nadejście kobiet, obserwował otoczenie przez szybę. Odprowadził je tylko wzrokiem w kierunku parku – zdał sobie sprawę z tego, że skierowały się najpewniej do domu. Nie miał już zbyt wiele czasu, by nadal za nimi podążać. Nie spodziewał się, że Natalia spędzi ponad dwie godziny w tym domu, i to w męskim towarzystwie, bo widział tylko mężczyzn wchodzących do budynku, zanim nie przeszedł do karczmy.

Mimo że miał ochotę poobserwować uroczą panią Walewską, to musiał jeszcze odwiedzić panią Borel, a nim to zrobi, wypadałoby zadbać o chłopca, któremu zapłacił. Pojechał więc dorożką wraz z Czesławem do mieszkania, a raczej skromnego pokoju wynajmowanego przez jego siostrę. Na miejscu wyjaśnił z nią wszystko i zaproponował, by oboje

przeprowadzili się do jego domu przy Miodowej, gdzie zawsze znajdzie się miejsce dla dodatkowych pracowników. Dziewczyna jednak odmówiła – stwierdziła, że na razie ma zapewnione zatrudnienie na co najmniej kilka miesięcy, bo kobieta, u której sprząta, urodziła bliźnięta i w jej domu panuje ciągle wielki rozgardiasz. Zgodziła się jednak na tę dziwną pracę brata, choć nie obyło się bez wcześniejszej reprimendy i podejrzliwych uwag względem Roberta.

Musiał skłamać, że zamierza poślubić panią, którą ma śledzić jej brat, a ma plan ją sprawdzić, bo pojawiły się pewne podejrzenia co do jej uczciwości i wierności. To dziewczyna przyjęła z wyrozumiałością i nie zadawała dalszych pytań. Nikt w końcu nie chce poślubić niepewnej kobiety.

## 13.

Pani Borel mieszkała w pięknej rezydencji, którą odziedziczyła po zmarłym mężu. Budynek znajdował się w podwarszawskich Młocinach. Domy (rezydencje i podmiejskie domy letniskowe) stały tu w znacznej odległości i miały o wiele większe podwórka niż te w najbogatszych nawet dzielnicach stolicy. Ostatnio coraz więcej arystokratów przenosiło się dalej od centrum miasta, by oddychać nieco czystszy powietrzem, mniej nasyconym węglowym pyłem, a tereny te zdawały się odpowiednim do tego miejscem. Mógł się teraz uważniej przyjrzeć okolicy, bo kiedy pędził tu ostatnim razem, nawet nie wyjrzał za okno, najpierw zajęty notatkami, a w drodze powrotnej myślami na temat pewnej uroczej amatorki kwiatów.

Do posiadłości postanowił pojechać małym powozem miejskim z rodowym herbem, by służba od razu wiedziała, kto podjechał pod bramę. Zastanawiał się, czy na obiedzie będą obecne obie panie Walewskie. Najbardziej chciał spotkać młodszą z nich, już zebrał się na odwagę, by ponownie spojrzeć jej w oczy, ale nie mógł tego wprost powiedzieć pani Borel. Była wprawdzie znajomą jego rodziców, odkąd pamiętał, jednak lubiła, jak większość kobiet bez zajęcia, spekulacje i plotki. Wolał, aby nie odkryto, że tak bardzo interesuje się młodą wdową, zwłaszcza że to zainteresowanie powiązane było z odkrywaniem zagadki śmierci barona.

Podjechali wreszcie pod wskazany adres. Dom prezentował się wspaniale. Nie mniej okazałe przedstawiał się zakrzewiony ogród pozornie byle jak porozrzucanych roślin i ogrodzony wysoką, kutą bramą z dwiema figurkami przedstawiającymi gryfy, mityczne zwierzęta z ciałem lwa i głową orła. Do zaokrąglonego podjazdu z fontanną pośrodku prowadziła alejka z posągami mitologicznych bogów. Marmurowa Hera z pochodnią w ręce otwierała ten szereg. Dalej Posejdon celujący do nich z trójzębu, Herkules mocujący się z wężem, Afrodyta w morskiej pianie i wielu innych. Pani Borel uległa widać modzie i zbierała wszystko, co związane ze starożytnością, nawet jeśli chodziło jedynie o słabe kopie wielkich dzieł.

Robert odprawił woźnicę i stangreta, a sam dostojnym krokiem wszedł po wypolerowanych kamiennych schodach prowadzących do wielkich białych drzwi z kołatką w kształcie głowy smoka. Zastukał i jego oczom ukazał się kamerdyner w biało-beżowej liberii ze złotym greckim wzorem na

lampasach i w trójgraniastym kapeluszu ozdobionym dziwną kokardą. Szalenie niepraktyczny strój, ale robiący niezwykle wrażenie, pomyślał.

Przedstawił się patrzącemu na niego z dołu (z racji niezbyt wysokiego wzrostu) mężczyźnie, który sztywno wprowadził go do salonu i odebrał od niego płaszcz, kapelusz, laskę i rękawiczki, a następnie kazał poczekać, aż zapowie jego przybycie pani domu.

Wyszedł po niedługim czasie, wzburzony, choć starał się nie dać tego po sobie poznać. Woźnica, wyczuwszy napięcie barona, odsunął się na bok, by przepuścić go do środka powozu. Nie musiał nawet zamykać za nim drzwiczek, bo te trzasnęły, nim zdążył o tym pomyśleć. Po chwili dobiegł stangret, który się oddalił, nieświadomy, że pan tak szybko wyjdzie z przyjęcia. Bez słowa wskoczył na kozioł, zajął miejsce obok skonsternowanego woźnicy i natychmiast wyruszyli, by opuścić to przesadnie ozdobione miejsce.

Nie ujechali nawet mili, kiedy wyskoczyło im na drogę troje małych dzieci, zupełnie nie wiadomo skąd, bo w pobliżu nie było zbyt wielu zabudowań, a pobocza gęsto zarosły. Woźnica pociągnął za lejce tak gwałtownie, że konie niemal stanęły dęba, a oś powozu zatrzęszczała niebezpiecznie.

Robert, zirytowany jeszcze wizytą u pani Borel, nie zdążył złapać się uchwyty i poleciał z impetem na przeciwległą kanapę. Bolesnie się uderzył i przeklął głośno. Otworzył z hukiem drzwiczki, miał ochotę nakrzyczeć na nieostrożnego woźnicę, ale urwał w pół słowa, zobaczywszy dwóch przewróconych chłopców i małą dziewczynkę zanoszącą się od płaczu na poboczu drogi.

Podbiegł natychmiast do leżących dzieci. Za nim wybiegł stangret, a woźnica zaczął uspokajać konie, gdy zobaczył, że dzieciom nic poważnego się nie stało. Sam miał dwoje i doskonale wiedział, kiedy te udają, że są ranne, a kiedy rzeczywiście coś im dolega.

Robert nie znał się na dzieciach aż tak dobrze. Poza siostrzeńcami i dziećmi służby niezbyt często obcował z nieletnimi. Ostatnio jednak coraz więcej małych ludzi pojawiało się w jego otoczeniu albo zwyczajnie on zwracał na nich większą uwagę, bo czuł, że robi się coraz starszy i coraz ważniejsze jest dla niego utrzymanie linii rodu i przekazanie własnego nazwiska potomkom.

Pomógł wstać chłopczykom i obejrzał powierzchownie ich otarte łokcie i kolana. Rany nie wyglądały na świeże, raczej na nowo rozdrapane stare strupy, ale nie chciał, by dzieci rozpląkały się jeszcze bardziej. Na szlochającą dziewczynkę rzucił tylko okiem, ale nie wiedział, jak ją uspokoić, wolał poczekać na reakcję służby.

Woźnica podszedł do małej i spytał o coś szeptem, a następnie wyjął z apteczki kawałki pociętego materiału i wodę do przemycia otarć chłopców. We trójkę szybko opatrzyli dzieci i zapakowali do powozu. Stangret także wsiadł do środka na prośbę barona, bo jako najstarszy z ośmiorga rodzeństwa mógł pomóc mu w wypyтaniu dzieci, które stwierdziły, że zaszły tu pieszo z Warszawy.

Dowiedzieli się, że dzieciaki nie mają domu, bo niedawno zmarł ich ojciec, a matka nie żyje od czterech lat, czyli od urodzenia Kasi. Dzieci nie miały z czego opłacić czynszu i któregoś wieczoru, jakiś tydzień wcześniej, właściciel kamienicy, w której ich ojciec wynajmował pokój, zwyczajnie wyrzucił je na bruk. Tułały się po ulicach stolicy, spały w opuszczonych budynkach z innymi bezdomnymi dziećmi, jednak tam panowały twarde reguły. W dzień musiały zarabiać żebractwem, drobnymi przestępstwami na zlecenie opiekuna, czyli jakiegoś starszego człowieka, który im przynosił jedzenie w zamian za ich pomoc, a dziewczynki po prostu znikwały w niewiadomych okolicznościach. Czasem i chłopcy przepadali bez wieści i starsze dzieci ostrzegły ich, by odeszli stamtąd ze względu na dobro małej Kasi.

Roberta przeraziło to, co usłyszał. Wprawdzie wiedział od dawna o sytuacji dzieci warszawskiej biedoty, ale wiedzieć to jedno, a zobaczyć i usłyszeć na własne uszy – to coś zupełnie innego.

Całkiem zapomniał o nietaktownych uwagach pani Walewskiej i o nachalnym swataniu go z córką pani Borel. Nawet nazwanie jego zmarłego ojca starym skąpcem przestało go nagle irytować. Jego cała uwaga skupiła się na dzieciach i zdał sobie sprawę z tego, że przecież może im pomóc i to nie tylko teraz, doraźnie.

Zaczął poważnie zastanawiać się, czy nie zająć się polityką właśnie po to, by pomagać tym najmniejszym. Wiedział, że niektórzy przedstawiciele arystokracji, którzy szczylicili się swą dobroduszością, tak naprawdę zatrudniali nieletnich i płacili im jedzeniem i miejscem do spania, ale

warunki, w jakich te biedne dzieci musiały pracować, ponoć były tragiczne. Nie badał tego, a powinien.

Dotarło do niego, że jego siostra Beata, która od lat zajmowała się domami dziecka, mimo że ciągle miała przez to kłopoty, robiła coś naprawdę ważnego. Druga z sióstr, Sabina, założyła niedawno szkołę dla małych dziewczynek i dzięki pieniądzom teścia odnajdywała potrzebujące sieroty czy dziewczynki z biednych rodzin, by zapewnić im miejsce do spania, kiedy była taka konieczność, odpowiednie wyżywienie oraz naukę czytania, pisania, podstaw matematyki i zawodów, takich jak krawcowa, kucharka, niania i wielu innych, by mogły w przyszłości się utrzymać w uczciwy sposób.

Przez głowę przebiegła mu myśl, żeby wykorzystać znajomości i zasoby pieniężne, wynająć jakiś budynek na obrzeżach miasta i zorganizować tam szkołę z internatem dla małych chłopców właśnie takich jak ci dwaj czy Czesław – chłopak, któremu zlecił śledzenie Natalii Walewskiej. Musiał się jednak nad tym dokładniej zastanowić, bo sprawa nie była wcale taka prosta, jakby się mogła wydawać.

– Pojedziecie na razie do mojego domu, a potem zawiadomię kogoś, żeby was zabrał do domu dziecka, którym opiekuje się moja siostra.

– Tylko nie do domu dziecka! – krzyknął starszy z braci. – Wiemy, co się w takich domach wyprawia.

– Posłuchajcie mnie uważnie, zanim zaczniecie wybrzydząć. – Spojrzał im po kolei prosto w oczy. – Nie macie dokąd pójść. Takie rzucanie się pod powozy, żeby złapać kogoś na litość i dostać coś do jedzenia, nie wystarczy na długo. Teraz jest wiosna. Może lato i jesień jakoś wytrzymacie, ale co będzie, jak spadnie pierwszy śnieg? Co będzie, jeśli i ta zima się przeciągnie, zresztą i teraz w nocy bywa bardzo zimno. Co będzie, jeśli nie znajdziecie kryjówek na noc i zaczniecie zamarzać? Albo jak ktoś nie zdąży wyhamować i zginiecie pod kopytami koni, i zostawicie siostrzyczkę bez opieki?

– Nie pomyśleliśmy.

– Widzicie – westchnął i zniżył ton – pojedziecie do mnie. Każę mojej gospodyni was wyszorować, nakarmić i ubrać w coś czystego i bez dziur. –

Spojrzał na ich porozrywane spodniki. – Pobędziecie kilka dni u mnie, a następnie odwiozę was osobiście w takie miejsce, które sam najpierw sprawdzę. Obiecuję, że będę tam zaglądać, żeby upewnić się, że jesteście

dobrze traktowani, ale od teraz żadnych podstępów i ryzykowania życia. Macie zachowywać się grzecznie. Zrozumiano?

– No... – burknął starszy, a młodszy zrobił niewyraźną minę, jakby miał się za chwilę popłakać.

Kasia pochlipywała ciągle, teraz już znacznie ciszej i chyba z przyzwyczajenia, bowiem w końcu nic jej nie dolegało poza brudem, głodem i być może pchłami, bo drapała się ciągle, jakby cierpiała na świerzb.

– No? – Spojrzał bardzo stanowczo.

– To znaczy... tak jest! – odpowiedzieli chórem.

Robert zastanowił się jeszcze raz, czy to na pewno najlepsze rozwiązanie. Nie chciał zaszkodzić dzieciom, ale w końcu nic gorszego już ich spotkać nie mogło. Musiał napisać do siostry z zapytaniem o najlepszy dom dziecka dla trójki rodzeństwa, w którym pozostaliby wszyscy bez konieczności rozdzielania, a sprawę szkoły dla chłopców powinien dokładniej przemyśleć. Może umieści budynek w pobliżu domu dla dziewcząt swojej siostry? Musi to przeanalizować i przedyskutować z prawnikiem, by nie zrobić czegoś wbrew prawu kształtującemu się w utworzonym przed dwoma laty Królestwie Polskim połączonym unią personalną z Imperium Rosyjskim.

Wysadził dzieci, oddał je pod opiekę kobiet ze swojej służby, a sam udał się do stajni, by sprawdzić stan koni i księgę prowadzoną przez woźnicę. Musiał wziąć się za warszawską siedzibę ojca, którą tak strasznie zaniedbał. Kasia, Leon i Marek mogą tam przecież na chwilę zostać.

– Jak pan się domyślił, że dzieciaki udawały wypadek? – zapytał młody stangret. – Przecież nie widział pan zajścia, bo był wewnątrz powozu, baronie.

– Nie widziałem, to prawda, ale te przesadne reakcje i rozdrapane stare strupy na kolanach mówiły same za siebie. Poza tym dzieci nie zwracały uwagi na płaczącą siostrę, a młodszy z chłopców bardziej zainteresowany był nie swoim rozbitym łokciem, a oglądaniem mojej sakiewki, która wystawała zza pazuchy, kiedy się nad nim pochyliłem. Podejrzewam, że działali tak od jakiegoś czasu, żeby dostać coś do jedzenia lub jakieś drobne pieniądze w zamian za spokój sumienia osoby, która ich rzekomo potrafiła. Zresztą nie zaprzeczały temu i to jedynie potwierdziło moje przypuszczenia. Niestety takich przypadków jest chyba coraz więcej. To nie



jest wina tych dzieci, a polityki społecznej naszego państwa. Muszę zacząć działać na tym polu zamiast... Nieważne. Podaj mi szczotkę, chcę wyczesać konie. – Zmienił temat, gdy poczuł, że powiedział więcej, niż zamierzał.

Przez prawie dwa lata siedział jak ślimak w skorupce i koncentrował się na własnym bólu, na poczuciu wstydu i porażki. Nie zwracał uwagi na świat wokół niego. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że to, co o nim myśli socjeta i jak go w tej chwili ocenia, tak naprawdę nie ma wielkiego znaczenia. Wprawdzie nadal nie zamierzał brylować na salonach ani udawać pięknego młodzieńca, który nie widzi własnych blizn ani nie pamięta, w jakich okolicznościach je zdobył. Nie był aż takim hipokrytą, coś jednak zaczynało do niego docierać. Zaczął otwierać się na innych i skupiać na czymś poza rozpamiętywaniem własnych urazów.

Na widok kolejnych dzieci w potrzebie coś w nim drgnęło. Zaczął zdawać sobie sprawę, że może dzięki pomaganiu innym pomoże jednocześnie sobie. Jeśli nadal będzie grał rolę męczennika, to w końcu oszaleje. Ma przecież okazały majątek i znajomości. Ma miejsce w Sejmie, z którego nie korzysta. Powinien zacząć działać i zmieniać otaczający go świat.

W dodatku ta kobieta, Natalia Walewska... Nie potrafił tego wyjaśnić, ale mimo że nic na to nie wskazywało, wydawała mu się taka jak on. Zagubiona i dobra w środku, choć poraniona i niepewna siebie. Chciał, żeby była czysta i dobra. Pociągała go jak żadna inna do tej pory i może dlatego pragnął, by okazała się niewinna, a jednocześnie bał się, że to jedynie pozory i jego pobożne życzenia. Nie potrafił jej rozgryźć, ale stawała mu się coraz bliższa, mimo że trzymał się od niej na dystans. Zaburzało to jego zdolności, lecz nie potrafił przejść obok niej obojętnie. Tak bardzo chciał, by okazało się, że nie miała nic wspólnego ze śmiercią jego ojca... A jeszcze bardziej chciał, choć bał się przed sobą do tego przyznać, żeby się okazało, że nie była jego kochanką. Nie potrafił sobie wyobrazić jej w ramionach zmarłego barona. Jego ojciec był chłodnym człowiekiem, bardzo konserwatywnie podchodzącym do wychowania dzieci, choć Sabina, jego najmłodsza córka, potrafiła wymóc na nim kontrowersyjną zgodę na wzięcie udziału w jednym z dochodzeń. Wprawdzie błagała go o to przez długie miesiące, ale ostatecznie dopięła swego.

Czy taki człowiek, o niemal niezłomnych zasadach, mógł mieć romans z o wiele młodszą kobietą? I to w dodatku z mężatką? Chyba nie, ale... Natalia nie była zwyczajną kobietą. Bił od niej blask, emanowały nieuchwytnie ciepło i zmysłowość. Jej cudowna, aksamitna skóra, wielkie, kocie oczy, delikatne ruchy i wrodzona skromność... aż chciało się ją przytulić i zatroszczyć o jej dobro, o jej przyjemność... Dość!

Nie mógł znów popaść w zamyślenie na jej temat. Jeśli się okaże, że nie była dobra ani wierna mężowi, a dodatkowo pomogła w zabójstwie jego ojca, to zwyczajnie pęknie mu serce. Lepiej nie podsycać uczucia rodzącego się poza jego świadomością i bez jego chęci.

# 14.

Chciał czy nie chciał, Robert musiał wrócić do Czerwonego Tulipana, nawet jeśli jego woźnica i stangret patrzyli na niego jak na złodzieja. Wy tłumaczył im oględnie, że załatwia tam interesy, które wcale nie wiążą się z poszukiwaniem uciech w ramionach dziewcząt. Nie był pewien, czy mu ostatecznie uwierzyli, ale wtajemniczenie ich w śledztwo wiązało się z ryzykiem. Nie dlatego, żeby im nie ufał, lecz dla ich własnego bezpieczeństwa. Im mniej wiedzieli, tym lepiej dla nich.

Amanda, biuściasta blondyna w sukni z rozcięciem niemal do połowy uda, przywitała go, jakby był ich stałym klientem, choć widzieli się zaledwie raz. Nie przeszkadzały jej jego blizny, ważne, że miał czym płacić i nie cuchnęło od niego alkoholem, a poprzednim razem nie urządził burdy, nie obraził ani nie pobił żadnej z dziewcząt. Taki klient w tej okolicy to prawdziwy skarb.

Od Arthura Highama dostał informację, że właściciel Czerwonego Tulipana wrócił już do swego przybytku, a osobą, do której wówczas się udał, był niejaki Emil Soka, właściciel kilku statków przywożących towary z Indii. Ten sam, w którego przedsiębiorstwo inwestował jego ojciec i który był współnikiem zmarłego męża pani Walewskiej. Wszystko zaczynało układać się w logiczną całość.

– Czego szukasz, kochaneczku, tym razem? – zapytała. Pochyliła się za ladą tak, że omal nie dojrzał jej sutków. – Czyżbyś stęsknił się już za naszymi usługami?

A więc dziewczyna, z którą rozmawiał poprzednim razem, nie wyjawiała jej, że do niczego między nimi nie doszło. Podobało mu się to, że zachowała dyskrecję, nawet jeśli zrobiła to nieumyślnie, z przeoczenia.

– Witaj, Amando.

Robert zapamiętał jej imię i imiona wszystkich dziewcząt, które poznał ostatnim razem. Wiedział, że bardzo cenią takie drobnostki, oznaczały bowiem choć odrobinę szacunku i traktowanie podmiotowe. Nie każda z nich wykonywała ten zawód dlatego, że go lubiła. Wiele nie miało po prostu innego wyboru, ale choć im współczuł, to do tej pory niczego dla nich nie zrobił. To kolejna sprawa, którą powinien się zająć, kiedy już na dobre zaistnieje w parlamencie, a miał nadzieję, że jego wpływy wkrótce rozrosną się do tego stopnia, że jego zdanie będzie się liczyło. Zwłaszcza

jeśli do swoich racji przekona obu szwagrów. A coś mu mówiło, że to nie będzie wcale takie trudne, bo ma po swojej stronie siostry.

Dziwne było to, że przez ostatnie dwa lata, kiedy użalał się nad własnym losem, coś w jego duszy przeszło tak głęboką metamorfozę, że zaczął dostrzegać wszystkie brudy tego świata, które wcześniej uznawał za coś naturalnego, za jakąś niezmienną się część rzeczywistości. Z bawidamka nagle stawał się filantropem.

– Szuka pan konkretnej dziewczyny czy nie ma to większego znaczenia?

– Poprowadziła palcem wzdłuż rowka między piersiami. – Bo ja akurat mam trochę wolnego czasu i mogę go panu poświęcić. – Nawinęła jasny pukiel niezbyt świeżych włosów na palec. – Zapewniam, że pana zadowolę.

– Nie wątpię, moja śliczna. – Musiał udać zainteresowanie, dlatego nachylił się i wyszeptał znizonym głosem: – Niestety dzisiaj... ale niech to pozostanie naszą tajemnicą...

– Nie pisnę słówka. – Dotknęła ust na znak, że będzie milczała.

– Cóż, jestem lekko niedysponowany i obawiam się, że takiej kobiecie jak ty nie byłbym w stanie sprostać.

– Och, to się zdarza. – Machnęła ręką, jakby odganiała muchę. Była przyzwyczajona do wysłuchiwania, a czasem i pomagania w takich sytuacjach, więc nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia. – Nie przejmuj się, piękny. Może to znak, że głowę ci zawróciła jakaś poważna dama i nie możesz już myśleć o naszych zaletach.

– Może – wyszeptał Robert.

Zdziwił się, że ta kobieta, z pozorów oderwana od spraw uczuciowych, w tak łatwy sposób znalazła źródło jego problemu, które tak naprawdę z fizycznością nie miało nic wspólnego. Ale jakby się nad tym głębiej zastanowić, to może rzeczywiście nie stanąłby na wysokości zadania właśnie dlatego, że żadna z tych dziewcząt nie była kobietą, która ostatnio zaprzętała wszystkie jego myśli...

– Jednak po coś tu do nas zajrzałeś. Może się czegoś napijesz?

– Chętnie. Podaj mi, proszę, szklaneczkę czegoś mocniejszego. Sama wybierz.

– Już pędzę. – Odwróciła się i pochyliła tak, że było widać jej łydki, swoją drogą bardzo kształtne, i sięgnęła po szkło, które wytarła dokładnie fartuszkami. Następnie nalała ciemnego alkoholu przypominającego koniak i podała Robertowi.

– Hm. Niezły. – Oceniał, gdy pociągnął niewielki łyk. – Dziękuję. – Wyjął pięcioletówkę z popiersiem Aleksandra I położył na ladzie. Było to o wiele za dużo jak na szklaneczkę trunku i możliwość posiedzenia sobie na stołku przed barem. Za złotówkę można było kupić całego indyka, dobrze jednak wiedział, że tym wkupi się jeszcze bardziej w jej łaski.

– Ale nie przyszedłeś tu chyba specjalnie po to, żeby się napić? – Nie dawała za wygraną.

– Zgadłś. – Rozejrzał się po niemal pustym lokalu.

Pierwsi goście dopiero się schodzili i żaden z nich nie przystawał dłużej na dole, raczej udawali się szybko do pokoi na piętrze. Specjalnie wybrał tę porę dnia, żeby dziewczyny, z którymi chciał porozmawiać, były wolne. Poprzednim razem dowiedział się, że kobieta, z którą spotykał się jego ojciec i która została zamordowana, przyjaźniła się z dwiema dziewczynami poza Andream, obiema pracującymi tutaj. Musiał spotkać się akurat z nimi, znał już ich imiona i rysopisy. Nie mógł jednak wzbudzić podejrzeń. Wystarczyło tylko dobrze to rozegrać.

– Miałem nadzieję, że znów z tobą porozmawiam. Widzę, że zostałaś już na stałe zastępczynią szefa. – Specjalnie zainicjował dyskurs na jego temat.

Nachyliła się nad nim powoli, by skłonić go do przybliżenia do niej ucha. Nie zawahał się.

– Wydaje mi się, że stary specjalnie cię unika. Zwiął na zaplecze, kiedy tylko wszedłś. Ale nie rozglądaj się – szepnęła i zachichotała, jakby powiedziała mu jakiś sprośny żarcik.

– Jesteś niemożliwa, moja piękna. – Załapał w mig, jak powinien postąpić, by udać przesylny flirt z barmanką. – Poczekam tutaj, aż będziesz wolna, i skoczymy w jakieś odosobnione miejsce.

– W takim razie usiądź sobie tam. – Wskazała niską sofę pod ścianą. – A ja poszukam zastępstwa.

Nie wiedział, czy może jej zaufać, ale nie widział innego wyjścia, jak pójść i sprawdzić, co ma mu do powiedzenia. Kiedyś potrafił obchodzić się z kobietami, może nie wyszedł do końca z wprawy...

Nie czekał długo. Po niespełna kwadransie Amanda ujęła go za poję surduta i kręcąc obfitymi biodrami, poprowadziła na piętro, gdzie z trzaskiem zamknęła za nim drzwi i kazała mu milczeć.

– Słuchaj, złociutki – wycedziła. – Nie chcę mieć przez ciebie problemów, ale dobrze ci z oczu patrzy, więc muszę cię ostrzec. Och! – Pisnęła. –

Co my tutaj mamy?

– Zaraz ci zademonstruję, kochana! – krzyknął, ale nie poruszył się na centymetr.

– Nie mogę się doczekać! – Zaśmiała się głośno i znowu jęknęła, po czym usiadła z hukiem na łóżko i wskazała mu miejsce obok siebie.

Nie był do końca pewien, czy się dobrze rozumieją, ale posłusznie wykonał jej nieme polecenie. Był na tyle inteligentny i doświadczony, by nie zadawać głupich pytań. Tego typu zabawy przerabiał już wielokrotnie.

– Lubisz takie? – powiedziała głośno i zaczęła szeleścić, miętosząc swoją halkę. Jednocześnie nachylała się w jego stronę. – Posłuchaj uważnie – szepnęła mu do ucha. – Szef i ochrona obserwują cię i każą donosić o wszystkim, co tutaj robisz i mówisz. Andrea wyznała im, że przyszedłeś porozmawiać o problemach z żoną, ale była trochę wstawiona i nie pamiętała, o czym mówiłeś jeszcze. – Podskoczyła na łóżku. – Och, tak! – krzyknęła.

– Nie przesadzasz z tymi okrzykami? – zapytał cicho, ale jęknął i cmoknął, uderzył się w udo kilkakrotnie, żeby w ten sposób trafnie oddać dźwięk uderzenia w damski pośladek.

– Au! Brutalu!

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Nie przestawaj! – dodała, głośniejszym dysząc.

– Może zdejmujemy z ciebie te fatałaszki? – zapytał głośno.

– Nie mam nic przeciwko, ale pod warunkiem, że nie tylko ja się tutaj rozbiorę. – Zarechotała niczym żaba. Nadal szeleściła halkę.

Zaczął również kręcić się na łóżku. Całe szczęście stelaż był tak rozklekotany, że samo rytmiczne poruszanie się na nim zagłuszało ich rozmowę, ale dodatkowe efekty dźwiękowe uznał za całkiem zabawne.

– A może nie będziemy tylko udawać? Wiem przecież, że nie masz żony, więc o wyrzuty sumienia mogę być spokojna – szepnęła i położyła mu rękę na udzie.

– Jesteś naprawdę urocza, ale moje myśli zaprzęta pewna dama...

– Rozumiem. – Podskoczyła znów na łóżku, jęcząc. – Doceniam szczerść. A teraz uważaj: podsłuchałam niedawno, jak szef mówił z jakimś człowiekiem o wypadku sprzed ponad roku. Podobno zginął jakiś człowiek, który także zadawał dużo pytań. Nie zrozumiałam dokładnie, miał chyba

coś wspólnego z tobą. W każdym razie tobie może także grozić niebezpieczeństwo.

– A dlaczego zdecydowałaś się mi o tym powiedzieć? Przecież to nie twój problem.

Podskakiwali naprzemiennie, stukając dodatkowo rytmicznie ramą łóżka o ścianę i jęcząc co jakiś czas jednoznacznie.

– Może nie mój, ale wydajesz mi się uczciwym człowiekiem, a szef dawno załazł mi za skórę, poza tym on strasznie sknerzy... – Skrzywiła się.

– Oczywiście. – Zrozumiał doskonale. Sięgnął po sakiewkę, którą nosił ukrytą za koszulą, i wręczył jej kilka monet.

Chwyliła je szybko i schowała do swojego woreczka, który ukryła w jednej z kieszonek w licznych fałdach spódnicy.

– Nie mam zamiaru spędzić tu całego życia. Jak odłożę odpowiednio dużo, to wyjadę gdzieś na wieś i kupię tam mały domek. – Rozmarzyła się.

– Mogę ci pomóc szybciej zrealizować te plany, ale musisz się czegoś dla mnie dowiedzieć.

– Mogłabym, ale jak się jeszcze raz spotkamy, to mnie również zacnie grozić niebezpieczeństwo, a martwa się tym domkiem nie nacieszę.

– W takim razie przyślę tu kogoś do ciebie po odbiór informacji, a kiedy nadarzy się okazja, ten człowiek zabierze cię stąd i odwiezie w bezpieczne miejsce – szepnął. – A teraz połóż się tak – powiedział głośno.

– Jest pan pewien, że tak się stanie?

– Możesz mi zaufać.

– A jak niby poznam, komu mam przekazać te informacje? Jeśli powiem coś niewłaściwemu człowiekowi, to marny mój los. Tutejsi ludzie się nie patyczkują, złociutki. To nie pałac książęcy, a nikt nawet nie sprawdzi, w jaki sposób zginęła kolejna dziwka. Jest ich i tak zbyt wiele.

– Człowiek ten poda ci hasło.

– To już lepiej, ale takie, żebym zapamiętała.

– A jaką lubisz bajkę?

– Bajkę?

– No, bajkę.

– Lubiłam tę o Czerwonym Kapturku.

– Dobrze. – Podskoczył i jęknął, po czym znów nachylił się, by wyszeptać jak najciszej: – Człowiek ten pokaże ci czerwoną chusteczkę

i powie: „Z czym ci się to kojarzy?”. Odpowiedz: „Z Czerwonym Kapturkiem”.

– Ale tak może odpowiedzieć każdy.

– Racja – zauważył. – Odpowiedz więc: „Z wilkiem, który zjadł babcię”. On powie: „A jak wyglądała babcia?”. Ty odpowiesz – rozejrzył się po pokoju, zobaczył niebieski dzban na wodę z czarną plamką tuż nad uchwytem – „Miała niebieskie włosy i pieprzyk za lewym uchem”.

– Zmyślne i łatwe do zapamiętania. – Podążyła za jego wzrokiem, aż natrafiła na dzban. – Niech on odpowie na to: „I była w zielonej sukience w kwiatki”. Tak na wszelki wypadek – wyjaśniła. – Skoro ja muszę zapamiętać to długie hasło, to niech i on się postara. – Wydeła usta.

– W porządku. Przekażę mu.

– Czego mam zatem się dowiedzieć?

– Andrea wyznała mi, że była przyjaciółką pewnej kobiety, która zmarła w zeszłym roku po zatruciu opium, a wcześniej mogła być kochanką mojego ojca, który po wyskoczeniu z jej okna wpadł pod pędzący powóz, czego świadkiem był właśnie twój szef. To o nim rozmawiał z tym człowiekiem – wyjaśnił. – Jeszcze dwie dziewczyny przyjaźniły się z tą kobietą i one mogą wiedzieć o niej coś więcej. – Podał imiona tych dziewcząt i jęknął, przyspieszając oddech. – Wypytaj jedną z nich, a do drugiej skieruj człowieka od Czerwonego Kapturka. Możesz również nadal niechcący podsłuchiwać szefa. To mi zupełnie nie przeszkadza. – Puścił do niej oko. – Kończymy chyba tę rundę.

– Jak najbardziej. – Zaczęła stękać teatralnie, po czym zastygła w bezruchu.

Odczekali kilka chwil i zaczęli szeleścić materiałami, aby udać ubieranie się, następnie odegrali scenę pożegnalną już przy otwartych drzwiach i Robert wybiegł z budynku, nie zatrzymawszy się po drodze przy barze, gdzie nikogo akurat i tak nie było. Mijając ochroniarzy, wymienił z nimi kilka uwag o walorach Amandy i zniknął za zakrętem.

Tej nocy długo nie mógł zasnąć. Najpierw analizował zebrane informacje, potem przypominał sobie ostatnie wydarzenia i stopniowo nabierał przekonania, że może znów na nowo zagości w społeczeństwie jako jego pełnoprawna część. Może jego blizny nie były aż tak wielką przeszkodą, za jaką je uważał. Z taką nadzieją zdołał nad ranem zasnąć.



Obudził go jego własny krzyk. Dotknął koszuli, nie otwarczywszy oczu. Była chłodna i lepka. Sprawdził czoło i ponownie rozchylił koszulę, by zorientować się, skąd sączy się krew. Był na środku pola bitewnego i przez oczy zalane krwią starał się dostrzec, w jakim znajduje się położeniu. Nie mógł wykonać żadnego ruchu, miał sprawną jedynie jedną rękę, a nie wyczuwał w pobliżu siebie niczego, czym mógłby się skutecznie obronić. Nad sobą zobaczył wykrzywioną twarz jakiegoś człowieka, który usiłuje mu zerwać z szyi krzyżyk.

Szarpnął się na łóżku i otworzył ze zdziwieniem oczy. Był cały mokry od potu i zawinięty w kołdrę jak w kokon. Musiał się wiercić przez sen, skoro oplątał się tak szczelnie niczym poczwarka.

Usiadł na łóżku, sięgnął po szklankę wody. Nie pamiętał, że tam ją zostawił, ale okazała się zbawienna. Upił łyk i zaczął wracać do pełni świadomości. To jedynie sen. Koszmar, który jeszcze teraz wywoływał u niego kołatanie serca. Uzmysłowił sobie, że śniła mu się scena, jaką niegdyś przeżył, tyle tylko, że to nie on był umierającym żołnierzem, którego usiłował oszabrować złodziej żerujący na poległych bohaterach. To jeden z jego ludzi leżał w kałuży własnej krwi, podczas gdy bezczelny rabuś starał się zerwać mu z szyi łańcuszek, nie zważając na to, że ten jeszcze oddycha. Przegonił wówczas tamtego człowieka, a rannego oficera przeniósł wraz z innymi do namiotu medycznego. Na wojnie spotkał się z wieloma przykładami bestialstwa i okrucieństwa ludzi. Widział, jak haniebnie postępują nawet sami żołnierze, jego podwładni. Szabrowanie zwłok nie było jedynym występkiem, jakiego się dopuszczali. Nie chciał jednak rozpamiętywać tego w nieskończoność.

Podniósł się i instynktownie dotarł do barku ukrytego w globusie. Tutaj trzymał niegdyś zapasy jednego środka znieczulającego, jaki był dostępny w tym domu. Wewnątrz nadal znajdowały się butelki z alkoholem. Odkorkował jedną i niemal wlał sobie do gardła jej zawartość, ale przyszło nagłe opamiętanie. Aż zadrżał na myśl o własnej słabości. Nie był wprawdzie całkowitym abstynentem, ale wiele kosztowało go, zanim nauczył się zatrzymywać na rozsądnej ilości alkoholu, a o picciu prosto z butelki zapomniał, jak mu się wydawało, na dobre. Odłożył trunek na miejsce i zamknął z trzaskiem globus. Podszedł do okna i spojrzął na ulicę. Niedługo zacznie świtać, pomyślał.

W ciągu minionych dwóch lat poznał inne sposoby radzenia sobie z demonami wojny. Sięgnął do szafy po gorsze ubranie, żeby nie słuchać narzekań lokaja, gdyby zniszczył nowy surdut. Skorzystał z niewielkiej lampki, którą oświetlił sobie drogę, i wyszedł z domu. Skierował się do szopy na drewno.

Wiedział, że w domu większość służby, a przede wszystkim dzieci gospodyni, jeszcze śpią, budynki gospodarcze były jednak na tyle oddalone, że jakikolwiek mocniejszy odgłos stamtąd nikomu nie mógł przeszkadzać.

Wybrał największą ze znajdujących się tam siekier i przystąpił do szczap drewna. Nie dość, że rozładuje napięcie i zmęczy się tak, że przestanie myśleć o tym, o czym nie powinien, to jeszcze pomoże służbie poprzez przygotowanie zapasu opału do kominków. Zamachnął się i uderzył z całej siły. Raz, drugi, trzeci. Czuł, jak napięcie uchodzi z niego niczym powietrze. Tego mu było trzeba.

## 15.

Natalia zeszła cichutko na śniadanie i zacisnęła zęby, by nie skomentować uwag swojej teściowej na temat marnej jakości i ilości potraw, których i tak w większości nie zamierzała nawet tknąć. Po krótkim przywitaniu usiadła najciszej, jak potrafiła, by nie zwracać na siebie jej uwagi. Ponieważ nie było owsianki, wzięła do ręki grzankę i posmarowała ją konfiturą z wiśni.

– Jak zwykle przyodziłaś się nieodpowiednio. Zapomniałaś, że mamy wybrać się razem do parku?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Odważyła się stwierdzić.

– Oczywiście! Tobie nigdy o niczym nie wiadomo. Jak ty w ogóle funkcjonowałaś w małżeństwie!? Pewnie jak mój biedny Dawid przychodził do ciebie wieczorem, to także nie wiedziałaś, o co mu mogło chodzić!? Dlatego nie doczekałam się wnuka. Ale czego się można było po tobie spodziewać!? – Zaczerwieniła się i wepchnęła do ust kawałek szynki, zaś naokoło pluła kawałkami jeszcze niezjedzonego jajka.

Natalia była świadoma, że nie należy przerywać jej wywodu, bo to go niepotrzebnie nasili. Wystarczyło przeczekać potulnie i przytaknąć, kiedy tylko jej policzki lekko zbledną, a ręce przestaną biegać dookoła twarzy.

– Zresztą, może to i lepiej, że nie miał z tobą dzieci. Nie nadawałabyś się zupełnie na matkę, nie mówiąc już o tym, że nie daj Bóg to dziecko przejąłoby po tobie charakter. – Przełknęła szynkę i popiła obficie herbatą.

– Nie mamy czasu na przebieranki, nałóżysz chustę, którą ci ostatnio podarowałam, i ten słomkowy kapelusz, żebyś jeszcze bardziej nie zbrzydła od słońca. Widzisz, muszę myśleć za ciebie, bo inaczej byś chyba zginęła.

– Oczywiście – odparła bez zastanowienia, zupełnie obojętna na przykre słowa teściowej. Aż sama się zdziwiła, że nie kurczy się w środku na jej przytyki. Czyżby w końcu przyzwyczaiła się do nich aż tak bardzo, że przestały sprawiać jej ból?

– Weźmiesz Achilleśa, on uwielbia nasze spacerki.

Uwielbia? Nie chce ruszyć się z miejsca i trzeba go na siłę ciągnąć albo wręcz nieść, bo od przekarmiania nie daje rady poruszać łapami, co wcale mu chyba nie przeszkadza.

– Najmocniej przepraszam, pani. – Skłonił się pan Hug, który odgrywał, jak co rano, rolę lokaja. – Mają panie gościa.

– A kogóż to niesie tak bez zapowiedzi?

Służący podał jej bilet wizytowy z różanego papieru ozdobionego drobnymi różyczkami.

– Nie znam takiej – burknęła pani Walewska. – Jeśli to jakaś przedstawicielka fundacji dobroczynnej, to powiedz jej, że nie ma tu czego szukać.

– Obawiam się, że to nie jest żadna przedstawicielka fundacji, a przyszła do pani Walewskiej. – Znacząco spojrział na Natalię.

– Do mnie? – Zdziwiła się, bo nikt jej ostatnio nie odwiedzał, i baczniej przyjrzała bilecikowi trzymanemu przez teściową.

– Co mam jej przekazać? – zapytał spokojnie lokaj, nie zwróciwszy uwagi na udawany atak duszności starszej pani.

– Żeby weszła, oczywiście. – Natalia skojarzyła różowy papier z markizą de la Ortois. – Zaraz przejdę do salonu.

Pan Hug, zadowolony z szybkiej reakcji Natalii i przewróconych gałek ocznych jej teściowej, wyszedł i niemal trzasnął drzwiami. Za chwilę miał przebrać się w strój roboczy, by iść narąbać drewno, i omal nie zapomniał, że jeszcze pełni funkcję lokaja.

– Chyba nie masz zamiaru przyjmować kogoś pod moim dachem bez mojej wiedzy?

– To także mój dom – powiedziała bardzo spokojnie. – Niech pani o tym nie zapomina.

A w zasadzie to wyłącznie mój dom, a panią dostałam gratis jak przeszkadzający i wiecznie zepsuty sprzęt, dodała w myślach.

– W takim razie powinnaś mnie również zaprosić. Czy to jakaś tajemnicza wizyta?

– Nie. Nie tajemnicza. Proszę bardzo. – Wskazała jej dłonią drzwi i puściła przodem.

W salonie siedziała Agata de la Ortois ubrana w niezwykle barwną suknię i bawiąca się bardzo drogim rubinowym naszyjnikiem, zupełnie niepasującym do wydania przedpołudniowego, zresztą podobnie jak nazbyt ozdobny strój. Chciała przez to zasygnalizować, jak skromne i zniszczone są ubrania Natalii, a jak bardzo teściowa czepia się za choć odrobinę głębszy dekolt czy skrawek w innym kolorze niż czerń. W końcu minęły niemal dwa lata od śmierci jej męża, a tylko nieliczne wdowy nosiły się z żałobą przez trzy. Młode kobiety raczej poprzestawały na rocznej żałobie. Markiza domyślała się, że nie tylko o względy społeczne, ale i ekonomiczne tu

chodziło, jednak jak już jej coś przyszło do głowy, to musiała iść za tym impulsem i szybko zrealizować swój plan.

Tak też stało się dzisiejszego ranka, kiedy nasza ją ochota na poznanie teściowej pani Walewskiej i sprawdzenie, czy rzeczywiście jest taką jędzą, jak ją sobie wyobraziła ze strzępków zwierzeń Natalii.

Pani Walewska obejrzała dokładnie Agatę i nie pozostawiła złudzeń co do tego, jaką wywołała w niej reakcję. Dopiero kiedy Natalia przedstawiła ją i wspomniała o koneksjach markizy, a ta z kolei pochwaliła kilka mebli z salonu Gertrudy i zakomunikowała, że może kupi sobie podobne, wówczas starsza pani wysłała synową po herbatę i ciasteczka dla gościa.

– Nie wiem doprawdy, co się dzieje z tą naszą służbą. Już dawno mówiłam Natalii, że powinna trzymać ich zdecydowanie krócej, a najlepiej wymienić na bardziej zaradnych, ale ona mnie nie słucha – skomentowała po tym, jak synowa sama poszła po tacę z poczęstunkiem.

– Cóż... – Agata uniosła brwi. – Słyszałam, że niebawem do Warszawy ma przyjechać światowej sławy specjalista od chorób sercowych... zapomniałam nazwiska, ale zapewne pani wie już o tym. Podobno cierpi pani na jakąś przypadłość związaną z sercem – wyjaśniła.

– Och, tak. To miło z pani strony, że się tak o mnie troszczy. – Wykonała przesadny zamach ręką. – To bardzo powszechne wśród kobiet mojego pokroju. – Dotknęła czoła wierzchem dłoni.

– Domyślam się.

– Naturalnie, że słyszałam – skłamała. – Czyżby moja synowa wspominała o mojej chorobie?

– Ona niewiele mówi, ale rozumie pani, przy moich znajomościach... – Uniosła znacząco podbródek. – Znam niemal wszystkie plotki i ciekawostki o interesujących mnie mieszkańcach stolicy.

– Doprawdy? – zapytała podejrzliwie.

– W towarzystwie, jak pani zapewne wiadomo, niczego nie da się ukryć. – Zatrzepotała rękami i muśnięciem dłoni poprawiła drogi naszyjnik.

– Czy pani coś sugeruje?

– Ja? Ależ skąd! – Zrobiła niewinną minę.

– Ja też potrafię usłyszeć to i owo, droga pani.

Natalia stała pod drzwiami i przysłuchiwała się ich rozmowie. Weszła dopiero, kiedy obie ucichły. Poczucie, że ktoś stoi po tej samej stronie co ona, nieomal unosiło ją nad ziemią.

Czesław dostarczył Robertowi kilka bardzo ciekawych informacji. Leon i Marek (których potracił jego powóz) pomagali służbie w najmniejszych czynnościach, żeby tylko nie wyjść na darmożądów i przypodobać się wszystkim. Robert przyglądał się temu i doszedł do wniosku, że jego myśl o założeniu domu nauki dla małych łobuziaków była naprawdę dobrym pomysłem. Wydał polecenie księgowemu, by poszukał odpowiedniego budynku, a do swoich sióstr, Beaty i Sabiny, wystosował prośbę o znalezienie opiekunów dla chłopców. Poprosił też młodego prawnika Bronisława Zajączka, pracującego także dla hrabiego Strzeleckiego, ojca Wiktora, aby zajął się tym przedsięwzięciem od strony prawnej. Zamierzał stworzyć na początek niewielki ośrodek nauki zawodu z internatem, przeznaczony dla chłopców z biednych rodzin i dla tych, którzy nie mieli dokąd wrócić. Nauka nie trwałaby tam długo, a w zależności od potrzeb dzieci. Zdawał sobie sprawę z tego, że większość ich jakoś zarabiała w mniej lub bardziej uczciwy sposób, ale często lądowały później za kratkami lub w ryszotku, na co społeczeństwo wyrażało cichą zgodę, bo problem z rosnącą liczbą bezdomnych dzieci stawał się coraz bardziej dotkliwy, a jednocześnie rzadziej zauważany przez polityków i arystokratów, którzy przecież mogliby pomóc go jakoś rozwiązać.

Chciał też bardziej udzielać się w parlamencie i zacząć działać w kierunku zmian ustrojowych, aby móc rozszerzyć swoją działalność, ale to wszystko wymagało czasu i odnowienia znajomości z dworem rosyjskim, a on musiał się najpierw rozliczyć z przeszłością, dlatego potrzebował pomocy tak wielu osób. Od dawna nikogo o nic nie prosił, więc było to dla niego pewnego rodzaju wyzwanie. Potrafił jednak schować dumę (lub raczej niczym nieusprawiedliwioną butę) do kieszeni i pokazać, że on także potrzebuje czasem wsparcia. Dzięki dostrzeżeniu potrzeb innych uświadamiał sobie, że jego problemy nie są wcale takie wielkie. On miał rodzinę i przyjaciół, od których być może ostatnio stronił, ale mógł zawsze na nich liczyć, te dzieci natomiast często nie miały nikogo, co z góry skazywało je na przegraną.

Czesław zdał mu, jak co dzień, sprawozdanie z wycieczek pani Walewskiej. Nic nadzwyczajnego nie działo się od kilku dni poza jedną wizytą w dokach. Natalia w towarzystwie starszego służącego udała się do byłego współnika jej męża i wyszła stamtąd bardzo wzburzona. Służący wprawdzie wszedł z nią, ale z tego, co zaobserwował chłopiec, stał przy

drzwiach i nie wtrącał się do rozmowy. Być może nie było w tym nic dziwnego, że pani Walewska odwiedza byłego wspólnika męża, ale ponoć wraz ze śmiercią pana Walewskiego ich spółka przestała istnieć. Czyżby nie wszystkie nici łączące tych ludzi zostały zerwane?

Robert już wcześniej doszedł do wniosku, że pan Emil Soka, były wspólnik pana Walewskiego, musiał coś wiedzieć o śmierci jego ojca, tylko nie chciał nic o tym mówić. Jego służalczość i niemal teatralna uprzejmość bardzo nie spodobały się baronowi. Wiedział jednak, że ludzie jego pokroju, którzy ciągle poszukują sponsorów i udziałowców do swoich wypraw morskich, muszą tak postępować z ludźmi, bo to sprzyja ich interesom. Zwłaszcza że polski transport podupadł w ciągu ostatnich dziesięcioleci przez politykę kolejnych zaborców. Nie wziął więc tego za nic podejrzanego, szczególnie że wspomniał o tym, iż miałby ochotę zainwestować. Niestety, kiedy podał swoje nazwisko, mina pana Soki nieco zrzędała.

Nie musiało to wcale oznaczać, że miał coś wspólnego ze śmiercią barona Ostrowskiego, jednak z pewnością coś go z nim łączyło, co potwierdzały zapisy w księgach, a Robert dobrze wiedział, jak twardym negocjatorem był jego ojciec i jak potrafił przyczepić się do najmniejszego uchybienia w realizacji umowy. Soka mógł zatem zwyczajnie się uprzedzić do zbyt kłopotliwego klienta, bo zazwyczaj bogaci przedstawiciele socjety wyręczali się swoimi ludźmi i jeśli tylko ich interesy przynosiły zyski, to nie wnikali w nie ze zbyt dużą uwagą, tak jak czynił to jego ojciec.

Postanowił dowiedzieć się, czego dokładnie chciała Natalia od pana Soki, ale musiał zrobić to bardzo ostrożnie. Wiedział, że nie było jej w domu, bo poszła w towarzystwie teściowej, pokojówki i grubego pieska po jakieś sprawunki – co przekazał mu Czesław biegający teraz za nią w nowych butach na tyle ostrożnie, że niczego nie mogła podejrzewać. Robert postanowił zajrzeć do jej domu i porozmawiać z lokajem, który jej wówczas towarzyszył.

Pan Hug przywitał go nieco ostrożnie, ale z chęcią zgodził się z nim porozmawiać w ogrodzie.

– To trochę nietypowe, że dżentelmen taki jak pan chce rozmawiać ze służbą.

– Być może, jednak mam swoje powody. Proszę mi zaufać.

– Nigdy bym nie śmiał twierdzić, że panu nie ufam. Choć przyznam, że nie każdy odwiedzający ten dom budzi zaufanie. – Staruszek jednak nie był do końca sztywnym kamerdynerem, mimo że w taką rolę niekiedy przychodziło mu się wcielać.

– Ma pan na myśli jakieś konkretne osoby?

Najwyraźniej pan Hug tylko czekał, aż ktoś zacznie zadawać mu pytania.

– Owszem. Był tu jakiś czas temu człowiek, który niegdyś współpracował z panem Walewskim. Nie chciałbym być niemiły, ale jemu na żadne pytania bym nie odpowiedział.

– Mój ojciec również prowadził interesy z panem Soką.

– Tak, wiem. Bywał u nas, kiedy żył pan domu. – Oparł się o szpadeł i wyciągnął pomarszczoną twarz ku słońcu.

– Zdaje się, że pani Walewska odwiedziła niedawno jego przedsiębiorstwo.

– Owszem. Byłem tam z nią.

– A mógłby mi pan powiedzieć, w jakim celu się do niego udała?

– A po co to jaśnie panu wiedzieć? – Spojrzał na niego podejrzliwie.

– Nie mam złych zamiarów. Naprawdę – zapewnił go.

– Chodziło o podpisy. Pani Walewska musiała załatwić jeszcze kilka formalności. Od śmierci męża ciągle pojawiają się jakieś problemy. Dobrze, że do tego jego przedsiębiorstwa moja pani nie musi teraz dokładać. I tak stara się, jak może, by oszczędnie prowadzić dom. A to nie jest łatwe, zwłaszcza... – Machnął ręką. – Nieważne. Nie powinienem tego mówić.

Pan Hug przeprosił Roberta i na chwilę poszedł do budynku gospodarczego po kolejne przęsło małego płotka, którym odgradzał kwiaty od warzywniaka w ogródku pani Walewskiej. Był pewien, że Robert nie podąży za nim, jednak ten, zaintrygowany odgłosami przyciszonej rozmowy, postanowił zajrzeć do środka.

Na jego widok dwie jasne główki schowały się natychmiast za worek ze zbożem, a pan Hug, zaczerwieniony, zaczął drapać się po głowie i robić dziwną minę.

– Hm – odchrząknął Robert. – I tak was już widziałem, więc spokojnie możecie wyjść – zwrócił się do chłopców. – Czy to jakaś zabawa w chowanego?

– To nie zabawa, Wasza Miłość – odezwał się jeden z bliźniaków.

– W takim razie dlaczego się chowacie, przecież nic wam nie zrobię.



– Pan nie, ale jeśli pani Walewska dowie się, że tu przebywamy, to nas wyrzuci i nie będziemy mieli się gdzie podziać – wyjaśnił, na co drugi przełknął głośno ślinę.

– Nikomu o was nie powiem – obiecał zdziwiony tym wyznaniem.

– Dziękuję panu. – Odetchnął starszy służący. – Oni niczego złego nie robią, a czasem nawet pomagają mi w gospodarstwie, ale lepiej, żeby pani się nie dowiedziała, bo może i mnie wyrzucić razem z nimi, a w moim wieku to już chyba zatrudnienia nie znajdę.

– Bez obaw, nikomu o niczym nie powiem. – Robert starał się nie dać po sobie poznać, jakim szokiem było dla niego odkrycie, że chłopcy bali się pani domu. – A dodam więcej, za kilka tygodni powinienem znaleźć dla nich miejsce w pewnej szkole nauczania zawodu. Nie wiem jeszcze dokładnie, na czym to będzie polegać, ale znajdzie się tam również internat dla dzieci, które nie mają własnego kąta, a nauka pomoże im się usamodzielnąć. Z pewnością nauczone zostaną pisania i czytania, to zawsze może się przydać.

– Ale my umiemy czytać i pisać. Radzimy sobie też z rachunkami, proszę pana.

– W takim razie będę musiał poszerzyć listę potrzebnych nauczycieli. Nie wziąłem takich przypadków pod uwagę. – Otarł dłonią czoło. – Pożegnaj się już. Czekać na informacje ode mnie.

## 16.

Robert siedział zamyślony w bibliotece i przeglądał zawartość skrytki w podłodze, którą niedawno odkrył. Nie był to pierwszy schowek, jaki znaleziono po śmierci barona, w tym jednak znajdowały się dokumenty potwierdzające, że jego ojciec zawarł pewną umowę z panem Emilem Soką. Traktowała ona o tym, że sfinansuje jego kolejny rejs do Indii, a w zamian za to uzyska procent w przychodach. Na dokumencie widniały podpisy obu mężczyzn i pana Dawida Walewskiego, więc jasne stało się, że pan Soka kłamał, gdy mówił, że nie znał dobrze barona Ostrowskiego i nigdy dłużej z nim nie rozmawiał, bo zupełnie go nie kojarzy.

Już kiedy to mówił, Robert zauważył, że spogląda w bok, unikając jego wzroku, a na jego zbyt wysokim czole pojawiają się liczne kropelki potu. Czuł, że mężczyzna kłamie, ale nie miał na to żadnych dowodów, a nie chciał go przyciskać, by nie uzyskać efektu odwrotnego do zamierzonego. Udał więc, że mu wierzy, i postanowił, że zacznie go zwyczajnie sprawdzać bez jego wiedzy, prześledzi jego poczynania z ukrycia. Teraz upewnił się, że przeczucia i tym razem go nie zawiodły.

Może nie był aż tak do końca wypalony, jeśli chodziło o kolejne dochodzenia. Talent, który zapewne odziedziczył po ojcu, w połączeniu z umiejętnościami, jakie zdobył nie tylko dzięki niemu, ale i swoim przełożonym w wojsku, może i były przez pewien czas uspięne, ale nigdy nie znikły zupełnie. Dotarło do niego, że zaczyna angażować się w śledztwo całym sobą, jak to potrafił czynić przed wypadkiem. Wówczas jednak kierowała nim chęć oderwania się od koszmarów, które nękały go nocami, teraz jest to zupełnie inne uczucie.

Nie potrafił go opisać ani nazwać, zwyczajnie zaczynał ekscytować się kolejnym odkrytym faktem i miał ochotę poznać więcej, nie tylko dlatego, że to jego synowski obowiązek, ale dla samej przyjemności poznawania prawdy.

Jego rozważania przerwał lokaj z informacją, że goniec dostarczył mu bardzo ważny list, który nie może czekać do rana. Nadawca był nieznany, co tym bardziej zachęciło Roberta do rozdarcia woskowej pieczęci i poznania zawartości.

Była to wiadomość od hrabiego Jerzego Strzeleckiego, który podpisał się jako wilk, który zjadł niebieską babcię. Pismo jednak było na tyle

charakterystyczne, że nawet bez tego śmiesznego dopisku Robert rozpoznałby autora. Hrabia pisał, że spotkał się z Amandą, którą w liście nazwał Czerwonym Kapturkiem o blond loczkach, i że odegrał z nią dość dziwne przedstawienie mające na celu zakamufłowanie rozmowy.

Robert przypomniał sobie, jak jeszcze niedawno sam podskakiwał na łóżku Amandy, żeby ten, kto mógłby podsłuchiwać ich rozmowę, a zapewne tym kimś był jej szef, odebrał ją jako zwykłą schadzki. Uśmiechnął się na to dziwaczne wspomnienie i przejrzał szybko zawartość wiadomości.

Hrabia nie dowiedział się zbyt wiele poza tym, że kobieta, która otruła się opium, rzeczywiście używała go od czasu do czasu, ale bardzo ostrożnie i trudno było uwierzyć jej koleżankom, że mogła je tak po prostu przedawkować. Nie chciała również popełnić samobójstwa, bo liczyła, że w niedługim czasie jej los się odmieni, być może właśnie za sprawą barona Ostrowskiego.

To przemawiało za tym, że jego ojciec rzeczywiście mógł mieć romans z tą kobietą, ale niczego nie przesądzało. Może baron spotykał się z nią w celu wyciągnięcia pewnych informacji, a w zamian za nie oferował odmianę losu. Czy nie w ten sposób on sam postępował z Amandą?

Tyle że ona była rozwódką mieszkającą gdzieś przy ciemnej uliczce, a nie kobietą, która oficjalnie zajmowała się nierządem. Nie mógł zatem chadzać do niej tak, jak to zrobił Robert. Musiał przemykać się niczym kochanek nocą, chyba że tym kochankiem rzeczywiście się stał. Tego jednak pewnie nigdy się nie dowie.

Hrabia dowiedział się także, że do tamtej kobiety przychodził jeszcze jeden mężczyzna, jej były mąż, który ciągle robił jej awantury, ale musiał prosić ją o jakieś podpisy, bo była prawnie wplątana w działalność jego przedsiębiorstwa. Mieli chyba rozwód cywilny zgodny z Kodeksem Napoleona, jednak sędzia nie rozwiązał ostatecznie kwestii jej udziałów w firmie, którą założył niegdyś jej ojciec, i musiała stale podpisywać jakieś dokumenty, mimo że udziału w zyskach praktycznie nie miała. Kościelny ślub trudno unieważnić, więc musiała narazić się na ostracyzm społeczny i nie mogła liczyć na pomoc ludzi z towarzystwa, w którym obracała się przed rozwodem. Ani Amanda, ani tym bardziej jej koleżanki, które teraz wszystkie pracują w Czerwonym Tulipanie, nie znały się zupełnie na prawie ani nie były nawet pewne, czy to, co mówią, ma sens. Hrabia jednak

przekazał wszystko, czego się dowiedział, nie wnikając w aspekty zgodności informacji ze stanem faktycznym. Obiecał, że przy następnym spotkaniu wyciągnie coś na temat byłego męża zmarłej, bo tym razem zabrakło na to czasu.

Robert przeczytał wiadomość po raz drugi, spokojniej i z namysłem. Coś zaczynało mu świtać, ale nie chciał wyprzedzać faktów. Na wszelki wypadek podarł kartkę i wrzucił do kominka. Lepiej, żeby nikt niepowołany nie trafił na ślady ich współpracy. Śledztwo szło bardzo powoli, ale właśnie taki miał plan. Wiedział, że zbyt pochopne działania mogą wzbudzić czujność podejrzanych. Chciał ich uspić i zaatakować, kiedy już dowie się wszystkiego.

Odetchnął głęboko i rozsiadł się w fotelu ze szklaneczką porto. Rozejrzał się po obszernym wnętrzu biblioteki. Jeszcze niedawno, zaledwie przed trzema, czterema laty, nie mógł tu znaleźć odrobiny prywatności. Sabina nieustannie wpadała pod byle pretekstem i suszyła ojcu głowę o to, by i ją wtajemniczył w którąś z prowadzonych spraw. Ciotka Gertruda, której trzech synowie wyjechali z kraju, a która w tamtym czasie pełniła funkcję przyzwoitki dla jego siostry, bywała w ich domu niemal codziennie, a za nią dreptała panna Babcook, jej biedna dama do towarzystwa dzielnie słuchająca ciągłego marudzenia. W domu było wiecznie słychać ludzi. Nawet służba zachowywała się znacznie głośniej. Teraz panował spokój, przerywany jedynie cichym płaczem najmłodszego dziecka jego gospodyni, które budziło się z powodu głodu albo mokrej pieluszki. Nawet dzieciaki, które przygarnął, a które zamieszkały w pokojach dla służby, zachowywały się nadzwyczaj grzecznie. Jakby się bały, że mogą go zdenerwować i powtórnie wrócić na ulicę.

Zanim nie przyjechał do Warszawy i nie rozpoczął śledztwa, nie myślał o dzieciach. Maluchy jego siostry Beaty pojawiały się od czasu do czasu w jego życiu i lubił się z nimi bawić, zwłaszcza przed wypadkiem, ale nawet i kilka miesięcy po nim, bo wcześniej nie życzył sobie, żeby dzieci przyjeżdżały do Kamiennego Dworu i miały później koszmary z powodu widoku wuja.

Zapis w testamencie ojca, że musi ożenić się w ciągu trzech lat od jego śmierci i spłodzić następcę rodu w trakcie kolejnych pięciu, był dla niego na tyle nonsensowny, że zupełnie o nim nie myślał. Dopiero niedawno uświadomił sobie, że nie tylko powinien się do niego zastosować, ale

i chce. Kiedy słyszał popłakiwanie dziecka, wcale nie próbował zatykać uszu ani robić awantury, miał ochotę wziąć to maleństwo i ukołysać do snu. Tak naprawdę to pragnął trzymać własne maleństwo w ramionach i kołysać je do snu. Budził się w nim instynkt ojcowski, może to efekt tego, że spotkał ostatnio na swojej drodze wiele potrzebujących dzieci i zobaczył, jak ciężki spotyka je los, a on może temu losowi zaradzić właśnie dzięki wpływom i pieniądзом, które zatrzyma, jeśli postąpi zgodnie z wolą ojca.

A może też dlatego, że spotkał odpowiednią kobietę? Choć słyszał z każdej strony, że pani Natalia Walewska zupełnie nie nadaje się na matkę, to nie mógł w to uwierzyć. Nabrał wprawdzie już dystansu do swoich uczuć w stosunku do niej i z trudem zatrzymał je na takim etapie, na jakim się zdołały rozwinąć w ciągu pierwszego miesiąca znajomości. Dużo kosztowało go powstrzymanie się od myślenia o niej, lecz pojawiała się częściej w jego snach. Paradoksalnie może właśnie dzięki temu mógł o niej nie myśleć za dnia aż tyle, ile podświadomie chciał. Sny zawsze kojarzyły mu się z udręką, z koszmarami, a ona wmieszana w te majaki senne o wojnie i okaleczonych ludziach, o bezsilności i strachu, zaczynała w jakiś sposób dołączać do listy spraw, które wypierał ze swoich myśli, bo były dla niego zbyt trudne.

Pojawiła się także panna Borel, kandydatka niemal idealna. Nie miała nic przeciwko jego wyglądowi, choć czasem przyłapywał ją na pustym spojrzeniu rzuconym w jego stronę. Nie była w nim z całą pewnością zakochana ani on nie był pod jej urokiem. Ale tak może sprawy ułożyłyby się łatwiej i lepiej. Małżeństwa bazujące na emocjach i wielkich uczuciach mogą z jednej strony szaleć jak huragan, dawać ludziom moc różnych wrażeń, a z drugiej powodować zniszczenia i spustoszenia, z których nie będzie się mógł później otrząsnąć.

Jej matka coraz usilniej próbowała mówić o możliwości małżeństwa i połączeniu ich rodzin, które w końcu od lat były w całkiem niezłych stosunkach. Przyjaźniła się przecież z baronem i on z pewnością również poparłby starania syna o tak piękną i wspaniale wychowaną damę z dobrego domu. Robert nie skakał z radości na myśl o tym, że może zacznie rzeczywiście zabiegać o jej względy, kiedy tylko dokończy śledztwo w sprawie zabójstwa swego ojca, ale nie był temu jakoś specjalnie przeciwny. Jest szansa, że przy bliższym poznaniu panna Borel okaże się bardziej interesująca, a on zapomni o kobiecie, na której względy nie

powinien liczyć przede wszystkim dlatego, że nie będzie mógł z nią nigdy założyć rodziny, bo ani ona nie chce, ani być może nie jest w stanie z powodów zdrowotnych tego uczynić. Nie miał w końcu powodów, by nie wierzyć słowom jej teściowej, nawet jeśli naprawdę nie lubił tej kobiety. Został mu jednak jeszcze ponad rok na myśl o ożenku i nie musiał rozstrzygać tej kwestii w tym momencie. Postanowił nie skreślać pani Walewskiej, bo zwyczajnie nie chciał tego robić, ale nie wykluczał także możliwości poślubienia panny Borel, jeśli nikt inny go nie uprzedzi. Nie miał zamiaru szukać innej kandydatki ani brać udziału w spędach towarzyskich. Te czasy miał już za sobą i wcale nie był dumny z tamtego postępowania.

Przeszedł na górę do swojej sypialni, zzuł buty, rozebrał się do bielizny, umył w zimnej wodzie i położył pod cienką kołdrą. Noce stawały się coraz cieplejsze, a w kominku w bibliotece rozpałił w zasadzie tylko dlatego, żeby wrzucić doń niepotrzebne dokumenty.

Starał się przywołać w pamięci obraz twarzy panny Borel, ale im usilniej próbował, jej czarne włosy płowiały, a ciemnoszare oczy stawały się coraz bardziej srebrne, aż zamieniała się w panią Natalię Walewską. Dlaczego nie potrafił wyrzucić jej z głowy? Może nie chciał tego robić, bo nadal tliła się w nim nadzieja, że wcale nie jest tak złą osobą, za jaką uważają ją jej teściowa i pani Borel, że może nie wyrzuciła tych biednych chłopców na ulicę ani nie oddalała się od własnego męża tylko dlatego, by nie mieć z nim dzieci, bo tak ich nie znosiła.

Myśli zaczęły mu się plątać i ulatniać. Już zapomniał o żalu, jaki w nim wywoływała, i znów ogarniała go błogość, kiedy przypominał sobie jej ciepłe spojrzenie i alabastrową, nieskazitelną skórę, która promieniowała jedyną w swoim rodzaju energią. Boże! Jak on jej pragnął. Mógł sobie wmawiać dosłownie wszystko, mógł podchodzić do swoich uczuć najbardziej racjonalnie i sceptycznie, jak to było możliwe, mógł sobie przypominać słowa pani Walewskiej, ale i tak nie zmieniało to faktu, że pragnął jej jak nigdy nikogo wcześniej. Może to zwykła żądza? Może instynkt, może... Sam nie wiedział co.

Zasnął. Głęboko i spokojnie. Po raz pierwszy od bardzo dawna.

## 17.

Natalia zauważyła chłopca, który chodził za nimi już od kilku dni, a może i dłużej, ale dopiero niedawno zwróciła na niego uwagę. Nie wyglądał na specjalnie groźnego, może spodobała mu się Judyta albo mieszkał gdzieś niedaleko i przypadkowo trafiał akurat na nie. Nie przejęła się więc jego obecnością. Jeśli nawet był drobnym złodziejaszkiem i upatrzył ją sobie na kolejną ofiarę, w co raczej wątpiła, to nie mógł jej ukraść niczego cennego. Może sądził, że w wypchanej torbie znajdują się wartościowe przedmioty. Rzeczywiście dla niej miały one ogromną wartość, pielęgnowała je tygodniami – sadzonki przynosiła na zebrania klubu botaników, żeby móc podzielić się nimi z innymi członkami stowarzyszenia.

Najbardziej niecierpliwiła się na myśl o spotkaniu markizy de la Ortois. Od dawna nie miała nikogo, z kim mogłaby swobodnie porozmawiać. Ta kobieta, choć o dekadę starsza, także straciła męża. Zupełnie inaczej jednak przeżywała żałobę i podchodziła teraz do życia. Fakt, miała pieniądze, którymi swobodnie dysponowała, i nie została obarczona zrzędliwą teściową, więc nie mogła do końca zrozumieć jej położenia, lecz była bardzo cierpliwa i wyciągnęła w końcu od Natalii zwierzenia, a nawet zaczęła udzielać jej rad i ją wspierać. Proponowała, że pożyczycy jej pieniądze i pomoże w usamodzielnieniu się. Natalia nie mogła oczywiście przystać na tę prośbę, miała już jasno wyznaczony cel i trzymała się go mimo przeciwności losu. Ostatnio jednak to Agata de la Ortois potrzebowała się komuś zwierzyć i to właśnie Natalię, ku jej uciesze, wybrała na powiernika swoich sekretów.

Kółko botaniczne było wprawdzie tym, co łączyło osoby, które na nie uczęszczały, ale seminaria trwały zwykle około godziny, a następną członkowie poświęcali na osobiste pogawędki, dzięki czemu mogły wywiązać się bardzo interesujące znajomości. Oczywiście było, że skoro znalazły się tam dwie kobiety, bezdzietne wdowy, to los musiał jakoś je ze sobą połączyć.

– Muszę ci koniecznie opowiedzieć o tym mężczyźnie, który ostatnio zabiega o moje względy, *ma chérie*. Wspominałam ci o nim poprzednim razem, jednak nie podałam żadnych szczegółów.

Jeśli ten wywód dotyczący wyglądu, tembru głosu, komplementów, zaradności i całego szeregu cnót pana X był niczym szczególnym,

pomyślała Natalia, tłumiąc ręką atak śmiechu.

– Wprawdzie znam go od niedawna i istnieje wiele przeszkód, bym mogła związać się z nim na poważnie, jednak to właśnie te przeszkody pchają mnie w jego kierunku – kontynuowała markiza.

– Słucham więc. – Natalia rozsiadła się na sofie w rogu pomieszczenia, gdzie nikt postronny nie słyszał ich rozmowy, i nastawiła uszu.

– Nie jest on jakimś młodzieniaszkiem bez doświadczenia, skończył czterdzieści pięć lat, ale nigdy się nie ożenił.

– To nie byłby odosobniony przypadek. Znam przynajmniej pół tuzina mężczyzn w podobnym wieku, którzy nadal pozostają w stanie wolnym.

– Ja również. Ale ten jest całkiem przystojny i pod tym względem mu niczego nie brakuje. Może ma kilka kilogramów nadwagi i lekko przerzedzone włosy nad czołem, ale poza tym jest w pełni tego słowa znaczenia mężczyzną. – Zaczerwieniła się. – To znaczy, tak mi się wydaje, bo jeszcze nie... sama wiesz.

– Oczywiście. – Natalia poczuła się zażenowana, więc szybko zmieniła tor konwersacji. – A jakie są te przeszkody w takim razie?

– Po pierwsze, nie należy do mojego kręgu, ale tym się akurat nie przejmuję. Dla mnie przynależność klasowa nie jest ważną sprawą. On ma własny interes i ciężko pracuje na utrzymanie, bo niczego nie dostał za darmo, w przeciwieństwie do większości tych wymuskanych paniczów.

Natalia przyjrzała się jej uważnie. Rodzina ojca obecnej pani Walewskiej również pochodziła z mieszczaństwa i ciężko pracowała na to, co dzisiaj posiadają. Nawet ona, gdy była panienką, pomagała w prowadzeniu ksiąg i nieraz zajmowała się kuchnią, żeby zaoszczędzić na kucharce, nawet kiedy trzeba było gotować również pracownikom ojca. Do majątku męża także wniosła spory posag, o czym jej teściowa usilnie stara się zapomnieć, bo ciągle powtarza, że dom jest wyłącznie własnością jej zmarłego syna, a Natalia opiekuje się nim, póki nie odziedziczy go jej wnuk. Nieważne, że całe wyposażenie zostało kupione za pieniądze, które to ona wniosła, a kiedy interesy męża zaczęły podupadać, to ona w tajemnicy zajęła się sprawdzaniem ksiąg. Niestety trochę za późno, stąd teraz jej trudna sytuacja.

– Zgadzam się. Także pochodzę z rodziny pracujących mieszczan.

– Ja wywodzę się z ziemiaństwa. Mój ojciec był zamożnym szlachcicem, który uznawał zasadę, że należy poznać swój majątek także od strony tego,



z czego uzyskuje się dochody. Dlatego nie były mi obce prace przy moich koniach czy właśnie w przydomowej szklarni. Choć przyznaję, że od czasu ślubu nie zajmowałam się w zasadzie niczym poza własnymi wygodami, a dopiero po śmierci męża zainteresowałam się na dobre pomnażaniem majątku. Jednak nie robię tego w pocie czoła ani nie ślęczę godzinami w tonach papierów. Inwestuję tu i ówdzie na podstawie plotek i informacji zdobytych między innymi na takich spotkaniach jak to.

– Interesujące.

– A wszystko zaczęło się, gdy mój mąż zostawiał mnie na długie miesiące, by wykonać różne czynności dla swojego kraju na rozkazy Napoleona. Nie wchodźmy w szczegóły. – Powachlowała się. –

Podróżowałam wówczas, jeśli było to możliwe, i na rozlicznych przyjęciach, które towarzyszyły wojnie, a także poza nimi zaczęłam zbierać informacje, najpierw nieświadomie, a później zupełnie roztropnie, na temat inwestowania w różnego typu akcje i obligacje państwowe. Zdałam sobie sprawę, że potrafię przewidzieć niektóre zwyczajki i spadki, i zaczęłam kupować najpierw niewielkie ilości. W czasie bitwy pod Waterloo, jak zapewne słyszałaś, obligacje Anglii spadały na łeb na szyję z powodu pewnych spekulacji i wyprzedaży ich w obawie, że jeśli to Bonaparte zwycięży, to już i tak niedrogie papiery stracą całkowicie wartość i staną się równowarte jedynie materiałowi, z których powstały. Jednym słowem ludzie pozbywali się ich przekonani, że lepiej sprzedać je, póki jeszcze są cokolwiek warte, zamiast czekać, aż zostaną zupełnie z niczym.

– Słyszałam.

– A kojarzysz nazwisko Rothschild?

– Coś tam dotarło do moich uszu o ich szybkim bogaceniu się.

– Widzisz, ród Rothschildów<sup>4</sup> pochodzący z żydowskiej dzielnicy we Frankfurcie jest rozsiany nie tylko po całej Anglii, ale też między innymi po Francji, i choć arystokraci nie chcieli przyjąć ich oficjalnie do swego grona przez niskie urodzenie, to wiadomo wszystkim, że musieli się z nimi liczyć. Kiedy Anglicy czekali na wiadomość o wynikach bitwy pod Waterloo, Nathan Mayer Rothschild dzięki swojej siatce szpiegowskiej uzyskał informacje o klęsce Napoleona przed wszystkimi i co byłoby logiczne, zamiast rzucić się do kupowania obligacji, zaczął je ostentacyjnie sprzedawać. Oczywiście inni ich posiadacze zrobili to samo w obawie

przed zupełną utratą wartości. To był udany podstęp, bo przez podstawionych ludzi Nathan Mayer Rothschild wykupił je bardzo tanio i tym samym zyskał ogromny majątek.

<sup>4</sup> W XIX wieku nazwisko Rothschildów było synonimem bogactwa; obecnie to międzynarodowa rodzina finansistów i bankowców posiadająca silną pozycję w Europie, której członkom rządy Austrii i Wielkiej Brytanii nadały tytuły szlacheckie.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś z nim jakoś powiązana?

– Nie, ale miałam to szczęście, że z jednym z jego ludzi kiedyś miał do czynienia mój mąż i doskonale wiedziałam, że jeśli on skupuje te pozornie już stracone papiery, to musi w tym mieć jakiś cel. Nie miałam wówczas wprowadzić bardzo dużych środków do dyspozycji, jednak te, które posiadałam, zainwestowałam w zakup tychże obligacji. Poza tym wiedziałam o trudnościach w dostarczaniu informacji do niektórych oddziałów Napoleona i nie byłam tak pewna jego triumfu. Było to pewnym ryzykiem, ale utwierdziła mnie w przekonaniu jedna rozmowa, którą usłyszałam na salonach, jakoby kilku szpiegów dotarło wcześniej do Anglii, zanim oficjalny wynik wojny został ogłoszony przez władze.

– Ale jak? Skoro twój mąż był Francuzem i to w kręgach francuskich obracałaś się w Belgii?

– Trzeba uważnie słuchać. – Przyjrzała się jej zdziwionej minie. – Wszędzie były przecieki, wystarczyło dyskretnie podpytać tu i ówdzie. Zresztą – wzruszyła ramionami – to był dopiero początek. Ale nie zawsze tak mi się udaje. Czasami trochę tracę, ale staram się postępować ostrożnie.

– Ale jak kobieta...

– Jak mogę działać wśród mężczyzn? To proste. Przez mojego zarządcę, to on załatwia za mnie interesy. Ja tylko pociągam za sznurki.

– Może i ja mogłabym kiedyś w coś zainwestować.

– Może. Słyszałaś o Giełdzie Papierów Wartościowych?

– Nie.

– Niedawno ruszyła Giełda Kupiecka<sup>5</sup>. Jesteś biegła w rachunkach, to może poradziłabyś sobie z handlem weksłami i walutami. Oczywiście nie osobiście. Kobiety nie mają na nią wstępu.

<sup>5</sup> Dnia 12 maja 1817 roku rozpoczęła się pierwsza sesja Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie, pierwszej giełdy w Polsce.

– Pomyślę, ale nie o tym chciałaś rozmawiać, prawda?

– Dokładnie. Zawsze odchodzę od tematu. – Zaśmiała się. – Chodzi mi właśnie o pana X. Doszły mnie słuchy, że prowadzi niezbyt uczciwe interesy, ale słyszałam to od innego dżentelmena, którego nazwiska nie zdradzę, a który również swego czasu ubiegał się o moje względy. Podejrzewam, że może to być zwykła zazdrość. Może nie powinnam cię o niego pytać, ale skoro już zaczęłam...

– Słucham.

Rozsiadła się wygodniej i zerknęła dyskretnie, czy na pewno nikt nie zwraca na nie uwagi.

– Słyszałam, że twój świętej pamięci mąż prowadził przez kilka lat interesy z mężczyzną, o którym mówię.

– Chyba nie chodzi ci o pana Emila Sokę? – Natalia otworzyła usta ze zdziwienia.

– Właśnie o niego. Czyżbyś miała jakieś uwagi na jego temat?

Natalia skrzywiła się nieznacznie. Nawet jeśli miała, a miała, to nie chciała o tym mówić komuś, o czyje względy ten mężczyzna się ubiegał. To, jaki ktoś był w sprawach zawodowych, nie musiało odpowiadać jego prywatnemu wizerunkowi. Nigdy zresztą nie obraził jej jako kobiety ani nie był wobec niej nieuprzejmy. Wprawdzie niezbyt dobrze czuła się w jego towarzystwie, ale spotkała go kilka razy w życiu i nie trwało to na tyle długo, by mogła wyrazić o nim jakąś konstruktywną opinię. Ostatnio zdenerwował ją przykrymi informacjami o problemach finansowych, ale w końcu to nie była jego wina. Nie powinna gniewać się na kogoś tylko za to, że dostarcza złe wiadomości.

– Wyglądasz, moja droga, jak gdyby ktoś ci rozwiązał gorset i jakbyś nie wiedziała, jak wybrnąć z tej krępującej sytuacji.

– Aż tak to widać?

– Widać. Jeśli nie chcesz się wypowiadać na jego temat, zrozumiem.

– Nie chodzi o to, że nie chcę. Po prostu nie znam tego człowieka od tej strony... – Zamyśliła się. – Mogę jedynie opowiedzieć o moich spostrzeżeniach na temat jego współpracy z moim mężem, to wszystko. Sama widziałam go zaledwie kilka razy i zawsze dotyczyło to finansów, a w tej kwestii, jak sama zapewne wiesz, ludzie postępują raczej... Brak mi słów, żeby wyrazić, co chcę powiedzieć.

– Rozumiem. Nie chciałam stawiać cię w niezręcznej sytuacji.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnęła się.

– Oj, coś mi się widzi, że to chyba ty bardziej niż ja potrzebujesz się komuś zwierzyć.

– Nie, dziękuję. Nie trzeba, ja...

– Oczywiście nie tutaj – rzuciła, by ją uspokoić. – Musimy spotkać się gdzieś prywatnie. Jeśli znalazłabyś czas, to zapraszam cię do siebie, choćby jutro rano. I przestań wreszcie szukać wymówek. Usiłuję się z tobą umówić, od kiedy się na nowo poznałyśmy, a ty nigdy nie masz czasu. Chyba że zwyczajnie nie lubisz mojego towarzystwa – zażartowała, ale wyraz twarzy miała zupełnie poważny.

– Ależ skąd! – Natalia natychmiast zaprzeczyła. – Uwielbiam z tobą rozmawiać, w zasadzie te pogawędki po kółku botanicznym to moja jedyna rozrywka. – Chyba się trochę zagalopowała. – Ale mam trudną sytuację w domu.

– Dlatego nie wpraszam się z wizytą do ciebie. Miałam już tę wątpliwą przyjemność poznania twojej teściowej i możesz mi wierzyć, będę unikała jej jak ognia.

– Czyżby potraktowała cię ostatnio niegrzecznie? – Zdziwiła się. Słyszała jedynie część ich rozmowy.

– Nawet gdyby, to nie zrobiłoby to na mnie większego wrażenia! – prychnęła. – Niechby spróbowała tylko zająć mi bardziej za skórę. Ale przyznam się, że w przedpokoju ucięłam sobie pogawędkę z twoim kamerdynerem i niestety usłyszałam jej komentarze po moim wyjściu. Naprawdę współczuję ci jej towarzystwa. Nie miałabyś ochoty się od niej wyprowadzić?

Nawet nie wiesz jak wielką, pomyślała Natalia.

– Nie jest tak źle. Miewa lepsze dni. Przyzwyczaiałam się już.

– Właśnie widzę.

Spojrzała na jej podkrążone, szare oczy i przygarbioną postawę. Aż dziw brał, że po śmierci męża, który nie był specjalnie chętny temu, by swoją młodą małżonkę pokazywać towarzystwu ani zająć się nią, jak należy, teraz, kiedy miała wolność, jaką daje stan wdowieństwa, nie mogła lub raczej nie chciała z niej korzystać. Wiele kobiet marzyło o tak wygodnym położeniu. Zwłaszcza młode sawantki i kobiety nowoczesne, które nie boją się samodzielności i mają choć odrobinę oleju w głowie, by bezpiecznie z tej wolności korzystać.



## 18.

Przyszedł kolejny list od hrabiego Strzeleckiego. Ten człowiek potrafił działać szybko i sprawnie, pomyślał Robert. A ile osób brało go za samotnika i dziwaka, który zaszył się w wielkim majątku w Wiśniowym Dworze i nie wyściubia stamtąd nosa poza sprawami, które musi załatwić, a i te przeprowadza obcesowo i najczęściej przez pełnomocników?

Czy to czasem kogoś nie przypomina? Może odnalezienie syna wpłynęło tak na tego mężczyznę, a może po prostu wolał się nie afiszować, bo nie uważał, aby było to potrzebne. On sam zresztą również dostrzegł ostatnimi czasy, że bywanie i popularność wcale szczęścia nie dają, a ludzie szybko zapominają o tych, którzy usuwają się w cień, i wymyślają na ich temat niestworzone historie.

Hrabia pisał, że zdobył informacje na temat byłego męża kobiety zmarłej po otruciu opium. Okazał się nim nie kto inny jak pan Emil Soka, wspólnik w interesach pana Dawida Walewskiego. Strzelecki wyraźnie zaznaczył, że może on być człowiekiem bardzo niebezpiecznym i należałoby dyskretnie sprawdzić jego interesy, bo ma pewne podejrzenia, że nie tylko oszukuje swoich kontrahentów poprzez zmienianie nazw statków i wmawianie, że inwestorzy ponieśli straty. Takie oszustwo mogło być jedynie kroplą w morzu tego, co ten człowiek ma na swoim sumieniu. Hrabia miał zamiar udać się do niego osobiście i zobaczyć, co wyniknie z wizyty. Obiecał odezwać się wkrótce, teraz jednak musiał wrócić do swego majątku, ponieważ dostał informacje od zarządcy, że tam również pojawiły się jakieś problemy, a jego syna nie ma w posiadłości. Nie chciał wdawać się w szczegóły i na tym zakończył swój list.

Pani Bank, gospodyni Roberta, zajmowała w rezydencji dwa pokoiki na tyłach domu za kuchnią. Mieszkała tam wraz z mężem, który opiekował się stajnią, oraz z dziećmi: dziesięcioletnią Tosią i półrocznym Stasiem. Dziewczynka, poza lekcjami, które pobierała wieczorem, całymi dniami doglądała młodszego braciszka, gdy jej matka pracowała na górze w domu barona Ostrowskiego. Ten układ od początku odpowiadał Robertowi, który nie miał nic przeciwko dzieciom. Sam marzył o tym, by mieć własne, zwłaszcza że tylko najmłodszy członek jego rodziny traktowali blizny

Roberta jako coś normalnego. Do tego jednak potrzebował żony, podobnie jak do wypełnienia innych obowiązków przynależnych jego pozycji.

Dzieci sióstr zawsze witały go z taką samą radością bądź strachem, jak innych dawno niewidzianych ludzi. Nie wyróżniały go z powodu oszpeconej twarzy, a niektóre, zwłaszcza mała Emilka, urocza czteroipółletnia gaduła, często głaskała go po policzku i udawała, że paluszkami odbywa podróże wzdłuż krawędzi jego blizn. Robert nie miał wątpliwości, że i jego dzieci, oswojone od chwili narodzin ze szpetną facjatą ojca, szybko wezmą ją za coś normalnego, co nie będzie w nich budzić odrazy ani lęku.

By jednak mieć dzieci, musiał znaleźć odpowiednią kobietę. Powtarzał to sobie niczym mantrę, jakby chciał w ten sposób zakląć rzeczywistość. Chłód i zupełny brak jakiegokolwiek zainteresowania ze strony panny Borel oraz jego własna obojętność stanowiły mur nie do przebicia. Ciągłe zachęcany przez jej matkę starał się wmówić sobie, że być może nauczy się akceptować taką kobietę. Była piękna, co nieco ułatwiało sprawę ewentualnego spłodzenia potomstwa, jednak chciałby ze swoją przyszłą żoną zamienić jeszcze niekiedy kilka słów.

Jego wybranka będzie potrafiła poprowadzić dom, zadbać o wychowanie i ciepło rodzinne i zaakceptować jego, a to raczej łatwe nie było... Nie chciał kogoś, kto widzi w nim tytuł i pieniądze i posłusznie spełni obowiązki małżeńskie, ale zrobi to jedynie z przymusu, z obojętną miną lub udawanym zainteresowaniem. Chciał kogoś, kto go naprawdę pokocha z całą jego przeszłością, bagażem doświadczeń. Zaaceptuje to, kim był przed wypadkiem: awanturnikiem, hulaką i kobieciarzem, a także to, że stał się później odmienicem, samotnikiem, cynikiem.

Nie! Cynikiem stał się już w czasie wojny. To przyszło wraz ze świadomością losów tych wszystkich chłopców poświęcających swe zdrowie i życie, którzy później w podzięce dostawali blizny i marne renty albo bywali pozostawieni samym sobie, jeśli nie mieli tytułu lub nie zdołali w wojsku wspiąć się zbyt wysoko po szczeblach kariery. Kończyli w domach dla biedoty, jeśli nie w domu dla obłąkanych. On sam niemal nie doznał pomieszania zmysłów przez dręczące go niegdyś koszmary i wyrzuty sumienia.

Po wypadku przydawała mu się umysłowa tarcza – tyle że zaczęła odgradzać go od całego świata, nie tylko od jego złej strony. Zamknął się

we własnym, maleńkim świecie i nie chciał go opuszczać, jednocześnie pragnąc odmiany.

Teraz, skoro już zdecydował się na wyjście ze swojej skorupy, musiał posunąć się o krok dalej. Rozwiązanie zagadki śmierci ojca było sprawą priorytetową i wiedział, że prędzej czy później ją rozwikła. Tylko co potem? Co ma zrobić, kiedy już pozna zabójcę ojca, wymierzy mu sprawiedliwość albo wsadzi do więzienia, gdzie posiedzi w zamknięciu, nim skarżą go, zgodnie z wprowadzonym Kodeksem karcącym<sup>6</sup>, na śmierć? Czy wtedy zazna spokoju i będzie mógł z powrotem zaszyć się w Kamiennym Dworze?

<sup>6</sup> W 1817 roku wprowadzono w Królestwie Polskim Kodeks karcący, który wyprzedzał ustawowo kodeks rosyjski. Przewidywał kary chłosty, grzywny, więzienia i śmierci. Choć nie szafował tą ostatnią ani karami okaleczającymi czy hańbiącymi, należał do jednych z surowszych w Europie.

Nie chciał samotnie spędzać tam życia. Musiał zostać w znienawidzonym mieście i znaleźć sobie wreszcie kobietę, z którą będzie mógł założyć rodzinę. W dodatku ta stała obecność niemowlęcia pod jego dachem działała na niego rozczulająco. Nigdy nie był szczególnie cikliwy, ale pewnego dnia, kiedy szedł na tylny dziedziniec, by sprawdzić, jak się miewa jego nowo nabyty ogier, zobaczył, jak dziewczynka spaceruje w ogródku z maleńkim Stasiem. Podeszedł oczarowany tą sceną i wtedy maleństwo rozplakało się na widok kogoś nieznanego, jak sądził. Dziewczynka jednak podała mu dziecko i wytłumaczyła, że mały jest głodny i musi biec po butelkę. Pani Bank przestała niedawno karmić go piersią ze względu na nadmiar obowiązków, więc trzeba było rozcieńczać mu mleko kozie. Siostra obiecała, że wróci za chwilę i wcisnęła mu zawiniątko z płaczącym niemowlęciem.

Dzieci nie dbają o konwenanse. Mała z pewnością nie została poinstruowana albo zwyczajnie zapomniała, że nie powinna była w ten sposób potraktować pana domu. Nie miał jednak zamiaru jej tego uświadamiać ani tym bardziej jej karcić. Wziął ostrożnie chłopca, wpatrywał się z początku w jego zawodzącą, otwartą buzię z dwoma maleńkimi ząbkami na przedzie, a później uniósł go delikatnie wyżej i zaczął mu pokazywać rośliny. Opowiadał coś o ich kolorach i pochodzeniu. Mały jakby rozumiał, uspokoił się i zerkał na niego ciemnymi, wielkimi oczkami. Później nawet zaczął się śmiać, kiedy ten



kichnął, i Robert musiał, ku jego radości, powtarzać ten gest w nieskończoność. W tym momencie naprawdę żałował, że nie ma syna.

Kiedy dziewczynka wróciła z mlekiem, sam zaoferował się, że może spoglądać czasem na dziecko i wytłumaczyć się pani Bank, że dogaduje się z jej córką, gdyby miała mu to za złe. Ale nie miała. Nawet ucieszyła ją ta wyrozumiałość pracodawcy. Potrafiła się rozeznać w ludzkich charakterach i doskonale wiedziała, że Robert jest dobrym człowiekiem i nie skrzywdzi żadnego z jej dzieci. Może nie dbał o czystość, a lokaj stale narzekał na stan jego garderoby po powrocie z nocnych wojaży, ale to można było, według niej, wybaczyć, zwłaszcza że teraz nosił się nadzwyczaj ostrożnie.

# 19.

## *Tydzień później*

Kilka dni temu pani Bank i jej mąż na prośbę barona pojechali wraz z kilkorgiem innych służących do Kamiennego Dworu, by pomóc w likwidacji szkód, jakie zrobiła wichura, a ich córka, która miała zostać i opiekować się małym pod okiem kucharki, zachorowała.

Trójka dzieci, które napotkał na drodze do domu pani Borel, odesłana została do jego szwagra, Wiktora Strzeleckiego. Budynek znajdował się przy samej ulicy Senatorskiej, kwadrans pieszo od jego domu, i stale był doglądany przez służbę, nawet pod nieobecność właścicieli. Ktoś zaglądał do nich tam od czasu do czasu, jednak nie pozwalano im przychodzić do posiadłości Ostrowskiego, aby nie zarazili się od chorej dziewczynki.

Można było oczywiście także dzieci Banków odesłać do domu Wiktora, lecz nie czułby się w porządku względem ich rodziców, gdyby tak właśnie postąpił. Wolał też mieć je na wszelki wypadek na oku, gdyby coś zaczęło się dziać. Dwaj chłopcy wprawdzie chcieli opiekować się niemowlęciem, zapewniali, że czują się bardzo dobrze, są silni i nie zachorują, poza tym mieli doświadczenie w pilnowaniu młodszej siostry, jednak gdy przyszło do karmienia i przewijania malca, to obaj kręcili zgodnie nosami, dlatego nie przekonali Roberta co do swojej użyteczności w tej kwestii i musieli grzecznie przenieść się na jakiś czas o kilkanaście budynków dalej. Przez całe to zamieszanie z dziećmi w domu panował niewielki rozgardiasz, ale nie to było dla niego najważniejsze.

Wprawdzie do jego dyspozycji pozostawało jeszcze kilka pokojówek, kucharka, podkuchenna, lokaj i kamerdyner, lecz na obiad miały przyjść do niego obie panie Walewskie i pani Borel z córką. Cała służba zajęta była więc przygotowaniami, zwłaszcza że od dawna nie urządzano tu proszonych obiadów i trzeba było przemeblować jadalnię, która ostatnio służyła jako miejsce samotnych posiłków barona.

Dodatkowo otrzymał list od majora Edmunda Brezy – swojego niegdyś najlepszego przyjaciela i towarzysza nocnych eskapad po wszelakich przybytkach rozpusty. Co prawda po wypadku ich relacje nieco osłabły, lecz nie mógł odmówić mu gościny. Poza tym wszystkie pracujące w domu

kobiety, które miały okazję poznać Edmunda, gdy ten działał na zlecenie starego barona, wprost fruwały nad podłogą w oczekiwaniu na jego przybycie. Tak, Edmund potrafił czarować. Nie było chyba kobiety, która nie znalazłaby się pod jego urokiem. Nawet jego siostry wybaczały mu wszelakie przewiny, karmiły jedynie Roberta, choć należy przyznać, że to Breza zwykle inicjował ich wspólne hulaszczcze wyprawy. Tylko ciotka Gertruda oparła się jego urokowi i nakierowała ojca, by do pomocy Sabinie wybrał z ich dwójki Wiktora. Edmund miał zjawić się za kilka dni, a do tego czasu on sam musiał zająć się dziećmi i zbliżającą się kolacją w towarzystwie czterech kobiet.

Robert wziął wczoraj małego Stasia do biblioteki, gdzie polecił przenieść jego łóżeczko, żeby się przypadkiem nie zaraził niczym od siostry. Z doświadczeń wojskowych wiedział, że higiena i izolacja od chorych to najlepsze sposoby na uniknięcie choroby. Dziewczynka wymiotowała i była ogólnie osłabiona, potrafiła jednak sobie poradzić sama, a raz na jakiś czas zaglądała do niej jedna z pokojówek, której zakazano zbliżania się w tym czasie do dziecka, jak powiedział przybyły lekarz.

W nocy przenoszono małego do pokoju kucharki, która sama wychowała już dawno temu pięcioro swoich dzieci i świetnie potrafiła sobie poradzić z kolejnym malcem. Teraz jednak była zbyt zajęta, by sprawować nad nim opiekę, a Robert postanowił te kilka dni poświęcić na przejrzenie dokumentów ojca. Biblioteka stanowiła najlepsze miejsce, żeby się do tego zabrać. W dodatku w tak doborowym towarzystwie, jakie stanowił mały Staś, bardzo grzeczny jak na dziecko w tym wieku.

Robert trzymał w dłoni drewnianą łyżkę, na której wyrysował krzywą buźkę, w drugiej ręce dzierzył szmacianego misia i robił przedstawienie dla małego chłopca wymachującego dzielnie rączkami w łóżeczku. Na strychu odnalazł też starą pozytywkę, którą bawiły się jego siostry, i nakręcał ją co jakiś czas. Obok łóżeczka stały naszykowane pieluszki i misa z wodą, a także twarde ciasteczka, które specjalnie dla niego zrobiła rano kucharka, by mógł ścierać na czymś swe ostre dwa malutkie ząbki.

Służące uwijały się z przygotowaniami, mały zasnął, utulony muzyką, a Robert z pomocą lokaja, który wszystko zniósł mu do biblioteki, przebrał się w strój wieczorowy. Włożył ciemnogrnatowy, elegancki frak, który niedawno zamówił u najlepszego w Warszawie krawca, do tego białą, płócienną koszulkę z wysokim kołnierzem i elegancko zawiązany fular. Pod

frak z guzikami zdobionymi masą perłową przywdział srebrną kamizelkę, a na koniec dobrał beżowe bryczesy ładnie opinające jego muskularne uda.

Po raz pierwszy od roku zrezygnował z niezawodnej czerni. W dodatku nie mógł w domu nosić kapelusza, a przydługie włosy, które opadały na czoło, polecił sobie poprzedniego dnia nieco skrócić, by mimo blizn wyglądać jak cywilizowany człowiek. Ogolił się również staranniej niż zazwyczaj i obficie spryskał wodą kolońską.

Miał nadzieję, że chłopiec pośpi sobie co najmniej trzy godziny, jak twierdziła kucharka. Tak zresztą było i dnia poprzedniego, kiedy Robert zajmował się papierami i przewracał strony najciszej, jak tylko potrafił, żeby go przypadkiem nie zbudzić. Gdyby ktoś z kręgów socjety dowiedział się o tym przedsięwzięciu, zapewne uznałby go za wariata. Mężczyzna opiekujący się dzieckiem. Też coś! No, może nie do końca opiekujący się, bo karmieniem i pielęgnacją zajmowały się pokojówki, ale to on zabawiał małego i czuwał nad nim w czasie jego snu, a także pociągał za sznurek od dzwonka, kiedy potrzebował pomocy. Mężczyźni nie opiekowali się swoim potomstwem, a co dopiero potomstwem kogoś obcego, a już – o zgrozo – potomstwem służby! Jak nic wzięto by go za szaleńca.

Obiad (a raczej kolacja) miał się odbyć w jadalni oddalonej od biblioteki długim holem i szeregiem różnych pomieszczeń, a w jego czasie pokojówki były zobowiązane zaglądać, czy mały się nie obudził. Robiłyby to z całą pewnością i bez nakazu pana, bo wszystkie przepadały za dziećmi państwa Banków, teraz jednak Robert miał całkowitą pewność, że zrobią to bardziej skrupulatnie.

Panie zjawily się punktualnie o umówionej godzinie. Pani Borel w wysokim zielonym turbanie z pawim piórem i w sukni tego samego koloru, ozdobionej perełkami, weszła razem z córką w mocno wydekoltowanej, różowej sukni przepasanej bordową szarfą i obszytej koronkową lamówką w tym samym odcieniu. Kreacja robiła wrażenie. Robert nie mógł powstrzymać się od zerknięcia na jej białe falujące piersi wypływające wprost zza ściskającego je gorsetu. Upięte do góry czarne włosy ozdobione licznymi sztucznymi kwiatkami także prezentowały się nie najgorzej.

Za nimi wkroczyła zamasyście pani Walewska. Zajmowała zbyt wiele miejsca swoją osobą, by mogła się z nią zmieścić synowa, pomyślał, ale dobrze wiedział, że specjalnie weszła, zostawiając tamtą z tyłu, by dać do

zrozumienia wszystkim o swojej wyższości. Gertruda Walewska włożyła bordową suknię wykończoną czarną lamówką, która chyba miała ją optycznie wyszczuplać. Niestety zabieg ten nie spełniał swojej funkcji, bo wyglądała jak wędzona szynka obleczona sznurkiem. Na jej głowie tkwił maleńki kapelusik przypięty finezyjnie między dwoma wysokimi kokami. Dziwnie to wyglądało, wypadało jednak pochwalić tę konstrukcję i nazwać interesującą.

Na końcu z pochyloną głową wślizgnęła się Natalia. Jej jasne włosy odcinające się na ciemnym tle stroju były zawiązane w ciasny węzeł z tyłu i ozdobione jedynie maleńką wstążką w szarym, nijakim kolorze, takim samym jak jej zabudowana niemal pod samą brodę suknia. Szyja jednak nie poddała się tym zakrywającym zabiegom i co chwila wysuwała, by ukazać aksamitną skórę. Miała długie rękawy chowające szczupłe ramiona i ciemną szarfę zawiązaną pod drobnym biustem. Coś w jej wyglądzie jednak przykuwało uwagę. Były to srebrne, niemal świecące tęczówki oczu. Nawet skromny strój nie zdołał ukryć tych dwóch kryształów.

Sam nie wiedział, co powinien myśleć o tej kobiecie. Z relacji pani Walewskiej wynikało, że była pozornym niewiniątkiem, być może teraz zawstydzonym swym złym postępowaniem. Ponoć uwodziła mężczyzn, a jej syna zwodziła i oszukała, żeby stać się jego żoną. Nie mogła ponadto lub raczej nie chciała mieć dzieci, bo ich nie znosiła. Zresztą potwierdzili to bliźniacy, których spotkał na tyłach jej domu. Tego nie mógł wybaczyć, ale trudno mu było nadal w to uwierzyć. Dlaczego jednak jej teściowa miałaby kłamać? Przecież skoro jej nie lubiła, to powinna ją chwalić, by pozbyć się dziewczyny z domu zmarłego syna.

Zagadkowe to, ale nie chciał sobie tym teraz zawracać głowy. Miał dać szansę córce pani Borel. Wprawdzie poza oczywistą urodą, zwłaszcza jeśli chodziło o jej figurę, jak dotąd nie zabłysnęła przed nim niczym szczególnym, wprost przeciwnie, kilkakrotnie jej matka musiała ją przed nim tłumaczyć, jednak może to właśnie dlatego, jak powiedziała pani Walewska, że on onieśmielał ją jako mężczyzna? To chyba dobra cecha u niezamężnej dotąd kobiety...

Panie zajęły miejsca wskazane im po obu stronach stołu, a Robert jako pan domu usiadł na jego końcu. Lokaj i zastęp służących wnieśli po kolei talerze przykryte lśniącymi pokrywami z jedzeniem i postawili przed gośćmi.

Na początku wszystko szło po jego myśli, zgodnie z wcześniej założonym planem. Zwracał uwagę na pannę Borel, uprzejmie odpowiadał na zaczepki starszych pań i starał się nie wpatrywać w młodszą panią Walewską. Niestety jakaś niewytłumaczalna siła kazała mu w końcu odwrócić się w jej stronę i zauważyć, jak finezyjnie radzi sobie z otwieraniem ostryg. W dodatku ani przez chwilę nie wybuchła pod gradem przymówek teściowej, czym pokazała siłę charakteru. Domyślał się jednak – albo chciał się domyślać – że pod tym płaszczykiem poprawności kryje się bardzo zraniona kobieta potrzebująca ciepła. Namiętna kobieta... Stwierdził to, widząc, jak wkłada kawałek jedzenia do ust.

Boże! Wszystko, co próbował sobie wmówić na jej temat, wzięło w łeb, kiedy tak na nią patrzył! Nie odzywała się zbyt wiele, a jeśli już, to trafiała idealnie w sedno tematu. Cóż za intelekt! Co za wyczucie! I te zmysłowe ruchy dłoni, jakby stworzone po to, by dotykać z czułością... Poczul narastające napięcie, kiedy pochyliła głowę i poprawiła niesforny kosmyk włosów. Jakżeby chciał, by to nie tylko jego wzrok podążył teraz w ślad za jej dłonią...

Nawet wulgarny dekolt panny Borel, którego dotykała od niechcienia, by zakamufłować fakt, że nie potrafi nic mądrego powiedzieć, nie był w stanie odwrócić jego uwagi od subtelnych gestów Natalii. A kiedy młodszą panią Walewską powoli wkładała do ust kolejny kawałek ostrygi, omal nie odczuł boleśnie narastającego w nim pożądania. Musiał połknąć maleńką ostrą papryczkę, by odwrócić uwagę od nieprzyzwoitych myśli.

Był zakochany?! Do licha ciężkiego! Zupełnie tego nie planował ani nie chciał. Jak więc do tego doszło? Przecież tak starał się wybić ją sobie z głowy! Zakaszłał, gdy popił palącą papryczkę dużą ilością wody. Nie chciał upić się winem ze względu na małego Stasia, który czekał w bibliotece. Co też się z nim działo?

Przeniósł wzrok na starszą panią Walewską. Ona nie stanowiła przynajmniej powodu, dla którego miałby reagować w ten sposób. Może trzeba było skorzystać z usług Amandy, a nie kręcić się teraz jak żółtodziób w towarzystwie pięknych kobiet, pomyślał. Chyba za długo pozostawał sam...

Natalia starała się na niego nie patrzeć tak ostentacyjnie. Już kiedyś teściowa zwróciła jej na to uwagę. Może przy gościach nic nie powie, ale później znów zacznie przedstawienie z udawaniem duszności. Nie mogła

jednak nic poradzić na to, że omal nie dygotała, gdy czuła, że siedzi tak niedaleko niej. Niemal na wyciągnięcie ręki.

Długo się namyślała, co ma na siebie włożyć. Nawet przeszło jej przez myśl, by zamówić sobie nową suknię u modystki, jednak po skrupulatnym przeliczeniu wydatków musiała zadowolić się tym, co miała w szafie. Na domiar złego nie udało jej się wygospodarować czasu na ułożenie włosów i musiała ujarzmić nieład przy pomocy ciasnej wstążki. Na szczęście przywykła już do swojego marnego wyglądu i zdawała sobie sprawę z tego, że baron właśnie taką ją widział do tej pory, więc nie powinna mieć żalu do losu, że nie potrafiła zaprezentować mu się inaczej.

Skupiła się na pysznych potrawach, które w końcu mogła jeść. Powoli, z namysłem pochłaniała nie tylko ich smak, cudowny wygląd, ale przede wszystkim niebiański zapach. Uwielbiała wąchać jedzenie, ale potrafiła robić to tak, by nikt nie odgadł, że właśnie to czyni. Jej uwagę jednak stale przykuwał gospodarz. Dziś użył więcej wody kolońskiej i pizmowa nuta zawarta w specyficznym zapachu skóry barona stała się ledwie wyczuwalna. W dodatku jego ubranie przesiąkło wonią starych książek i czegoś jeszcze. Nie potrafiła odszyfrować czego, ale bardzo jej się ten aromat podobał. Obserwowała ukradkiem jego długie, opalone palce i aż ciarki przebiegały jej po plecach, kiedy nachylił się ku niej, by sięgnąć po wodę.

– Zimno pani? – zapytał. Wykorzystał to, że pozostałe panie dyskutowały zawzięcie o potrawce z królika.

– Bynajmniej – wyszeptała tylko, bo spojrzał na nią tak, że omal sama się nie zakrztusiła. Przestań!, krzyczała na siebie w myślach. To tylko twoja wyobraźnia!

W tym momencie panna Borel zapytała go o jakąś drobnostkę. Chyba nie dosłyszał o co, ale smutny wzrok, z jakim odwracał twarz od Natalii, mówił sam za siebie.

Czyżby on także był pod jej wrażeniem? Nie mogła w to uwierzyć. Jak to możliwe? Czy tylko jej się wydawało? Ale w stronę panny Borel naprawdę patrzył zupełnie obojętnie. To napięcie było nie do zniesienia, zwłaszcza że matka panny Borel zaczynała chyba wyciągać podobne wnioski, bo coraz bardziej przypominała o zażyłości ich rodzin i wyrażała chęci na ich połączenie. Wszystkim jej słowom, jak na złość, przytakiwała pani Walewska. Sama zainteresowana, czyli panna Borel, miała nieodgadnioną

minę. Siedziała sztywno, wyglądała tak, jak gdyby powstrzymywała się od beknięcia. Było to poniekąd zabawnie.

Robert był pewien, że to nie tylko jego wyobraźnia. Natalia również pożerała go wzrokiem. Musiał się skupić na czymkolwiek innym, dlatego postanowił uważniej obserwować otoczenie. Zauważył, że służba zaczęła dziwnie się zachowywać. Wychodzili pospiesznie jedno po drugim i szeptali coś do siebie. Przeczekał niecierpliwie do końca obiadu, a kiedy wszyscy przeszli do salonu, przeprosił panie i udał się na chwilę do biblioteki.

Okazało się, że mały Staś, mimo starań, jednak zaraził się od siostry. Dziecko płakało i wymiotowało na dwie pokojówki. Reszta musiała obsługiwać gości i stać na swoich stanowiskach, by nie robić zamieszania. Robert kazał służącym przebrać małego, następnie iść do pokoi i doprowadzić się do porządku, a po drodze zawołać lokaja. Sam przejął już czyste niemowlę i próbował je uspokoić, kołysząc na rękach. Lokajowi polecił przeprosić na chwilę panie. Wymyślił, że musi przez jakiś czas zostawić je same, ale niedługo wróci, a później uda się po lekarza. Nie sądził, by pokojówkom przebieranie się w czyste stroje zajęło dużo czasu, ale chorego dziecka nie mógł zostawić przecież ani na chwilę samego.



## 20.

Pod nieobecność pana domu starsze panie naradziły się, że panna Borel powinna iść i sprawdzić, czy aby baron Ostrowski nie potrzebuje pomocy, i upomnieć go, że zaniedbuje gości. Natalia wolała nie wspominać, że to niezbyt stosowne, by niezamężna kobieta sama poszukiwała mężczyzny w jego własnym domu, skoro ten obiecał niedługo wrócić. Nie zważano na konwenanse i jej cichy sprzeciw; postanowiono, że panna Borel uda się i sprawdzi, co się dzieje, a one tu z niecierpliwością zaczekają.

Wszyscy wiedzieli, że zgodnie z zasadami istnieje pewna granica czasu, w którym samotna kobieta może przebywać w towarzystwie mężczyzny, po którym stosownym byłoby, gdyby się ze sobą zaręczyli, aby nie budzić plotek. I chyba o przekraczanie takiej granicy paniom właśnie chodziło.

Natalia odkryła w porę podstęp i postanowiła, że jeśli ten czas zacznie się przedłużać na niekorzyść Roberta – a może i korzyść, tego nie wiedziała, ale coś jej podpowiadało, żeby jednak zapobiec następstwom takiego zaniedbania – to pójdzie i sama sprawdzi, w czym rzecz, zanim zrobią to te dwie panie pod pretekstem szukania toalety.

Robert trzymał Stasia w ramionach i próbował uciszyć jego już coraz słabsze zawodzenia, kiedy skrzypnęły otwierane drzwi. Musi chyba zwrócić uwagę lokajom, by lepiej smarowali zawiasy, chociaż dzięki temu było przynajmniej słychać, gdy ktoś wchodził do środka.

Łóżeczko małego, przy którym teraz stał, było osłonięte przez wielki regał z książkami. Widoczne było natomiast wielkie biurko – bo nie chciał korzystać w tej chwili z tego w gabinecie ojca, na którym znajdowały się stosy papierów.

Był pewien, że to lokaj wrócił z informacją o lekarzu, który miał zaraz przybyć, wobec czego zaskoczył go kobiecy głos.

– Baronie Ostrowski, przyszedłam tylko sprawdzić, czy przypadkiem...

Robert odwrócił się powoli i pokazał Stasia trzymanego na rękach. Panna Borel zrobiła najpierw dziwną minę – uniosła brwi i zacisnęła usta w dzióbek, jakby się czegoś obawiała. Po chwili jednak zrehabilitowała się i zaczęła przymilnie, uniesionym głosem niemal śpiewać do dziecka „ti, ti”, szczypiąc go jednocześnie w policzki.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej, gdy zobaczył, że bez pytania o pochodzenie maleństwa od razu zaczęła je zabawiać. To dobrze o niej

świadczyło i świetnie wróżyło na przyszłość. Tak przynajmniej chciał myśleć, bo jej mina i sposób, w jaki stała – jak najdalej od dziecka, by się nie wybrudzić – mówiły coś przeciwnego. Nie miała jednak swoich dzieci i zapewne tak dużego doświadczenia w opiece nad kuzynami, jak twierdziła jej matka, ale przecież wszystkiego można się nauczyć. Żadna kobieta nie rodzi się matką, a jednak od wieków sobie z tym jakoś radzą.

– Jest chory – wyjaśnił Robert, jakby to miało powiedzieć jej wszystko o zaistniałej sytuacji.

– Och. Ale to chyba nic zaraźliwego?

– Obawiam się, że może być zaraźliwe, ale dotyczy jedynie dzieci, jak powiedział lekarz. Pani nie powinno nic zagrażać.

– To dobrze. – Odetchnęła.

– Czy chce go pani przez chwilę potrzymać? – Zawsze uważał, a wnosił tak na podstawie zachowania siostr i żeńskiej części służby, że kobiety o niczym innym nie marzą, kiedy widzą maleńkie dziecko.

Dziewczyna skrzywiła się, jakby jej proponowano co najmniej skok z urwiska do zimnej wody, ale opanowała grymas i wyciągnęła niepewnie ręce, jakby miała odebrać coś okropnego, co ją za chwilę ugryzie albo poparzy. Chwyciła Stasia i trzymała w pewnej odległości od siebie.

Cóż, ma na sobie piękną suknię, pomyślał, pewnie obawia się, że dziecko może ją zniszczyć. Jak na zawołanie małemu zaczęło się odbijać i zrobił się czerwony na twarzy.

Panna Borel o mały włos nie upuściła dziecka i zażądała, żeby Robert je od niej zabrał, po czym zaczęła wymachiwać rękoma.

– Wezwijmy pomoc, coś mu się musiało stać! – krzyknęła oburzona. – Ale to nie przeze mnie – broniła się niepotrzebnie.

– Oczywiście – uspokoił ją, ale dziecko zaczęło się w tej chwili dławić i sam nie wiedział, co powinien zrobić.

Panna Borel podskakiwała, nadal wymachiwała rękoma niczym mały ptak, a on patrzył z przerażeniem na siniejącego malca. Tyle razy miał do czynienia z ranami, niósł pomoc żołnierzom na polu walki, ale nigdy nie ratował dziecka. Boże! Chyba nigdy jeszcze nie bał się tak o nikogo.

W tym momencie do biblioteki weszła Natalia i nie zapytała o nic – wyminęła skaczącą pannę Borel i odebrała Robertowi dziecko. Nie zdążył nawet zaprotestować. A jeśli ta kobieta zechce zabrać małego? Nie, przecież nie chciała mieć dzieci, nawet ich nie lubi. Ale skoro nie lubi, to

po co je bierze na ręce, może ma zamiar mu zrobić krzywdę? Jeśli – jak twierdziła pani Walewska – miewa napady hysterii i żalu na przemian, to nigdy nic nie wiadomo. Sam w to nie wierzył, ale od tyłu tygodni wmawiał sobie, że jest zła, byleby tylko przestać o niej myśleć i śnić, że ogarnął go lekki niepokój. Chciał jej coś powiedzieć, ale ona przykucnęła i odwróciła dziecko na brzuszek, położyła je sobie na kolanach główką w dół i klepała po pleckach. Zaskoczony, objął tylko powietrze tuż nad jej głową i odskoczył do tyłu, widząc, że zaczyna majstrować coś przy buzi dziecka. A jeśli jednak teściowa miała choć po części rację? Może jego uczucia i fakt, że mu się tak bardzo podoba jako kobieta, zaciemniły mu jasność rozumowania? Może należałoby zareagować? Już miał chwycić coś ciężkiego i ją obezwładnić, kiedy dziecko zaczęło płakać i nabierać normalnych kolorów. Wymiotowało pod ich stopy.

Natalia podniosła malca, wytarła własną chusteczką jego buźkę i przytuliła go do piersi. Następnie rozejrzała się po pomieszczeniu. Nie zwracała uwagi na pannę Borel wycierającą niewidzialne kropelki wymiocin z własnych pantofelków, jej wzrok zatrzymał się na Robercie.

– Niech pan wyleje mleko i naleje do butelki wody. To dziecko może się odwodnić, jeśli się czegoś zaraz nie napije. I proszę zabrać od niego ten włochaty kocyk, musiał się najwyraźniej zadławić włóczką. Takie maluchy często ssą to, co mają w zasięgu rączek.

Widok dziecka wymagającego nagłej akcji ratunkowej zmienił tę cichą i potulną kobietę nie do poznania. Mimo bliskości barona, która wyraźnie do tej pory ją krępowała, potrafiła działać instynktownie i zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, czego nie można było powiedzieć o drugiej z pań.

– Mały wymiotował już wcześniej, ale z powodu choroby. Zaraził się od starszej siostry – tłumaczył. Machinalnie spełniał jej prośbę.

– Dlatego chciało mu się pić i ssał ten włochaty kocyk – wyjaśniła. – Już dobrze, skarbie, już dobrze. – Podała chłopcu butelkę napełnioną przez Roberta.

Panna Borel stała, jakby ktoś ją polał lodowatą wodą albo czymś znacznie gorszym. Wytarła już do sucha pantofelki, jednak z obrzydzeniem spoglądała na mokrą plamę na podłodze.

– To świństwo zniszczy zaraz parkiet. – Wydobyło się z jej ściśniętych ust.

– Słuszna uwaga. – Natalia uśmiechnęła się do niej i sięgnęła wolną ręką po jedną z pieluszek złożonych w stosik. Następnie zgrabnie zrzuciła ją na płamę i pochyliwszy się tak, by nie wytrącić butelki z buzi dziecka, drugą ręką wytarła wymiociny. – Pokojówka powinna doczyścić to za pomocą zwykłego octu – rzuciła sama do siebie.

– A dlaczego to dziecko tak okropnie śmierdzi? – Panna Borel nie mogła powstrzymać bezmyślnego potoku słów.

Robert patrzył na nią, jakby właśnie spadła z niej karnawałowa maska i odsłoniła coś, czego wcale nie chciał zobaczyć. Zawód pomieszany był jednak z uczuciem wszechogarniającej ulgi. Jego przeczucia były słuszne i dobrze, że w porę zauważył, jak płytką i nieempatyczną osobą była ta młoda dama.

Pani Walewska natomiast ukazała się mu w takim świetle, w jakim zobaczył ją po raz pierwszy, bez podpowiedzi i knowań jej teściowej. Od początku czuł, że nie może być zła, choć nadal nie upewnił się, czy nie łączyło jej coś z jego ojcem. Jednak mógł to teraz zupełnie inaczej tłumaczyć. On był starszym człowiekiem, kiedyś bardzo sprawnie działającym na rzecz ojczyzny i zajmującym się rozwikływaniem różnych problemów swych arystokratycznych kolegów. Przed śmiercią znowu okulał, a jego dzieci zaczęły go zaniedbywać, każde zajęte swoim życiem. Córki powychodziły za mąż, syn zaszył się na wsi, a prawdziwych przyjaciół raczej nie posiadał. Widocznie znalazł w niej uczynną opiekunkę, pocieszycielkę w chwilach samotności. A ona? Jeśli jej mąż wcale nie był takim ideałem, jak opowiadała jego matka, co powoli zaczynało wychodzić na jaw, kiedy przesłuchiwał kolejne osoby z jego środowiska, to może potrzebowała ucieczki z domu przesiąkniętego jadem i zięjącego chłodem? Cóż, mógłby to nawet zrozumieć, lecz on nie potrafiłby przecież dotknąć kobiety, która... Och, wolał o tym nie myśleć.

– Śmierdzi, bo ma pełną pieluszkę. To normalne w jego wieku. Podejrzewam, że pani też taka była. – Pani Walewska uspokajała nadal obruszoną pannę Borel, kiedy ta kręciła nosem i zastanawiała się, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. – Jeśli pani byłaby tak dobra i podała mi czystą, to zaraz temu zaradzę.

Podeszła do misy z wodą i zanurzała w niej skrawek gazy, którą przytrzymała w dłoni, by nie była zbyt zimna, następnie sprawnie odwinęła

małego i delikatnie wytarła. Ciągłe przy tym zabawiała dziecko wesołymi minami i jakąś kołysanką.

Panna Borel chyba otrząsnęła się z pierwszego szoku i – aby udać specjalistkę od dzieci – podeszła, kiedy mały był już całkowicie czysty.

– Może teraz ja się nim zajmę. – Spojrzała na Roberta wzrokiem znawczyni i lekceważąco odepchnęła Natalię. – Niechże się pani przesunie.

Pani Walewska zrobiła jej miejsce, spoglądała jednak, czy na pewno dziewczyna wie, co robi. Tamta podeszła z kwadratowym kawałkiem materiału i zaczęła przymierzać się do chłopczyka. Usiłowała nie patrzeć na jego genitalia. Ze wstrętem, który próbowała pokryć uśmiechem przyklejonym do twarzy, uniosła go i podłożyła złożony materiał. Musiała jednak co nieco wiedzieć o przewijaniu. Przełożyła rąbek pieluchy przez nóżkę małego, następnie złożyła następny, ale coś jej nie pasowało, więc odwinęła i zaczęła od początku. Dziecku najwyraźniej jednak nie spodobała się ta nagła zmiana opiekunki, bo zaczęło krzywić się i popłakiwać. Nachyliła się więc nad nim, by naśladować miny, jakie robiła Natalia, a w tym momencie mały zaczął sikać prosto w jej bujny dekolt.

– A fe! – krzyknęła i odskoczyła.

Natalia dopadła na jej miejsce i czuwała, by chłopczyk nie stoczył się ze stolika służącego do przewijania, a Robert usiłował zdławić nagły napad kaszlu, który rozbawił dziecko tak, że zaczęło głośno chichotać. Kobieta dokończyła przewijanie i zawięła maleństwo w inny kocyk, a następnie uniosła i znów podała mu wodę. Rzuciła czystą pieluchą w pannę Borel, która z obrzydzeniem machała rękoma i podskakiwała, tak jak to robiła w momencie, gdy Natalia pojawiła się w bibliotece.

W tej samej chwili w drzwiach ukazał się lokaj w towarzystwie lekarza, a za nim dwie pokojówki. Robert szybko wyjaśnił lekarzowi, na czym polega problem, i po wstępnej diagnozie przekazał dziecko jednej ze służących. Obiecał, że przyjdzie tu, kiedy pożegna gości. Wziął obie damy i poprowadził do wyjścia z biblioteki.

W holu, jak się spodziewał, natknęli się na starsze panie wychodzące z salonu i żądne sensacji. Na widok ich zawiedzionych min, kiedy pan domu siedł w towarzystwie dwóch kobiet, zauważył, że Natalia poczuła dziką satysfakcję. Czyżby uratowała go właśnie przed najstarszą ze sztuczek niezameżnych panien?

– Mamo, chciałabym już pójść – szepnęła panna Borel, kiedy odsunęła rodzicielkę za ramię na bok.

– Nonsens, moje dziecko.

Robert zaczął wyjaśniać sytuację starszej pani Walewskiej, przysłuchiwał się jednocześnie rozmowie panny Borel z matką.

– Mam już dość tego twojego swatania. Nie widzisz, że nie chcę się wiązać z tym starym dziwakiem? Już nawet jego ojciec był lepszym kandydatem, przynajmniej nie miał bachorów poutykanych po kątach.

– Co ty mówisz, kochanie?

– W bibliotece ma niemowlaka, który w dodatku strasznie śmierdzi i wygląda, jakby miał eksplodować. Coś okropnego. – Wykrzywiła nos i strzepywała niewidzialny kurz ze strojnej sukni.

– Przestań! – strofowała ją matka. – Chyba lubisz dzieci, prawda? – powiedziała z naciskiem.

– Mogę udawać, że lubię, jak będę miała własne, ale cudzych znosić nie mam zamiaru. – Tupnęła nogą. Nie zważała, czy ktoś na nią patrzy.

– Oj tam! – Machnęła ręką pani Borel. – Mężczyznom zdarzają się dzieci na boku, to przecież nic nowego. Ważne, że dziedziczą jedynie te z prawego łoża, więc nie widzę problemu.

– Ale ja widzę. I mam już tego dość! Zresztą, jak mogę mieć dzieci z takim... takim... potworem! Mam wiecznie zamykać oczy i wyobrażać obie, że on wygląda inaczej? Może ty tak robiłaś w stosunku do ojca, żeby zdobyć jego majątek, ale ja mam już serdecznie dość – cedziła przez zaciśnięte zęby.

– Dziecko, ale tu chodzi o naprawdę poważny majątek – tłumaczyła delikatniej matka. – Nawet nie wiesz... on nawet nie wie. Do diabła! – Zerknęła na Roberta, rozumiejąc, że mógł usłyszeć co nieco z tej rozmowy. – Wychodzimy!

Poważny majątek? Zastanowił się przez ułamek chwili. Jaki poważny majątek? Zdaje się, że Borelowie dysponowali większym. A może bankrutowali?

Pani Borel wraz z córką pożegnały się szybko i pospiesznie udały w kierunku wyjścia, niemal zapomniały przy tym włożyć płaszcze. Pani Walewska stała zdezorientowana z kieliszkiem wina w ręku. Nie wiedziała, czy powinna pobiec za przyjaciółką, czy pozostać z synową, z którą panie nie raczyły się nawet pożegnać. Wybrała to drugie, bo wiedziała, że nie

będzie w stanie dotrzeć tak szybko do drzwi, a jeśli wybiegnie za odjeżdżającym powozem, to zrobi z siebie niemałe pośmiewisko. Uśmiechnęła się dziwnie i wybałuszyła oczy.

Roberta ukłudy słowa panny Borel o wiele bardziej, niż to okazał, ale zebrał myśli i opowiedział bardziej szczegółowo o wydarzeniach w bibliotece, a ciekawość starszej pani Walewskiej nie pozwoliła zostawić fascynującej historii samej sobie, więc wymusiła na wszystkich, by jeszcze raz zajrzeli do maleństwa.

Okazało się, że mimo bardzo trudnego charakteru pani Walewska zna się trochę na dzieciach, bo wdała się w całkiem rzeczową dyskusję z lekarzem na temat tego, jakie kuracje należałoby zastosować. Bardziej wyglądało to na pouczanie młodego doktora, ale słuchał jej ze zrozumieniem. Nie dał po sobie poznać zniecierpliwienia i przekazał służącej, by zastosowała część jej porad.

Robert wykorzystał moment, że wszyscy byli zajęci swoimi sprawami, i odciągnął Natalię nieco na bok. Spytał ją ni z tego, ni z owego o Antka i Tobiasza, oczywiście pod pretekstem zakładania ośrodka nauki dla biednych chłopców. Natalia wyszeptała, że nie chce, by dotarło to do uszu jej teściowej, ale chłopcy miewają się dobrze i jeśli taki ośrodek powstanie, to byłaby szalenie wdzięczna, gdyby mogli się do niego dostać, bo szkoda, by się zmarnowali, a ona nie może zapewnić im dostatecznej pomocy.

Poprosiła go, by nie mówił o nich jej teściowej, co wyraźnie oznaczało, że to nie tej pani Walewskiej obawiali się nieproszeni goście. Kamień spadł mu z serca. Mógł wreszcie pozbyć się wszystkich swoich niesłusznych podejrzeń wobec Natalii. No, może jeszcze niezupełnie wszystkich, ale zyskiwał przekonanie, że pierwsze wrażenie, jakie na nim zrobiła, było absolutnie słuszne.

Po dziesiątej pożegnał wreszcie panie Walewskie, a sytuacja została opanowana. Służba sprzątnęła dom po przyjęciu, lekarz ustabilizował stan maleństwa i sprawdził jeszcze raz zdrowie chorej dziewczynki. Robert mógł odsapnąć nad kołyską ze śpiącym Stasiem.

## 21.

Nie spodziewał się, że jeszcze ktoś może zajrzeć tego dnia do jego domu, ale wypowiedziane szeptem słowa lokaja, że przybył do niego hrabia Jerzy Strzelecki z bratanicą, wcale go nie zaskoczyły.

– Witaj, Robercie – zaczął hrabia już w drzwiach. – Wybacz, że przychodzimy o tak późniejszej porze, ale moja bratanica nie dała sobie wyperswadować tego pomysłu.

– Miło mi panią widzieć. – Skłonił się Robert, zadowolony, że to nie z jej siostrą musi teraz rozmawiać, co przez moment przyszło mu do głowy, kiedy lokaj powiedział o bratanicy hrabiego.

– Mnie również, baronie. Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy o tak późniejszej porze.

– Ależ skąd.

Nie chciał opuszczać biblioteki i pozostawiać na warcie przy maleństwie którejś ze służących, bo zamierzał poprosić o to później, kiedy on pójdzie się zdrzemnąć, dlatego zaprosił hrabiego i jego bratanicę do środka, z zastrzeżeniem, żeby nie zachowywali się zbyt głośno.

Usiedli przy maleńkim stoliku kilka metrów od kołyski, tak by Robert mógł stale obserwować chłopca i jednocześnie nie przeszkadzać mu w odpoczynku. Hrabia z początku nawet nie zauważył małego, dopiero kiedy baron wyjaśnił mu sytuację, zdziwił się lekko, ale tego nie skomentował.

– Więcej się chyba nie dowiem. Nie ustalałem z tobą tego wcześniej, ale pozwoliłem sobie podjąć pewne kroki względem naszej wspólnej znajomej – powiedział tajemniczo. – Małgorzato – zwrócił się do bratanicy – wiem, że chciałaś również zamienić słówko z baronem, ale mam do niego ważną sprawę. Nie pogniewasz się, jeśli zostawimy cię na chwilę samą?

– Nie pogniewam się, zwłaszcza że nie będę sama. – Spojrzała na maleństwo. – Popilnuję go. – Uśmiechnęła się do Roberta i podeszła na palcach do kołyski dziecka.

Robert wraz z hrabią przeszli na chwilę do pobliskiego saloniku, gdzie baron poczęstował gościa szklaneczką swojej najlepszej whisky przywiezionej przez szwagra ze Szkocji, po czym usiadł naprzeciwko niego.



– Tak?

– Otóż, jak ustaliłem z Amandą, a musisz wiedzieć, że właściwie to ona zdobyła wszystkie informacje, które ci wcześniej przekazałem, postanowiłem nie pomagać jej w ucieczce, żeby nie wzbudzić jej zniknięciem niczyich podejrzeń.

– Zostawił ją pan w tym okropnym miejscu?

– Ależ skąd. Pozwól mi dokończyć.

– Tak, przepraszam.

– Po prostu wykupiłem ją od właściciela Czerwonego Tulipana. Nawet nie żądał zbyt wiele. Wyjaśniłem, że potrzebuję stałej towarzyszki u siebie na wsi, a ta przypadła mi nadzwyczaj do gustu. Ze względu na jej wiek i udawaną ostatnio chorobę i tak długo by u niego nie popracowała, więc przystał na moje warunki i kobieta jest teraz w drodze do wsi obok Tykocina. Mają tam kilka opuszczonych domków, a w związku z tym, że Wiktor i Sabina także tam wyjechali, napisałem do nich, by udostępniłi jej jeden z budynków i zapewnili jakieś zajęcie, aby nie zeszła z nudów na poprzednią drogę.

– Doskonale. Jestem panu niewymownie wdzięczny, oczywiście zwrócę panu wszystkie poniesione koszty.

– Sprawa dotyczy ojca mojej synowej, więc nie może być mowy o żadnych zwrotach.

– Nalegam.

– Proszę mnie nie obrażać. – Uśmiechnął się. – Nic nowego nie mogę jednak dzisiaj powiedzieć. Poza tym, że pan Emil Soka rzeczywiście musi być zamieszany w jakieś przekręty i być może w śmierć barona, co już wiesz doskonale, to może mieć coś wspólnego również ze śmiercią Dawida Walewskiego, bo kiedy powołałem się na znajomość z nim, nagle stracił ochotę na robienie ze mną interesów, mimo że wcześniej był uprzejmy niczym debiutantka dla księcia. I nie przeszkadzało mu nawet, że poznaliśmy się w lupanarze o niezbyt dobrej opinii.

– Rozumiem, postaram się być ostrożny. Dziękuję.

– W takim razie pożegnaj się i nie będę zawracał ci głowy.

– Dobrze.

– Ach – dotknął dłonią czoła – zapomniałbym o Małgorzacie. Czeka przecież na rozmowę z tobą w bibliotece.

– Nie wiem, czy powinienem zostawać z młodą damą sam na sam.

– Małgorzata nie jest już panną.  
– Doprawdy? Ależ ja jestem roztargniony. Zupełnie o tym zapomniałem.  
– Nie przejmuj się, ja też nie przykładam większej wagi do takich informacji. Jednak jako jej stryj przypominam, że będę za ścianą. Nie pozwól jej się zbyt rozgadać. Chcę położyć się o ludzkiej porze, bo rano wyjeżdżam do Wiśniowego Dworu. Wiesz o problemach z plonami.

– Tak, cała Europa przechodzi teraz kryzys po przedłużającej się zimie. Słyszałem, że we Francji wybuchają zamieszki i ludzie plądrują magazyny zbożowe, żeby mieć co włożyć do ust. Zdaje się, że nawet Szwajcaria ogłosiła stan klęski narodowej. Po ubiegłorocznych wiosennych przymrozkach, które trwały niemal do lata i przez które rośliny nie mogły zakwitnąć albo marzły w nocy, przysły miejscowe fale opadów<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Rok 1816 zwano „rokiem bez lata” ze względu na wystąpienie szeregu gwałtownych letnich anomalii klimatycznych mających miejsce przede wszystkim na półkuli północnej, spowodowanych zimą wulkaniczną.

– Dokładnie, a w okolicach Łomży niestety po majowych ulewach nagle nastąpiło gwałtowne ocieplenie i trwająca niemal miesiąc susza. Na szczęście mieliśmy zapasy sprzed dwóch lat, ale te już się dawno wyczerpały, dlatego miejmy nadzieję, że ten rok będzie udany. A co z twoimi ziemiami?

– Wszystko obsiane lub zaplanowane tak, że powinno być dobrze, nawet przy trudnej pogodzie. Zresztą mam to szczęście, że nasze ziemie są rozłożone po połowie na terenach wyższych i na terenach przyrzecznych, więc możemy liczyć na plony z jednych bądź drugich, zależnie od aury.

– Pamiętaj, że mimo wszystko, jeśli będzie ci potrzebne wsparcie, to jestem do twojej dyspozycji, zwłaszcza że i tak zacząłem ostatnio więcej udzielać się politycznie i powinienem w tym celu częściej pojawiać się w Warszawie.

– Będę miał to na uwadze. Jeszcze raz bardzo dziękuję za pomoc.

Robert zostawił hrabiego i poszedł cicho do biblioteki, gdzie jego bratanica ciągle stała nad kołyską. Zbliżył się do niej powoli, po czym odciągnął na bok, by mogli porozmawiać i nie obudzić przy tym dziecka.

– Pani stryj przekazał mi, że ma pani do mnie pewną sprawę.

Zdziwiło go, że do niego przysłała. Zawsze uważał ją za stroniącą od wszelkich plotek, intryg i tajemnic (poza sprawą zaginionych dzieci sprzed roku i wybuchu beczek z prochem, w którym omal nie zginęła w ramionach

swego obecnego – jak mniemał – męża). Domyślił się, że zjawiała się tutaj nie we własnej sprawie.

– Właściwie to przyszedłam sprawdzić, jak się pan miewa. Widzieliśmy się co prawda jesienią na weselu stryja, ale nie miałam wówczas głowy... –

Zmieszała się. – Byłam zajęta innymi sprawami i nie zdążyłam porozmawiać z panem o mojej siostrze. Proszę mi wybaczyć, jeśli postawiłam pana w niezręcznej sytuacji.

– Nic nie szkodzi. Nie mam pani za złe. Poza tym gratuluję zamążpójścia.

– Dziękuję. – Zarumieniła się. – Chciałam jednak, jeżeli pan pozwoli, zapytać o pańskie spotkanie z Aurelią jeszcze przed jej wyjazdem.

– To prawda, widzieliśmy się przed rokiem. – Podrapał się w brodę. – Pytała mnie, czy się na nią nie gniewam. Rozstaliśmy się jednak w pokoju, jeśli o to pani pyta.

– Nie, ale dziękuję za wyjaśnienie.

– To o co chodzi?

– Nie wiem, od czego zacząć, żeby pana nie zanudzić długim wywodem.

– Małgorzata słynęła z wygłaszania mądrych monologów, które mało kto rozumiał.

– Potrafię być cierpliwy.

– Domyślałam się, że Aurelia nie wyjaśniła panu, dlaczego postąpiła tak, a nie inaczej po wypadku.

Milczał i przyglądał się jej uważnie.

– Podejrzewam, że była manipulowana przez naszą matkę, z czego do tej pory nie zdaje sobie sprawy.

Pewnie nie chciała powiedzieć, że była na tyle niedomyślna i samolubna, nie wypadało przy obcych ludziach obrażać siostry – pomyślał.

– Może zacznę od tego, że w tę sprawę wmieszano pana przyjaciela, majora Edmunda Brezę. – Poprawiła rudy lok wysuwający się z upięcia.

– Edmunda? On nigdy nie pozwoliłby się w cokolwiek wplątać. – Zamyślił się. – Odwiedził mnie kilkukrotnie w Kamiennym Dworze po wypadku i nic mi o tym nie wspominał.

Edmund, Robert i Wiktor Strzelecki pracowali niegdyś dla barona. Był przekonany, że każdy z nich poszedłby za drugim w ogień.

– Bo być może niczego nie pamiętał... – Zawahała się.

– Nie rozumiem.

– Przepraszam. – Zarumieniła się lekko. – Już tłumaczę: zaraz gdy otrzymaliśmy wiadomość o pana wypadku, Aurelia chciała rzucić wszystko i płynąć do pana do Brukseli.

– Niemożliwe! – Czyli jej na nim jednak zależało. Szkoda, że tak szybko jej przeszło.

– Możliwe. Nasza matka wybiła jej jednak ten pomysł z głowy, kiedy wytłumaczyła jej, w jakich okolicznościach – podkreśliła to słowo wymownie – został pan okaleczony.

Jednak młodsza z siostr wcale nie była tak nieśmiała, jak to do tej pory odbierał.

– I ona tak po prostu jej uwierzyła?

– Nie. – Uniosła palec wskazujący. – Poprosiła mnie, żebyśmy sprawdziły to wszystko poprzez majora Brezę, który wrócił razem z resztą zwycięskich bohaterów. Nie było to łatwe, ale udało się nam porozmawiać z nim w pałacu Radziwiłłów na jednej z redut maskowych, gdzie bawił się wraz z oficerami. Zdołaliśmy odciągnąć majora na bok i zapytać o prawdziwe oblicze wypadku. – Spojrzała na niego niepewnie.

– Proszę kontynuować – zachęcił.

– Był pijany w sztok i Aurelia zaatakowała go lawiną pytań. Bronił się, ale gdy przyparła go do muru twierdzeniem, że i tak zna już całą prawdę, a sprawdza jedynie jego prawdomówność i poczucie honoru, ten zwyczajnie nie wytrzymał. – Spojrzała w bok. – Wie pan, że nie lubili się od dawna?

– Dało się zauważyć.

– Oskarżył ją, że jest taką samą wstrętną i wyniosłą kobietą jak jej matka i że nie dziwi się, że szukał pan rozrywki po belgijskich lupanarach.

– O matko – szepnął. – Teraz się niczemu nie dziwię. Też bym zerwał naszą znajomość na jej miejscu.

– Aurelia jest honorowa, a raczej obsesyjnie dumna. Nie mogła znieść, że wolał pan towarzystwo innych kobiet. Wiem, że odwiedziła pana jednak w Kamiennym Dworze, by wszystko jeszcze raz wyjaśnić, ale wkrótce potem wyszła za mąż za innego.

– Cóż, powiedziałem jej wówczas, że zwracam jej wolność. Zresztą, wyglądałem wtedy... nie byłbym dobrym kandydatem do roli męża. Ale czemu akurat teraz pani mi to mówi?

– Uważam, że powinien pan znać fakty... – Znowu zerknęła w bok.

– I?

– I – westchnęła – moja siostra zaczęła otrzymywać ostatnio anonimy z groźbami, chyba od któregoś z byłych wielbicieli...

– A pani pomyślała sobie, że może ode mnie?

– Nie, jednak rozum kazał mi przeanalizować wszelkie możliwości i sprawdzić także tę. – Zaczęła śmieiej przyglądać się jego twarzy.

– Słusznie – pochwalił ją.

– Poza tym chciałam wyjaśnić, że pana przyjaciół, major Breza, naprawdę został przyparty do muru przez moją siostrę i nie wydał pana z premedytacją. A teraz z tego, co zdołałam zauważyć, sam ma jakieś poważne problemy.

– Najpewniej. Poprosił mnie niedawno o możliwość pobytu tutaj. Chyba nie przegrał w karty swojego domu przy Pięknej?

– Obawiam się, że niestety tak. – Ponownie zlustrowała baczным spojrzeniem całą jego postać. – Nie znam szczegółów, ale zapewne je panu przedłoży.

– Cały Edmund.

– Powinam już chyba iść. – Zarumieniła się, przyłapana na kolejnym lornetowaniu jego twarzy. – Przepraszam. Po prostu wygląda pan tak... dobrze. Nie dziwię się, że moja siostra...

Niestety zdanie przerwał hrabia Strzelecki, zjawiwszy się w uchylonych drzwiach.

– Dziękuję raz jeszcze za wizytę i za informacje – zwrócił się Robert do obojga.

– Do usług, baronie. – Hrabia klepnął go po ramieniu.

– Życzę bezpiecznej i przyjemnej podróży.

W tym momencie weszła jedna z pokojówek i obiecała, że teraz to ona przejmie wartość nad maleństwem. Robert przystał niechętnie na jej propozycję i udał się na górę do swojej sypialni.

Zzuł eleganckie buty, uwolnił się od finezyjnie zawiązanego halsztuka i sztywnej kamizelki. Frak zdjął już dawno i zostawił na oparciu krzesła w bibliotece. Rozpiął guziki koszuli i pochylił się nad umywalką. Niewiele domów było wyposażonych w tego typu nowoczesne urządzenia. Jego ojciec bardzo wspierał wynalazców i wykorzystywał nowinki, które mogły mu służyć i nie zajmować niepotrzebnie miejsca. Wprawdzie wodę miał bardzo zimną – bo napełniany nią zbiornik umieszczony za lustrem, od

którego przebiegała miedziana rurka z kranikiem podobnym do tych w beczkach, w których leżakowało wino, nie był wyposażony w system nagrzewania – ale i tak stanowiło to wielkie udogodnienie. Pod spodem znajdowała się umywalka z długą rurą odpływową przebijającą strop i uchodzącą do beczki zbiorczej w dawnej komórce na szczotki na parterze domu, co w znacznym stopniu ułatwiało pracę służbie.

Obmył twarz i szyję chłodną wodą i spojrzał na swoje odbicie. Co powiedziała o nim ta dziewczyna, panna Borel? „Jak ja mogę mieć dzieci z takim... takim... potworem? Mam wiecznie zamykać oczy i wyobrażać sobie, że on wygląda inaczej?” – przypomniał sobie dokładnie jej ostre jak brzytwa słowa. Mówiła to zupełnie szczerze. Chyba po raz pierwszy powiedziała przy nim coś równie prawdziwego. Wcześniej tylko przytakiwała matce i wygłaszała puste frazesy, pewnie zupełnie nie zastanawiała się nad ich prawdziwym znaczeniem. Teraz jednak pokazała dobitnie, co tak naprawdę o nim myśli. Co pewnie wiele osób o nim myśli, lecz udają, że jest całkiem inaczej, bo muszą liczyć się z jego pieniędzmi i tytułem.

Zadała mu nieumyślnie bardzo głęboki cios. Już niemal pozbierał się po wstrząsie, jaki wywołało w nim pierwsze spojrzenie w lustro po tym, jak lekarz zdjął opatrunek z jego twarzy, ramienia i piersi. Kazał wówczas pozakrywać wszystkie zwierciadła w Kamiennym Dworze, bo nie był w stanie przyglądać się temu, co w nich dostrzegał. A było to oblicze jakiegoś obcego, poszarpanego, brzydkiego i okropnie smutnego człowieka.

Długo przychodziło mu osvajanie się z własną powierzchownością. Od dzieciństwa uważano go za niezwykle urodziwego chłopca i znaczną część postawy i stosunków międzyludzkich wybudował właśnie na tym fundamencie. To kształtowało jego osobowość, potęgowało pewność siebie. Strach w oczach tych, którzy widzieli go po raz pierwszy, i to upokarzające współczucie, jakie starali się przed nim ukryć, były wprost nie do zniesienia.

Z czasem zaczął oswajać się z nowym wyglądem, a rany zablizniały się i stawały coraz mniej widoczne oraz dokuczliwe. Paraliż w części twarzy ustąpił i mięśnie odzyskiwały sprawność, dzięki czemu mógł się normalnie uśmiechać. Po prawie roku, kiedy w końcu odważył się wyjść do ludzi i spotkał się z tyloma wyrazami sympatii, zwłaszcza ze strony kobiet, bo

mężczyźni trochę inaczej spoglądali na takie sprawy, zaczynał odbudowywać wiarę w siebie.

Jakby na przekór panie Borel siostra Aurelii stwierdziła, że dobrze wygląda, i nie mówiła tego z wyrachowania. Jej z pewnością mógł wierzyć.

Zapętlił się w tym wszystkim tak bardzo, że już sam nie wiedział, co było dla niego gorsze. Spojrzał jeszcze raz na swoje odbicie. Wzrok zdążył przywyknąć do półmroku i mógł przyjrzeć się sobie spokojnie. Nie był już wcale tak okropny. Może i jego twarz nie zachęcała do pocałunków ani wyznań miłości, ale tego przecież nie oczekiwał. Wiedział natomiast, że nie jest aż tak odpychający, jak to stwierdziła dzisiaj ta dziewczyna.

Na razie miał sposób na zapomnienie o koszmarach. Musiał oddać się śledztwu i tym zająć myśli. Jednak co będzie potem? Wolał o tym nie myśleć.

## 22.

Robert postanowił skorzystać z okazji, że starsza pani Walewska wyjechała pomagać córce w opiece nad chorymi dziećmi. W końcu zrobiła coś dobrego nie tylko dla siebie, choć może raczej chciała być uznana za wielką altruistkę i poczuć się niezbędną z tymi swoimi cudownymi radami, wolał jednak o tym nie myśleć. Ważne, że zniknęła mu z pola działania i teraz mógł bez ciągłego baczenia na słowa i gesty pójść do domu Natalii.

Od ich wizyty minęło kilka dni, a on w tym czasie dowiedział się parę ciekawych rzeczy na temat Przedsiębiorstwa Handlu Morskiego Soki i te informacje mogły zainteresować Natalię. Nie był jeszcze jednak pewien, czy powinien jej je przekazać.

Drzwi otworzył mu zdziwiony kamerdyner. Nie spodziewał się gości o tak wczesnej porze. W Warszawie odwiedziny rozpoczynały się raczej po dziesiątej, bo większość przedstawicieli arystokracji dosypiała po wieczornych balach i przyjęciach. Nie dał jednak po sobie poznać oburzenia, a jedynie grzecznie skomentował poranną wizytę słowami, że pani jest w tej chwili bardzo zajęta i nie może szybko podjąć gościa. Jeżeli nie zamierza przełożyć odwiedzin na później, to będzie mogła go powitać nie szybciej niż za trzy kwadransy, dlatego może zaprowadzić go do salonu i zaproponować mu herbatę, zanim do niego zejdzie.

Robert nie miał nic przeciwko czekaniu. Wprawdzie chciał jak najszybciej ujrzeć Natalię, jednak chwila odpoczynku na jednym z miękkich foteli w jej salonie zupełnie mu nie przeszkadzała.

Spadł mu kamień z serca po tym, jak odkrył, że to, co mówiła pani Walewska o jej stosunku do dzieci, to wierutna bzdura, a chłopcy, których spotkał wtedy u niej w ogrodzie, bali się starszej damy, a nie jej. Mógł wreszcie przestać zmuszać się do niemyślenia o Natalii i pozwolić swoim uczuciom rozwijać się w naturalny sposób. Nie był pewien, czy ona w jakikolwiek sposób odwzajemnia jego fascynację, bo nigdy mu jej w żaden sposób nie okazała, jeśli pominąć kilka ukradkowych spojrzeń. Tak czy inaczej, jeżeli wyjaśni jeszcze jedną kwestię, będzie mógł zacząć ją do siebie przekonywać.

Tylko powoli, bo nie chciał jej spłoszyć. Była dość kruchą i niezwykle skomplikowaną kobietą. Poza tym poznał już prawdziwy powód, dla



którego panna Borel była przychylna jego osobie, i trochę nadwyreżyło to jego niedawno odbudowaną pewność siebie.

Dodatkowo powrót Aurelii Strzeleckiej – lub raczej hrabiny Plater, bo tak teraz brzmiało jej nazwisko – wywołał w nim emocje trudne do opisanía. Nie była to tęsknota ani nic w tym rodzaju. Owszem, był kiedyś nią zauroczony, pociągała go niesamowicie, nadal pewnie robiłaby na nim podobne wrażenie, jednak nie pragnął się z nią spotkać. Ba, nawet świadomie unikał takiej możliwości, choć pewnego rodzaju ciekawość i sentyment w jakimś stopniu odczuwał. Dodatkowo przybycie Edmunda Brezy do jego rezydencji narobiło takiego zamieszania wśród damskiej części służby, że trzy kwadransy w przytulnym salonie pani Walewskiej wydawały się naprawdę kuszącą propozycją.

Podał kamerdynerowi rękawiczki, kapelusz i laskę zakończoną złotą głową byka, a następnie udał się do wskazanego przez niego pomieszczenia i zaczął na obiecaną herbatę.

Kamerdyner zmienił się szybko w lokaja i obsłużył go z nieodgadniętym wyrazem twarzy, po czym spokojnie wyszedł, zostawił jednak uchylone drzwi. Następnie udał się do swoich robót, bo o wizycie gościa miał zamiar poinformować panią Walewską, dopiero gdy ta będzie kończyć swoje zajęcia, aby jej nie stresować. Znał chlebobdawczynię na tyle, by wiedzieć, jak przejmuje się innymi, i był przekonany, że rzuciłaby wszystko i pobiegła witać przybysza, a potem żałowała, że odeszła od swoich czynności. Uważał zresztą, że gość może sobie poczekać. Tacy jak on nie mają zwykle nic lepszego do roboty.

Robert rozsiadł się wygodnie, rozpiął guzik kamizelki i upił kilka małych łyżków parującego płynu. Cisza i spokój. Te dwa słowa zupełnie nie kojarzyły mu się do tej pory z tym miejscem, a jednak w końcu może się tutaj odprężyć. Nim się spostrzegł, herbaty ubyło i zobaczył biały spód eleganckiej filiżanki.

Wstał, rozprostował kręgosłup i podszedł do marmurowego kominka ozdobionego liściastym ornamentem, na którym stały drobne bibeloty, jak w wielu innych domach. Wziął do ręki figurkę kotka i uśmiechnął się, dostrzegłszy podobieństwo do burego spryciarza, który biegał po ogrodzie za domem Walewskich. Czyżby figurka była dziełem Natalii? A może to zwykły zbieg okoliczności?

Nagle do jego uszu dobiegły dźwięki nucenia. Dałby sobie uciąć rękę, że znał ten ciepły głosik. Nie mógł oprzeć się pokusie podążenia w jego kierunku. Wyrzał na korytarz, sprawdzwszy, czy nikt ze służby nie kręci się w pobliżu. Jakby to wyglądało, gdyby ktoś przyłapał go na myszkowaniu po cudzym domu? Na palcach przeszedł wzdłuż ściany ozdobionej obrazami i portretami przodków, wytapetowanej w niebiesko-białe prążki i dotarł do części raczej nieprzeznaczonej do odwiedzin dla gości.

Korytarz zrobił się znacznie skromniejszy, a na ścianach wisały jedynie oprawione hafty i kilka obrazów z kompozycjami suchych kwiatów. Na jego końcu znajdowały się szerokie drzwi prowadzące na tyły domu, a po ich prawej stronie inne, równie imponujące wielkością, zza których dobiegały wabiące go dźwięki i coraz bardziej kuszące zapachy.

Poczuł niemiły skurcz w żołądku, przypomniawszy sobie, że od wczorajszego obiadu nie miał w ustach nic poza herbatą, i usłyszał, jak jego żołądek zdradziecko zaczyna burczeć, by oznajmić swój stan.

Na początku kariery wojskowej nieraz przenikał za linię wroga i potrafił jako zwiadowca zbadać teren bez zostawiania po sobie śladu. Czyżby przerosła go wyprawa do kuchni? Podsunął się powoli bliżej drzwi i stanął tak, by nie było go można od razu dostrzec, za to on miał bardzo dobry widok na wewnątrz.

Natalia nachylała się właśnie nad wielkim dębowym stołem i rozwałkowywała energicznie aromatyczne ciasto drożdżowe. Dodała startą laskę wanilii i skórkę pomarańczową, więc zapach rozchodził się po całym pomieszczeniu. Chciała uformować wałkiem jak największy i najcieńszy placek na ulubione rogaliki z makiem i migdałami.

Z rozgrzanego pieca buchało gorąco, a w wielkim kotle gotowały się truskawki, które Judyta rano zebrała, oddzieliła od szypułek i starannie umyła. Do przygotowania dzemu Natalia wolała jednak zabrać się sama, lecz by nie urazić dziewczyny, odesłała ją na targ po kilka sprawunków, aby samej móc dopilnować zimowych zapasów. Wiedziała, że gdyby dopuściła tę dziewczynę do pieca, to najprawdopodobniej musiałyby zawartość kotła (i pewnie sam kocioł) uznać za zupełnie straconą, bo nawet zwierzęta nie byłyby w stanie tego przełknąć.

Kucharka miała wolne. Po wyjeździe pani Walewskiej w końcu i ona mogła pojechać na kilka dni na wieś do rodziny, bo Natalia obywała się bez

kilkunastu potraw dziennie, a jeśli chciała coś zjeść, to po prostu to sobie przyrządzała. W dodatku nie było dla niej żadnym problemem gotowanie także reszcie domowników i nikt nie narzekał na taki stan rzeczy. Zatrudnianie kogoś na zastępstwo byłoby wielką rozrzutnością, na którą nie mogła sobie pozwolić.

Podniosła rękę do czoła i grzbietem dłoni odsunęła kilka kosmyków wymykających się z upięcia. Ze względu na wysoką temperaturę panującą w kuchni zrezygnowała z czepka, chusty, a nawet z pończoch. Na gołe stopy włożyła drewniane chodaki i kiedy ubrudziła czoło mąką, poczuła, że naprawdę lubi to zajęcie. Zatrzymała się i wciągnęła w nozdrza strużkę aromatycznej pary dobiegającej z kotła. Ciągłe nucila coś pod nosem. Uniosła prawy palec wskazujący, szepcząc, że należy pomieszać truskawki i dodać do nich kilka kropel soku z cytryny. Wykonała to, co sobie zaplanowała, i chwyciła duży kuchenny nóż, z którym wróciła do rozwałkowanego ciasta.

Pokroiła je na długie trójkątne części, a następnie sięgnęła po miskę, w której znajdowało się nadzienie do rogalików z utartego maku, cukru, białek, migdałów i kilku innych dodatków, które komponowała, ufając przede wszystkim własnemu nosowi.

Nabrała na łyżkę odrobinę masy i rozsmarowała ją na jednym z trójkątów, następnie zrobiła to samo z anielską cierpliwością z pozostałymi i odłożywszy łyżkę, zaczęła zwijać trójkąciki, począwszy od ich podstawy aż po ostry czubek, aby formować z nich zgrabne półksiężyce. Odwracała się co jakiś czas zamieszać w wielkim kotle bulgoczące owoce, by nie przywarły do dna ani się nie przypaliły. Wyciągnęła wielką blachę, nasmarowała ją masłem i oprószyła mąką.

Robert stał jak zaczarowany i obserwował ją z bezpiecznej odległości. Nie mógł nadziwić się nad zręcznością i precyzją jej ruchów. Wsłuchiwał się w melodyjki nucone pod nosem i szepty planowanych za chwilę czynności. Robiła dokładnie to samo co on – kiedy opracowywał strategię bitew czy rozwiązywanych śledztw – za czasów, gdy pomagał ojcu. On także planował wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Działo się to jednak w myślach, stąd każdy obserwujący mógł posądzić go o nonszalancję i absolutną żywiowość.

Widział jej pasję i radość z wykonywanej pracy. Kiedy grzbietem dłoni odsunęła z czoła kilka kosmyków, zapragnął, by to jego dłonie, a najlepiej

usta podążyły w ślad za nimi. Była taka zmysłowa, tak ponętna w tych drobnych czynnościach. Czynnościach, które tak dobrze do niej pasowały, a którymi nie wypadało przecież dzielić się w towarzystwie. Nie znał drugiej dobrze urodzonej damy, która zajmowałaby się kuchnią. Ciekawe, czy którakolwiek z nich potrafiłaby choćby przyrządzić herbatę bez pomocy służącej. No może jego siostry dałyby radę zrobić jakąś prostą potrawę, bo doskonale pamiętał, że matka przygotowywała je na taką ewentualność – powtarzała, że w życiu należy spodziewać się wszystkiego i umieć, a przynajmniej teoretycznie poznać, co się tylko da.

Nie mógł oderwać od niej wzroku, kiedy wykładała gotowe rogaliki na blasze i pochylała się, wskutek czego ukazywała kremową, delikatną skórę dekoltu. Nie miała wiecznie towarzyszącej jej chustki, odsłaniała przed nim niemal całe piersi w kolorze przypominającym drożdżowe ciasto, które przed chwilą jeszcze rozwałkowywała. Aż bał się pomyśleć, czy w smaku również przypominają coś równie dobrego. Bał się, że gdyby stał nieco bliżej, to nie mógłby oprzeć się pokusie i polizałby jej dekolt, narażając się zapewne na siarczasty policzek lub uderzenie w głowę wielkim drewnianym wałkiem.

Niemal instynktownie wsunął nogę do kuchni, by podążyć za nią, gdy pochylała się nad blachą wkładaną do pieca, kiedy usłyszał kroki lokaja dobiegające z klatki schodowej. Obrócił się gwałtownie i na palcach przemknął do salonu i swojej pustej filiżanki.

Natalia pochylała się nad rogalikami i pokrywała je cienką warstwą rozbełtanego jajka, by po wypieczeniu stały się bardziej błyszczące, i wsuwała je szybko do rozgrzanego pieca. Brała się teraz za przygotowanie lukru, którym mogła je posmarować, a potem posypać płatkami migdałów i uprażonej skórki pomarańczowej. Wyczuła jednak w pobliżu jeszcze inny, niezwykle ciekawy zapach. Znała go od niedawna i nie mogła pomylić z żadnym innym. Tak pachniał mężczyzna, który nawiedzał ją niemal każdej nocy we śnie. Tak pachniał baron Ostrowski. Robert.

Potrząsnęła głową, by odpędzić od siebie tę zjawę. Nie mogło go tu przecież być, zaśmiała się w duchu. Jeśli już odczuwa jego zapachy, to jest z nią znacznie gorzej, niż przypuszczała. Nie chciała zakochać się w tym mężczyźnie, wiedziała, że pewnie nigdy nie będzie mogła z nim być. Nie miała zamiaru mieć złamanego serca ani do końca życia tkwić w świecie marzeń.

Dokonała już przecież wyboru. Miała zaopiekować się domem zmarłego męża, rozsądnie gospodarować swymi dochodami i nie być od nikogo zależna, jak tylko jej teściowa zniknie stąd na dobre. Może spodoba się jej u córki i to opiekowanie się chorymi wnuczętami tak wejdzie jej w krew, że nie będzie chciała stamtąd wyjeżdżać? Och, jak cudownie by było, gdyby tak się stało. Wiedziała jednak, że jej pomoc ogranicza się do wydawania poleceń służbie i wygłaszania mądrości nabytych w drodze wielu doświadczeń, kiedy to pilnowała własnych dzieci chorych na ospę oraz wszystkich kuzynów i sąsiadów w zasięgu kilkunastu kilometrów od jej rodzinnej siedziby. Wiedziała, że i ona nie wytrzyma tam zbyt długo, bo jej najbliżsi nie zniosą jej szarogęszenia się. Żaden z jej zięciów nigdy nie wytrzymał z nią pod jednym dachem dłużej niż kilka tygodni, a nie chciałyby być zapewne powodem rozpadu pożycia małżeńskiego córek. Niewątpliwie wróci tu jeszcze tego lata, ale zanim to nastąpi, Natalia będzie mogła nacieszyć się wolnością i jej przedsmakiem, bo kiedyś w końcu taki dzień nadejdzie.

Wyjęła gotowe rogaliki i włożyła następną porcję do pieca. Odłożywszy ścierkę, spojrzała w stronę drzwi. Zdawało się jej, że ktoś właśnie od nich odchodził. Czyżby rzeczywiście wyczuła Roberta Ostrowskiego? Niemożliwe!

W tym momencie do kuchni wszedł Józef Hug w stroju lokaja i poinformował ją, że w salonie czeka gość. Tuż za nim pojawiła się Judyta z koszem pełnym wiktuałów i ciężko opadła na stołek. Stwierdziła, że musi chwilę odpocząć.

Natalia oddała Józefowi wielką łyżkę do mieszania dżemu, dosypała do truskawek cukru i powiedziała, że wróci tu za kwadrans, jak się tylko przebierze, żeby sprawdzić, czy konfitury są gotowe do nalewania do słoików. Prosiła, by Judyta nie dotykała pieca, w którym piekły się rogaliki. Jak odsapnie, niech zajmie się sprzątaniami kuchni.

W całym zamieszaniu nie spytała nawet, kto był tym tajemniczym porannym gościem, ale domyślała się, że mógł być nim właśnie baron. A przynajmniej bardzo chciała, by tak było.

Pobiegła szybko do swojej sypialni, zrzuciła starą domową sukienkę, naciągnęła pończochy i halkę, a na to włożyła prostą szarą suknię dzienną i fioletową chustkę. Włosy tylko mocniej upięła kilkoma spinkami. Naciągnęła domowe pantofelki z cienkiego materiału i przetarła twarz

wilgotną gazą, zauważywszy na czole i policzku ślady białej mąki. Nie wkładała rękawiczek ani żadnych ozdób, nie miała na to czasu. Narzuciła fartuch, by nie poplamić sukni, i weszła najpierw, jak obiecała, do kuchni.

Wnętrze wypełniał aromat upieczonych rogalików. Zajrzała do pieca i stwierdziła, że za kilka minut będą idealne, a potem spróbowała dżemu. Oceniała, że jest już w pełni gotowy i można napełnić nim przygotowane wcześniej słoiczki. Do tej czynności mogła dopuścić Judytę. Sposób porcjowania gorącej konfitury nie wpływał w żaden sposób na jej późniejszy smak, więc dziewczyna nie mogła niczego zepsuć. Natalia wyłożyła wcześniej upieczone rogaliki, polukrowała je i ozdobiła migdałami i skórką pomarańczową, następnie ostrożnie nałożyła kilka na talerzyk. Poprosiła Judytę, by zaniósła je gościowi, zanim przystąpi do napełniania słoiczków, a sama pilnowała, by Józef nie przypalił niczego i nadal mieszał dokładnie w kotle. Wyjęła drugą już upieczoną porcję i wystawiła do ostygnięcia. Nie zapomniała odłożyć kilku gotowych chłopcom, którzy po wyjeździe pani Walewskiej mogli swobodnie wchodzić do domu.

## 23.

Robert czekał, wiercąc się na miękkim siedzeniu. Sam sobie dolał herbaty; nadal była gorąca, bo lokaj zadbał o to, by stała w specjalnym czajniczku nad małą świeczką podtrzymującą ciepło, a nie w zwykłym imbryku. Wiedział, że gość będzie musiał trochę poczekać. Domyślił się, że służący poinformował swoją panią o jego wizycie dopiero przed kwadrans, kiedy baron uciekał z korytarza prowadzącego do kuchni niczym mały chłopczyk przyłapany z ręką w cukiernicze.

Wyprostował się gwałtownie, gdy do pokoju weszła młoda służąca z talerzykiem pełnym gorących rogalików. Przełknął ślinę. Najchętniej zjadłby wszystkie i pozostawił sobie na deser ich twórczynię, ale musiał się opanować i poczęstować tylko jednym.

Służąca poinformowała, że pani już tu idzie, domyślił się jednak, że dotrze pewnie za kilka minut. Chwyił opuszkami palców jeden z ciepłych smakołyków i ostrożnie podsunął sobie pod nos. Pachniał wybornie. Chyba nie tylko dla własnej przyjemności lub dla kaprysu ta piękna kobieta weszła do kuchni. Może rzeczywiście potrafiła co nieco w niej dokonać? Przyjrzał się uważnie rogalikowi. Wyglądał niczym małe dzieło sztuki. Idealnie symetryczny, z cienkich warstw ciasta przełożonego ciemną masą. Skosztował odrobinę i aż wstał z zachwytem.

Wepchnął przysmak do ust i pogryzł go, choć niemal parzył podniebienie. Był przepyszny! Zerknął dyskretnie w stronę wejścia, a że nikt jeszcze nie nadchodził, chwycił dwa kolejne i pochłonął je niemal w całości. Domyślił się teraz, że wszystkie te ciasteczka, jakich kosztował tu poprzednio, były dziełem tej samej osoby. Już wtedy nie mógł się ich nachwalić, a co dopiero teraz.

Sam nie wiedział, czy to głód, czy doskonały smak i zapach ciasta, czy myśl o zmysłowej kobiecie, która stworzyła te perełki sztuki kulinarnej, tak na niego wpłynęły. Zachował się jak małe dziecko albo zwierzątko, które nagle dostało najpyszniejszy smakołyk i postanowiło zjeść wszystko, żeby nikt mu tego nie zabrał.

Powstrzymał się przed sięgnięciem po kolejny, i całe szczęście, bo w tym momencie weszła pani domu, zdziwiona, że to jego widzi w swoim salonie. Nie okazała jednak niechęci, wprost przeciwnie – uśmiechnęła się do niego uprzejmie i zapytała o samopoczucie. Potem jednak coś się w jej wzroku na

krótką chwilę zmieniło. Tak jakby przyłapała go na czymś, ale nie była w stanie tego udowodnić.

Czyżby widziała go wtedy w kuchni? Chyba nie. Był zbyt doświadczonym śledczym (choć nigdy oficjalnie nie pracował w tym zawodzie), by nie zauważyć, że ktoś go rozszyfrował. Pomylił się przecież tylko raz. I wtedy była to zupełnie inna sytuacja.

– Co pana właściwie do mnie sprowadza, baronie?

– Proszę mi wybaczyć, jeśli powiem coś niestosownego, ale dowiedziałem się, że pani Walewska wyjechała dziś z samego rana, i postanowiłem skorzystać z tej okazji, by porozmawiać z panią na osobności. Wiem, że może nie wypada, bym składał pani wizyty, mam nadzieję, że nie przysporzę tym samym kłopotów, nie mogłem się jednak powstrzymać.

– Nie jestem panienką na wydaniu, baronie. Jeśli nawet sąsiadki zaczną coś szeptać, to proszę mi wierzyć, nie będzie to dla mnie nowością. Nie, żebym się źle prowadziła. Po prostu jestem przyzwyczajona, że ludzie lubią plotkować i nawet kiedy nie ma ku temu powodów, to i tak potrafią je sobie wypatrzeć.

– Trafnie to pani ujęła. – Uśmiechnął się.

Coś w jego wzroku uległo drobnej przemianie. Nie zwracała do tej pory uwagi na to, w jaki sposób postrzegali ją mężczyźni, ale jego spojrzenie poznała już dość dobrze, by uchwycić takie niuanse. O Boże! Musiał widzieć ją w kuchni! Gotów stracić do niej resztki szacunku... Nie dość, że nie była ubrana jak na wdowę i damę przystało, to jeszcze zachowywała się w sposób absolutnie niedopuszczalny dla jego klasy. Nie mogła dać się wytrącić z równowagi. Może wcale jej tam nie widział, a nawet jeśli, to może nie jest snobistycznym radykałem, który takie zachowanie odbiera jako powód do wykreślenia z listy swoich znajomych.

– Nie odpowiedział pan jednak na moje pytanie, baronie. – Odezwała się tak opanowana, że sama zdziwiła się na dźwięk swojego głosu.

– Przepraszam najmocniej. Już pani wyjaśniam tę sprawę. – Zaczerpnął powietrza i wyprostował się, jakby czekała go dłuższa przemowa. – Otóż, jak już mówiłem, skorzystałem z nieobecności pani Walewskiej, żeby móc spokojnie porozmawiać o pewnych bardzo delikatnych sprawach dotyczących pani męża i mojego zmarłego ojca. Nie wiem, od czego powinienem zacząć. Chyba nie potrafię odpowiednio dozować emocji.



Zacznę więc od tego, co jest głównym motywem zjawienia się u pani o tak barbarzyńskiej porze, i czegoś, co jest związane właśnie z tymi dżentelmenami. – Chyba po raz pierwszy wypowiedział się tak nieskładnie.

A zatem nie przyszedł do niej dla jej osobistego uroku, zakpiła w myślach. To raczej było zupełnie oczywiste. Nie należała do kobiet, do których ciągnie mężczyzn jego pokroju. Teściowa wyraźnie podkreślała, że lata młodości i świetności ma już dawno za sobą. Może w tym wypadku trzeba było wierzyć tej starej czarownicy.

– Słucham pana – szepnęła lekko rozczarowana.

– Mam pewne podejrzenia... a właściwie mam niemal pewność, że śmierć mego ojca nie była skutkiem czystego przypadku, a pani zmarły małżonek mógł mieć z nią coś wspólnego.

– Jak pan śmie! – Odruchowo broniła męża. Może sama nie uważała go za wzór cnót i doskonale wiedziała, że miał wiele za uszami, jednak nie byłby zdolny do zabójstwa, a tym bardziej nie na tyle sprytny, żeby przeprowadzić je tak, by wszyscy uznali je za wypadek. Poza tym... No tak! – Przecież kiedy pański ojciec zginął, mój mąż przechodził ciężką chorobę płuc i leżał przez dwa tygodnie w domu. Jak więc mógłby mieć coś wspólnego z jego śmiercią? Zupełnie pana nie rozumiem. Czy na pewno nie wypił dziś pan zbyt wiele?

– Jestem całkowicie trzeźwy. Przepraszam, że wyprowadziłem panią z równowagi. Nie potrafię ostatnio obchodzić się z kobietami. Nie to miałem na myśli ani o nic nie chciałem oskarżać pani męża. – Dotknął dłonią czoła, jakby rozboleła go głowa. – Oczywiście, że nie oskarżam go o zabójstwo mego ojca. Chodziło mi o to, że interesy, jakie prowadził z panem Emilem Soką, być może nie były do końca uczciwe, a mój ojciec wpadł na coś, co mogłoby zaszkodzić komuś na tyle, że ten postanowił się go pozbyć. W każdym razie wszystkie moje dotychczasowe tropy prowadzą do pani męża.

I do pani, pomyślał. Tego jednak nie chciał jej jeszcze mówić. Coś powstrzymywało go przed zadaniem jej pytania o romans ze zmarłym baronem. Trzymał w kieszeni list, który zaczynał go niemal parzyć, ale nie zdołał jej go pokazać, jak wcześniej zamierzał uczynić.

– Chce pan powiedzieć, że mój mąż prowadził jakieś nieuczciwe interesy? To niemożliwe.

– Dlaczego tak pani twierdzi? Często nie znamy naszych bliskich, nie wiemy, do czego mogą być zdolni. Może zbyt pobłaźliwie go pani ocenia, w końcu musiał wiele dla pani znaczyć. – Zakpił, gdy pomyślał o tym, że za jego plecami umawiała się ze starszym dżentelmenem, choć już nie był tego pewien. – Być może była pani zaślepiona uczuciem i nie zdołała dostrzec, że spotyka się z nieuczciwymi ludźmi lub na przykład miesza coś w księgach. Żony często nie są wtajemniczane ani w interesy, ani w życie towarzyskie mężów. Czyżby u pani było inaczej?

– Bynajmniej. Mój mąż rzeczywiście nie wtajemniczał mnie w to, gdzie ani po co udaje się każdego wieczoru, jednak jeśli chodzi o jego księgi, to Dawid absolutnie nie miał zielonego pojęcia, jak się do nich zabrać. Nie potrafił nawet podliczyć prostych rachunków, a co dopiero ukryć pośród słupków jakichś nieuczciwych kosztów.

– Chce pani powiedzieć, że jego wspólnik mógł zrobić z nim to, co chciał, i on by się nie zorientował?

– Dokładnie. – Sięgnęła po czajnik i dołała (zgodnie z zachodnią modą) jemu i sobie herbaty.

– A więc muszę jeszcze raz przeanalizować zdobyte informacje. – Spojrzał na nią podejrzliwie i zapytał: – A skąd ma pani pewność, że nie znał się na księgowaniu?

– Bo wpadły mi te księgi w ręce i to, co tam zdążyłam dojrzeć, wołało o pomstę do nieba. Jego wspólnik prowadził zapiski bardzo chaotycznie i niedbale, jednak wieloletnia praktyka w kantorku mego ojca nauczyła mnie rozszyfrowywania wszelkiego typu rachunków. Doskonale potrafię rozpoznać, baronie Ostrowski, kiedy ktoś próbuje coś ukryć między rzędami cyfr. Mój mąż z pewnością by tego nie uczynił.

– A jego wspólnik?

– Nie zdążyłam sprawdzić. Pański ojciec również zadawał mi podobne pytania, później jednak, kiedy statki poszły na dno, a wraz z nimi udziały mego męża w ich spółce, nie miałam już powodów, by myśleć o tych dokumentach.

List w jego kieszeni jakby ostygł. Czyli to z tytułu niedbałych rachunków w księgach jego ojciec chciał się z nią spotkać? Boże! Miał nadzieję, że właśnie tak było. Nie odważył się jednak zapytać wprost. Może następnym razem... Mimo woli uśmiechnął się do niej. Kobieta biegła w rachunkach! Teraz mógł trochę pożyć nadzieją.

– Będę musiał jeszcze sprawdzić kilka rzeczy, ale obiecuję, że wrócę do pani z kolejnymi pytaniami.

– Oczywiście. Z przyjemnością spróbuję na wszystkie odpowiedzieć. A teraz proszę się poczęstować. – Wskazała palcem na kruche rogaliki, już uspokojona.

– Dziękuję. Będę zobowiązany. – Sięgnął po słodkości i delektował się wspaniałym smakiem.

– Proszę się nie krępować. Mamy ich bardzo dużo.

– W takim razie pozwoli pani, że wezmę jeszcze kilka. – Spałaszował dwa i dopił resztkę herbaty. – Pójdę już. – Wstał, po czym ujął jej delikatną dłoń bez rękawiczki, by ucałować czubki palców.

Omam nie cofnęła ręki, tak silne wrażenie wywołał na nieosłoniętej skórze jego dotyk. Zupełnie taki sam, jaki odczuła, kiedy kilka tygodni wcześniej pomagał jej wysiąść z powozu. Ten mężczyzna naprawdę działał na nią jak nikt nigdy dotąd. Nawet jej mąż nie był w stanie doprowadzić jej do takiego łopotania serca. Aż bała się pomyśleć, co czułaby, gdyby naprawdę ją pocałował albo... Och! Lepiej się nad tym nie zastanawiać. Zaczęła się rumienić, a on w odpowiedzi obrócił się i sięgnął po kolejne dwa rogaliki.

– To na drogę. – Uniósł je i posłał jej czarujący uśmiech. – Są tak wspaniałe, że nie mogę się oprzeć. Musiał je zrobić ktoś wyjątkowo utalentowany, i z pewnością ze śpiewem na ustach.

Och! Jednak widział! Ale chyba wcale go to nie zbulwersowało, jeśli sądzić po tym, jak wcinał jej wypieki. Zmarszczyła czoło, gdy podziwiała jego szczupłą, umięśnioną sylwetkę, kiedy zbliżał się do wyjścia.

Opadła bezwładnie na fotel. To był naprawdę pracowity poranek. I bardzo emocjonujący! Poczekała chwilę, by jej twarz nabrała dawnych kolorów, i poszła do kuchni sprawdzić, czy Judyta nie wywołała jakiejś katastrofy. Musiała jeszcze włożyć do pieca mięso, które od rana czekało natarte marynatą w spizarni, i zlecić obranie ziemniaków oraz jarzyn na surówkę. W domu byli obecni jedynie ona, Judyta, pan Hug i bliźniaki. Ewa pojechała wraz z panią Walewską do jej córki, więc gotowała jedynie dla tej piątki i nie musiała sporządzać zbyt wymyślnego jadłospisu.

## 24.

### *Tydzień później*

Robert był zniecierpliwiony oczekiwaniem na informacje od pary agentów. Byli to jego dawni znajomi. Z jednym walczył niegdyś ramię w ramię pod Somosierrą<sup>8</sup> i miał do niego wielki szacunek za postawę moralną, zwłaszcza po tym, jak wielu żołnierzy zachowało się haniebnie i napastowało kobiety z podbitych terenów. Drugi był niegdyś jednym z pracowników jego ojca; oczywiście nieoficjalnym. Obu darzył pełnym zaufaniem, wiedział jednak, że jako dobrzy agenci mieli pełne ręce roboty i jego sprawą zajmowali się po godzinach, stąd wynikały owe opóźnienia.

<sup>8</sup> Szarża przeprowadzona 30 listopada 1808 roku na przełęczy Somosierra w Hiszpanii, która otworzyła Napoleonowi drogę na Madryt i pozwoliła kontynuować kampanię hiszpańską.

Sprawdził wielokrotnie wszystkie dokumenty, jakie zostały po ojcu, przeszukał cały dom przy Miodowej, od piwnicy po strych, zajrzał w każdą dziurę i obstukał każdą deskę w podłodze. Nawet meble oglądał, by doszukać się kolejnych skrytek. Znalazł jeszcze dwie. Jedna była za obrazem w holu na piętrze, ukryta w ciężkiej, złoconej ramie należącej do kolekcji ram jego matki. Siostra zabrała znaczną część zbioru ze sobą, ale wiele okazów zostało i w Warszawie, i w Kamiennym Dworze. Zastanowiło go, dlaczego akurat te eksponaty ojciec chciał zostawić, mimo że na obrazach nie znajdowało się nic szczególnego. Zresztą, nawet jeśli nie zwróciłoby to jego uwagi, to i tak sprawdziłby te ramy dla pewności. Kiedy zdjął niewielki pejzaż przedstawiający łąny żyta dojrzewającego w słońcu, poprzecinane zielonymi miedzami, zauważył, że rama ma niewielkie rozszczepienie w tylnej części. Obstukał ją uważnie, a następnie za pomocą dłuta wyjął odstający kawałek, za którym znalazł plik obligacji państwowych. Nie było tego zbyt wiele, ale miały teraz sporą wartość.

Drugą skrytkę zauważył w jadalni. Umiejscowiono ją pod jednym z krzesel dla gości. Było to niewielkie drewniane pudełeczko przymocowane pod siedziskiem za pomocą kawałka materiału. W środku odnalazł starą korespondencję między ojcem a angielskim markizem Starkfordem, ich dalekim kuzynem. Nie uznał tego za nic ważnego

i odłożył do sprawdzenia na później. Niczego, co mogłoby naprowadzić go na zabójcę, nie było w żadnym ze schowków.

Od agentów dowiedział się, że ostatnią sprawą, jaką zajmował się jego ojciec, było sprawdzanie wiarygodności pana Emila Soki, w którego Przedsiębiorstwo Handlu Morskiego miał zainwestować znaczną sumę. Potwierdziło to jedynie zdarzenia, o których już do tej pory wiedział. Baron przed śmiercią pisywał do pani Walewskiej pod nieobecność jej męża, co nie dawało jego synowi ciągle spokoju, mimo że starał się pomijać ten fakt. Przed śmiercią rozmawiał też z panem Walewskim o możliwości inwestowania w statki, sprawdzał wiarygodność zarówno jego, jak i jego wspólnika, pana Soki, a do tego wszystkiego spotykał się z młodą rozwódką mieszkającą w zubożałej części Warszawy.

Robert postanowił w końcu zebrać się na odwagę i sprawdzić, co naprawdę łączyło jego ojca z Natalią Walewską i czy chodziło jedynie o rachunki. W końcu teraz, kiedy już wiedział, że jest ona ciepłą i porządną osobą, jedyną myślą, która go dręczyła, była ta o rzekomym romansie z jego ojcem, bo był przecież w posiadaniu pisemnego dowodu umawiania się z baronem pod nieobecność jej męża. Mimo że wczoraj opowiadała o księgach, czym dała mu odrobinę nadziei, to obawa nie znikła. Wprost przeciwnie, narosła jeszcze bardziej, bo bardziej zaczęło mu na niej zależeć.

Ubrał się uważniej niż zwykle i zerknął niepewnie w lustro.

– Nie jest znowu tak źle – wymruczał.

– Żartujesz sobie? – Usłyszał za plecami głos przyjaciela.

Major Edmund Breza zjawił się wczorajszego popołudnia, ku uciechu damskiej części służby, i zaczął buszować w pokoju, w którym baron trzymał zapas garderoby na okazję różnych śledczych przedsięwzięć.

– Coś ze mną nie tak?

Major uniósł wzrok, przeczesał dłonią złociste loki i oderwał się od ściany, o którą się przed chwilą opierał.

– Jeżeli masz zamiar ukryć wszystkie atuty, to jak najbardziej. – Podszedł bliżej.

– Jakie atuty? Człowieku – wskazał na swoje szramy – raczej niweluję problemy.

– Po co? Takie drobne blizny jedynie dodają charakteru. Ja bym na twoim miejscu wyprostował się, wcisnął w coś eksponującego mięśnie i uniósł wysoko głowę. Pamiętasz, jak rywalizowaliśmy o to, który z nas jest

przystojniejszy? Co prawda zawsze przegrywałeś, ale jedynie o włos! – Uniósł zawadiacko brew i puścił do niego oko. – Moim zdaniem nic się nie zmieniło. Ba, szramy wyostrzyły ci rysy.

– Nie podlizuj się. Zająłeś pół domu i możesz robić tu, co chcesz. W granicach przyzwoitości – dodał. – Nie musisz mi słać.

– Nie słać. Zaczekaj chwilę.

Major pobiegł do garderoby i wrócił szybko z naręczem ubrań. Po kilku przymiarkach Robert zdecydował się na idealnie odprasowaną, śnieżnobiałą koszulę, białutki halsztuk, beżową kamizelkę i jasnoszare bryczesy, do tego ciemny surdut i wysokie, wypastowane na błysk czarne botforty. Zerknął w lustro i – o dziwo – wyglądał naprawdę dobrze.

– A nie mówiłem?

– No – mruknął Robert – może.

– Nie wygłupiaj się. Sam wczoraj wspomniałeś, że zaczyna ci na niej zależeć.

– Nie mówiłem. Wyciągnąłeś to ze mnie podstępem, napełniłeś obficie mój kieliszek.

– Tak czy inaczej, pora wracać do żywych, przyjacielu.

Robert obejrzał się raz jeszcze w lustrze, lecz próbował zachować dystans wobec entuzjastycznego nastawienia przyjaciela. Breza zwykle miał jakiś ukryty interes, nawet gdy za pomoc nie brał ani grosza. Efekt jego pracy jednak całkiem mu odpowiadał, dlatego nie zerwał z siebie ubrania. Wsunął tylko na głowę kapelusz z szerokim rondem. Jakoś nie mógł zdobyć się na inne nakrycie. Czuł się pewniej, gdy osłaniał najbardziej widoczną bliznę, która przebiegała przez czoło, lewe oko i środkową część policzka. Te mniejsze, przy uchu i na brodzie, były mało widoczne. Wyglądały raczej na stare zadrapania. Przymknął lewe oko, w którym i tak miał zamazany obraz, i spojrzął na siebie prawym. W porządku, ocenił.

Z wozowni wziął otwarte lando. Dawno nie jeździł tego typu powozem. Wszystkie zakryte były jednak akurat poddawane renowacji, a nie chciał łapać wynajmowanej dorożki ani tym bardziej wlec się taki kawał pieszo. Miał ochotę sam powozić, dlatego nie zabrał stangreta.

Białe ogniste rumaki idealnie się spisały i mimo zgiełku panującego na większych ulicach dotarł szybko do celu. Oddał powóz panu Hugowi i zapytał, gdzie zostanie panią domu. Okazało się, że jest w swoim ogródku, czego się w zasadzie spodziewał.

Zobaczyła go z daleka, pochylona nad swoimi roślinami. Wyglądało, jakby coś do nich mówiła i jego przyjazd przerwał jej miłą pogawędkę. Uśmiechała się jednak promiennie, co zachęciło go i dodało mu odwagi. Podszedł do niej sprężystym, szybkim krokiem. Od dawna nie poruszał się w taki sposób i zdał sobie z tego sprawę dopiero wówczas, gdy znalazł się blisko niej.

– Dzień dobry, pani Walewska. – Ukłonił się z galanterią.

– Dzień dobry, baronie Ostrowski. – Wyprostowała się i poprawiła ubranie. – Może wejdziemy do domu?

– Jak pani woli – odparł uprzejmie. – Choć pogoda dzisiaj naprawdę zachęca do spacerów, a pani ogród jest jednym z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek widziałem. – Zdobył się na mały komplement.

– Dziękuję. – Zarumieniła się nieco. – Bardzo lubię spędzać w nim czas.

– To widać.

– Może w takim razie usiądziemy tutaj? – Wskazała niewielki stoliczek i cztery krzesła obok grządek z kwiatami, schowane pod niewielką wiatą porośniętą bluszczem, szczelnie uwitym na drewnianej konstrukcji. – Niech pan zaczeka, a ja poproszę o coś do picia.

– Z przyjemnością.

Rozsiadł się wygodnie na niewielkim metalowym krzeselku pomalowanym białą farbą. Nie było ono dostosowane do jego gabarytów. Czyżby pan Walewski nie należał do potężnie zbudowanych mężczyzn? Skarcił siebie w myślach za to zlekceważenie zmarłego męża Natalii. Nie wiedział czemu, ale nie lubił go, choć nigdy nie miał okazji poznać Dawida osobiście. Czyżby kierowała nim zazdrość?

Kobieta wróciła z lemoniadą i ciasteczkami. Zgrabnie lawirowała w labiryncie ogrodowych ścieżek.

– Nie znalazłam nikogo w kuchni, a nie chciałam czekać w nieskończoność. Po wyjeździe pani Walewskiej służba zajęła się w końcu osobistymi sprawami, nie chcę odbierać im tej przyjemności – wyjaśniła na swoje usprawiedliwienie.

– Rozumiem.

– Poprzednim razem tak szybko pan wyszedł, że nie zdążyłam zapytać, jak się ma mały Staś. – Podała mu szklaneczkę wypełnioną chłodnym płynem.

– Zapomniałbym. – Przyjął lemoniadę i niby przypadkiem dotknął opuszkami palców jej dłoni. – Pani Bank, moja gospodyni, prosiła, żebym pani przy najbliższej okazji serdecznie podziękował za uratowanie małego. Gdyby nie pani, nie wiadomo, czy dziecko wytrzymałoby do przyjścia lekarza.

– To był odruch. – Machnęła ręką. – Pani Bank?

– Matka dziecka – wyjaśnił. – A chłopiec czuje się już znacznie lepiej. I on, i jego siostra wydobrżeli i doktor twierdzi, że za kilka dni po ich chorobie nie pozostanie żaden ślad.

– To dobrze. – Odetchnęła z ulgą. – Ale wspominał pan, że ma mi coś ważnego do przekazania.

– Zgadza się. – Sięgnął po ciasteczko. – Odwiedziłem pana Emila Sokę, byłego współnika pani męża. – Odgryzł kawałeczek i delektował się jego smakiem. – Porozmawiałem sobie z nim o jego interesach. Nie wynikło wprawdzie z tego nic ciekawego, jednak pogawędziłem nie tylko z nim, lecz także z kilkoma osobami z nim współpracującymi w różnych częściach kraju i dowiedziałem się paru ciekawych rzeczy.

– Jakich? – Zainteresowała się i przysunęła tacę ze słodyczami bliżej niego po tym, jak pochłonał resztę ciastka w zastraszającym tempie.

– Pani sytuacja nie jest tak beznadziejna, jak pani dotąd uważała.

– Mógłby to pan jaśniej przedstawić?

– Mógłbym, jednak najpierw muszę zadać pani bardzo ważne pytanie.

– Tak? – Spojrzała na niego zdumiona.

– Nie jest to łatwe. Proszę mi wierzyć. – Wyprostował się na krześle i postarał zachować zimną krew. – Mam nadzieję, że się pani nie obrazi, jednak jestem zmuszony prosić, by mi to pani wyjaśniła. – Podał jej pognieciony kawałek papieru, który trzymał w kieszeni kamizelki.

Spojrzała na kartkę, a właściwie na otwarty list, o czym świadczyły kawałki złamanej pieczęci. Nie rozumiała, o co mu chodzi.

– Proszę to przeczytać, pani Walewska, i powiedzieć mi, co to miało oznaczać.

Wyczuła w jego głosie nutkę pretensji. Odczytała jednak treść wiadomości szeptem i zerknęła na datę umieszczoną w rogu, odpowiadającą dacie śmierci barona Ostrowskiego.



– Nigdy nie otrzymałam tej wiadomości, ale widziałam się z baronem kilkakrotnie wcześniej. Zresztą mówiłam to panu przy pańskiej ostatniej wizycie.

Niemal podskoczył na tę informację, ale starał się spokojnie wysłuchać dalszych wyjaśnień, co potwierdziło jego mimowolne bębnienie palcami o stolik i przenikliwe spojrzenie mówiące „zeznam mi w tej chwili wszystko”.

– Gościł u nas kilkakrotnie. Zainwestował jakąś sumę w przedsiębiorstwo, które mój mąż prowadził wspólnie z panem Soką, i miał plan wykupić w nim dużo większy udział, jednak odkrył kilka niejasności i chciał je jak najszybciej wyjaśnić. – Odwróciła głowę i spojrzała na szklarnię znajdującą się po drugiej stronie ogródka. – Może nie było to najuczciwszym postępowaniem z mojej strony, ale... –

Próbowała znaleźć odpowiednie słowa. Zesztywniała, gdy dostrzegła intensywność, z jaką baron wpatrywał się w zmiany zachodzące na jej twarzy. – Podczas jednej z kolacji, kiedy panowie omawiali zawartość ksiąg rachunkowych, odważyłam się wyrazić swoją opinię. Już wcześniej, jak panu wspominałam, zwracałam uwagę mężowi na to, że księgowość nie jest prowadzona prawidłowo. Zajmowałam się księgami w przedsiębiorstwie ojca, gdy jeszcze byłam panną, i miałam pewne pojęcie o sprawach finansowych. Mój mąż był w tej dziedzinie zupełnym ignorantem. Przepraszam, że wyrażam się tak o zmarłym. To nie jego wina, że po prostu się na tym nie znał i ślepo wierzył swojemu wspólnikowi. Nie mógł się jednak pogodzić z faktem, że to ja, kobieta, mogę mieć rację. Dlatego pana ojciec chciał omówić zapiski w księgach bez jego udziału. Raz udało się nam porozmawiać, kiedy to my odwiedziliśmy pańskiego ojca i Dawid po kolacji zapomniał się przy stoliku do gry. Mieliśmy jednak dostęp jedynie do części księgowości i niewiele mogliśmy z tego wywnioskować poza tym, że wiele liczb się nie zgadzało i nie wiadomo skąd pojawiają się wysokie sumy za usługi, które powinny kosztować kilka złotych. Były to drobne matactwa finansowe, jednak takie zdarzają się w wielu firmach. Sam pan wie.

– Owszem, ale dlaczego mój ojciec wysłał do pani tę wiadomość?

– Nie wysłał – przypomniała mu.

– No tak, proszę mi wybaczyć. Dlaczego chciał wysłać?

– Pana ojciec, tak mi się wydaje, planował chyba zdobyć resztę dokumentów, żebym mogła dokonać ich analizy, bo sam niestety nie miał doświadczenia w zakresie handlu morskiego, i być może mu się to udało, niestety zdarzył się wówczas ten wypadek.

## 25.

Robert odetchnął z ulgą. Nic nie wskazywało na to, że Natalia kłamie. Nie wyglądała na kobietę, która umawia się z bogatymi wdowcami za plecami męża, a jej wyjaśnienia okazały się całkiem do rzeczy. Wydawało się, że ojciec wykrył jakieś brudne interesy prowadzone przez pana Sokę i postanowił się tym zająć. Czyżby natrafił na coś większego, niż spodziewał się znaleźć?

– Czy jest coś jeszcze, o co pan chciał mnie zapytać, baronie? – Oddała mu kartkę.

– Nie, chyba nie. – Poprawił się na krześle i sięgnął po kolejne ciastko, już znacznie spokojniejszy.

– W takim razie proszę mi powiedzieć, co takiego miał mi pan przekazać.

– Ach. Rzeczywiście. – Przełknął smakołyk i popił obficie lemoniadą, by nie odpowiadać z pełnymi ustami. – Byłem przed kilkoma dniami w porcie w Gdańsku, do którego zawijały statki przewożące towary z Indii i Chin. Jak pani wie, statki spółki, w której udziały pani posiada, przepływają też do Szczecina, ale to w Gdańsku znajduje się siedziba pana Soki i tam ma on swoje magazyny towarów.

– Dawno przestałam się tym zajmować. Rozmawiałam z nim jakiś czas temu i nie powiedział mi niczego nowego. Zapisano mi wprawdzie pewną stałą kwotę z udziałów w handlu i choć nie jest ona zbyt wysoka, to przynajmniej pewna. Zwłaszcza po zatonięciu jednego ze statków, grabieży drugiego i skandalu związanym ze śmiercią mego męża. Poza tym, jak pan się domyśla, od kilku lat transport morski musi stale trzymać się pewnych standardów jakości usług, konkurencja stała się bardzo zacięta, układ sił w Europie ciągle ulega zmianie, Królestwo Polskie nie ma bezpośredniego dostępu do Bałtyku, trzeba podporządkować się władzom i rosyjskim, i pruskim, co dodatkowo kosztuje, a planowane są rejsy ponad czterystuonowych żaglowców nowojorskich – wyrzucała z siebie słowa niczym pociski, jakby znała tę wyliczankę na pamięć. – Mają to być podobno typowe rejsy, ale w prasie nowojorskiej pojawiają się ogłoszenia o możliwości utrzymywania w najbliższej przyszłości regularnych połączeń z Liverpoolem, niezależnie od ilości towarów, pasażerów czy warunków pogodowych. Przez to żaden szanujący się kapitan statku nie może pozwolić sobie na opóźnienia, choćby miał płynąć z pustą ładownią

w czasie największego sztormu. Pan Soka mówił, że na tym również straciliśmy bardzo wiele pieniędzy, jednak nic nie można poradzić, bo inaczej straciłby wszystkich klientów.

– Widzę, że jednak jest pani zainteresowana tym tematem. A pan Soka nie zapomniał pewnie dodać, że robotnicy domagają się podwyżek, na czym też nie może zaoszczędzić.

– Sam pan widzi... – Westchnęła już z grubsza opanowana i lekko zmieszana tym nagłym wybuchem. – Pan Soka obiecał jednak, że ze względu na pamięć męża i przejęcie dużej części jego udziałów nie obciąży mnie kosztami napraw i nadal dożywotnio będzie mi wypłacał co miesiąc pieniądze. Zwolnił mnie także lub raczej odsunął od wglądu w księgi, ponoć z uwagi na to, żebym jako słaba kobieta nie przejęła się ostatnimi stratami, przez które on powinien gładko przejść, jak się wyraził.

– Bezczelny typ! – Robert zmiął w ustach przekleństwo i zmarszczył czoło, jednocześnie zacisnął pięści. – Od początku panią okłamywał. Już wtedy, kiedy znalazła pani te niejasności w księgach i powiedziała o tym mężowi, musiał próbować przekupić pana Walewskiego. Nie ma pewności, czy mu się to w końcu nie udało... – Zatrzymał się na moment i zastanowił, czy dokończyć tę myśl, ale na widok jej zmartwionej twarzy postanowił zmienić kierunek rozmowy i zachować dla siebie podejrzenia co do udziału jej męża w śmierci jego ojca. – Dowiedziałem się, że jeden ze statków rzeczywiście niemal utonął. Wpadł ponoć na skały w pobliżu kanału La Manche, choć ja w to nie wierzę, ale realnie coś go poturbowało na tyle, by nabrał wody, która uszkodziła część przewożonych towarów. I nie mam tu na myśli indyjskiej herbaty czy chińskiego jedwabiu.

– Co zatem w takim razie? – przerwała mu zaciekawiona i dołała lemoniady z dzbanka.

– Wydaje się, że na statku mogło znajdować się opium. Ostatnio przemytnicy robią się coraz bardziej bezczelni i narkotyki upychają w najróżniejszych miejscach. Ale nawet jeśli tak nie było, to statek uratowano i ma się całkiem dobrze, jednak pod inną banderą. Jeżeli chodzi o pozostałe przypadki, to żadnych napadów nie było. Podejrzewam, że sfingowano kradzież, by ukryć niejasności w spisach załadowanych rzeczy. Jakoś trzeba wyjaśnić w porcie zniknięcie kilku przewożonych skrzyń towaru, a kradzież stała się doskonałym pretekstem.

– Jest pan tego pewien?

– Nie w stu procentach, ale wynająłem dwóch agentów, którzy mają sprawdzić tę sprawę dokładniej. Ja zbyt rzucam się w oczy, jak pani widzi, i nawet najwymyślniejszym przebraniem nie zakryję blizn. Jeśli przemytnicy zorientują się, że ktoś zbyt często o nich pyta, z pewnością znikną, a wtedy nie dowiemy się niczego.

– Ma pan rację.

– Wiem.

Uśmiechnął się szeroko, w zupełnie inny sposób, niż zwykł to robić do tej pory, a w jego oczach dostrzegła dziwny, niemal szelmowski błysk. Czyżby tak bardzo nadszarpnięta pewność siebie zaczynała powoli wracać? Och, wiele by dała, by móc go widzieć bez tej maski rezerwy i czujności wobec wszystkich ludzi.

– Jest jeszcze coś, pani Walewska.

Zapatrzyła się w jego oczy, co spowodowało, że na chwilę zapomniał, po co przyszedł, ale szybko pomyślał sobie, że na jednej z powiek musiała dostrzec ślady po szabli i to przykuło jej uwagę. Miał nadzieję, że tak nie było, ale zamilkł na dłuższy moment, nim ponownie przeszedł do rzeczy.

– Ma pani nadal pewne udziały w tych kursach. Wprawdzie wyrzekła się pani zysków z zatopionego statku o nazwie „Niebieska Mewa” i tego, na którym dokonano kradzieży, „Mała Bess”, w zamian za dożywotnią rentę, jednak w papierach nie ma nic o statku „Stalowy Delfin”, a pani jako wdowa po panu Walewskim dziedziczy udziały we wszystkich statkach zarejestrowanych za jego życia.

– Czyli pan Soka oszukał mnie, że spółka przynosi jedynie straty?

– To zbyt delikatnie powiedziane. Ten szubrawiec zakpił sobie z pani, a wiedział, że jako delikatna kobieta nie odważy się pani sprawdzić tego tak dokładnie, jakby zrobił to zawzięty mężczyzna, więc spokojnie wykręcił się tym fortem od płacenia pani części dochodów. Nie mam jeszcze pewności, czy „Stalowy Delfin” nie jest zwyczajnie przemalowaną „Niebieską Mewą”, ale niedługo się dowiem. Mam w dodatku kilka innych podejrzeń. Niewątpliwie jednak uczciwy to on nie jest.

– A to drań! – krzyknęła i podniosła się z krzesła. – Musimy coś z tym zrobić! – Bezwiednie użyła liczby mnogiej (ku jego zaskoczeniu) i zacisnęła pięści. – W dodatku bałamuci i próbuje naciągnąć moją przyjaciółkę! Na to nie możemy pozwolić!

Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Czuł się zakłopotany. To wcielenie Natalii Walewskiej znacznie odbiegało od spokojnej, wyważonej kobiety, którą widywał do tej pory. Jakby to były dwie odrębne osoby albo interpretacja jednej w zależności od obserwującego. Czyżby jego postrzeganie w ostatnich dniach aż tak bardzo się zmieniło? Czuł się jak małe dziecko, które musi od początku nauczyć się wszystkiego, co wiedziało do tej pory. Tak jakby świat był zupełnie inny od tego, który sobie wyrysował i do którego już zdążył przywyknąć. Ta nowa rzeczywistość zaczynała mu się jednak podobać o wiele bardziej...

Wyciągnął do niej dłoń. Spojrzała na nią zakłopotana. Chyba dotarło do niej, że dama nie powinna wybuchać w ten sposób przy człowieku z jego pozycją. A ona, jakby na to nie patrzeć, była jednak damą. Zubożałą wprawdzie, ale damą.

– Przepraszam najmocniej. – Usiadła powoli i starała się oddychać spokojnie.

– Nie szkodzi. To zrozumiałe. – Sięgnął po kolejne ciastko. – Ma pani prawdziwy dar. – Zmienił zrećznie temat.

– Nie rozumiem.

– Mówię o tych pysznościach.

– Och. Czyli pan jednak...? – Zawstydzila się, więc odwróciła głowę.

– Owszem i jestem w pełni oczarowany – wyjaśnił.

Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Zastygła na chwilę w milczeniu po niedawnym wybuchu.

– Pójdę już. Cieszę się, że wyjaśniliśmy kilka kwestii. Nie musi mnie pani odprowadzać. – Uśmiechnął się zawadiacko i zagarnął garść ciasteczek. – To na wypadek, gdybym zgłodniał.

Chłopiec o szelmowskim uroku nadal tkwił w nim głęboko. Pod wpływem tej kobiety zaczął dochodzić do głosu.

## 26.

Baron Ostrowski chciał koniecznie porozmawiać z markizą de la Ortois po tym, jak Natalia powiedziała mu o zamiarach pana Soki wobec niej. Nie był pewien, czy powinien razem z panią Walewską odwiedzać jej przyjaciółkę. To mogłoby narazić jej reputację, dlatego poprosił o dokładny adres i przyjechał za nią dopiero po półgodzinie.

Natalia zdążyła uprzedzić Agatę o jego wizycie i mimo że starała się zachować spokój, to przyjaciółka domyśliła się, że człowiek, który ma się zaraz pojawić, to ten sam, który wzbudził w niej ostatnio tyle emocji.

– I niby wystroiłaś się specjalnie dla mnie, *ma chérie*?

– Ciągle zwracałaś mi uwagę, że powinnam coś ze sobą zrobić, to wzięłam się za szycie i przerobiłam jedną z moich starych sukien. Już pora, by przestać nosić czerń, zwłaszcza że okazuje się, że mój świętej pamięci małżonek wcale nie był tak doskonały, jakim go przedstawiała jego matka.

– Już dawno mówiłam ci, byś przestała słuchać tej kobiety. Pewnie gdyby nie wyjechała, to nigdy byś się do mnie nie wybrała. Zgadłam?

– Być może – przyznała zawstydzona.

– Och, jeszcze długa droga przed tobą, kochana. Ponawiam swoją propozycję pożyczki, a nawet proponuję coś lepszego. Jesteś niezwykle szczupła, a ja mam w szafie kilka sukien, w które się na pewno już nie zmieszczę. Mogłabyś mi zrobić tę przyjemność i wziąć je sobie?

– Ależ nie powinnam.

– I tak nadają się do wyrzucenia, nie schudnę do takich rozmiarów.

– No nie wiem.

– W takim razie zastanów się nad tym. Spakuję je i jeśli tylko zechcesz, każę ci dostarczyć. Wymagają pewnie kilku poprawek, ale są nadal modne. Nie dawałabym ci byle czego.

– Ależ nie to miałam na myśli, po prostu...

– Wiem, wiem. Jesteś niepoprawnie skromna. Nie powinnaś...

Baron Ostrowski zjawił się punktualnie, kiedy zegar wybijał godzinę trzecią, i elegancko przekroczył próg salonu. Nie czekał, aż lokaj skończy prezentację. Przywitał się z obiema paniami, wyraźnie zatrzymał wzrok na Natalii, zdziwiony, że wygląda nieco inaczej niż zwykle, po czym zajął wskazane mu miejsce i poprosił o filiżankę kawy.

– De la Ortois. Znam to nazwisko. Czyżby była pani żoną Louisa de la Ortois?

– Owszem.

– Miałem zaszczyt go poznać przed kilkoma laty. Proszę przyjąć moje najszczerze kondolencje.

– Dziękuję. – Skłoniła się i przyjrzała bacznie Robertowi i jego bliznom. Wzięła je za ślady odniesione na polu bitwy. – Gdzie dokładnie pan służył, baronie Ostrowski? Miałam okazję przebywać w Belgii w towarzystwie męża i poznać wielu dzielnych ludzi, którzy gotowi byli oddać życie za odzyskanie niepodległości. Zresztą, sama miałam takie nadzieje po bitwie pod Frydlandem<sup>9</sup> i podpisaniu przed dziesięcioma laty traktatów w Tylży między Francją, Rosją i Prusami. Zostało wówczas utworzone Księstwo Warszawskie jako państwo niepodległe, w sojuszu z Francją.

<sup>9</sup> Bitwa pomiędzy siłami Imperium Francji a Imperium Rosji z 14 czerwca 1807 roku niedaleko Frydlandu (niem. Friedland, obecnie Prawdinsk), która doprowadziła do zakończenia wojny z IV Koalicją. Po klęsce cesarz Aleksander I został zmuszony do podpisania pokoju.

– Niestety nie na długo.

– Niestety. W dodatku tyle daremnych ofiar. – Westchnęła. – Sam pan zresztą wie.

– Było wiele ofiar. Po jednej i po drugiej stronie. Wojna napiętnowała nie tylko żołnierzy, którzy byli niejako do niej zobligowani. Ludność cywilna także poniosła straty. To nie jest coś, o czym chciałbym rozmawiać przy herbacie. Jeśli panie pozwolą, nie będziemy wspominać o walkach w różnych częściach Europy. W swojej karierze wojskowej przemieszczałem się z miejsca na miejsce, jednak brałem udział nie tylko w bitwach, ale i wielu balach i spotkaniach dyplomatycznych.

Natalia przyjrzała mu się uważnie. Wojna musiała naznaczyć go na całe życie, bo kiedy wspominał o potyczkach, wyczuwała delikatną zmianę w jego głosie.

– A jaki ma pan stopień, baronie? – zapytała Agata, bo nie pojawił się przecież w mundurze z epoletami, jak to mieli w zwyczaju robić byli oficerowie.

– Podpułkownika.

Uniosła znacząco brwi.

– Rozumiem, że na jednym z takich... „spotkań dyplomatycznych” poznał pan mego męża?



– Zgadza się.

Natalia nie miała pojęcia, o czym tak naprawdę rozmawiają, ale wolała nie zadawać niezręcznych pytań.

– Czy chce pan przez to powiedzieć... Nie powinnam o tym teraz nawet wspominać.

– Powiedzmy więc, że bez trudno zdobytych informacji, nieważne, w jaki sposób, mogłoby pójść nam znacznie gorzej.

– Dziękuję, *monsieur*.

Robert spojrział uważnie na markizę. Zrozumieli się. On wiedział o niej coś, co nie powinno nigdy ujrzeć światła dziennego, a ona wiedziała, że może mu zaufać, bo on zna ten problem od podszewki.

– Nie każdy jest tak tolerancyjny, baronie.

– Odziedziczyłem tę cechę po moim ojcu – wyjaśnił.

To zdanie powiedziało jej najwyraźniej wszystko, nie musiała drażnić. Nie chciała.

Baron Edgar Ostrowski od wczesnych lat młodości był odpowiednio szkolony do roli agenta wyspecjalizowanego w zbieraniu informacji dla Ministerstwa Spraw Wojskowych. Jego działania odegrały bardzo ważną rolę w początkowej fazie walk Polaków u boku Napoleona. Później był jednym z nielicznych ludzi w kraju, którzy pośredniczyli w zbieraniu informacji również dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych w taki sposób, by nikt postronny niczego nie zauważył. Może dlatego był człowiekiem tak skrytym i zamkniętym w sobie, bo przyzwyczał się do prowadzenia podwójnego życia. Matka Roberta jedynie domyślała się prawdziwych celów częstych wyjazdów męża. Dzieci przywykły do ciągłego braku jego obecności. Robert jako dziecko nie odczuwał jakiegś szczególnej więzi z ojcem, ponieważ w jego życiu prawie go nie było i nie miał zbyt wielkiego wpływu na wczesne kształtowanie osobowości syna.

Baronowa, choć kochała niewątpliwie swoje dzieci, to większą wagę przykładła do tego, by nauczyć je właściwego postępowania i odpowiednich manier, niżli do budowania relacji międzyludzkich. Właściwie to jego siostra Beata była tą najbardziej troskliwą i opiekuńczą osobą w rodzinie. To także ona odgrywała przez krótką chwilę rolę ich matki, kiedy tej zabrakło. Później jednak wyszła za mąż i całą uwagę poświęciła własnym dzieciom.

Ojciec dopiero po śmierci żony wycofał się z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, choć oficjalnie nigdy z nim nie współpracował. Brakowało mu jednak dawnego zajęcia. Wkrótce zauważył, że jego dzieci radzą sobie bez matki i tak naprawdę niewiele ma do zrobienia w ich życiu poza oczywistymi sprawami wychowawczymi i finansowaniem ich potrzeb. Dlatego dzięki znajomościom w policji i świecie szpiegów mógł jako przedstawiciel arystokracji z może nie najwyższym, ale ze starym i szanowanym tytułem przeniknąć do różnych struktur władzy i rozwiązywać zagadki w kręgu wyższych sfer.

W te działania wciągnął Roberta, kiedy ten wracał po kolejnych misjach wojennych i rzucał się w wir zabawy. W ten sposób ratował go przed stoczeniem się całkowicie na dno i niejako spełniał w końcu w roli ojca, bo mógł wreszcie przekazać coś swemu synowi.

Natalia przysłuchiwała się rozmowie barona z przyjaciółką, lecz zupełnie nie rozumiała, o co w niej może chodzić. Wolała rozejrzeć się po obszernym salonie markizy. Wysokie okna ozdobione długimi aksamitnymi zasłonami w kolorze kobaltu doskonale oświetlały przestronne wnętrza. Ściany, do połowy obite dębową boazerią, w górze były ozdobione dekoracyjnym, jasnobieżowym tynkiem. Na nich wisiały pejzaże przedstawiające wrzosowiska, gęste lasy, strome wybrzeża i górskie doliny poprzecinane rzekami. Białe fotele i szeslong obite były jasnożółtym brokatem w wytłaczane kwiaty, a na stoliczkach pod ścianami stały zabytkowe wazy i flakony wypełnione świeżymi kwiatami.

Salon wyglądał uroczo, ale ileż można gapić się na meble i dekoracje.

– Ma pani bardzo ciekawą kolekcję porcelany. – Robert podążył za wzrokiem Natalii i zwrócił się do gospodyni.

– Tak, to prawda. Przywiozłam ją z podróży. Czasami wyjeżdżałam, by towarzyszyć mężowi. Ale najczęściej to on przywoził mi te drobiazgi.

– To miłe z jego strony.

– W ten sposób wynagradzał mi swoją stałą nieobecność. – Zamyśliła się.

– Ale może dzięki temu łatwiej przyjął wiadomość o jego śmierci. Przyzwyczyłam się do życia w pojedynkę.

– Przepraszam, jeśli panią urażę tak osobistym pytaniem, ale jestem zmuszony podjąć to ryzyko.

– Zamieniam się w słuch.

– Słyszałem, że spotyka się pani z panem Emilem Soką, i niestety muszę panią ostrzec, że nie jest on taki, za jakiego się podaje. Nie mam jeszcze wprawdzie dowodów, by potwierdzić swoje przypuszczenia, jednak dowiedziałem się wielu bardzo niekorzystnie określających go rzeczy.

– Doprawdy? Może to jedynie pogłoski. Wie pan, jacy są ludzie.

– Obawiam się, że nie są to plotki. Mam pewne powody przypuszczać, że człowiek ten jest oszustem i naciąga bogatych ludzi, by inwestowali w jego interesy, po czym fabrykuje dowody na ich plajtę, a pieniądze zatrzymuje dla siebie. To nie są jedyne moje zarzuty wobec niego, ale nie mogę jeszcze ich przedstawić, bo nie mam co do nich pewności. Był on współnikiem męża obecnej tu pani Walewskiej. – Ukłonił się w stronę milczącej Natalii. – Ustaliłem nieoficjalnie, że sfabrykował on zatonięcie co najmniej jednego ze statków poprzez zmianę jego nazwy, aby tym samym pozbawić wdowę po swoim zmarłym współniku dochodów z towarów nim transportowanych.

Natalia potwierdziła jego słowa kiwnięciem głowy.

– W zasadzie sama muszę przyznać, że ostatnio nabrałam co do niego podejrzeń – powiedziała Agata – bo wyciągnął ode mnie już pewną sumę pieniędzy na inwestycję w handlu morskim, po czym wypłacił mi podejrzenie wysoki zwrot i zaproponował ponowne wyłożenie gotówki, tym razem jednak nie udało się dużo zarobić, a wczoraj oznajmił, że wkrótce wejdzie w bardzo intratny interes, lecz potrzebuje naprawdę dużej sumy pieniędzy za trzy dni, a on nie jest w stanie jej w tak krótkim czasie zebrać.

– Chyba nie zgodziła się pani mu pożyczyć?

– Właściwie... – Przygryzła wargę. – Zgodziłam się, ale na szczęście nie zdążyłam sporządzić odpowiednich dokumentów. Mamy udać się dzisiaj do banku i do mojego prawnika.

– Proszę tego nie robić albo przynajmniej poczekać, dopóki nie upewnimy się, jaka jest prawda.

– Oczywiście, że się wstrzymam, jednak nie chciałabym rzucać fałszywych oskarżeń...

– Wiem, droga Agato, że ten człowiek potrafi być czarujący. – Natalia dotknęła jej dłoni. – Nie chcę po prostu, żebyś poza złamanym sercem została jeszcze ograbiona ze wszystkich oszczędności. Uwierz mi, że życie ubogiej wdowy nie jest dla ciebie – zwróciła się do niej przyciszonym głosem.

Robert udawał, że ich nie słucha, skupiony na filiżance kawy i twardym herbatniku, który wcale mu nie smakował.

– Ze względu na naszą przyjaźń wymyślę coś, by odłożyć w czasie tę pożyczkę, dopóki nie dowiecie się, jakie są rzeczywiste zamiary pana Soki – szepnęła i wyprostowała się. – Rzec jasna, baronie – zerknęła na niego – nie chcę przez to powiedzieć, że panu nie ufam. Wydaje się pan uczciwym człowiekiem, zwłaszcza że był pan, podobnie jak mój zmarły mąż, oddanym sługą ojczyzny, jednak nie znam pana i sam pan rozumie.

– Naturalnie – odparł wyrozumiale. – To oczywiste, że nie może pani ufać każdemu. Proszę jednak zachować ostrożność i nie zdradzić się, że zwleka pani z wypłatą pieniędzy ze względu na swoje podejrzenia.

– Postaram się.

– Pożegnam się już. Myślę, że chcą panie porozmawiać jeszcze na osobności.

– Ależ pana towarzystwo zupełnie nam nie przeszkadza, podpułkowniku – zaświergotała gospodyni.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnął się.

Wolałbym pewnie jednak nie słyszeć, o czym panie zaczną mówić zaraz po moim wyjściu, dodał w myślach.

## 27.

– Przesyłka do pana, baronie. Podobno to coś bardzo ważnego – powiedział kamerdyner, kiedy baron wszedł wieczorem do domu. Sługa wręczył mu pudełko zapakowane w szary papier.

– Dziękuję, Janie. – Robert oddał mu kapelusz, laskę i rękawiczki. – Możesz mi przynieść herbatę do biblioteki.

– Naturalnie. – Ukłonił się z obojętną miną. – Resztę poczty także panu dostarczyć?

– Tak. Czy mały Staś już śpi?

– Nic o tym nie wiem, jaśnie panie.

– No tak. Zajrzę do niego jutro rano. – Ominął służącego i popędził otworzyć przesyłkę.

W środku znajdowało się ozdobne pudełeczko na biżuterię, a w nim zamiast naszyjnika kilka brzęczących kolorowych szkiełek i list, w którym hrabia Strzelecki wyjaśniał, że nie chciał wysłać zwykłej wiadomości w obawie, że ktoś ją może przeczytać, dlatego posłał to w formie prezentu.

Pomysłowy człowiek, pomyślał Robert.

Otóż, jak pisał hrabia, aby pomóc Amandzie w rozwiązaniu jej problemów z załatwieniem nowego nazwiska i tożsamości, zwrócił się o wsparcie do swojego młodego prawnika. Ten konsultował z nim każde posunięcie i skojarzył nazwisko pana Emila Soki ze sprawą, którą się kiedyś zajmował. Nie powinien był tego robić, ale skoro rzecz została zamknięta, a jego dawna klientka nie żyła po oficjalnym przedawkowaniu opium, to pokazał mu także papiery, z których wynikało, że jej mężem był Emil Soka. Potwierdziło to z całą pewnością plotki, jakie wcześniej przekazały mu dziewczyny z Czerwonego Tulipana.

Robert szybko poukładał w myślach zebrane informacje.

Jego ojciec rozmawiał przed śmiercią z dwiema kobietami. Pani Walewska okazała się służyć mu pomocą w wyjaśnianiu spraw finansowych Emila Soki, natomiast druga z kobiet to jego była żona i pewnie mogła powiedzieć mu o nim coś, czego inni ludzie nie wiedzieli.

Wszystkie tropy prowadziły do Przedsiębiorstwa Handlu Morskiego Soki i musiał teraz właśnie temu przyjrzeć się dokładniej. Wiedział, że może to być ryzykowne, ale postanowił wysłać trefną wiadomość, że któryś z udziałowców jego firmy połapał się w jego oszustwach i grozi mu

wydaniem go na policji, jeśli nie otrzyma odpowiedniej zapłaty. Wystarczyło tylko śledzić postępowanie pana Soki po tym, jak otrzyma taki liścik, żeby przekonać się, z jakiego rodzaju człowiekiem tak naprawdę ma do czynienia.

Lewą ręką naskrobał niewyraźną wiadomość.

– Przepraszam – odchrząknął lokaj – herbata, ciastka i poczta.

– Dziękuję, Janie. – Spojrzał na niego pustym wzrokiem.

– Czy mam wysłać tę wiadomość, którą pan teraz pisze?

– Nie, dziękuję. Możesz odejść.

Sięgnął po filiżankę herbaty, omal nie sparzył języka, a następnie przegryzł suchym ciastkiem. Od kiedy spróbował wypieków Natalii, żadne inne nie smakowały mu już tak samo.

Sięgnął po stosik listów, wśród których dostrzegł drobne pismo panny Babcook, damy do towarzystwa jego ciotki Gertrudy. Tę wiadomość postanowił otworzyć.

Ciotka udzielała mu reprimendy za niepoinformowanie jej o przybyciu do Warszawy i jednocześnie wyraziła radość, że wrócił do żywych i może wreszcie zajmie się śledztwem w sprawie śmierci jej młodszego brata. Ona również nie wierzyła, że to był zwykły wypadek, jednak wcześniej nie chciała go zamęczać swoimi podejrzeniami.

Robert odłożył resztę wiadomości na bok i skierował się szybkim krokiem do wyjścia. Przeszedł do skrzyżowania ulic. Wynajął dorożkę i kazał zawieźć się do Łazienek, gdzie nawet o tej porze roku odbywały się imprezy towarzyskie dostępne dla wszystkich. Wiedział, że jeśli z tego miejsca wyśle kuriera z listem, to nie będzie on mógł zdradzić jego tożsamości, zwłaszcza że ten list najpierw wręczy jakiemuś dziecku, by zupełnie zmylić trop, a i sownie je przy tym wynagrodzi. Następnie musiał tylko udać się do pana Soki i obserwować, co będzie mówił i robił po otrzymaniu wiadomości.

Zakradł się do jego biura znajdującego się w dokach Wisły. Zapach brudnej wody z początku lekko nim wstrząsnął, ale po chwili przyzwyczał się do niego i, przyczajony za oknem, obserwował wnętrze niewielkiego budynku.

Pan Soka w towarzystwie dwóch barczystych ochroniarzy podliczał akuratienne zyski, kiedy zapukał kurier. Zatrzymano go na chwilę i wypytano o nadawcę listu, jak przewidział Robert, ale ponieważ nie

dostali ciekawej odpowiedzi, wypuścili go z rezerwą, bez udzielenia zapłaty.

Ktoś przeszedł obok niego, niedaleko miał chyba przycumować statek, bo na przystani zaczęło się robić gwarно, ale dzięki temu on mógł szybko wtopić się w tłum. Nieopodal co kilkanaście metrów paliły się latarnie przymocowane do słupów, ale biuro pana Soki było pogrążone w ciemnościach, nie licząc słabego oświetlenia wewnątrz.

Skrzynka, którą Robert podłożył pod nogi, by łatwiej zajrzeć do środka, zatrzeszczała cicho, starał się więc nie poruszać, aby nie zwrócić na siebie uwagi.

– Jakiś problem, szefie? – zapytał jeden z osiłków.

– Może. – Soka przyglądał się otrzymanej wiadomości przez szkła swoich okularów. – Ktoś znów chyba podejrzewa, co tu naprawdę robimy, i chce wyłudzić od nas pieniądze.

– Ale przecież załatwiliśmy tego typka.

– Walewski był małą rybką. Nie znał się na niczym, a chciał wyciągnąć ode mnie forszę za coś, co odkryła jego żonka.

– Myśli szef, że to ta mała dziwka domyśliła się, że wykończyliśmy jej mężulka, kiedy chciał na nas donieść na policję?

– Może chciał, może nie chciał. – Podrapał się w brodę. – Nie twoja sprawa, Gruby. I nie wyrażaj się tak przy mnie o kobiecie. – Przesunął się w stronę biurka i sięgnął po cygaro. – Ona nie jest taka głupia jak ten jej mężulek. Chociaż – poprawił okulary – byłem u niej niedawno i nie wyglądała na taką, co by chciała coś wyłudzić. Jeszcze mi podziękowała, że załatwiłem jej stałą wypłatę.

Dwaj ochroniarze zaśmiali się obleśnie.

– Trzeba jednak będzie ją ponownie sprawdzić. Jest przyjaciółką pewnej bogatej damy i nie mam zamiaru pozwolić, by taka mała gąska popsukała mi szyki.

Skrzynka zatrzeszczała ponownie. Robert słyszał już wystarczająco dużo, by wyciągnąć ze swego podstępu odpowiednie wnioski, szedł więc ostrożnie i zaczął się powoli wycofywać. Na swoje nieszczęście nadepnął na coś puszystego, co okazało się ogonem drzemiącego kocura. Ten skoczył i zamiauczał na całe gardło. Robert rzucił się do ucieczki. Dwaj ochroniarze ruszyli za nim w pościg.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności statek, który miał niebawem przyplłynąć, właśnie zaczynał cumować do brzegu i wokół zrobiło się tłoczno. Kapitan krzyczał coś do swoich ludzi, a bosman pomagał jakiejś kobiecie zejść po drewnianym trapie na pomost. Wokół zebrał się spory tłumek czekających na przybyłych. Nawet o tak później porze panowało na tyle duże zamieszanie, że Robert mógł swobodnie wbiec w gromadę gapiów i przybrać obojętną pozę. Dał się wyminąć dwóm osiłkom, którzy rozglądali się wokoło zdenerwowani. Dla lepszego efektu pomógł nieść bagaże jakiemuś staruszkowi i razem z nim wsiadł do wynajętej dorożki. Zapłacił również za jego podróż do domu.

Dopiero we własnym łóżku mógł spokojnie przemyśleć to, co usłyszał w dokach, i ustalić, jakie podjąć kroki. Wiedział, że musi o wszystkim poinformować panią Walewską. Gdyby tego nie zrobił, mogłaby niechcący zdradzić się przed Soką, że coś wie. Był pewien, że ten typ z pewnością jej nie odpuści.

Zasnął dość szybko, niestety niedługo nacieszył się odpoczynkiem. Jeszcze nie wybiła północ, gdy zbudził go jego własny krzyk. Udzielał reprimendy jednemu ze swoich podwładnych po tym, jak chwilę wcześniej ratował młodą Hiszpankę, którą tamten zbyt mocno uderzył w głowę i rozciął jej czoło do kości. Aż wzdrygnął się na wspomnienie tej chwili. Rozmowa z markizą de la Ortois musiała przywołać ten obraz z zakamarków jego pamięci.

To był dzień, w którym jego żołnierze świętujący zwycięstwo po raz pierwszy wyrwali się spod jego kontroli – wykorzystali, że był zajęty pomocą rannym i raportowaniem stanu ich wyposażenia. Wielu musiał później dla przykładu surowo ukarać, a chłosta była jedną z delikatniejszych metod.

Tamtego dnia, kiedy wjechał konno do podbitego miasta, zobaczył owego żołnierza próbującego dobrać się do kobiety zasłaniającej przed nim maleńkie dzieci. Broniła się przed gwałtem jak lwica, ale upadła na ziemię nieprzytomna, zalana krwią po uderzeniu kolbą muszkietu. Tamten zamiast się zreflektować i ukorzyć na widok rozpaczki dziewczynek, nadal próbował zedrzyć z niej bluzkę.

Robert zeskoczył z konia z zamiarem uduszenia żołnierza gołymi rękoma. Powstrzymał się jednak i oddał go w ręce innego oficera, który nadbiegł z boku, kiedy zobaczył całą sytuację. Sam zajął się nieprzytomną kobietą,



po której ciele pełzało dwoje małych dzieci nierozumiejących, dlaczego ich matka nie chce wziąć ich na ręce. Małeństwa płakały i ciągnęły kobietę za rozrzucone włosy, starały się zwrócić na siebie uwagę. Mniejsze zaczęło nawet ssać jej policzek, więc musiał je delikatnie odsunąć na bok, by zacząć cucić nieprzytomną. Miał nadzieję, że nie umrze na jego oczach, bo nie wiedziałby, co w takiej sytuacji powinien zrobić. Na szczęście kobieta odzyskała przytomność, ale dopiero po kilku minutach zrozumiała, że tym razem nikt nie chce jej już skrzywdzić. Pozwoliła założyć sobie prowizoryczny opatrunek i utuliła płaczące dziewczynki.

To właśnie tamtego dnia Robert naprawdę zastanowił się, czy nie powinien pójść w ślady Wiktora Strzeleckiego i wstąpić do Korpusu Dyplomatycznego. Ostatecznie wybrał jednak czynną służbę, awansował najpierw do stopnia kapitana, kilka miesięcy później – majora, a w niecałe dwa lata – podpułkownika. Gdyby nie wypadek, byłby pułkownikiem, ale wtedy zaprzepaścił swą szansę. Mógł jednak już tamtego dnia, kiedy ratował matkę maluchów, zamiast gorączki pola bitwy wybrać służbę na mniej stresującym stanowisku; teraz płacił za swój wybór groźbą pomieszenia zmysłów.

Wstał, zapalił świecę i przysunął swoje notatki zapisane szyfrem. Musiał zająć myśli śledztwem, by jeszcze choć na chwilę zmrużyć później oczy.

## 28.

– Wasza Miłość jak zwykle bez śniadania? – zagadnęła go pani Bank, gdy zobaczyła, jak Robert zbiega po schodach ubrany w strój do jazdy konnej: – Może chociaż kawy?

– Owszem. Proszę mi podać... albo sam wezmę i jeśli pani pozwoli, zobaczę, co słyhać u małego Stasia. Już wczoraj chciałem zajrzeć do tego szkraba. Jak się dziś czuje?

– Naprawdę dobrze, niech się pan pospieszy, to może zobaczy, jak próbuje raczkować. Właśnie bawi się z siostrą na kocu w ogrodzie. – Spojrzała uważnie na jego wytworny strój do jazdy konnej.

Dziś wyglądał jak wcielenie elegancji. Gdyby nie lekko zgarbione plecy i pochylona głowa, to niczym nie różniłby się od cudownego młodzieńca, którego wszyscy pamiętali. Śnieżnobiała koszula, jasnoszare pumpy, prążkowana kamizelka ze złotymi guziczkami, wyglansowane oficerki i dopasowany, krótki żakiet w oliwkowym kolorze. To niewątpliwie zasługa Edmunda Brezy, który pojawiał się w rezydencji i znikał z niej. Informował o swoich planach jedynie kucharkę.

– Wdzięk, szyk, klasa – szepnęła za nim uśmiechnięta niczym matka dumna z dorastającego syna.

Po szybkiej kawie w doborowym towarzystwie wziął jednego z ostatnio zakupionych koni, by pojechać do domu Walewskich wierzchem. Nie zorientował się nawet, jak szybko znalazł się na ich ulicy.

– Witaj, Józefie. – Uśmiechnął się do kamerdynera.

– Dzień dobry, baronie. Pani Walewska czeka na pana w salonie.

Szkoda, że nie w kuchni, pomyślał.

Podał służącemu skórzane rękawice i kapelusz. Pozostał w eleganckim, dopasowanym stroju. Już w drzwiach wyczuł zapach świeżo upieczonego ciasta.

– Dzień dobry, baronie. – Skłoniła się Natalia i wdzięcznie zaprosiła go do stolika.

Przysiadł i nie czekał, tylko skosztował czekoladowego placka.

– Robercie – poprawił ją. – Wyborny. – Oblizał się niezbyt kulturalnie.

– Dziękuję.

– To ja dziękuję, Natalio – wyszeptał jej imię.

Speszyła się.

– *Dies Natalis*.

– Słucham?

– *Dies Natalis*. Z łacińskiego „dzień narodzin”. Chyba stąd właśnie się wywodzi to imię?

– Nie wiem, czy tym akurat kierowali się moi rodzice, ale rzeczywiście tak jest. A teraz proszę przejść do rzeczy... Robercie. – Uśmiechnęła się.

A więc placek był formą przekupstwa... Niestety udaną.

Opowiedział jej dokładnie, czego się ostatnio dowiedział, i oznajmił, że jutro wyrusza w poszukiwaniu dalszych informacji. Nie był w stanie wyklócić się z nią o to, że powinna zostać w domu. Właściwie to bardzo chciał, żeby mu towarzyszyła, i to nie tylko dlatego, żeby ją mieć na oku i móc ochronić w razie niebezpieczeństwa...

Podróż odłożyli jednak z powodów technicznych o kilka dni – czekali na ważne informacje od wicehrabiego Highama. Dzięki temu mogli się bliżej poznać. Robert zabrał ją dwa razy na przejażdżkę, raz na piknik i raz towarzyszył jej na spotkaniu w kółku ogrodniczym. Ponownie rozmawiał z markizą de la Ortois o swoich podejrzeniach wobec pana Soki.

Dzięki wymianie zdań z Agatą mogli wyciągnąć wiele kolejnych wniosków i nabrać jeszcze więcej podejrzeń co do jego osoby. Markiza postanowiła zachowywać się w stosunku do Emila Soki bardzo ostrożnie, aby nie dać mu do zrozumienia, że czegoś się na jego temat domyśla. Nie było to łatwe zadanie, zwłaszcza że stawał się coraz bardziej natarczywy, ale dzięki wrodzonemu sprytowi starała się unikać spotkań z nim sam na sam, co przynosiło dobre rezultaty.

Dzień przed planowaną podróżą Robert odważył się zaprosić Natalię do teatru. Wahała się, krępowała, czy wypada jej pokazywać się z nim w miejscu publicznym i zasiadać w łoży jego rodziny. Na szczęście markiza zdołała namówić ją dzięki zaproponowaniu własnego towarzystwa w roli przyzwoitki. Przywdziała ją w jedną ze swoich skromniejszych i najbardziej przyzwoitych sukien, by nikt nie mógł niczego zarzucić jej wyglądowi.

Czas do planowanej wyprawy upływał w mgnieniu oka. Jedynym niezręcznym momentem w ciągu tych kilku dni było spotkanie Edmunda na chwilę przed wyjazdem. Natknęli się na siebie poprzedniego wieczoru właśnie w teatrze i Edmund swoim zwyczajem oczarował Natalię. Robert poczuł się nawet odrobinę zazdrosny, wiedział jednak, że serce majora

Brezy – ku zaskoczeniu chyba i jego samego – od jakiegoś czasu zajęte jest przez Aurelię Plater, kiedyś Strzelecką. Nie była to co prawda typowa sytuacja, ale Robert oswoił się z tą myślą i udzielił Edmundowi – na jego wyraźną prośbę – błogosławieństwa. Okazało się także, że Natalia oczarowała majora, bo kiedy przyszedł do ich łoży po raz drugi, aby się pożegnać, szepnął Robertowi, by nie dał jej się wymknąć z rąk.

Rankiem następnego dnia, kiedy Natalia czekała na Roberta w jego salonie, miała okazję zobaczyć wracającego z kuchni majora zamroczonego alkoholem i rozebranego do połowy, z jej własnym rogalikiem w dłoni. Nie omieszkał oczywiście zatrzymać się i pochwalić jej wypieku, choć omal się na nią nie przewrócił.

Robert wszedł w momencie, kiedy ta robiła unik, by jej niechęć nie przygniótł. Nie mógł nie zauważyć błysku w jej oczach na widok wyrzeźbionego torsu przyjaciela, ale starał się pozostać jak zwykle opanowany.

Coś musiało wydarzyć się w życiu Edmunda, bo od dawna nie doprowadził się do takiego stanu. Robert domyślił się, że może chodzić o Aurelię, mimo wszystko niezręczne byłoby wspomnianie byłej narzeczonej w obecności Natalii. Zdał sobie jednak sprawę z tego, że jest mu żal przyjaciela i nie czuje żadnej satysfakcji z takiego obrotu sprawy. Najwyraźniej miał wreszcie za sobą tamten związek i emocje, które po nim zostały. Nieistotne, co kierowało wówczas Aurelią. Ważne, że teraz wybierał się w podróż z kobietą, z którą czuł się naprawdę swobodnie i której zaczynał ufać, że nie wspominał o mniej przyzwoitych instynktach, jakie w nim budziła.

Ostatnie dni, od kiedy baron poinformował ją o wspólnym wyjeździe, upływały pod znakiem spotkań towarzyskich i różnych form wspólnego spędzania czasu. W ciągu całego małżeństwa Natalii nie działo się tyle, ile w niespełna tydzień. Piknik, przejażdżki poza miasto, spacer po ogrodzie Saskim, zwiedzanie galerii, lody w najmodniejszej cukierni na Krakowskim Przedmieściu, wieczór w pałacu Radziwiłłów i wreszcie wyprawa do teatru.

W trakcie przedstawienia napawała się bliskością Roberta, wyobrażała sobie, że przyszli tu jako prawdziwa para, która spędza ze sobą miły wieczór.

Robert żałował, że żadna z jego sióstr nie mogła akurat im towarzyszyć – co było dla niej niezwykle miłym sygnałem – ale z drugiej strony chyba uniknął w ten sposób niepotrzebnych pytań, na które teraz nie umiałby znaleźć właściwej odpowiedzi, dlatego cieszyła się z samego faktu wyjścia gdziekolwiek i pokazania się publicznie, jeśli zajęcie miejsca w ocienionej łoży w tylnym rzędzie, aby nie rzucać się nikomu w oczy, można było nazwać wystawieniem na widok publiczny.

W przerwach między kolejnymi aktami podeszło do niego kilku dawnych znajomych, a wśród nich jego najlepszy przyjaciel, major Edmund Breza. Na Natalii oczywiście zrobiły wrażenie jego aparycja i sposób bycia, jednak nie na tyle, by przebił on jej zainteresowanie baronem. Dostrzegła natomiast w ich relacji wiele sprzeczności, ale nie chciała w nie wnikać, a tym bardziej przyglądać się majorowi, który wyglądał bardziej na uwodziciela niż statecznego bohatera wojennego.

Te kilka dni pozwoliło im poznać siebie i swoje upodobania. Natalia codziennie piekła nowe ciasta i ciasteczka, a Robert zwracał jej uwagę na to, co chciałby zmienić, gdyby udało mu się wybić w parlamencie i przekonać do swoich opinii innych jego członków. Zauważyli, że mają wiele kumulatywnych poglądów: chcą pomagać dzieciom, uwielbiają wypieki: ona – robić, on – zjadać, interesują się też ogrodnictwem lub – w jego przypadku – rolnictwem.

Sąsiedzi zaczęli szeptać o częstych wizytach barona podczas nieobecności pani Walewskiej, ale Natalia zupełnie się tym nie przejmowała. Była zbyt szczęśliwa w tym krótkim momencie wolności, żeby zaprzętać sobie głowę takimi drobnostkami. Nie robiła w końcu niczego, za co mogłaby zostać potępiona.

Robert codziennie przyjeżdżał pod dom Walewskich z nowym pomysłem na spędzenie dnia. Zabierał Natalię wszędzie tam, gdzie mogli przebywać bez narażania przy tym jej reputacji, a jednocześnie nie musieli stale pilnować, co mówią i robią. Zachowywali się wprawdzie bardzo powściągliwie ze względu na stałą obecność osób postronnych, ale dowiadawali się coraz więcej o sobie i oswajali ze sobą nawzajem.

## 29.

Gotowa czy nie, Natalia musiała stawić czoła prawdzie. Mieli wspólnie wyruszyć do kilku nadwiślańskich i nadnarwiańskich portów<sup>10</sup>, by przyjrzeć się wszystkiemu z bliska. Postanowili rozpocząć od Pułtuszka nad Narwią, bo tam znajdował się jeden ze sklepów będących własnością lub współwłasnością pana Soki. Natalia została poinformowana o wszystkim, a ponieważ chciała bronić honoru zmarłego męża, którego Robert podejrzewał o udział w zabójstwie barona, zmusiła go, by od tej chwili uwzględnił jej czynny udział w dochodzeniu. Robert żałował, że jej aktywność ma na celu jedynie oczyszczenie dobrego imienia pana Walewskiego. Wolałby, żeby chodziło jej nie tylko o to, ale ogólnie o poznanie prawdy i może o to, by to właśnie z nim wyruszyć na poszukiwanie. Zadowolił się jednak i tym, że w ogóle chciała wyruszyć. W zasadzie bardzo się zdziwił, że sama to zaproponowała. Wydawała się raczej spokojną i cichą kobietą, której nie w głowie ryzykowne przygody, a tu proszę. Zaskoczyła go i to bardzo pozytywnie. Sam w końcu miał dwoistą naturę, a ludzie jednolici byli jego zdaniem tak naprawdę nieciekawi.

<sup>10</sup> Drogi wodne były najważniejszymi naturalnymi szlakami transportowymi aż do połowy XIX wieku. Największe znaczenie miała Wisła łącząca sieć swoich dopływów z portem morskim w Gdańsku. Jedną z ważniejszych dróg stanowiła Narew (z głównymi portami rzecznyymi w Pułtusku, Tykocinie i Łomży).

Już poznał ją jako zapaloną ogrodniczkę, królową kuchni, opiekuńczą pielęgniarkę, lwicę zaciekle walczącą o dobro zmarłego męża, podporządkowaną i ustępliwą synową, pomocną i skromną dziewczynę. Poznał wiele jej wcieleń i każde z nich podobało mu się równie mocno. Może poza ustępliwą synową.

Natalii tak naprawdę nie chodziło jedynie o odzyskanie dobrego imienia jej zmarłego męża. Nie mogła jednak przyznać się Robertowi, człowiekowi, który jeszcze niedawno posądzał ją o romans z własnym ojcem, że chciała wyruszyć z nim dlatego, że zaczął ją szalenie pociągać i pojawiać się niemal co noc w jej snach. Obawiała się, by nie wziął jej za kobietę nieprzyzwoitą, która szuka kogoś, przy kim mogłaby wieść dostatnie życie.

Dawid nie należał do złych ludzi. Nie wierzyła, by był zdolny do zaplanowania lub nawet przypadkowego zabicia drugiego człowieka. Nigdy

nie naraził się na wzięcie udziału w pojedynku i raczej unikał konfliktowych sytuacji z silnymi przeciwnikami, a baron Ostrowski był, mimo wieku, zdecydowanie groźniejszym rywalem niż przeciętny mężczyzna. Nie wierzyła w winę męża w tej kwestii, lecz co do udziału w lewych interesach – nie miała pewności. Nie był zbyt spostrzegawczy, jeśli chodziło o rachunki, jednak mógł przemykać oko nie tylko z powodu braku wiedzy o księgowaniu, ale dlatego, by przedsiębiorstwo osiągnęło większy zysk, czym mógł później popisywać się przed mamusią.

Niestety Dawid był maminsynkiem. Tego nie dało się ukryć. Teściowa wychwalała go pod niebiosa i przyzwyczaiała, że nie zauważano jego potknięć. Dlatego tak bardzo nie chciał się pogodzić z faktem, że ona, jego żona, znała się na czymś lepiej niż on. Wystarczyło, by choć troszkę zaniechał swojej bezsensownej dumy, a mogłaby mu pomóc i być może go ocalić. W końcu zginął w wypadku, nie doszłoby jednak do niego, gdyby – obrażony na nią – nie wymykał się wieczorami z domu i nie wędrował po nocach, by unikać kontaktu. A może gdyby to ona była pokorniejszą żoną... Nie! Już przecież pozbyła się poczucia winy, które podsyciała w niej stale teściowa. Nie może znów do tego wrócić, bo popadnie w apatię i stanie się zgorzkniałą samotnicą, która rozmawia szczerze jedynie z roślinami.

Nie chciała też przyznać się do tego, że w końcu, wyrwawszy się spod czujnego oka teściowej, mogła pozwolić sobie na ucieczkę od szarej rzeczywistości. Wiedziała, że kiedy ta wróci ze swoim grubym pieskiem, znów zacznie się wytykanie jej wszystkiego na każdym kroku. Już nie zdobędzie się pewnie na opuszczenie domu i podjęcie ryzykownej podróży z przystojnym, pociągającym mężczyzną. Podejrzewała, że ktoś taki jak Robert Ostrowski nie zechce zwrócić na nią większej uwagi, ale nosiła w sobie maleńką nadzieję, że tak się jednak stanie. Nawet jeśli miały to być jedynie rozmowy i przebywanie z nim, to przynajmniej tyle chciała zyskać, by móc to później wspominać w samotne wieczory.

Niemal zadrzała na myśl, że będą przebywać razem przez tak długi czas, gdy zgodził się, by mu towarzyszyła. Traktowała to jedynie jako odskocznię od dotychczasowego życia, bo była pewna, że mężczyzna tego pokroju, jak zapewniała ją teściowa, nigdy nie zwróci uwagi na kogoś takiego jak ona. W końcu ma możliwość poślubić, kogo tylko zechce, nie musi brać niezbyt urodziwej wdowy, która przez tyle lat małżeństwa nie była w stanie urodzić mężowi dziecka. Zdawała sobie sprawę z własnych

słabości i pozycji społecznej i nie chciała, by w jakikolwiek sposób ktoś musiał litować się nad nią lub zniżać do jej poziomu. Tego by nie zniosła. Mimo skromności i wrodzonej uległości miała swoją dumę i honor.

Ta podróż była jednak szansą na przeżycie czegoś innego, czegoś, czego z pewnością nie będzie jej dane doznać jeszcze raz. Nie mogła zmarnować tej szansy. Musiała tylko pamiętać o zasadach, bo kiedy już obudzi się z tego snu, to wróci do szarej rzeczywistości i trzeba jej będzie tam na nowo się odnaleźć. Całe szczęście Judyta była bardzo dyskretną służącą i bez obaw mogli ją zabrać ze sobą w roli przyzwoitki. W razie konieczności zostawią ją w pokoju w jednej z nadrzecznych oberży, a sami przeprowadzą swoje małe śledztwo.

Postanowili popływać trochę statkami i popytać wśród marynarzy o sklepy w Pułtusku, Łomży, Tczewie, Gdańsku i o inne interesy pana Soki. Podali oczywiście fałszywe nazwiska, nie udawali jednak małżeństwa. Robert zajmował jedną kajutę, a drugą albo ona sama, albo razem z Judytą, w zależności od tego, na jakim statku udało im się szybko znaleźć miejsce.

Pierwszym środkiem transportu wodnego, z którego skorzystali, była niewielka barka rzeczna mająca przetransportować ich po wodach Narwi w rodzinne strony Roberta i z powrotem do Pułtuska. Jej właściciel, jak wielu jemu podobnych, żył właściwie na niej wraz ze swoją rodziną, dlatego mogli podziwiać charakterystyczny rodzaj sztuki ludowej, jakim były dekoracje barwnymi motywami kwiatów i wzorków, które ciągnęły się po zewnętrznych częściach łodzi aż do kajuty zlokalizowanej na rufie. Inne jednostki podobnych rozmiarów, które mijali po drodze, przypominały pływające pejzaże, miały wymalowane na swoich brzegach całe krajobrazy. Niewielka kabina służyła za mieszkanie dla przewoźnika, jego żony i dzieci. Brak przestrzeni kompensowali pomysłowym wyposażeniem: wysuwanymi stolikami, szafkami, na których leżały ślicznie haftowane serwetki, i składanymi łózkami. Meble i sprzęty odznaczały finezyjne szczególiki, a żona i dzieci właściciela dbały o czystość na łodzi. Nawet mosiężne ozdoby wokół piecyka kuchennego i sploty na drążku steru połyskiwały czystością.

Wyruszyli wieczorem, aby przenocować na barce, ponieważ była wyposażona w wygodne kajuty. Natalia zajęła kabinę wraz ze swoją służącą, a obok nich znalazło się miejsce dla Roberta.



W kilka minut po tym, jak kobiety oceniły świeżość pościeli i mogły przebrać się w koszule nocne, położyły się, wsłuchane w szum rzeki i pracę barki. Zasnęły szybko, nie rozmawiały zbyt długo. A przynajmniej Judyta od razu pogrążyła się we śnie, bo Natalia przewracała się z boku na bok i budziła przy każdym większym hałasie. Służąca natomiast spała jak zabita, zupełnie niewzruszona faktem, że znajduje się poza własnym łóżkiem i czekają ją jakieś nieokreślone przygody. Może dlatego, że dla niej było to zwyczajne podróżowanie, podczas którego miała towarzyszyć pani jako przyzwoitka i na tym jej rola właściwie się kończyła. Dla Natalii było to coś o wiele ważniejszego, a myśl, że obok nich śpi baron Ostrowski, działała na nią niezwykle pobudzająco. Jak miała spać spokojnie w takich warunkach?

Wiedziała, że jutro nie będzie wyglądać olśniewająco, ale nie należała do kobiet, które zwykle wyglądają olśniewająco, i przyzwyczała się do tego, że coś w jej prezencji budzi zastrzeżenia. Zdziwiłaby się, gdyby tak nie było. Teraz, kiedy mogła już nosić lepszą garderobę, bo w końcu zgodziła się przyjąć podarunki od markizy de la Ortois i nieco przerobić jej stare suknie, tak by na nią pasowały, nie musiała się martwić, że ludzie wezmą ją za służącą. Kto zatem ma zwracać uwagę na cienie pod jej oczami? Z drugiej strony marzyła, by ktoś się nią zainteresował...

## 30.

Od kilku dni nie nachodziły go sny z czasów wojny. Miał nadzieję, że i tym razem los będzie dla niego łaskawy. Niestety, gdy tylko zmrużył oczy, zobaczył rozległe pole bitwy. To był dzień po chorobie i rekonwalescencji, w którym wreszcie poczuł się na tyle silny, by stanąć na czele oddziału, jak powinien. Jako dowódca miał świadomość, że każdy jego rozkaz pociąga za sobą szereg konsekwencji. Poważnych konsekwencji oznaczających życie albo śmierć dla jego podkomendnych. Znów oblał go zimny pot, jak tamtego dnia, kiedy myślał, że rozważył każdą możliwość i zaplanował podejście wroga od najlepszej strony. Nie mógł wiedzieć o zasadzce ani szpiegu, który donosił przeciwnikowi o jego posunięciach.

Śniło mu się, jak nieświadomy własnego błędu, unosi szablę, czym daje żołnierzom rozkaz do ataku. Padają strzały, huk zagłusza jego myśli i jasność rozumowania. Widzi, jak wysunięta piechota zostaje stratowana przez angielską kawalerię i kilku naprawdę młodych chłopców dzielnie brnie naprzód, choć doskonale wiedzą, że nie wyjdą z tego cali. Potem to okropne poczucie winy i odpowiedzialności za śmierć niewinnych ludzi... Wie, że dobry dowódca musi być silny i radzić sobie ze stratami, które są nieuniknione w czasie wojny, ale jakoś nie może się z tym uporać. Na każdego z tych chłopców czeka matka, siostra, ukochana, a może i maleńkie dzieci. To on niejako pozbawia je ojca...

Obudził się zlany potem, z wygniecionym prześcieradłem zepchniętym na najdalszą krawędź łóżka. Ogarniała go rozpacz. Nie powinien był mierzyć tak wysoko, wiedział, że jako jedyny, rozpieszczony syn nie przywykł do tak dużej odpowiedzialności, a wojna pokonała go, mimo że nie odniósł żadnych poważniejszych obrażeń na ciele. Gdyby nie odwyk, jaki przeszedł po wypadku, z pewnością sięgnąłby teraz po szklaneczkę cydru albo od razu całą butelkę bimbru, a po takiej dawce znieczulenia doprowadziłby się przy pomocy lokaja do jako takiego wyglądu i ruszył w miasto, by nie myśleć więcej o tamtych zdarzeniach. W lepsze dni mógł pomóc ojcu w zapobiegnięciu jakiemuś skandalowi w kręgach warszawskiej elity bądź we wsadzeniu jakiegoś przestępcy do więzienia. W gorsze wylądowałby zapewne w domu schadzek.

Teraz jednak stał się inny. Starszy, mądrzejszy, bardziej doświadczony. Ale czy na pewno? Czy nie prościej byłoby przestać się starać i oddać

blógiej rozrywce, zapomnieć o obowiązkach? Nie! Straciłby resztkę szacunku do samego siebie. Już i tak zrobił wiele złego. Jeśli ma się zmienić, to nie wolno mu nawet myśleć o powrocie do dawnego stylu życia. Nie teraz, kiedy poznał ją. Kobietę o najpiękniejszym i najczulszym spojrzeniu na świecie. Kobietę, która jest tak dobra, że boi się ją tknąć, by nie naruszyć tego jej wewnętrznego ciepła.

Usiłował zasnąć. Wiedział, że musi być wypoczęty, by sprostać czekającym go zadaniom, bał się jednak, że sny na nowo powrócą, a małeńka kajuta nie ochroni go na tyle, by ktoś nie odkrył jego tajemnicy.

Zaraz po weselu Sabiny, młodszej siostry, z jego przyjacielem Wiktoorem Strzeleckim Robert szykował się, by wyjechać do Belgii. Napoleon po ucieczce z Elby zbierał nową armię, a on jako podpułkownik i zasłużony żołnierz – choć wtedy we własnym kraju nie świecił przykładem – musiał stawić temu wyzwaniu czoła.

Wojna wywołała wielkie spustoszenie w jego umyśle. Kiedy wracał do domu, odreagowywał piciem na umór, by nie myśleć o tych wszystkich młodych chłopakach, których nierzadko sam posyłał na śmierć. Ani o tym, jak niektórzy z żołnierzy tracili resztki człowieczeństwa, bo zachowywali się niczym bestie nawet w stosunku do cywili. Otoczenie brało go za bawidamka i hulakę, ale z racji zasług na polach bitewnych nikt nie odważył się zwrócić mu uwagi. Nie był typem przykładowego oficera, który trzyma się pionu i z nienaganną prezencją pojawia na każdym balu, czym wywołuje zachwyty u płci przeciwnej. Chociaż tego mu także nie można było odmówić. Urodziwy był ponad miarę i korzystał z tego bez żadnych skrępułów.

Miał wszystko spakowane i zaplanowane, by wyruszyć na kontynent i robić to, co potrafił najlepiej – przysługiwać się krajowi przez przelewanie krwi wrogów. Niestety jego sposób bycia i głupota sprawiły, że mimo iż dotarł na miejsce, to nie wziął udziału w najważniejszej z bitew, tej pod Waterloo, gdzie ostatecznie pokonano Napoleona. Przez nierozsądek uległ wypadkowi... Jeżeli to w ogóle można było nazwać wypadkiem. Nikomu jednak nie zdradził szczegółów, jak do tego naprawdę doszło.

Teraz zamiast ran wojennych, które czyniłyby z niego prawdziwego bohatera – a każdego, kto na niego spojrzy, informowały, że oto idzie człowiek, który dla dobra narodu poświęcił własne zdrowie i wygląd – ma blizny po głupim pijackim starciu. Blizny, które nie mogą przynieść ani

chwały, ani zaszczytu, a jedynie szpecą go, czynią odrażającym odludkiem. Być może nikt tak do końca nie wie, co się wydarzyło, ani nikt go o nic nie oskarża. Gdyby jednak postąpił inaczej i był w stanie wyruszyć tamtej nocy, by wspomóc walczących żołnierzy, zamiast posyłać na śmierć młokosa niedoświadczonego w dowodzeniu, to ocaliłby wielu swoich przyjaciół, a sam, nawet jeśli by zginął, to zrobiłby to dla ojczyzny, w pełni chwały. Nadal czuł się winny i to uczucie wywoływało straszliwe obrazy w jego podświadomości.

Po raz kolejny znalazł się na polu bitwy i ogłuszyły go krzyki żołnierzy oraz łomot upadających ranionych koni, które trzeba było potem dobić, spoglądając im prosto w oczy. Znow musiał wydać rozkaz. Znow się pomylił i posłał tych młodych chłopców prosto pod ostrzał wroga. Nie mógł przewidzieć wszystkiego. Wiedział, że każdy żołnierz i każdy dowódca przygotowany jest doskonale, ale do poprzedniej bitwy, bo z niej już zdołał wyciągnąć wnioski. Nowe starcie zawsze stanowiło zagadkę i wiązało się z ryzykiem wyboru błędnej strategii.

Wyciągnął dłoń, by zatrzymać kulę lecącą prosto na chłopaka, którego matce obiecał, że będzie nad nim czuwał. Nie mógł jednak nic zrobić... Ktoś szeptał coś nad jego głową. Ten głos...

Otworzył oczy i spojrzał na pochyloną nad nim postać. Natalia stała nad jego łóżkiem, wyciągała dłoń w jego stronę, jakby chciała go pogłodzić po włosach i uspokoić niczym wystraszone dziecko. Nie potrzebował litości. Zbyt wiele jej widział w oczach innych. Nie chciał widzieć jej i w oczach tej kobiety! Do licha!

Odsunął się odruchowo i spojrzał na nią oskarżycielsko, bo chciał pokazać, jakim jest twardym i silnym człowiekiem, a incydent, który miał przed chwilą miejsce i którego z pewnością była świadkiem, to jedynie epizodyczna sytuacja.

– Może mi pan zaufać? Naprawdę nie chcę pana skrzywdzić, nie czyham na pana pieniądze ani nie mam zamiaru pana do niczego zmuszać swoim pojawieniem się w tej kajucie. – Cofnęła się gwałtownie. – Nie chciałam znaleźć się w takim położeniu. Obudził mnie pana krzyk, bałam się, że coś panu grozi, dlatego przyszłam. Nie chciałam pana uwieść w tak perfidny sposób – tłumaczyła się na widok jego miny.

– Nawet o tym nie pomyślałem – bronił się.

– Czyżby?

– Nic pani nie rozumie.

– To proszę mi to wyjaśnić – zażądała.

– Chodzi o moją przeszłość. – Westchnął. – To dla mnie trudny temat...

Wyciągnęła do niego dłoń w odruchu litości. Znów litości!

– Proszę mi powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Przecież widzę, że coś pana dręczy.

– Ja po prostu... – Głos mu się załamał. Widział, jak odskoczyła od niego, gdy pomyślała, że to on ją odrzuca. Musiała być równie mocno zraniona jak on i tak samo bać się do kogoś zbliżyć. – Proszę podejść. – Pociągnął ją delikatnie za rękę, wiedziony nagłym instynktem, i czekał, aż usiądzie obok niego, po czym okrył ją szczelnie narzutą. Nie było zimno, ale widział, jak cała drży. – Jestem pani to winien. Powinienem już dawno powiedzieć komuś o tym problemie, ale jakoś...

– Bał się pan okazać słabość? Niepotrzebnie. – Pogładziła go po policzku najczulej, jak potrafiła, lecz nadal zachowywała czujność.

– Dobrze. Proszę więc wysłuchać całej historii i postarać się mnie nie oceniać, zanim nie dojdę do końca.

– W porządku. – Usiadła, podciągnęła kolana pod brodę, dłoń pozostawiła zamkniętą w jego dłoni.

Zamknął oczy i zaczął szeptem snuć swoją opowieść. Wracił wspomnieniami do wydarzeń sprzed dwóch lat.

# 31.

*Bruksela, czerwiec 1815*

Kilka tygodni wcześniej został postrzelony w ramię, kiedy wraz z siostrą Sabiną i jej obecnym mężem Wiktorem (choć wówczas niewiele wskazywało na to, że tych dwoje się kiedyś pobierze, tylko on dostrzegał iskry przeskakujące pomiędzy nimi) wyjechali w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania dotyczące prawdziwego pochodzenia Wiktora Strzeleckiego (wtedy jeszcze Godlewskiego). Nie chciał przyznać przed nikim, że ręką nie odzyskała w pełni sprawności. Już w dzień po opatrzeniu rany zebrał grupę ludzi i wyruszył na pomoc siostrze, którą zostawił pod opieką jej przyszłego męża. Bał się, że nie poradzą sobie z bandą przeciwników. Nie powinien jechać taki szmat drogi, ale dzięki popijaniu porto uśmierzającego ból i dobraniu najspokojniejszego wałacha radził sobie jakoś z tym problemem. Rana nie była głęboka. Kula przeszła, drasnawszy jedynie mięśnie, ale ręką bolała przy każdym zgięciu łokcia, a przeforsowanie jej nie przyspieszyło rekonwalescencji.

Kiedy coraz więcej jego żołnierzy wyruszało do Brukseli, gdzie stacjonował Wellington przygotowujący się do starcia z Francuzami, on nie mógł zostawić ich bez swego dowództwa. Był podpułkownikiem, wiedział, jak ważne i niebezpieczne jest dowodzenie na polu bitwy. Przeciwnicy brali za cel takich jak on, czyli wyżej postawionych i obarczonych decyzyjnością, bo w razie ich wyeliminowania następował chaos i żołnierze byli łatwiejszym celem dla ich kul, a w zamieszaniu szybciej wpadali na szable lub pod końskie kopyta. Dowódcy często ginęli w tej wojnie, dzięki czemu inni awansowali z dnia na dzień. Czuł się odpowiedzialny za podwładnych i zbyt pewny siebie, by przyznać, że może z uszkodzoną ręką nie będzie w stanie walczyć tak, jak powinien. Doskonale maskował swe braki. Od dawna potrafił kamuflować też inne niedostatki. Strach przyprawiający go niemal o szaleństwo pokrywał przecież od lat nonszalanckim sposobem bycia, udawaniem hulaki i rozpustnika, który nie przejmuje się nikim ani niczym. W środku natomiast działał niczym nakręcana maszynka do zabijania, która – kiedy już opadał kurz po bitwie – pozostawiała pustą zabawką niepotrafiącą żyć jak inni ludzie, normalnie.

Zbyt wiele krwawych, brutalnych i niesprawiedliwych śmierci musiał oglądać i zadać, żeby móc otrząsnąć się z tego w łatwy sposób. Nie chciał jednak, by ktoś dostrzegł jego rozterki i trwogę. Był zbyt dumny, by komukolwiek wyznać prawdę.

Nawet przed Aurelią Strzelecką, kobietą, która wydawała mu się idealnym materiałem na żonę, nie potrafił przyznać się do swoich problemów. Wprawdzie odkąd zaczął się z nią częściej spotykać i odwiedzać ją w domu jej rodziców, przestał tyle popijać i ani razu nie wstąpił do domu Cypryjek, by odwiedzić ulubioną kurtyzanę, ale przed nią także odgrywał rolę lekkoducha.

Pasowali do siebie idealnie. Tak przynajmniej twierdzili tekściarze z warszawskich gazet, którzy szybko wypatrzyli ich relację i debatowali w kronikach towarzyskich o ewentualnym połączeniu dwojga najpiękniejszych ludzi tutejszej socjety. Aurelia dawno okrzyknięta została najśliczniejszą z dam, a jego także plasowano w czołówce arystokratycznych przystojniaków. Granatowy mundur z czerwonymi dodatkami przy jego włosach czarnych jak onyks i karnacji opalonej słońcem dodawał mu jeszcze męskości i powagi.

Narieczona nie była rada, kiedy poinformował ją, że musi wyruszyć do Belgii, żeby znów stanąć do walki wspólnie ze Szwadronem Elby<sup>11</sup>, ale też nie sprzeciwiała się temu, bo wiedziała, że nie może rościć sobie do tego żadnych praw. Nie była jego żoną, a jako dobrze wychowana młoda dama rozumiała, że w tej sytuacji nie powinna wpływać szantażem emocjonalnym na swojego ukochanego. To zresztą nie było w jej stylu. Należała raczej do chłodnych piękności, które i tak dostają w końcu to, czego chcą, nawet jeśli o nic nie proszą.

<sup>11</sup> Część 1 Pułku Szwoleżerów-Lansjerów Gwardii, która po jego oficjalnym rozwiązaniu 16 lutego 1815 roku pod dowództwem majora Pawła Jerzmanowskiego towarzyszyła Napoleonowi w okresie jego pobytu na Elbie. W czasie tak zwanych stu dni oddział powiększono do 225 ułanów i uczestniczył w kampanii belgijskiej; jako ostatnia polska napoleońska formacja wziął udział w bitwie pod Waterloo.

Stawił się na posterunku jak wielu innych. Dzięki wpływom ojca został zakwaterowany w jednym z najlepszych hoteli i jego życie, poza napięciem związanym z gotowością do wymarszu, niewiele się zmieniło.

Przedstawiciele arystokracji angielskiej i pruskiej, głównego sprzymierzeńca Wellingtona, a także najwyżsi rangą żołnierze poza

przygotowaniami do bitew najwięcej czasu spędzali na balach i spotkaniach towarzyskich. Druga strona może nie miała aż takiego zaplecza, ale część sprzymierzeńców Napoleona zabrała ze sobą rodziny, a kobiety przyzwyczajone do organizacji przyjęć potrafiły się znakomicie odnaleźć w nowej rzeczywistości. Cały pobyt w Belgii można byłoby nazwać jednym wielkim balem, podczas którego głównym tańcem był walc. Tym chętniej tańczony przez pary, im większe stawało się zagrożenie, że może to być ich ostatni popis. Zabawy stanowiły pewien sposób na wyciszenie lęków i Robert skwapliwie z tego korzystał, zaniedbywał tym samym korespondencyjnie piękną damę, którą zostawił w kraju. Nie wypadało mu wprawdzie i tak pisać do niej wprost, ale miał informować o swoich poczynaniach jej rodziców i w ten sposób podtrzymywać relację z Aurelią Strzelecką.

Tego czerwcowego wieczoru wypił odrobinę za dużo, to był pierwszy raz od przybycia, kiedy stracił rachubę przy piątym kieliszku wina. Nie poszedł na bal ani żadną kulturalną kolację. Wybrał się, jak wielu prostych żołnierzy, do jednego z nocnych przybytków, gdzie królowały miejscowe nierządnice, a żołnierze przegrywali swoje racje żywnościowe w karty lub kości. Atmosfera była wciąż napięta, bo większość starała się zachować czujność na wypadek szybkiego wymarszu, ale ciągnące się tygodnie oczekiwań i mniejsze potyczki dawały się we znaki.

Sam nie wiedział, czemu zaczął zwracać na siebie uwagę jednej z dziewcząt, którą wyraźnie adorował ten żołnierz. Może chciał popisać się przed innymi, może udowodnić sobie, że nadal potrafi zdobywać wszystkie kobiety, a może po prostu dla chwilowego kaprysu. Coraz bardziej ostentacyjnie dawał jej do zrozumienia, że gdyby tylko chciała, to on stanie na wysokości zadania. Nie chciała, choć flirtowała z nim niejednoznacznie, czym zdenerwowała tamtego człowieka. Dodatkowa przegrana w karty i kilka niezbyt wyszukanych uwag doprowadziły do podjęcia przez nich zakładu, że z zawiązanymi oczami będą walczyć na szpady do pierwszej większej krwi.

Nie mógł wiedzieć, że żołnierz ten był jednocześnie szpiegiem Anglików. Nawet się nie domyślał, że tamten specjalnie go prowokował, by pozbawić jego oddział doświadczonego dowódcy, że zauważył jego czułe punkty i zdawał sobie sprawę z tego, jakie ciosy powinien zadać, wreszcie, że poważy się zwyczajnie na oszustwo, bo jego przepaska będzie niemal



przezroczysta, podczas gdy przepaska Roberta nie będzie przepuszczać nawet odrobiny światła.

Był zbyt pewny siebie i zbyt arogancki, żeby nie dać się w to wciągnąć. Z ochotą i z pieśnią na ustach dał sobie zawiązać oczy i stanął naprzeciwko tamtego człowieka. Nie myślał wówczas o konsekwencjach, nie bał się kary, jaką mogłoby im wyznaczyć dowództwo, gdyby ten pojedynek wyszedł na jaw. Zupełnie beztrosko przystąpił do walki. Czuł się zbyt pewnie, by być ostrożnym. Szpadą władał niezrównanie dobrze i nawet z uszkodzoną ręką mógł z łatwością pokonać niejednego przeciwnika. Pod warunkiem, że ten nie oszukiwał. Niestety ta śmiałość miała go bardzo drogo kosztować.

Obaj zostali ustawieni na swoich pozycjach w prowizorycznym polu, jakie stworzono ze stołów. Obserwujący mieli stanąć poza kwadratem, a pojedynek przerywali sekundanci lub każdy z pojedynkujących w chwili, gdy zostanie mu zadana głębsza rana. Zabezpieczono oczywiście korpusy częściową zbroją z metalowym, wypolerowanym przodem, dano im drewniane tarcze do osłony, żeby nie doszło do wypadku śmiertelnego, i ustalono ogólne reguły, po czym zawiązano im oczy i rozpoczęto odliczanie.

– Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden! – wykrzyknął wybrany żołnierz.

– *En garde!* – zawołał Robert i ruszył na przeciwnika z serią krótkich, gwałtownych cięć.

Tamten nie pozostawał dłużny. Wszyscy wkoło starali się nie wydawać żadnych dźwięków, żeby walczący mogli maksymalnie skupić się na odgłosach ruchów przeciwnika. Obaj mieli nucić coś, by informować drugiego o swoim położeniu. Oprócz owych melodii słychać było jedynie odgłosy stykania się kling. Jak dotąd żaden z nich nie dotknął skóry rywala. Zamykali zwinnie wszystkie linie i odparowywali ataki. Ich ruchy były znacznie powolniejsze i dużo bardziej oszczędne, niż gdyby robili to bez przepasek, ale pojedynek i tak wyglądał widowiskowo. Robert nie widział przeciwnika, więc nie mógł za nim podążać, tamten zaś udawał wprawdzie, że na ślepo wymachuje szpadą w złym kierunku, jednak szedł za cofającym się baronem i nie dawał mu chwili na koncentrację.

Robert w pewnym momencie zaczął mocno napierać i trafił przeciwnika, rozdarł mu rękaw koszuli. Słychać było trzask ciętego materiału i syk bólu, kiedy zranił lekko rękę drugiego mężczyzny. Był to jednak tylko mały

punkcik na jego korzyść, walka trwała nadal. Konkurent zamachnął się i ostrze prześliznęło się wzdłuż boku Roberta, tak że poczuł zimny powiew wiatru, wykonał jednak szybki flick, manewr podobny do cięcia, i zakończył go trafieniem w zbroję na brzuchu. Gdyby nie osłona, rywal już by nie żył. Ta potyczka jednak miała zupełnie inne reguły. Tamten rozmyślnie pozwolił mu zadać jeszcze kilka celnych ciosów w metalowy korpus, żeby pozbawić go dostatecznie czujności i sprawić, aby wrodzona arogancja i pewność siebie zaślepiły go na tyle, by stał się łatwym celem. Zaaranżował nawet zwanie kling, skrzyżował forte, a więc ich dolną, najmocniejszą część, by Robert zrozumiał, że ma przewagę siłową. Odstąpił od niego jedynie na chwilę, po czym znów się zwarli. Kiedy przeciwnik już uzyskał to, co chciał, wykorzystał jego zadowolenie i na chwilę zaprzestał nucenia. Odskoczył na palcach w bok, skąd mógł zdezorientowanemu Robertowi zadać kilka celnych trafień w twarz i chore ramię.

Robert nigdy nie musiał tak szybko przechodzić do defensywy. Machał szpadą, przecinał powietrze, dwoił się i troił, by dopaść podstępnego zdrajcę, doskonale jednak wiedział, że był na przegranej pozycji, jeszcze zanim tamten zadał decydujące ciosy.

Przeciwnik musiał ciąć raz po raz, udawać, że wydaje mu się, iż sięga jedynie drewnianej tarczy, tak by wszystko wyglądało na wypadek lub przynajmniej dawało mu jakiegokolwiek szansę na uniknięcie odpowiedzialności i zdemaskowania. Rozciął Robertowi koszulę, zranił boleśnie miejsce po ostatnim strzale i odnowił niezagojone rany. Tamten syknął z bólu, cofnął obolałe ramię, przerzucił szpadę do drugiej ręki i wypuścił tarczę. Napastnik udawał, że nie słyszy jęków ani sygnałów zakończenia starcia, w ferworze walki kolejnymi cięciami rozciął Robertowi policzek i przejechał końcem szpady od czoła przez oko – które na szczęście chroniła przepaska, więc rozcięte zostały jedynie powieka, koniuszek nosa i górny kącik ust. Ciął tak, że ciało rozchyliło się i ukazało zęby.

Świadkowie zaczęli krzyzczeć głośniejszym głosem, że pojedynek należy przerwać, wówczas przeciwnik zerwał dramatycznym gestem przepaskę i udawał zaskoczonego tym, czego sam przed chwilą dokonał. Wiedział już, że jeśli dojdzie do bitwy, to oddział Polaków zostanie pozbawiony

doświadczonego dowódcy, którego na skutek obrażeń będzie trzeba zastąpić jakimś żółtodziobem, a dzięki temu Anglicy zyskają przewagę.

Nigdy później okaleczony baron nie odnalazł tego człowieka – przeciwnik rozplynął się w powietrzu zaraz po pojedynku, wykorzystał w tym celu ogólne zamieszanie. Dopiero później Robert odkrył, że nieznajomy był tajnym agentem wroga, ale wówczas nic go to już nie obchodziło. To on okazał się głupcem i to on musiał ponieść tego konsekwencje.

## 32.

*Wody Bugonarwi<sup>12</sup>, lipiec 1817*

<sup>12</sup> Do 1962 roku rzekę Narew nazywano Bugonarwią.

Natalia milczała, pozwalając Robertowi powiedzieć wszystko, co leżało mu od dłuższego czasu na sercu.

– Nie jestem dumny z mojego zachowania. Nie należałem do porządných ludzi, którzy wracali z pola bitwy na łono rodzinne. Poszukiwałem szczęścia w ramionach kolejnych kochanek, często całymi tygodniami nie wracałem do pełni świadomości, tak byłem zamroczony alkoholem. Owszem, bywały chwile, kiedy pomagałem ojcu i zajmowałem się śledztwami w wyższych sferach. Dzięki tym zajęciom odsuwałem od siebie te koszmary, ale kiedy nie miałem nic innego do roboty... – Westchnął. –

Była też pewna dziewczyna, kuzynka mojego przyjaciela, niezwykle piękna i poważana dama, dla niej starałem się zachowywać, jak należy, i nawet mi się to przez pewien czas udawało, ale...

– Kochał ją pan? – wyrwało się jej. Zdziwiła się sama, że wypowiedziała te słowa na głos. Przecież nie powinno ją to interesować.

– Wtedy wydawało mi się, że zaczynam ją kochać, teraz wiem, że tak wcale nie było – odpowiedział szczerze.

– Zastanawiał się pan, dlaczego miewa te koszmary? Co mogłoby pomóc je pokonać? – Przyjęła z ulgą poprzednią odpowiedź i skupiła się na jego problemie.

– Setki razy. I nie potrafię znaleźć rozwiązania. – Spojrzał na nią, jakby chciał ją przejrzeć na wylot.

– Może nie potrafi pan go znaleźć, bo nie pozwala, aby ktoś inny pomógł panu przez to przejść. Nie udaję, że będę umiała panu pomóc, ale chciałabym spróbować.

Nie wiedziała, co w nią wstąpiło. Był człowiekiem z innej sfery, dla niej nieosiągalnym, a jednak instynktownie zaczęła go traktować jak kogoś bliskiego. Odsunęła się, pozwoliła mu położyć się wygodniej na poduszce i nadal trzymając dłoń w jego dłoni, zajęła miejsce obok niego i głaskała jego włosy. Ten mężczyzna obudził w niej coś, czego nigdy u siebie nie dostrzegła, a jego zapach mieszał się teraz z jej własnym i tworzył

najpiękniejszą woń, z jaką kiedykolwiek przyszło jej obcować. Co się z nią działo? – zastanawiała się.

– Niech pan spróbuje zasnąć, posiedzę tutaj, dopóki nie usłyszę chrapania.  
– Uśmiechnęła się przyjaźnie i pocałowała go w czoło, by mu ulżyć tą delikatną pieśczołą.

Posłuchał. Zamknął oczy i skupił się na jej czułym dotyku. Miał ogromne szczęście, że spotkał tę kobietę. Gdyby nie wszystkie zrządzienia losu, paradoksalnie gdyby nie jego głupota i ten pojedynek, to nigdy nie poznałby Natalii. Ożeniłby się z Aurelią Strzelecką i pewnie żył z piękną żoną, ale ciągle targany przez demony wojny. Czy ona była na tyle silna, by wspomóc go w wewnętrznej walce? Tego nie wiedział. Doszedł jednak do wniosku, że nie byłby w stanie zaufać jej tak, jak zaufał Natalii.

To nagłe olśnienie przygwoździło go niemal do materaca łóżka. Nie potrafił pozbierać myśli, czuł, że dochodzi do niego prawda, którą bał się wcześniej wyjawic. Teraz pozostawało jedno. Ona musiała zaufać bezgranicznie jemu. Musiała pokochać go tak, jak on zaczynał kochać ją, żeby móc stworzyć kiedyś prawdziwy dom, prawdziwą rodzinę. Taką, o jakiej zawsze marzył. Wiedział już, że była czuła, że kochała dzieci i potrafiła się o nie naprawdę zatroszczyć. Słowa jej teściowej były widocznie podyktowane chęcią wepchnięcia w jego ramiona panny Borel albo zazdrością o zmarłego syna. Nie miał zamiaru tego analizować. Nie było mu to do niczego potrzebne. Teraz liczyło się tylko to, by Natalia pokochała go z całym jego bagażem, ze wszystkimi tajemnicami, z bliznami, z nikczemną przeszłością. Nawet jeśli była bezpłodna, to jakie to miało znaczenie? Wymyślą coś, by obejść klauzulę w testamencie. Razem daliby radę.

Zdawał sobie sprawę z tego, że nie każda kobieta jest w stanie zaakceptować go takim, jakim był, i takim, jakim się stał. Nie chciał też związku, w którym tylko on będzie kochał. Małżeństwo jedynie dla wygody czy z rozsądku nie wchodziło w grę. Jeszcze do niedawna wcale mu to nie przeszkadzało. Wiedział, że powinien niedługo poszukać sobie kandydatki na żonę, właściwej pod względem wychowania i obycia, ale dawno stracił nadzieję, że ktoś będzie w stanie prawdziwie go pokochać. Może przed wypadkiem... Wtedy przynajmniej miał nieskazitelny wygląd, który jak magnes działał na większość dam, ale teraz... Teraz nic nie można było położyć na szali jako przeciwwagę do jego dawnego rozpustnego stylu

życia i do problemów ze wspomnieniami z wojny. Udawanie, że nie istnieją, nie miało sensu, a nadzieja, że powoli czas je zniekształci i uleczy, okazała się płonna. Strategia, jaką obrał, czyli niemówienie o nich i spychanie na drugi plan pod pozorem przeżywania większej tragedii, jaką była utrata wyglądu, właśnie przestawała się sprawdzać... Bardzo boleśnie odczuł to w ciągu ostatnich tygodni. Nie mógł pozwolić, by to zawładnęło jego życiem, a jedynym jasnym punktem okazała się ona. Czy stanie się dla niej tak ważny, jak ona dla niego?

– Dzień dobry, pani Walewska. – Robert z nieśmiałym uśmiechem przywitał Natalię następnego ranka, gdy stanął na pokładzie barki.

– Dzień dobry, baronie. – Skłoniła się nieznacznie i odpowiedziała uniesieniem kącików ust.

– Mamy dziś naprawdę piękną pogodę, a ja zdążyłem uciąć sobie pogawędkę na temat naszego wspólnego znajomego i dowiedzieć się, że w ostatnich latach dość często gościł w tych rejonach.

– Nie dziwię mu się. – Podziwiała zarośnięte brzegi rzeki.

– Bynajmniej nie dla tych pięknych widoków – szepnęła.

– Zdaję sobie sprawę.

– Świetnie potrafi się pani odnaleźć w sytuacji. Nigdy nie wiadomo, kto może nas podsłuchiwać.

– Nie ufa pan ludziom z natury czy to dla dobra śledztwa?

– Nie urodziłem się taki. – Zdobył się na wyznanie. Stali blisko siebie, a szum wody i praca barki zagłuszały ich słowa. – Wojna, wypadek, nauka reguł panujących na salonach, różnice społeczne... sam nie wiem, co najbardziej wpłynęło na moje podejście.

– Wszyscy przechodzimy przez różne etapy życia.

– I wszyscy mamy różne oblicza zarezerwowane dla różnych ludzi – podsumował filozoficznie.

– Niestety.

– Niestety? – Chciał spytać o jej stosunki z teściową, ale wolał, by sama zaczęła o tym mówić.

– Wie pan, co mam na myśli. – Odwróciła twarz w drugą stronę. – Czasami obecność niektórych ludzi tłamsi naszą prawdziwą osobowość, a im dłużej nie potrafimy sobie z tym poradzić, tym trudniej nam odzyskać siebie. Wiem, że to moja słabość, i dawno powinnam była stawić czoła pani

Walewskiej, ale z początku wychowanie i szacunek do osób starszych, do matki męża nie pozwoliły mi na słowo sprzeciwu. Może sądziłam, że uległa postawa to najlepsze rozwiązanie i wystarczy zwyczajnie przeczekać trudne chwile. Nie wiem. Nie wyszło to na dobre. Z biegiem czasu stałam się zahukaną, nieporadną istotą, gdy tylko dochodziło do konfrontacji. Chyba zbyt dobrze wcieliłam się w rolę pokornej synowej, by zrekompensować jej moje braki, i nie zauważyłam, że rola ta przejęła nade mną kontrolę.

– Ale wszystkie przeciwności i lęki można z czasem pokonać. Nawet te utrwalone.

– Pan też powinien zacząć o siebie walczyć – szepnęła.

– Może już zacząłem. – Uśmiechnął się półgębkiem i zmienił temat. – Niedługo dopłyniemy do Ostrołęki. Widzi pani te pastwiska?

– Tamte przy wąskiej odnodze rzeki?

– W rzeczy samej. Należą do mojego majątku. Jako dziecko każdej wiosny uwielbiałem przychodzić tu z matką, kiedy brzegi nie były jeszcze mocno zarośnięte, i podziwiać przyloty gęsi białoczelnych, zbożowych, a później batalionów.

– Majątek moich dziadków, w którym spędzałam w dzieciństwie niemal każde lato, także leży nad tą rzeką. Dokładniej przy rozwidleniu, które minęliśmy za Jeziorem Zegrzyńskim. Nie było go widać z barki, ale rozlewiska wyglądają bardzo podobnie i gdybym mogła wybierać miejsce, w którym spędzę resztę swoich dni, to byłyby nim właśnie ta dolina.

W Tykocinie zeszli z barki i dowiedziawszy się o prawdopodobnych działaniach pana Soki w Białymstoku, postanowili sprawdzić i ten trop. Białystok leżał teraz na terenie Imperium Rosyjskiego, ale Robert mógł wykorzystać znajomości wśród kurierów poczty i celników i bardzo szybko dotrzeć tam bez zbędnych formalności<sup>13</sup>. Natalia i Judyta zostały pod opieką znajomego księdza z kościoła pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w Tykocinie i nie musiał martwić się o ich bezpieczeństwo.

<sup>13</sup> Zgodnie z opublikowanym 13 kwietnia 1808 roku zarządzeniem senatora Ignacego Thielsa o organizacji poczty carskiej działały szybkie połączenia z wyznaczonymi miastami szlacheckimi, w tym połączenie Białystok – Knyszyn – Tykocin, a kurierzy rozwożący pocztę byli uprzywilejowanymi użytkownikami dróg, dzięki czemu szybko pokonywali konno te trasy.

Szybko dotarł do Białegostoku, który z reprezentacyjnego miasta rezydencji przeobraził się w prowincjonalną miejscinę. Przepiękny pałac

Branickich został rozgrabiony, a ozdobne krzewy i drzewa z rozległych ogrodów wywieziono do rezydencji carskich. Niemniej strategiczne położenie i rozwój produkcji przyciągały nie tylko uczciwych przedsiębiorców. Dzięki dawnym powiązaniom ojca z mieszkańcami czynnie włączającymi się w kampanię napoleońską i z uwagi na własne zasługi w boju szybko uzyskał potrzebne mu informacje i mógł wyruszyć w drogę powrotną do Tykocina.



# 33.

## Gdańsk

Dwa dni później płynęli na pokładzie większego statku towarowego po ciemnych wodach Wisły przez Płock aż niemal pod Toruń leżący już w Królestwie Pruskim. Drogi wodne były znaczącym szlakiem turystycznym i handlowym i znalezienie transportu nie stanowiło problemu<sup>14</sup>. Tam musieli się przesiąść, by przez Tczew dotrzeć do Gdańska. Okazało się bowiem, że Emil Soka był współwłaścicielem także dwóch sklepów położonych właśnie w tychże miastach.

<sup>14</sup> Transport wodny był popularny na początku XIX wieku na terenie Kongresówki, a rola rzek w handlu wzrosła jeszcze bardziej po tym, jak w 1825 roku udało się uregulować napięte polsko-pruskie stosunki celne.

Weszli do barwnego pomieszczenia z tablicą głoszącą, że jego właściciele mają w swoim asortymencie wszystko, czego potrzeba, by uratować pożycie małżeńskie i nie tylko. Obok znajdowała się tablica z dziwnymi znakami, które – jak się oboje domyślili – były odpowiednikami polskiego i niemieckiego napisu w języku chińskim.

W środku ujrzeni rzędy drewnianych półeczek z preparatami wystawionymi w słoikach, być może leczniczymi. Pod sufitem suszyły się zioła i powykręcane korzenie roślin. Na innych, większych półkach leżały szkielety małych zwierząt, nieznanymi lub znanymi im jedynie z książek. Wnętrze wypełniał egzotyczny aromat kadzideł i dziwacznymi roślin. Natalia jednak wyłapała lekko dostrzegalny zapach męskiego potu pomieszany z charakterystycznym zapachem palonego opium.

Za ladą stała niewysoka kobieta o skośnych, ciemnych oczach i drobniutkim, lekko zadartym nosie. Miała na sobie kwieciste kimono o szerokich rękawach, przepasane równie kolorowym pasem obi. Jej lśniące, gładkie włosy były upięte za pomocą drewnianych patyczków, a cera wyglądała, jakby ktoś ją oprószył mąką. O dziwo odezwała się do nich niemal nienaganną polszczyzną.

– Witam szanownych państwa. – Powoli zlustrowała oboje przenikliwym wzrokiem, po czym zwróciła się do Natalii: – Często i najwaleczniejszym tygrysom zdarza się zmienić w starego, leniwego piecucha, kiedy wkroczą do sypialni żony.

Natalia oblała się pąsem, ale postanowiła dokończyć to, po co tu przyszła. Robert zerkał tylko na nią, wyraźnie zadowolony, że to nie jemu w udziale przypadła ta krępująca rozmowa. Na wszelki wypadek cofnął się o kilka kroków i udał, że interesuje go szkielet jakiegoś gryzonia.

– Właśnie zjawiamy się u pani z nietypowym problemem z polecenia pewnej damy, której nazwiska z wiadomych względów nie mogę wyjawić.

– Oczywiście. Rozumiem. Chyba nie chodzi o... – Pokazała wskazującymi palcami odcinek o niezbyt imponującej długości. – Na to niestety zbyt wiele poradzić nie mogę.

– Och nie! Skądże znowu. – Oburzyła się Natalia i wyciągnęła swoje palce na odległość jakichś dziesięciu, może dwunastu centymetrów. – Mój... mąż nie narzeka bynajmniej na rozmiary.

Kobieta spojrzała na nią pozornie obojętnie, jednak kąciki ust lekko drgnęły w grymasie rozbawienia, jakby chciała dać do zrozumienia, że marne dwanaście centymetrów to nie jest powód do dumy.

Robert obserwujący drobną Azjatkę niemal zakrztusił się własną śliną, schowany za regałem. Dwanaście centymetrów?! Ona chyba kpi. Miał ochotę wyjść i zademonstrować się damom w pełnej krasie. Może kilka lat temu zrobiłby to bez większych problemów, ale teraz... Cóż, oby jeszcze nadarzyła się okazja, by dowieść swojej męskości. Przecież nie może pozwolić, by Natalia trwała w tak wielkim błędzie...

Odchrząknął, zdumiony własną myślą, i zaczął nasłuchiwać z zaciekawieniem, co teraz wymyśli jego towarzyszka.

– Pani mąż nie wygląda mi na kogoś, kto by miał jakieś braki. – Zerknęła na wychylonego Roberta i skupiła wzrok na jego spodniach, tak że zachwiał się i wycofał w najciemniejszy kąt pomieszczenia. – Sądząc po jego bliznach – ciągnęła – nie należy również do flegmatyków, więc na czym polega państwa problem?

– Widzi pani... – Natalia zebrała wszystkie siły, by nie uciec z tego dziwnego przybytku ani nie spłonąć ze wstydu. Wiedziała, że wszystkiego słucha człowiek, którego męskości nie mogła w żaden sposób podważyć, choć poznała jej jedynie część, a ta nie sugerowała słabości ani nawet przeciętności... Spojrzała jednak w sufit, jakby przypomniawszy sobie coś, co dodało jej nagle odwagi. – Nie ma problemu z... rozmiarem ani nawet z gotowością do boju, jednak waleczność kończy się, zanim ja zdążę się zorientować, że w ogóle doszło do bitwy.

Robert stał zapatrzony w okno. Wiele by dał, by móc pokazać tej kobiecie, co znaczy prawdziwa bitwa pod jego dowództwem. Chociaż może i jej mógłby czasem pozwolić na drobne dyrygowanie... Do diaska! O czym on w ogóle rozmyśla? Co się z nim dzieje! Miał się zająć rozwikłaniem zagadki i rozpoznaniem terenu, a nie romansowaniem z wdową, skądinąd niezwykle pociągającą, zwłaszcza kiedy mówiła o takich rzeczach... A już myślał, że te sprawy dawno ma za sobą...

– Cóż, eliksirów na erekcję mamy tu pod dostatkiem. – Kobieta przeszła bezceremonialnie do sedna sprawy. Widocznie była przyzwyczajona do rozmów na intymne tematy z racji wykonywanej profesji. – Ale na brak opanowania i przedłużenie mocy dobry jest jedynie specjalny proszek, który należy rozpuszczać w szklance gorącej wody i popijać trzy razy dziennie przez dziesięć dni. Jeśli jest pani w stanie tyle wytrzymać, to zaraz go dla pani przyrzadzę.

– W takim razie zaczekam.

– Dobrze, za pięć minut wracam. – Potruchtała na zaplecze sklepu.

Czekanie nie było czymś, co Robert lubił najbardziej, ale pozwoliło rozładować krępującą atmosferę... Celowo nie podchodził do Natalii, oglądał teraz wszystko dokładniej, nieskrępowany obecnością sprzedawczyni. Ona natomiast – z tego, co zaobserwował – wdychała nieznanne jej aromaty i próbowała przeanalizować ich skład. Niestety większość była dla niej nowością i nie miała zielonego pojęcia, czym mogły być, co łatwo dało się wyczytać z jej twarzy.

Po chwili zapłaciła za przygotowany proszek i wspólnie z Robertem opuściła sklep.

Judyta czekała na ich powrót w saloniku między dwiema sypialniami wynajętymi przez Roberta. Wolą nie siedzieć na dole w karczmie, gdzie po długich morskich żeglugach schodzili się marynarze złaknieni kobiecych wdzięków. Niektórzy wprawdzie byli zupełnie niegroźni, ale część nie wyglądała na takich, co biorą pod uwagę czyjeś protesty. Na wszelki wypadek zamknęła się na trzy spusty i zajęła prasowaniem wygniecionej sukni, jak prosiła ją pani.

Nie było zbyt wiele czasu na dokładne planowanie. Gdański sklep drobnej Chinki, ten z artykułami do ratowania pożycia małżeńskiego, zamykano za dwie godziny. Musieli znaleźć jeszcze jedną osobę, bo wypuszczanie wieczorem Judyty samej w nieznanne jej okolice było dość ryzykowne.

Zapłacili więc jednej z kelnerek, by towarzyszyła dziewczynie w sprawunkach, nie wtajemniczali jej jednak w swój plan.

Po skromnym obiedzie, na niespełna godzinę przed zamknięciem sklepu, we czwórkę ruszyli w kierunku doków, gdzie znajdował się dziwny domek handlowy. Natalia z Robertem zostali z tyłu i poprosili, by Judyta zawołała ich, kiedy Chinka wyjdzie na zaplecze. Nie powiedzieli jej, co zamierzają zrobić. Miała tylko dokonać zakupu i jak gdyby nigdy nic, wrócić w towarzystwie kelnerki do oberży. Jeżeli oni nie dołączą do niej w ciągu trzech godzin, miała powiadomić strażnika o ich zaginięciu.

Już nieraz Judyta była wysyłana po sprawunki, więc nie powinno stanowić to większego problemu. Niestety była też ciągle, mimo awansów syna rzeźnika, niedoświadczoną panienką, dlatego charakter miejsca, do którego wstępowała, napawał ją zażenowaniem. Na szczęście kelnerka знаła sprzedawczynię z widzenia i nie miała większych skrupułów przed wejściem do tego przybytku, zwłaszcza że otrzymała za ten wysiłek niemąłą zapłatę.

Podeszły do lady i wypytywały o środki mające zwabić i zatrzymać przy nich mężczyznę. Kiedy te okazały się dostępne bez wizyty na zapleczu, kelnerka dopytała jeszcze o coś chroniącego przed niechcianą ciążą zamiast gąbeczki nasączonej winem. W końcu baron Ostrowski ofiarował się pokryć ich wszelkie wydatki w tym miejscu. Sprytna dziewczucha! Twarz Judyty natomiast przyjmowała kolejno wszystkie odcienie czerwieni, od delikatnych malin po pełnokrwisty szkarłat. To nawet lepiej, bo wszystko wydało się bardziej wiarygodne.

Kiedy Azjatka zniknęła na zapleczu, Robert i Natalia wśliznęli się niepostrzeżenie do środka i zniknęli gdzieś za regałami z dziwnymi słoiczkami.

Baron otworzył małe drzwiczki do komórki na szczotki i puste słoiki. Nie było to wielkie pomieszczenie. Miało kształt prostokąta rozmiarów większej szafy. Wszedł do niego tyłem i pociągnął za sobą panią Walewską. Ta oparła się o niego plecami, po czym odsunęła na możliwie najdalszą odległość i cichutko zamknęła drzwi, akurat kiedy dało się słyszeć stukanie drobnych stópek sprzedawczynie wracającej z miksturą.

W komórcie nie było może zimno, ale kamienna chłodna podłoga, brak okna zewnętrznego i niemal całkowita ciemność – nie licząc szczelin drzwi, przez które wpadały pod kątem cieniutkie strumienie światła, i małego

otworu tuż nad nimi – sprawiały, że po plecach Natalii przebiegł dziwny dreszcz.

Pomieszczenie było czyste jak na komórkę z towarem w sklepie tego typu, lecz wilgoć i zakurzone miotły oraz brak jakiegokolwiek solidniejszej wentylacji powodowały, że było w nim duszno. Robert stał na lekko ugiętych kolanach i wciskał się w ścianę naprzeciwko drzwiczek, by nie dotykać pani Walewskiej, jednak pozycja ta stawała się coraz bardziej uciążliwa i – chcąc nie chcąc – musiał wyprostować się i zbliżyć do jej kształtnej postaci.

Ona również nie powinna tak stale napierać na drzwi, bo groziło to ich otwarciem, musiała więc cofnąć się o krok do środka pomieszczenia. Oboje zbliżyli się do siebie i niemal zderzyli w ciemności. Nie mogli jednak uskoczyć, bo wewnątrz sklepu było bardzo cicho i każdy gwałtowny ruch mógłby zaalarmować właścicielkę. A nie mieli złudzeń, że nie działała ona sama. Na zaplecze co chwila wchodzili niezbyt wysocy mężczyźni o azjatyckiej urodzie, przynoszący towar lub szukający tam czegoś innego. Robert wcześniej obserwował to miejsce z daleka i widział, że mimo iż od zewnątrz panował względny spokój, to na tyłach ciągle ktoś się kręcił. Po zmierzchu jednak budynek zostawał z dwóch stron zamknięty i stał tak aż do następnego ranka.

Musieli zachować ciszę, dlatego pozostali w tej wygodniejszej pozycji, w której prawie się nie dotykali, a jednak stali najwyżej w odległości kilku centymetrów.

Robert wyczuwał ciepło tej drobnej kobiety, a zapach lawendy, jaki unosił się z jej włosów, wprawiał go w coś w rodzaju ekstazy. Mógłby go chłonać i wyobrazić sobie, że tuli ją we własnej sypialni po nocy pełnej... Stop! Nie mógł sobie pozwolić na takie niestosowne myśli. Z drugiej strony... Boże! Spojrzał w dół, jakby mógł dostrzec coś w ciemności. Jeszcze moment i zdradzi go własne ciało. Ta pozycja była zbyt intymna. Nawet jak na tak twardego i opanowanego człowieka, jakim się stał przez lata wojny, a później samotności w Kamiennym Dworze. Niech to diabli wezmą! – przeklął sam siebie w myślach, bo mimo najszczerzych chęci nie zdołał zapobiec swojej „gotowości do boju”, jak to określiła pani Walewska w rozmowie z Chinką kilka godzin wcześniej.

Natalia stała nieruchomo, przerażona i zafascynowana jednocześnie. Tak dawno nie znajdowała się w intymnej sytuacji z mężczyzną... O ile

zamknięcie w zatechłej komórcie w pełnej garderobie można było nazwać intymną sytuacją! Czuła na plecach promieniujące ciepło Roberta. Odniosła przez moment wrażenie, że pochylił się i musnął policzkiem jej włosy. Wchłaniała jego piżmowy, charakterystyczny zapach i starała się nie opaść w tył wprost w jego ramiona, co było naprawdę kuszącym pomysłem. On jednak wyprostował się nagle i przerwał tę zmysłową grę, zanim się na dobre rozpoczęła, i odsunął od niej, jak gdyby parzyła go jej obecność, choć jeszcze kilka dni wcześniej bez sprzeciwów przyjął jej opiekę.

No tak, zapewne zdał sobie sprawę z tego, że nie takiej kobiety szuka, a jego szlachetność nie pozwala mu na wykorzystanie pozycji ani skradzenie kilku miłych chwil damie, z którą nie wiąże przyszłości. Może jednak powinna go bardziej ośmielić? Może powinna cofnąć się ociupinkę i pomóc mu w podjęciu decyzji? Przecież oboje mogliby dać sobie odrobinę przyjemności, bez ukrytych podtekstów i oczekiwań... Nie! O czym ona w ogóle myśli? Była dotąd poukładaną, spokojną, nieśmiałą kobietą, niemal roztargnioną w tej całej przyzwoitości, a teraz zachowuje się jak ladacznica! Co by powiedziała teściowa? Matko Święta! Z oburzenia przesunęła się lekko w tył i wyczuła... O... – zabrakło jej słów, nawet w myślach. Czyżby jednak baron Ostrowski reagował na jej ciało w taki sposób, w jaki ona reagowała na niego? Wyraźnie poczuła w dole pleców, że otarła się o coś twardego. Nie miał z sobą laski, a pistolet, o ile dobrze pamiętała, miał wsunięty za pasek z tyłu spodni. Przypomniała sobie, co mówiła na temat jego rozmiarów, i teraz z całą wyrazistością dotarło do niej, jak bardzo się pomyliła. Choć może to jej wybujała wyobraźnia – skarciła się natychmiast.

## 34.

Robert niczym mantrę zaczął powtarzać w myślach prośbę, by Natalia nie zauważyła jego reakcji, ta jednak jak na złość podsunęła się bliżej, a on – pozbawiony możliwości odwrotu – napał na nią i zdradził się całkowicie ze swoim podnieceniem. Teraz nie miał już większych skrupułów. Przypomniawszy sobie, jak kilka godzin wcześniej niemal obraziła go, gdy pokazała te marne dwanaście centymetrów. Gdyby była mężczyzną, zapewne wyzwałby ją na pojedynek. Była jednak kobietą. I to jaką kobietą!

Przy niej na chwilę zapomniał o swoich kompleksach. Nie myślał o tym, że wygląda jak potwór, a kobieta, której pozwoli się zobaczyć, może uciec z odrazą. Przy niej jego obawy stały się niemal nieodczuwalne, choć ciągle gdzieś z tyłu głowy dobiegał alarm, by trzymał emocje na wodzy.

Nie potrafił się dłużej opierać. Jego ręce same objęły ją w tali i przesunęły się wyżej, tuż pod biust. Wyczuł ciężar jędrnych, choć niezbyt wielkich piersi, i omal nie stracił równowagi.

Westchnęła prawie niesłyszalnie.

A więc podobało się jej! Miał teraz pewność, że i ona reaguje podobnie. W myślach rozebrał ją wzrokiem i wyobraził sobie zaognioną skórę, twardniejące brodawki i prężący się, jasny brzuch. Pochylił się i złożył jej miękki pocałunek za uchem. Potem czubkami palców dotknął jej karku i dotarł do wrażliwego miejsca, gdzie rozpoczynały się upięte włosy. Przesunął po nich delikatnie, dbał jednak, by nie zepsuć upięcia, i dotarł do płatka ucha, które następnie gładził delikatnymi ruchami, przesuwając to w tył, to w przód. Nie rozluźnił przy tym uścisku i nadal napierał na nią, wyczuwał zgrabny kształt pośladków na swoim udzie. Kusily go niemilosierdzie. Płatek ucha zaczął pieścić językiem, a uwolnioną od tej czynności dłoń skierował w dół, po linii kręgosłupa wygiętego w kształt litery S. Zawahał się na moment, ale nie wyczuwał żadnego sprzeciwu z jej strony, dotarł więc do rozkosznej wypukłości pośladków przypominających dwie soczyste pomarańcze idealnie pasujące do jego wielkich dłoni.

Krążył na ich powierzchni otulonej w kilka warstw zupełnie niepotrzebnego materiału. Ona w odpowiedzi przylgnęła do niego mocniej i pochyliła głowę, by odsłonić zgięcie szyi na znak zaproszenia. Nie musiała długo czekać. Wyczuł tę propozycję i skwapliwie wypełnił jej wolę. Czubkiem języka powiódł po gładkiej skórze, o której śnił przez

ostatnich kilka tygodni, i złożył ciepły pocałunek tuż przy zapięciu kołnierzyka.

Och, czemu musiała włożyć tak zabudowaną suknię! Czy kobiety zawsze muszą wszystko utrudniać?! – zastanawiał się rozbudzony namiętnością. Całował jej szyję raz za razem, coraz pewniej i mocniej, nie zapominając przy tym o rękach, które spoczywały odpowiednio na pośladkach i tuż pod biustem.

Ona uniosła jedną dłoń, szukała jego twarzy i z czułością pogładziła policzek, na którym – nie licząc zablźnionego miejsca – odznaczał się już króciutki, ostry zarost. Pocałował wewnątrz jej dłoni w rękawiczce, następnie chwycił ją i zgrabnym ruchem zerwał. Włożył do kieszeni marynarki, to samo zrobił z drugą. Ujął delikatnie jej dłoń i – choć nadal trzymał ją odwróconą do niego plecami – ucałował czubek każdego palca z osobna. Zatrzymał się na najmniejszym, który lekko possał.

Natalia zamknęła oczy. Żaden mężczyzna nie obdarzył jej nigdy tak subtelną i niezmiernie ekscytującą pieśczętą. Jej mąż nawet nie pomyślał, by w taki sposób jej dotknąć. Och! Po cóż wspomina męża? Baron Ostrowski nim nie jest i nie będzie, ale to wcale nie jest jego wada...

Próbowała obrócić się w jego stronę, ale gdy poruszyła suknię, zawadziła o któryś ze stojących słoików. Zauważyła to w porę i postanowiła jednak nie zmieniać pozycji. Cóż, chyba przyjdzie jej obejść się smakiem, a tak bardzo chciała wtulić się w niego i niby niechcący unieść głowę, by napotkać jego miękkie, doskonale skrojone usta.

Aż bała się pomyśleć, że może być to jedynie jakiś krótki znak utraty świadomości. Może baron na chwilę zapomniał o tym, że jest ona stateczną wdową o nijakim wyglądzie i słabym charakterze? Może nawdychał się któregoś ze specyfików umieszczonych w kolorowych buteleczkach na licznych półkach sklepiku? Z pewnością gdyby działał rozmyślnie i trzeźwo, nie pozwoliliby sobie na takie zachowanie względem niej. Na pewno chciał się ożenić i spłodzić potomka, ale kandydatką do roli żony dla tak bogatego i przystojnego człowieka powinna być urocza młoda panienka z pokazną sumką na koncie i nienaganną aparycją, o wpływowej i szacownej rodzinie nie wspominając. Czegóż mógłby chcieć od niej? Chyba że krótkiego, przelotnego romansu. A na taki ona sobie pozwolić nie może. Chociaż... Nie, jemu na pewno nie chodzi o romans. Nie należy do ludzi, którzy bawią się uczuciami innych. A przynajmniej taką miała



nadzieję. Musiała przestać myśleć gorączkowo, bo zaczynała boleć ją głowa. A jego dotyk był oszałamiający. Natłok bodźców zamieniał się w jeden wielki szum i pragnienie pocałunku.

On jakby czytał w jej myślach – dotknął delikatnie, lecz zdecydowanie podbródka kobiety i uniósł go tak, że po odchyleniu głowy na bok mogła bez większego problemu dotknąć jego ust swoimi.

I wreszcie stało się! Całował ją spokojnie, niespiesznie, jakby rozsmakowywał się w tym pocałunku i badał, na co może sobie pozwolić. Wyczuła lekki posmak czerwonego wina, które popijali przy obiedzie. Dawno nikogo nie całowała i bała się, że zapomniała już, jak należy to robić. On jednak poprowadził ją tak, że nie musiała się o nic martwić. Był doskonałym nauczycielem. Muskał jej wargi najpierw lekko, później intensywniej, aż zgniótł je niemal swoimi, ale w tak czuły i namiętny sposób, że nie mogło być przy tym mowy o żadnej przemocy czy złych intencjach. Można jednak było wyczuć zaborczość. Tak! Baron Robert Ostrowski tym pocałunkiem pokazywał, że oto czynił ją sobie jemu podległą. Przez moment chciała się temu sprzeciwić, ale uświadomiła sobie, że wcale jej to nie przeszkadza, a wprost przeciwnie – potęguje jej pożądanie.

Teraz to on zwolnił uścisk i pozwolił, by przejęła inicjatywę. Nie musiał prosić, stanęła na wysokości zadania. Głaskała dłonią jego policzek i rozchyliła wargi, by wysunąć język. Był ciepły, mokry i niesamowicie słodki. Jak tort czekoladowy z wisienką na szczycie. Wysunął swój język na spotkanie i poddał się jej rozkosznym zabiegom, mrużąc bezdźwięcznie, kiedy wodziła paznokciami wzdłuż jego karku i kusząco kręciła pośladkami. Specjalnie ocierała się o niego w zdecydowanie nieprzyzwoity sposób. Co ona z nim wyprawiała! Gdyby podsunęła mu teraz papiery o przepisaniu na nią całego jego majątku, to pewnie zrobiłby to, jeszcze jej dziękując za ten pomysł. Był pod jej całkowitą władzą i czuł się z tym naprawdę dobrze. Pamiętał jednak, że znajdowali się w ciasnym pomieszczeniu pełnym hałasujących pułapek i nie mogli sobie pozwolić na zbyt wiele, by nie ściągnąć na siebie niepotrzebnej uwagi.

Całe sekundy, minuty, godziny później... zupełnie stracili poczucie czasu... dotarły do nich dźwięki zamykanych drzwi. Odczekali jeszcze trochę i na palcach przesunęli się do drzwi, aby opuścić komórkę. Natalia

ostrożnie nacisnęła klamkę, ale ta nie chciała ustąpić. Spróbowała raz jeszcze, jednak znów z niepowodzeniem.

Robert wyczuł jej zniecierpliwienie i przystąpił krok naprzód, by sprawdzić, co spowodowało ten przestój. Musiał znów objąć ją, by dostać się do zamka, bo wyminięcie jej w tak ciasnej komórce wypełnionej różnymi przedmiotami dającymi się stłuc było dalece nierozważne. Wyciągnął więc swoje długie ramiona i z głową przewieszoną przez jej bark zaczął badać zamek. Nie wydawał się zablokowany. Nie słyszeli zresztą przekręcania klucza, choć zajęci byli czymś innym i mogli przegapić tak drobną i cichą czynność.

Podrapał się w brodę, którą połaskotała wstążka zapleciona w jej włosy, i zaczął szukać w kieszeni wytrychu. Jeszcze za czasów, gdy pomagał ojcu w jego dochodzeniach, nosił przy sobie małe pudełeczko z różnymi narzędziami przydatnymi w podobnych sytuacjach. Niewielka pęseta, kilka powyginanych drucików, cienka linka, haczyki, magnes i parę innych drobiazgów często wybawiały go z niejednej opresji.

Wydobył wreszcie swoje wytrychy i na oślep próbował poszperać nimi w zamku, coraz bardziej przytulał się przy tym do wygiętej w zygzak Natalii. Jej gorące ciało rozpraszało jego uwagę, ale nie chciał się zbłąźnić, więc ocierał pot z czoła i próbował ich stamtąd uwolnić. Po kilku minutach walki z drzwiami wreszcie skapitulował.

– Ten zamek jest otwarty. Musi być, bo nie wyczuwam żadnej zapadki ani zatrzasku, które mogłyby go blokować. Coś musiało więc zaprzecić drzwi od zewnątrz.

Spróbował na siłę popchnąć drzwi, nie dało to jednak żadnego rezultatu. Oboje zaczęli napierać na nie swoim ciężarem, ale choć wewnątrz komórki było liche i niemal prowizoryczne, to drzwi należały do bardzo solidnych i nie ustępowały łatwo.

– Nie będziemy tu chyba siedzieć do rana? – zapytała Natalia. – Musimy coś wymyślić, żeby się stąd wydostać.

– Aż tak bardzo nie podoba się pani spędzenie czasu w moim towarzystwie? – zażartował, by rozładować napiętą atmosferę.

Zrozumiała to nieco opacznie. No tak, pewnie chciał się jedynie zabawić. Jest w końcu mężczyzną, a skoro ona jest wdową, a nie młodą panienką z towarzystwa, to uznał za zbyt uczynne zachowywanie się przy niej w sposób nienaganny. W końcu wdówki chętnie przygarniają mężczyzn, by umilić

sobie chwile samotności. Może pomyślał, że jest jedną z nich? Przecież sama niejako pozwoliła mu tak o sobie myśleć. Czy nie zachęcała go ocieraniem się o niego niczym rozochocona kotka?

Och! Za późno na wycofanie się z własnej słabości. Ale może pokazać mu, że się co do niej pomylił. Nie jest jedną z tych łatwych kobiet, które tylko szukają przygód. Niech wie, że jeśli szuka żony, a jej zapewne do listy kandydatek do tego zaszczytu nie wpisał, to do innych celów także nie będzie mu ona służyć.

– Nie o to chodzi – zachnęła się. – Jeśli nas tu przyłapią, to całe śledztwo trafi szlag.

Odepchnęła go ostrożnie i spojrzała w górę.

– Tam jest maleńkie okienko. Może udałoby mi się przez nie przecisnąć i odblokować to wejście, zanim świt nas tu zastanie.

Sama już nie wiedziała, czego chce. Z jednej strony marzył jej się romans, a z drugiej nie potrafiła sobie wyobrazić siebie w roli kochanki. To było poniżające!

## 35.

Nie zwrócił uwagi na rzucone przez nią przekleństwo. Poczł się urażony jej nagłym chłodem. Ale cóż sobie myślał? Z pewnością dotarło do niej to, jak on wygląda. Musiała wyczuć blizny na jego policzku. Jak zresztą taka piękna, idealnie gładka kobieta mogłaby chcieć kogoś tak szkaradnego i wiecznie naburmuszonego jak on? Widocznie była to chwila słabości, ale szybko zdała sobie sprawę z tego, że nie takiego mężczyzny dla siebie szukała.

Być może zbyt gwałtownie wykonał pierwszy ruch. Nie miał prawa wymagać od niej, by zechciała zaakceptować to, czego on sam nie był w stanie zaakceptować u siebie. Widocznie oboje potrzebowali jeszcze czasu.

Teraz należało skupić się na tym, żeby wydostać się z tej przekłetej komórki. Myślał gorączkowo o swoich wytrychach. Już nieraz otwierał nimi różnego rodzaju zamki i jeszcze nigdy nie pomylił się w ocenie ich mechanizmów.

Ojciec długo i niezwykle dokładnie przekazywał mu wiedzę na temat otwierania wszelkiego rodzaju drzwi, sejfów i skrytek, którą zdobywał przez lata. Na początku nie szło mu zbyt dobrze, ale kiedy tylko zaczął polegać na własnej intuicji, tak jak to robił w czasie misji zwiadowczych, to okazało się, że potrafi poradzić sobie z każdym zamknięciem. Te drzwi na pewno zostały czymś zablokowane od zewnątrz. Musiały! W przeciwnym razie wyjdzie na skończonego idiotę i nieudacznika, a tego nie zniesie. Będzie musiał zapaść się pod ziemię albo co najmniej uciec gdzieś, jak najdalej od niej.

– Spróbuję panią ostrożnie podsadzić, ale proszę powiedzieć, jeśli to zadanie panią przerasta. Wymyślę wówczas coś innego.

– Och, proszę się nie martwić. Nie jestem skończoną niezdara, żebym nie mogła precyzyjnie się przez okienko. Dam sobie radę. – Zaciśnęła usta i podała mu rękę.

Chwycił ją ostrożnie i przyklęknął na jedno kolano, by mogła się na nie wspiąć. Jej dłoń położył sobie na ramieniu, a ze swoich zrobił mocną łódkę, na której mogła postawić drugą stopę, po czym uniósł ją ostrożnie. Jedną ręką dałaby teraz radę chwycić się ramy okienka.

Udało się za pierwszym razem. Wstał więc, przytrzymał ją mocno i popchnął ku górze, obejmując jej zgrabne pośladki.

– O Boże! – jęknęła cicho i zarumieniła się po czubki uszu, kiedy jego dłoń wśliznęła się między pośladki, a druga szczelnie objęła jej udo, by podnieść ją jeszcze wyżej.

Cóż za ciało, pomyślał. Nigdy chyba nie spotkał kobiety o tak niezwykle krągłych, choć szczupłych udach. Miał ochotę obejrzeć je sobie z bliska, mimo że wiedział, iż musi hamować żądze, bo ona z pewnością uciekłaby z krzykiem. Już pokazała, że żałuje tej krótkiej chwili słabości, podczas której pozwoliła, by ją pocałował.

Natalia wspięła się i siadła okrakiem wewnątrz małego okienka, które okazało się całkiem sporym otworem. Przynajmniej jak na jej niewielkie gabaryty. Zerknęła ostrożnie przez ramię i sprawdziła, czy baron zapewnia jej asekurację. Stał tam niezmiennie z niewzruszoną miną.

W głębi duszy chciała przeżyć z nim romans. Może nie było to przyzwoite ani nie pasowało do jej dotychczasowego uczciwego działania, ale w końcu miałyby coś, co mogłaby wspominać i co zapełniłoby tę wewnętrzną pustkę, która pojawiła się już dawno temu, a którą mógł wypełnić jedynie on. Po co miała karmić się wyobrażeniami, jeśli mogła mieć wspomnienia? Prawdziwe, niewyimaginowane wspomnienia. Bo niestety nie miała takich po mężu... Czy była zakochana w Dawidzie? Czy pociągał ją jako mężczyzna? Czy wzdychała do niego, nie mogła znaleźć sobie miejsca i śniła o nim każdej nocy? Raczej nie. Z całą pewnością nie!

Ale przecież kochała męża. Nie był dla niej wstrętny ani obojętny. Ich małżeństwo było małżeństwem w dosłownym znaczeniu tego słowa. Nie unikała go, gdy odwiedzał ją w jej sypialni, choć robił to naprawdę bardzo rzadko, a w ostatnim roku w zasadzie przestał. Jednocześnie ona nie inicjowała nigdy tych wspólnych chwil ani nawet nie czekała na niego z utęsknieniem. Kochała męża, lecz nie było to uczucie podobne ani nawet zbliżone do tego, które teraz zaczynało trawić ją od środka. Starła się za wszelką cenę ukryć emocje, które ją spalały przy każdym najmniejszym dotyku Roberta. Nie była w stanie jednak zagasić tego, co działo się w jej wnętrzu. To było zdecydowanie silniejsze od wszystkiego, czego doświadczyła kiedykolwiek do tej pory. To było silniejsze nawet od niej samej. Tylko cóż z tego?! Nie mogła się zgodzić, by to budzące się właśnie

uczucie rozkwitło niczym jedna z roślin w jej ogrodzie, bo z góry skazane było na zwiędnięcie i śmierć.

Obróciła się tyłem do zejścia i powoli wysunęła nogi przez ramę okna. Oparła się najpierw na brzuchu, potem powoli ześlizgnęła, aż zawisała na rękach, przewieszona przez futrynę. Nabrawszy głęboko powietrza, zeskoczyła. Nie było zbyt wysoko, więc miękko spadła na ziemię i potknęła się o stojącą miotłę. W pomieszczeniu panował półmrok, ale można było łatwo dostrzec kontury mebli i dziwacznych przedmiotów sprzedawanych w tym orientalnym sklepiku.

Odsunęła miotłę i spojrzała na drzwi. Szukała przedmiotu, który je blokował. Okazała się nim metalowa szufelka – pewnie właścicielka odstawiła ją tu wraz z miotłą, kiedy skończyła zamiatać podłogę przed zamknięciem sklepu. Szufelka wpasowała się idealnie między poprzeczną belkę na drzwiach i szczelinę w kamiennej podłodze, dlatego nie sposób było odblokować wejścia od wewnątrz. Zamek, jak stwierdził wcześniej baron Ostrowski, nie był zatrzaśnięty. Usunęła wszystkie przeszkody i miękko nacisnęła klamkę, by wypuścić Roberta z pułapki.

Teraz oboje mogli przystąpić do rewizji sklepu. Interesowało ich przede wszystkim zaplecze, a konkretnie książki, w których mogli znaleźć jakieś ciekawe zapiski. Weszli cicho i zapalili małą świecę. Nie było to może wystarczające oświetlenie do dokonania dokładanego przeglądu zawartości zaplecza, ale nie chcieli ryzykować, że ktoś dostrzeże światelko w oknie i zaalarmuje właścicieli.

W szufladach znajdowała się sterta teczek z dokumentami. Robert postawił świecę tuż nad komodą z papierami i poprosił Natalię, by zajęła się ostrożnie sprawdzaniem ich zawartości i zapamiętała kolejność, w jakiej były ułożone, by nie wzbudzić niczyich podejrzeń. Jeśli znalazłaby coś naprawdę interesującego, to zwyczajnie zabiorą to ze sobą, ale pozornie wszystko powinno wyglądać jak przedtem. Sam ruszył po omacku, by sprawdzić obszerne zaplecze.

Wydawało się to dość dziwne, że tyły sklepu są niemal tej samej wielkości co część dla klientów, mimo że magazyny znajdowały się tuż obok, ale tam przez całą dobę czuwali strażnicy.

Na szczęście wejścia do magazynów były usytuowane w przeciwnym kierunku, by łatwiej można było przetransportować towar przywieziony na statkach. Robert miał w planach zakradnięcie się do nich i uspienie straży,

ale zamierzał to zrobić sam, by nie narażać niepotrzebnie Natalii. Tutaj sytuacja wyglądała nieco inaczej. Nie był ekspertem w dziedzinie księgowości i nie wiedziałby, czego dokładnie szukać w dokumentach. Dlatego musiał zabrać ją ze sobą. Choć wcale nie stanowiła dla niego ciężaru...

Westchnął na wspomnienie dotyku jej kształtnych pośladków. Cóż, może i nie jest im pisana wspólna przyszłość, ale przynajmniej mógł jej bezkarnie dotykać, a tego mu nikt nie zabierze. Może to i bezczelny sposób rozumowania, ale natura łobuza, którym w końcu był przez znaczną część życia, nie chciała dać tak łatwo o sobie zapomnieć.

W pomieszczeniu magazynowym nie panowała całkowita ciemność. Noc okazała się niemal bezchmurna, a okrągły księżyc i blask portowych latarni na tyle pozwalały dostrzec zarysy wszystkiego, co znajdowało się wokół, że mimo słabej ostrości widzenia w jednym oku mógł bez najmniejszego problemu poruszać się bezszelestnie i sprawdzać po kolei zawartość półek i skrzyń.

Jego uwagę przykuło nagle coś dziwnego. Figurki bożków płodności i amulety mające zwiększyć potencję, które wcześniej oglądał na półkach w sklepie, były rozpołowione i przygotowane do ponownego sklejenia. Jakby ktoś ukrywał coś w ich wnętrzu, a następnie wyjmował to na zapleczu sklepu, wypychał figurki czymś innym i sklejał ponownie.

Musiał zbadać, co znajdowało się w tych figurkach, zanim zostaną ponownie złożone i wystawione na sprzedaż. Chwycił jeden z amuletów wydrążonych w środku i podsunął go sobie pod nos. Znał ten zapach. Zdarzyło mu się kiedyś, kiedy alkohol przestawał wystarczać, zajrzeć w jedno miejsce w ciemniejszych zakamarkach stolicy. Była tam niewielka palarnia, którą odwiedzały nie tylko społeczne mendy i przedstawiciele marginesu, ale i szanowani dżentelmeni docierający tam z obstawą i zakrytymi herbami na powozach. Pamiętał, jak dziwnie wyglądali, gdy leżeli na specyficznych siedziskach i zaciągali się niebezpiecznym dymem.

Poszedł tam z ciekawości za namową przyjaciela, który od dawna chciał zobaczyć tego typu miejsce i przekonać się, czy ludzie opowiadający o niezwykłych wizjach i stanie największego odprężenia mówili prawdę. Major Edmund Breza zaciągnął go tam pewnej zimowej nocy, kiedy nie mieli nic lepszego do roboty, bo z powodu adwentu nie urządzano

większych przyjęć i w centrum Warszawy zaczynało być – jak twierdził – cholernie nudno.

Przypomniał sobie, jak przyglądał się poczynaniom obecnych tam ludzi różnego pokroju. Specjalnie przygotowaną, rozgrzaną kulkę opium umieszczano w porcelanowej główce fajki. Nie wyglądała ona jak typowa fajka do tytoniu. Ta do opium miała przynajmniej kilkadziesiąt centymetrów długości i wykonana była z bambusa. Taka sycząca kulka lądowała nad płomieniem lampy, tak aby utrzymać jej wysoką temperaturę, ale nie spalić w zbyt krótkim czasie. Następnie wdychano opary, jakie się z tej fajki wydzielały. Liczba wypalonych fajek zależała od tego, jaki stan chcieli uzyskać palący, od ich doświadczenia w tej kwestii oraz od zasobności sakiewki, lecz cena jednej fajki była podobna cenie jednego drinka, więc dla większości odwiedzających nie było to zbyt wiele. Palono jedną, kilka, a czasami nawet kilkanaście w trakcie wieczoru. Jedna wystarczała ponoć na relaks i odprężenie. Natomiast do wprowadzenia się w stan, w którym palacz miał wizje, potrzeba było znacznie więcej.

Dał się wówczas namówić na skosztowanie tego specyfiku. Zapewniano go, że kiedy spali więcej, zobaczy inne światy i uwolni się od problemów codzienności. Owszem, odwiedził inne światy. Światy, w których demony dręczyły go jedynie we śnie, stały się niemal rzeczywiste. Tak bardzo zląkł się tego, co wówczas zobaczył, że nigdy więcej nie wrócił w tamto miejsce. Jego kompan wprawdzie nie miał aż tak ekstremalnych wizji, ale także nie zasmakował w opium, a ten wieczór odchorował, leżąc kilka dni z wysoką gorączką i rozstrojem żołądka.

Nie mógł pomylić tego zapachu z niczym innym. Figurki musiały wcześniej zostać wypełnione narkotykiem, który wyjmowano z nich na zapleczu, co wyjaśniałoby tak duży ruch i obecność wielu ludzi. Następnie w to miejsce wpychano trociny i klejono wszystko z powrotem, by sprzedawać jako amulety mające poprawić witalność. Zapachy ziół i dziwnych orientalnych przedmiotów kamuflowały zapach narkotyku. Transport zgadzał się, bo sklepik z dziwnym towarem był chętnie odwiedzany, a prawdziwe dochody czerpano z ukrytego źródła.

Robert wsunął do kieszeni dwa niewielkie amulety, które jeszcze nie zostały wypatroszone z pierwotnej zawartości.

Natalia w tym czasie odnalazła w zapiskach niezgodności mogące potwierdzić, że sklepik zapewniał jakieś lewe dochody. Wyciągnęła



interesujące ją notatki, a resztę papierów położyła tak, by wyglądało, że nikt ich nie ruszał. Podniosła się ostrożnie z krzesła i rozejrzała w poszukiwaniu Roberta. Stał niedaleko, pochylony nad kolejnym znaleziskiem.

Właśnie unosił słoje wypełniony płynem, w którym pływało coś maleńkiego, przypominającego... człowieka. Wzdrygnął się, ale nadal w skupieniu wpatrywał w jego zawartość. Nawet on, doświadczony w walce żołnierz, chwilami maszyna do zabijania, najwidoczniej nigdy nie widział czegoś podobnego. Wyglądało to jak maleńkie dziecko, jeszcze nie do końca rozwinięte, które ktoś wyjął z łona matki i umieścił w tym czymś, przez co pozbawił szansy na rozwój. W sklepie przyglądali się podobnym słojom, w których pływały robaki, dwugłowe żółwiki, sześcionogie żaby albo gałki oczne zwierząt. Nie widzieli tam jednak niczego w tym rodzaju.

Natalia dziękowała Bogu w myślach za to, że nie ona odkryła to dziwactwo, ale i baron, choć nie był wrażliwym dandysem, coś takiego uważał za nienormalne. Odstawił słoje i odwrócił się w jej stronę.

– Znalazła pani coś? – zapytał, zobaczywszy, że zmierza w jego kierunku.

– Owszem. – Podała mu papiery.

– Świetnie. Ja również coś odkryłem. – Oddał jej dokumenty. Zerknął jedynie pobieżnie, bo i tak w tej ciemności nie przeczytałby żadnej cyfry. – Proszę to gdzieś schować. Musimy iść, bo zaraz zacznie świtać.

Włożyła plik dokumentów do atlasowego woreczka, który ukryła w kieszeni sukni.

– Chodźmy. – Podał jej dłoń i przeprowadził do tylnego wyjścia. – Judyta zaraz wywoła niepotrzebny alarm, jeśli się nie pospieszymy.

Wyjął swój przyborek do otwierania zamków i po kilku sekundach udało im się wyjść.

## 36.

Już miał puścić ją przodem, kiedy coś go tknęło i podniósł palec do ust, by nakazać zachowanie ciszy. Ostrożnie otworzył drzwi i wysunął na zewnątrz najpierw ręce, potem głowę. Trzymał pistolet cały czas przed sobą. Wydawało się spokojnie i bezpiecznie, dlatego dał jej sygnał, by powoli ruszyła za nim.

Wyszła i zamknęła drzwi.

– Musimy je chyba zasunąć.

– Słusznie. – Przesunął się pod ścianą i obrócił w kierunku zamka, ale w tym momencie ktoś rzucił się na Natalię i złapał ją mocno w pasie.

Zaskoczona zaczęła okładać przeciwnika pięściami. Robert odwrócił się, by oddać w jego kierunku strzał. Niestety uroczą wdowa stała na drodze pocisku. Był dobrym strzelcem i umiał trafić miedziaka z odległości kilkunastu metrów, ale tu chodziło o jej bezpieczeństwo. Nie wybaczyłby sobie, gdyby ją zranił.

– Puść ją albo przestrzelę ci głowę! – krzyknął ostrzegawczo.

– Spróbuj tylko! – Osilek wyciągnął nóż i przystawił do szyi Natalii. – Strzel, a twoja lalunia wróci do ciebie z przedziurawionym gardłem.

Natalia przestała się wyrywać w obawie, że ostrze zrani jej skórę. Wystraszona spoglądała na Roberta.

Baron wyciągnął zza paska nóż podobnej wielkości. Nadal trzymał przed sobą pistolet dla odwrócenia uwagi napastnika.

– Trudno. Zabijesz ją, to znajdę sobie drugą, a to, co zabrałem z zaplecza, może nieźle nabruździć twojemu szefowi.

Osilek się zawahał. Widać było po nim, że słowa Roberta wywołały dokładnie taki skutek, jakiego oczekiwał. Zaczął się cofać z zakładniczką trzymaną nadal w uścisku, jakby planował wezwać wsparcie; rozglądał się za pomocnikami.

Robert nie chciał dać mu szansy na sprowadzenie pomocy. Musiał zadziałać szybko. Gdyby nie chodziło o bezpieczeństwo Natalii, już dawno poradziłby sobie z jednym przeciwnikiem. Miał jednak do czynienia z kimś, kto nie zawaha się skrzywdzić bliskiej mu kobiety, a tego nie mógł zlekceważyć. Rozsądne myślenie w takiej sytuacji niestety przestawało u niego sprawnie funkcjonować.

Natalia w tym momencie zdołała opanować napad lęku i z całej siły ugryzła napastnika w dłoń, w której trzymał nóż. Zrobiła to na tyle szybko i w takim momencie, że nie zdążył zrobić jej większej krzywdy. Zaledwie drasnął ją delikatnie ostrzem, ale uniknęła przecięcia tętnicy i wyslizgnęła mu się, kiedy unosił dłoń. Nie zdołał jej chwycić, jedynie pchnął na tyle mocno, że z impetem wpadła na stojące skrzynki i uderzyła głową o kant jednej z nich.

Robert nie czekał ani chwili, tylko rzucił się w jego kierunku. Zdawał sobie sprawę z tego, że wystrzał z pistoletu zwróci niepotrzebną uwagę, dlatego operował nim jedynie jako swego rodzaju tarczą, a atakował nożem. Widok Natalii w niebezpieczeństwie rozbudził tłumione od dawna instynkty. Stał się pożywką dla żądnej krwi bestii, ale umysł pozostawał chłodny i jasny. Osilek nie był pierwszym lepszym ochroniarzem, potrafił używać ostrzy i dzielnie stawiał opór. Zwarli się, zaciekle warczeli i sapali z wysiłku, próbowali nie tylko uniknąć cięć, ale i okładać się jak najbardziej boleśnie. Z matematyczną precyzją Robert wyszukał najsłabsze punkty przeciwnika i atakował wszystkie według jemu znanego schematu.

W pierwszej kolejności słychać było trzask kości nosowej osiłka, następnie odgłos rozcinanego materiału marynarki Roberta i jego cichy jęk. Potem kilka odparowanych ciosów w ramię, pęknięcie łuku brwiowego, trzask łamanego żebra i kolejne ciosy. Pistolet poleciał w bok tuż po złamaniu nosa. Noże wybili sobie z rąk chwilę później.

Przeciwnik naprawdę był wyszkolony w walce. Robertowi niełatwo przyszło pokonanie go, w dodatku bez zbędnego rozgłosu. Specjalnie starał się odciągać go od przedmiotów mogących stworzyć zbyt wielki hałas. Niestety nie było to łatwe i kiedy już Natalia zdołała się podnieść, aby mu pomóc, a on podduszał leżącego, zakrwawionego napastnika, dobiegło do nich dwóch kolejnych ochroniarzy. Jeden chwycił drobniutką kobietę i – tak jak stała – wsadził ją do beczki wypełnionej wodą, a drugi zaatakował Roberta jedną ze stojących skrzynek – rozbił ją na jego plecach.

Kątem oka Robert dostrzegł Natalię wciśniętą do wielkiej beczki. Przynajmniej nic poważnego jej nie zrobili, to musiał docenić. Nie dbał już o to, czy wznieci niepotrzebny hałas, bo uświadomił sobie, że na sygnał walki mogą przybiec nie tylko ludzie pracujący dla Soki i Chinki, ale i inni bywalcy portu. Zresztą było za późno na takie zmartwienia. Miał teraz dwóch przeciwników. Na szczęście zdecydowanie mniejszych i chyba

mniej wyspecjalizowanych w zabijaniu ludzi niż ten, którego przed chwilą prawie zabił. Tamten leżał na ziemi, straciwszy przytomność, ze złamanym i krwawiącym nosem.

Obudził się w nim duch wojownika. Nie chciał, by Natalia ujrzała w nim brutalnego zabójcę, ale nie miał wyjścia. Musiała poznać i tę stronę jego natury. Jeśli chciał myśleć o niej poważnie, to nie mógł udawać, że jest tylko spokojnym dżentelmenem. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że czai się w nim bestia, która tylko czeka na sygnał do ataku. Już nieraz z zapamiętaniem mordował na polu walki, a teraz, kiedy chodziło o jego i jej bezpieczeństwo, gotów był bez wahania ubrudzić ręce cudzą krwią. Musiała to wiedzieć i akceptować. Powinna poznać go z każdej strony, skoro już podzielił się z nią najgłębszym sekretem; skoro wyznał, czego się boi, to nie mógł jedynie na tym poprzestać. Jeśli miała się przerazić tym jego obliczem, to lepiej niech się to stanie teraz, zanim i ona zacznie czuć do niego coś więcej. Zrobi to z bólem serca, ale z wiedzą, że nie próbował mydlić jej oczu fałszywym obrazem siebie. Jeżeli natomiast, mimo że pokazał jej twarz bezlitosnego mordercy, zdecyduje się z nim być, to sam zyska pewność, że stworzą trwałą związek. Taki, o którym skrycie marzył od lat.

Stała tak biedna, uwięziona, niemal po szyję w wodzie i próbowała rozkołysać ciężką beczkę, by się z niej wydostać. Niewiele mogła jednak zrobić. On natomiast rzucił się w wir walki. Z zapamiętaniem okładał przeciwników, nie patrzył, czy byli uzbrojeni. Zdołał nawet odnaleźć w pewnym momencie nóż, który wcześniej zgubił, i zadać nim kilka celnych cięć.

Przeciwnicy atakowali z dwóch stron, dlatego musiał obracać się jak na karuzeli, by nie przeoczyć źródła żadnego z ciosów. Udało mu się przykucnąć w pewnym momencie i złapać jednego z nich za nogę, dzięki czemu tamten wywrócił się i boleśnie uderzył głową o coś twardego. Drugiego z łatwością ogłuszył kilkoma ciosami w szczękę. Nie po to rąbał tyle drewna, by teraz mieć słabe uderzenie. Technika pamiętał jeszcze z czasów, kiedy trenował boks, jak wielu jego kolegów.

Napastnik runął na ziemię, zanim drugi zdołał się ostatecznie pozbierać i przystąpić do kontrataku. Tamtego jednak przyszło mu pokonać równie łatwo. Udusiłby go gołymi rękoma, gdyby nie krzyk Natalii, żeby mu odpuścił, bo już przestał się w ogóle bronić. Trzej pokonani mężczyźni

leżeli teraz wokół niego, a on pobity, z zakrwawionymi rękoma, wciskał odnaleziony pistolet za pasek.

Podbiegł szybko do kobiety, wspiął się na jedną ze skrzynek i pomógł się jej wydostać z wysokiej beczki. Zmarznięta i przemoczona przyjęła od niego płaszcz, gdy z naprzeciwka zaczęli nadbiegać kolejni strażnicy chętni rozerwać ich na strzępy. W blasku latarni nabrzeżnych dało się widzieć pobojuwisko, jakie powstało po walce. Musieli jak najszybciej się stąd ewakuować.

Chwycił drżącą dłoń Natalii i kuśtykając z powodu obitej nogi, jak najszybciej pobiegł z nią w kierunku zacumowanych statków. Na szczęście sklepik znajdował się jakiś kwadrans marszu od miejsca, skąd odpływały statki nie tylko towarowe, ale i pasażerskie. Właśnie jedna z jednostek zaczynała szykować się do rejsu, bo ostatni pasażerowie wchodzili z pomostu po drewnianym trapie na pokład. Tamci zostali z tyłu, rozdzielili się w ich poszukiwaniu i błądzili między barakami.

Uciekinierzy dobiegli zdyszani do statku i niewiele myśląc, zapłacili podwójną cenę za bilety na rejs. W ostatniej chwili Robert przekazał kręcącemu się w pobliżu chłopcu, by zawiózł do gospody wiadomość dla Judyty, żeby wynajęła najbliższy dyliżans do domu i czekała tam na ich powrót. Wiedział, że dziewczyna ma pieniądze potrzebne do zapłaty, bo sam poprzedniego wieczoru zabezpieczył ją w ten sposób na wszelki wypadek.

To od ojca nauczył się sprawdzać wszystkie możliwości i zapewniać różne kombinacje planów. Wprawdzie do tej pory niezbyt chętnie stosował się do tych wskazówek, ale po wypadku stał się o wiele bardziej rozważny i częściej myślał również o innych, a nie tylko o sobie. A przynajmniej ostatnio starał się, by tak było.

Przezornie zabrał ze sobą wystarczająco dużo pieniędzy, a jego nazwisko pozwalało mu na zaciągnięcie kredytu, gdyby takiego potrzebował, na wypadek nieplanowanej podróży i późniejszego bezpiecznego powrotu do Warszawy. Nie obchodził go cel wyprawy statkiem, ważne było teraz to, by uciec przed ścigającym ich tłumem drabów. Wprawdzie pokonał trzech z nich, ale był już wyczerpany, a nadciągający napastnicy nie wyglądali na nastawionych pokojowo. Zresztą nie chodziło jedynie o jego bezpieczeństwo. Miał pod swoją opieką Natalię i nie mógł jej narażać.

Udało im się wejść niezauważenie na pokład w ostatniej chwili. Ścigający ich ludzie dotarli na brzeg, kiedy statek wypływał już w morze. Robert zdawał sobie sprawę z tego, że będą tu na nich czekać i powrót do Gdańska nie wchodził teraz w rachubę. Muszą dopłynąć do najbliższego portu, a tam kupić bilety na statek wracający do Królestwa Pruskiego. Ten, do którego wsiedli, płynął daleko, ale zatrzymywał się na wybrzeżu Związku Niemieckiego (utworzonej na kongresie wiedeńskim konfederacji państw niemieckich i wolnych miast), by stamtąd zabrać kolejnych pasażerów. Mogli zatem zawrócić właśnie tam i taki też podjęli zamiar.

Dostali dwie sąsiadujące kajuty, a dzięki temu, że Robert szybko zyskał przychylną obsługę z uwagi na swoją pękatą sakiewkę, zorganizowano im szybko coś na przebranie, a ich brudnymi i mokrymi ubraniami zajęto się w pierwszej kolejności.

Niestety dokumenty, jakie Natalia ukryła w sakiewce w sukni, kompletnie przemokły i nie dało się z nich nic odczytać, co osłabiło radość spowodowaną szczęśliwą ucieczką. Robert oddał się w ręce lekarza, który opatrzył jego obrażenia i założył kilka szwów w mocniej pocięte miejsca. Medyk zachował się bardzo dyskretnie, nie pytał nawet, z czego wynikły te obrażenia. Natalia miała wprawdzie rozciętą skórę na szyi, ale na tyle płytko, że krew zdążyła skrzepnąć i nie potrzebowała interwencji chirurga. Sama przemyła ranę i przyłożyła do niej czystą, płócienną chusteczkę nasączoną płynem, który przyniósł jej przed snem Robert, by upewnić się, że nic jej nie dolega.

Ponieważ było już bardzo późno – albo bardzo wcześnie, zależnie od sposobu postrzegania – pożegnali się i poszli odpocząć do swoich kajut, by spotkać się za kilka godzin przy śniadaniu i omówić dalszy plan działania.

## 37.

Natalia obudziła się z silnym bólem głowy. Nie spała zbyt dobrze i być może to zmęczenie powodowało ucisk tuż u nasady nosa. Wypraną i wysuszoną suknię dostarczono jej wraz z bardzo gustownym płaszczem, którego wcześniej na sobie nie miała. Z początku myślała, że to pomyłka, ale człowiek, który przyniósł pakunek, powiedział, że płaszcz został zakupiony specjalnie dla niej w niewielkim sklepiku, jaki posiadają na statku. Okazało się, że prowadzono go właśnie ze względu na to, że część pasażerów nie brała ze sobą garderoby stosownej do warunków pogodowych panujących na statku i mimo horrendalnych cen zawsze znajdowali się chętni, aby coś u nich nabyć.

Jej stary zacerowany płaszcz również dołączono, aby mogła zdecydować, czy oddać go biednym, czy wyrzucić, bo mimo starań krawcowej nie wyglądał zbyt dobrze. Odłożyła go jednak na bok – postanowiła, że pomyśli o tym później.

Na śniadanie umówiła się z baronem w ocienionej, specjalnie do tego przygotowanej restauracji. Nie było zimno, ale wiał dość chłodny wiatr, a ból głowy i wczorajsze przemoknięcie do suchej nitki dały się Natalii we znaki. Mimo że czuła się trochę skrępowana tym prezentem, włożyła śliczny, nowy płaszczyk.

Robert powitał ją z uśmiechem. Przyglądał się jej uważnie.

– Nie powinnam tego przyjmować. – Dotknęła miękkiego materiału. Chyba nigdy nie miała na sobie czegoś podobnej klasy. Wierzch z tkaney, ciemnoszarej wełny i aksamitny, niemal srebrny spód, którym wykończono elegancki i obszerny kaptur, do tego ozdobne posrebrzane guziczki i kieszenie haftowane srebrną nitką. – Musiał kosztować majątek. Nie wiem, czy będzie mnie stać na zwrot takich kosztów.

– Proszę się tym nie przejmować – powiedział, gdy obserwował kelnera. – Niech pani to potraktuje jako zadośćuczynienie za narażanie pani życia. –

Spojrzał na jej zawiniętą szyję. – Nie boli? – zapytał, kiedy tamten dyskretnie się oddalił.

– Och. – Dotknęła opatrunku. – To niemal zadrapanie. A co z panem? Pana obrażenia wyglądały o wiele poważniej.

– Jestem przyzwyczajony. Nie pierwszy raz ktoś mnie poturbował. Powinienem szybko odzyskać siły. Zresztą nie było tak źle, jak na to

wskazywał mój wczorajszy wygląd. Większość krwi, którą miałem na sobie, nie należała do mnie.

Skrzywiła się lekko w odpowiedzi na to stwierdzenie.

– Na pewno nic pani nie dolega?

– Nie, to tylko ból głowy. – Poprosiła wracającego kelnera o wywar z rumianku i dużą porcję chrzanu do śniadania. – Zaraz powinno mi przejść. Szkoda tylko, że nasza wyprawa poszła całkowicie na marne. Gdybym oddała panu dokumenty, a nie schowała w sukni, która potem kompletnie przemokła, mielibyśmy dowody na malwersacje pana Soki – dodała.

– Może nie wszystko stracone. – Pokazał jej dyskretnie kawałek jednego z amuletów.

– A cóż to takiego?

– Nie chodzi o to, co to jest, ale do czego służyło tym ludziom.

– Tak? – Uniosła brwi w geście zainteresowania.

– W środku tych i większych figurek upychano opium, następnie rozbierano to na części i wypełniano ponownie trocinami, by sprzedać jako amulety – wytłumaczył i wsunął figurkę z powrotem do kieszeni.

– Naprawdę?

Przytaknął głową.

– To wyjaśniałoby przekręty w księgach rachunkowych i chęć ukrycia ich przed sprawdzeniem. Z drugiej strony, jakby się nad tym zastanowić, to po co w ogóle zapisywać coś takiego w księgach?

– Widzę, że zaczyna pani myśleć jak prawdziwy inwestytor.

Zarumieniła się.

– Czyli pan Soka manipuluje rachunkami także z innych powodów: żeby w wypadku najścia kogoś, kto wyczuje, że z jego Przedsiębiorstwem Handlu Morskiego jest coś nie tak, mógł wyjaśnić, że to błędnie prowadzone księgi i tego typu rzeczy, a prawdziwy, większy nielegalny interes robi na uboczu na opium.

– Być może. To niezwykle dochodowa, a jednocześnie bardzo niebezpieczna działalność. Ostatnio coraz więcej ludzi interesuje się kupnem tego świństwa. A najgorsze jest to, że staje się to coraz bardziej popularne. W całej Europie, nawet w Warszawie można znaleźć miejsca, gdzie ludzie za niewielką opłatą kosztują narkotyku w poszukiwaniu ekstremalnych doznań.



– Skąd pan ma takie informacje, baronie Ostrowski? – spytała, po czym podziękowała kelnerowi za szybką realizację zamówienia.

– Byłem kiedyś w jednym z takich lokali. W Warszawie nie ma ich wiele. Władze carskie przymykają jednak oko na te, które całkiem nieźle już prosperują. Ten, do którego trafiłem, mieścił się w ślepej uliczce na Starym Mieście, zwanej Tygrysią Zatoką z powodu brutalności jej mieszkańców. Ulicę tworzy tam rząd odrapanych trzypokojowych budynków, w których zlokalizowane są dansingi i bary.

– Czy chce pan przez to powiedzieć, że próbował czegoś takiego? – Zniżyła głos, choć nikt nie mógł ich teraz dosłyszeć.

– Owszem. Nie będę udawał, że poszedłem tam tylko po to, by przyjrzeć się z bliska, jak to wygląda. Nie jestem pismakiem szukającym sensacyjnego materiału dla swojego brukowca. Nigdy nie powtórzyłem jednak tego doświadczenia i, świadom wpływu owego specyfiku na zdrowie tych, którzy się od niego uzależnili, absolutnie to wszystkim odradzam.

– Ale wie pan, że opium stosuje się również legalnie do znieczulania pacjentów?

– Tak, wiem, że produkuje się je na Dalekim Wschodzie i można otrzymać z niego wiele substancji pomocniczych w leczeniu. Niestety wiem również od mojego kuzyna ze strony ojca, który pracuje dla Kompanii Wschodnioindyjskiej, że nawet ona trudni się tym procederem. Nie znam jednak szczegółów i nie chcę rozpowszechniać plotek. Od 1813 roku, kiedy zniesiono monopol Kompanii na handel z Indiami, wiele firm zaczęło szukać tam możliwości zarobku. Niestety szybko, jak widać, doszli do wniosku, że najłatwiej zarobić na czymś takim.

– Myśli pan, że mój mąż mógł wiedzieć o handlu narkotykami?

– Nie wiem. – Spojrzał na nią łagodnie.

Skoro zadała mu takie pytanie, to oznaczało, że z całą pewnością nie mogła kryć męża, jeśli ten miał coś wspólnego z zabójstwem barona.

– Jak jednak udowodnić, że te amulety wypchane opium należą do pana Soki?

– W tym tkwi problem. Teraz jednak zajmijmy się naszym śniadaniem – odparł i sięgnął po widelec. – Mamy trochę czasu, nim wrócimy do Gdańska. Będziemy mogli to wszystko dokładnie przemyśleć i dopiero

wówczas podjąć rozsądne działania. Na pewno nie będziemy działać w pojedynkę. Tym razem poproszę o pomoc agentów albo Edmunda Brezę.

– Dobrze. – Sięgnęła po parujące ziółka i grzanki z szynką, na które obficie nałożyła sobie startego chrzanu. – To na bóle zatok – wyjaśniła. –

Lubię wiedzieć, jakie są zastosowania wszystkich roślin, które uprawiam w ogródku, a sam pan widział, że mam tam nie tylko kwiaty.

– Chyba lubi pani to zajęcie, prawda?

– Bardzo. – Przeżuła ostrożnie jedzenie i starała się nie kichnąć od nadmiaru chrzanu. – Gdybym mogła, to wróciłabym w strony, w których spędziłam dzieciństwo, i urządziła tam wielki ogród, nie tylko kwiatowy. Postawiłabym kilka szklarni, oranżerię, suszarnię do ziół. Mogłabym także uprawiać warzywa i sprzedawać je, by mieć za co utrzymywać inne okazy... – Rozmarzyła się. – Przepraszam. Poniosło mnie.

– Nie szkodzi. Ja również niedawno zacząłem doceniać piękno i spokój mieszkania z dala od tłoku miasta, w otoczeniu dzikiej przyrody.

– A dolina Bugonarwi spełnia oba te warunki – zagalopowała się. Miała nadzieję, że nie zrozumiał tego opacznie. Jeszcze, nie daj Bóg, pomyśli sobie, że wprasza się do jego majątku. – Część ziem należących teraz do mojego wuja – naprędce zaczęła wyjaśniać, co miała wcześniej na myśli – położona jest nad samą rzeką i nieraz miałam okazję cieszyć się urokliwymi spacerami między jej rozwidlającymi się korytami. A widok ptaków żerujących na rozlewiskach wiosną...

– Potrafi zachwycić – dokończył za nią i zdał sobie sprawę z tego, że wcale nie zaczyna się zakochiwać w tej skromnej, uroczej istocie. On już jest w niej zakochany. Zmusił się do wbicia wzroku we własny talerz, lecz nadal miał dokuczliwą świadomość jej bliskości. – Czy lepiej się pani czuje? – Zmienił temat.

– Przyznam, że nieszczęśliwie.

– Może po śniadaniu powinna się pani jeszcze chwilę zdrzemnąć. Na pewno nie zmrużyła pani oka dzisiejszej nocy, stąd ten ból głowy.

– Spałam troszkę, ale ma pan rację. Rzeczywiście powinnam się położyć. – Zaczęła podnosić się z krzesła.

– Proszę zaczekać! – Zatrzymał ją na moment. – Wczoraj, kiedy byliśmy zamknięci w komórce...

– Może nie powinniśmy o tym teraz rozmawiać. – Bała się, że przeprosi ją za swoje zachowanie i zniszczy doszczętnie jej wszelką nadzieję,

a potem stwierdzi, że była to jedynie pomyłka, której więcej nie powtórzy.

– Dlaczego?

– Wolałabym nie wracać do tego teraz – dodała dobitniej i rozejrzała się wokół.

A więc to tak, pomyślał.

– Boi się pani? – szepnął.

– Chyba się przesłyszałam?

Był pewien, że wczorajszej nocy dobrze odczytał jej zachowanie. Była taka namiętna, oddana. Nie mógł się co do tego pomylić, dlaczego więc teraz nagle się wycofała? Czego się obawia? Jego?

– Boi się pani mnie czy siebie samej? – zapytał sam zaskoczony swoją bezpośredniością.

Spojrzała na niego tak, jakby widziała go po raz pierwszy.

– Przepraszam. Nie powinienem. Może rzeczywiście zostawmy ten temat.

– Tak będzie lepiej. – Wstała.

Rozstali się i każde udało w swoją stronę. Natalia do kajuty, Robert na obchód statku. Nie widzieli się aż do wieczora.

## 38.

Załoga pospiesznie wykonywała codzienne zadania, ale dało się wyczuć ogólne zdenerwowanie. Najwyraźniej zapowiadało się coś, co miało przeszkodzić w rejsie.

Robert, jako doświadczony zwiadowca oraz człowiek, z którym należy się liczyć, szybko dowiedział się, że chodzi o nagłą zmianę pogody. Zapowiadał się sztorm i należało zabezpieczyć statek. zaproponował pomoc, która została ochoczo przyjęta. Okazało się, że część marynarzy się rozchorowała, o czym krążyły plotki nawet wśród pasażerów, a dodatkowo tym razem nie wypłynęło ich tylu co zwykle i każda para rąk do pracy była mile widziana. Poproszono go, by zszedł na niższy pokład do pomieszczeń obsługi, gdzie zaopatrzone go w odpowiedni strój.

Kiedy się przebierał, załoga informowała pozostałych pasażerów, żeby schronili się w swoich kajutach i zabezpieczyli ruchome i ciężkie przedmioty, najlepiej przywiązali je specjalnymi linami lub włożyli do szafek przymocowanych do ścian statku. Dopinał właśnie ostatnie guziki, gdy usłyszał za sobą hałas.

– Będzie pan pomagał kapitanowi?

Nie wiedział, skąd dobiegł cienki głosik. Rozejrzył się i dostrzegł w kącie zwiniętego chłopca bawiącego się małeńkimi puchatymi kulkami.

– Dzień dobry. Owszem, postaram się mu pomóc, jeśli będę potrafił.

– Dzień dobry. – Chłopiec w mig zrozumiał, że powinien zachować się grzeczniej.

Robert, którego postać sama w sobie wymuszała szacunek i budziła pewnego rodzaju respekt, uświadomił sobie, że mały mógł się go złębnić, zwłaszcza kiedy ten groźnie spojrzał w jego stronę. Uśmiechnął się więc przyjaźnie.

– Co tutaj robisz?

– Mieszkam.

– W tym pomieszczeniu? – Rozejrzył się w poszukiwaniu oznak bytności chłopca.

– Na tym statku, psze pana. – Podniósł głowę. – Mieszkam i pracuję – dodał z dumą.

– Tak? A czym dokładnie się zajmujesz?

– Różnymi sprawami. Teraz na przykład pilnuję szczeniąt.

– To bardzo poważne zadanie. – Uśmiechnął się ponownie. – A nie są one przypadkiem za małe, żeby zabierać je od matki? Wydaje mi się, że są głodne.

– Ma pan rację. Ale ich mama jest w ładowni.

– W takim razie odnieś je na miejsce i sam się też gdzieś schowaj, bo chyba zaraz zacznie się burza. Wiesz, co robić w takich przypadkach?

– Pewnie, że wiem. Pływam przecież na statku od dawna.

– W takim razie zmykaj.

Robert pożegnał chłopca i poszedł na górę, by dowiedzieć się, w czym ma być pomocny. Po drodze jednak zapukał do kajuty Natalii, aby sprawdzić, jak się miewa, i powiedzieć, że idzie na pokład. Nie była zadowolona z tego, że chciał ryzykować mimo braku doświadczenia w żegludze, ale próbowała się z tym nie zdradzić. Życzyła mu powodzenia i obiecała zastosować się do wskazówek załogi. Miał nadzieję, że pogoda szybko się uspokoi, bo statkiem zaczynało coraz bardziej kołysać i nagle ochłodziło się pod wpływem wilgotnego wiatru. Siekący deszcz ograniczał widoczność, a fale z hukiem uderzały o burty.

Natalia odczekała dobre trzy kwadransy, ale nie mogła beczynnie siedzieć w kajucie, kiedy Robert na górze pomagał marynarzom zmagać się z siłami przyrody. Może to nie sztorm stulecia, a jedynie zwykła większa burza, lecz przy okrojonej załodze na pokładzie pozostało mnóstwo pracy i każda sprawna para rąk była na wagę złota. Denerwowało ją to, że odmówiono jej, kiedy zaproponowała swoją pomoc. Wprawdzie nie znała się na żeglowaniu w praktyce, ale kilka razy podróżowała na statkach ojca i teoretycznie wiedziała, co należy robić w wypadkach gwałtownych i zmiennych zawirowań pogodowych. Była jednak zbyt dobrze wychowana, zahukana przez teściową i w gruncie rzeczy pokorna, by polemizować z rozkazami kapitana statku i prośbami Roberta, aby została pod pokładem w swojej kajucie. Zabezpieczyła wszystkie ruchome ciężkie przedmioty, które mogłyby przewrócić się, spaść i ją zranić, po czym usiadła na łóżku przymocowanym hakami do ściany i wsłuchiwała się w podmuchy wiatru i pokrzykiwanie mężczyzn.

Załoga uszczelniała luki i zrzucała żagle. Na masztach pozostało jedynie kilka zrefowanych marsli, żeby ustabilizować statek, który ustawiono zgodnie z rozkazem kapitana w dryf.

Robert, w ciepłym płaszczu i skórzanym, oliwionym sztormiaku, dzielnie wykonywał wszystkie polecenia i starał się nie ześliznąć z pokładu, który pokrył się cienką warstewką wody. Ponad godzinę równo z innymi pomagał w walce z żywiołem, ciągnął za liny i przesuwiał przedmioty, których nazw nie był w stanie dosłyszeć. Cały dygotał z zimna w ubraniu przemoczonym niemal do bielizny. W niedawnej walce stracił trochę krwi, a świeże rany w zetknięciu z morską wodą dawały mu się we znaki. Nie zważał jednak na to i trwał dzielnie na posterunku. Cały czas zerkał w stronę schodów prowadzących pod pokład, gdzie wcześniej zniknęła Natalia. Coś mu mówiło, że mogła w każdej chwili stamtąd wyskoczyć, a wówczas wiatr zdmuchnie jej wątłą postać niczym kukiełkę do zimnej i spienionej otchłani. Kiedy uspokajał się myślą, że jest zbyt lojalna, by zrobić jakieś głupstwo, natychmiast przed oczami pojawiał mu się obraz szczeliny w kadłubie statku i wdzierającej się lodowatej wody, która powoli zalewa jej kajutę, a ona pozostaje sama, bez jego pomocy, zamknięta w pułapce. To czarnowidztwo wpędzało go w obłęd. Już i tak szumiało mu w uszach od zimnego wiatru mimo całkiem solidnej czapki, a skóra twarzy piekła, obsypywana kryształkami lodu i słoną wodą. Podziwiał marynarzy, którzy latami służyli na statkach i znosili bez szemrania o wiele większe kaprysy pogody.

Nagle wydawało mu się, że kilka metrów od niego, za przymocowanymi skrzynkami zobaczył jakąś drobną postać. Boże! To nie mogła być ona. Czyżby oszalała?! Może pani Walewska jednak miała rację, że Natalia nie jest w pełni zdrowa na umyśle? Nie! Skądże! Jak w ogóle może teraz coś takiego myśleć? Natalia jest najzdrowszą i najrozsądniejszą kobietą, jaką znał. Nie mogłaby dla zabawy czy bez konkretnego powodu narażać siebie i innych na niebezpieczeństwo. Ale za skrzynkami naprawdę ktoś był i Robert uświadomił sobie, że jeśli ten ktoś nie jest przywiązany jakąś porządną liną ani nie wie, jak się zachować, to za chwilę woda może zwyczajnie zmyć go z tamtego kącika. Musiał ruszyć tam i sprawdzić.

Pochylił się, ręką osłonił twarz przed solą z wody wdzierającej się zewsząd i nie zważając na słabą przyczepność jego eleganckich czarnych botfortów, brnął zapamiętale do przodu. Dotarł do skrzynek stojących na śródkręciu i zajrzał za nie w nadziei, że wzrok go zawiódł i nikogo tam nie znajdzie. Niestety intuicja go nie myliła.

Para niebieskich, przerażonych oczu wpatrywała się w niego w skupieniu, a małe rączki tuliły do siebie jakieś dwa futrzane kłębki. Chłopiec, którego spotkał wcześniej, gdy zakładał ubranie, usiłował utrzymać się w jednym miejscu. Przesuwał się przy każdym poruszeniu statku i dygotał z zimna.

– Co tu, u licha, robisz?! – Próbował przekrzyczeć szum wichury, ale jego słowa rozplywały się gdzieś niesione z wiatrem.

Chłopak jednak zrozumiał go mimo braku dźwięku i wystraszony wskazał na dwa mokre zawiniątka, które ciągle trzymał kurczowo przy sobie. Były to maleńkie szczeniaki, te same, z którymi się wcześniej bawił. Najwidoczniej spłoszone grzmotami zaczęły uciekać mu prosto przed siebie, aż dotarły na pokład statku. Dzielny malec próbował je uratować, nie zważał na własne bezpieczeństwo. A może zwyczajnie, jak to małe dziecko, nie pomyślał o tym, gdy gonił pieski.

Robert chwycił chłopca, zdenerwowany jego postępkami, i przyciskając mocno do siebie, uniósł nad pokładem. Dziecko było szczupłe, więc nie stanowiło dla niego zbytniego obciążenia, jednak śliskie buty i ciągłe kołysanie statku bardzo utrudniały ewakuację. Marynarze, zajęci swoimi czynnościami, nie zważali na jego poczynania, dopiero kiedy wyciągnął chłopaka i włókł go w stronę zejścia pod pokład, kapitan skinął, by sam też się oddalił. Najwyraźniej nie był już im niezbędny, by panować nad rozszalałym żywiołem, lub uznali bezpieczeństwo malca za najważniejsze.

Jedną ręką przytrzymał chłopca, drugą starał się chwytać części statku, by dotrzeć bezpiecznie do schodów. Już był niemal na miejscu, kiedy jedna z rei, wisząca nad jego głową, zaczęła spadać wraz z płataniną lin i ograniczała mu możliwość ucieczki. Rzucił się w lewo w nadziei, że przynajmniej uratuje chłopaka, a sam uniknie spadającego ciężaru, narażony jedynie na zaplątanie w linach. Na szczęście puścił w porę chłopca, który tylko upadł ciężko na kolana i oberwał po głowie supłem.

Robert niestety został przygnieciony przez takielunek i końcówkę rei, lecz zamiast ciemności ujrzał jasne, szare oczy i wyciągnięte drobne dłonie o najwspanialszej na świecie, delikatnej skórze.

## 39.

Natalia odczekała kolejne pół godziny, podchodziła w tym czasie co najmniej tuzin razy do drzwi swojej kajuty. Wiedzioną przecuciem postanowiła wydostać się na chwilę i tylko zerknąć niezauważenie na pokład, czy na pewno nikomu nic nie zagraża, a tak naprawdę sprawdzić, czy Robert jest bezpieczny. Bała się o niego i nie mogła zwyczajnie usiedzieć w miejscu. Fale bijące o kadłub statku wzmagają to uczucie strachu i przyprawiały ją niemal o mdłości. Nigdy nie miała choroby morskiej, ale teraz czuła, że jeśli zostanie tu choć chwilę dłużej, to zacznie wymiotować. Odsunęła zasuwkę w drzwiach i ostrożnie, trzymając się ściany, chwiejnym krokiem przemierzała korytarz w stronę wyjścia.

Na statku panowała ciemność. Aby zachować bezpieczeństwo, nie pozwalano zapalać świec ani rozpałać w piecu, żeby w trakcie gwałtownego kołysania nie zaprószył się nigdzie ogień. Pożar w czasie burzy na morzu to nie najlepsze połączenie. Musiała – zdana na własny instykt i pamięć – poruszać się ku schodom prowadzącym na górę.

Nagle do jej uszu dobiegły krzyki i płacz dziecka. Szybko zrozumiała, że mogły należeć do małego chłopca, którego widziała wcześniej na statku. Coś musiało się stać malcowi, skoro darł się wniebogłosey. Podkasła spódnice i ruszyła pędem w stronę, z której dochodził płacz. Coś kazało jej biec jak najszybciej i pomóc temu dziecku bez względu na konsekwencje.

Cienkie słupki światła wpadały do wnętrza statku i pokazywały drogę do wyjścia, wspięła się szybko po zejściówce i zobaczyła klęczącego chłopca. Ten, niebezpiecznie zgarbiony, przesuwiał się po pokładzie i kurczowo coś trzymał pod obiema pachami.

To ten blondwłosey aniołek, z którym rozmawiała rano. Otoczony strugami deszczu i tulący coś bezradnie w ramionach przypominał cherubinka z obrazów, gdyby mu dodać kilka kilogramów ciała i pokręcić loczki. Musiała go szybko wydostać z tej zawieruchy i bezpiecznie umieścić pod pokładem. Rzuciła się pędem w jego stronę, poczuła nagły zimny, mokry podmuch wiatru na twarzy, który w jednej sekundzie porwał jej czepek zawiązany pod brodą i rozpuścił długie włosy, aż trzepotały niczym sztandar na wietrze. Dopadła jednak niewzruszenie do niego i mocno objęła trzęsące się, drobne ramionka. Przez głowę przebiegło jej nagłe pragnienie, które starała się od siebie odsuwać od niepamiętnych czasów. Och, jak



wspaniale byłoby mieć własne dzieciątko. Ale żeby to się stało, trzeba najpierw znaleźć mu ojca.

Odsunęła od siebie te myśli i zajęła się małym chłopcem. Na oko miał może z dziesięć lat, lecz był bardzo szczupły i jego wielkie, niebieskie oczy sprawiały, że taki zmoknięty i przemarznięty wyglądał jak kupka nieszczęścia, zwłaszcza że ciągle patrzył na kuleczki, które trzymał w ramionach, i nie wiedział, co ma właściwie począć. Bezradność dziecka wzruszyła ją dogłębnie, lecz nagle dostrzegła coś jeszcze.

Obok chłopca leżał mężczyzna z płataniną jakichś części statku na grzbiecie. Wiatr przesuwiał mokry czarny pukiel włosów na jego czole. Jedną rękę miał wysuniętą w stronę chłopca, druga leżała bezwładnie wzdłuż tułowia.

Natalia rozejrzała się, by znaleźć pomoc, ale wobec zamieszania na pokładzie i swojej wiedzy o zachowaniu w trakcie nawałnicy wiedziała, że musi liczyć na siebie. Wspięła się na samą górę schodków, cały czas uspokajała chłopca gestami. Dopiero teraz potwierdziła swoje przeczucia co do tożsamości mężczyzny. Był to baron Ostrowski. Robert. Patrzył nieprzytomnym wzrokiem w jej stronę. Żył. Najwidoczniej został przygnieciony, ale nie dostrzegła śladów krwi ani na jego ubraniu, ani wokół niego w wodzie, która sięgała niemal do kostek.

Reszta marynarzy, zajęta swoimi czynnościami, nie zwracała uwagi na to, co się dzieje przy zejściu. Jeden dawał jej znaki, że nie może puścić jakiegś liny, i specyficznym wyrazem oczu zapytał, czy sobie sama poradzi. Machnęła więc, zacisnąwszy piekące oczy, na znak, że da sobie radę. Przystąpiła do akcji ratunkowej.

Najpierw schwyciła malca, który bronił się przed zejściem pod pokład, a potem na kolanach dopełzała do Roberta i użyła wszystkich sił, by zepchnąć z niego liny z osprzętem żaglowym, aby móc i jego samego ściągnąć po schodkach na dół. Oddychał, ale był oszołomiony i nie potrafiła nawiązać z nim kontaktu. To znacznie utrudniało akcję ratunkową. Był dużo od niej wyższy i dwa razy cięższy, nie należał do drobnych, lekkich ludzi, których można z łatwością pociągnąć za rękę i przesunąć z miejsca na miejsce. Głowę miał przechyloną na bok. Dotknęła jego twarzy ciepłą dłonią i nachyliła się nad nim, próbowała nakłonić go do współpracy. Może już nie groziło mu, że spadnie na niego coś jeszcze, ale jeśli będzie leżał w lodowatej wodzie, może nabawić się zapalenia płuc. Nie wiadomo

przecież, ile potrwa to całe zamieszanie, a nikt nie mógł jej w tej chwili pomóc, zresztą wyraźnie dała znać, że sobie poradzi.

Uszczypnęła go mocniej w policzek i zobaczyła, że zaczynał rozumieć, co się z nim dzieje. Ciągnęła go za ramiona. Najpierw centymetr po centymetrze przesuwiała go coraz bliżej schodów, ale zaczynała opadać z sił. Starła się unosić wyżej jego głowę, by nie zachłysnął się wodą, ale z żalem doszła do wniosku, że nie jest w stanie dokonać tego sama. Spojrzała w dół na dziecko. Stało zapłakane, nadal tuliło zawiniątko, ale na widok jej przerażonego wzroku odłożyło kulki na bok i wspięło się z powrotem na pokład. Chłopiec może nie wyglądał na mocarza, ale wspólnie z nią mógł wciągnąć takiego mężczyznę. Mały nie był tak delikatny. Naśladując jej subtelne poszczypywania policzków, z całej siły złapał za twarz swojego wybawiciela i niemal wbił mu paznokcie do krwi. Skutek tego, mimo krzyku sprzeciwu Natalii, był jednak naprawdę zdumiewający. Robert odzyskał świadomość i zaczął współpracować, choć szurał jeszcze niepewnie nogami.

W ten sposób powoli zeszli pod pokład i podążyli do jej kajuty. Położyli Roberta na łóżku, po czym chłopiec wycofał się pospiesznie z pomieszczenia. Natalia nie miała mu tego za złe. Wiedziała, że mały jest bezpieczny, choć wolałaby, żeby przebrał się w suche ubrania, zanim się wyziebi. Przypomniała sobie jednak, że zostawił dwie futrzane kulki i pewnie pobiegł teraz, by je odnaleźć w ciemnym korytarzu, bo szepnął coś o kochanych zwierzątkach, nim wybiegł. Nie mogła mu zabronić dokończenia jego misji ratunkowej. Kiedy malec wróci, zajmie się nim szybciotko. Teraz musiała skupić się na Robercie.

Leżał już niemal przytomny, ale nadal ciężko oddychał i drżał z zimna. Zdjęła z niego przemoczoną czapkę, sztormiak, płaszcz i ciężkie botforty. Patrzył na nią z wdzięcznością i milcząco poddawał się jej sprawnym dłoniom. Rozpięła guziki kamizelki i zaczynała ją ściągać, kiedy przy drzwiach coś łupnęło i rozległ się głośny krzyk. Podsunęła szybko Robertowi ręczniki, by wytarł się nimi do sucha, i pobiegła w tamtą stronę.

To chłopiec przewrócił się w ciemności, gdy biegł w ich kierunku z psiakami w rękach. Rozdarł sobie spodnie jeszcze bardziej na obu kolanach i boleśnie obtarł naskórek. Natalia wzięła go na ręce wraz ze zwierzątkami i delikatnie zaniósła do sypialni. Posadziła obok Roberta

zawiniętego w ręczniki i kołdrę. Tamten zdążył już otrząsnąć się z szoku, bo poprosił, by podała mu psiaki.

Usłuchała, odebrała chłopcu po kolei dwie małe, przemoczone kuleczki. Nie chciał ich puścić, ale kiedy Robert wskazał mu ręcznik, szybko zmienił zdanie. Drugi ręcznik zarzucił dziecku na plecy. Zaczął wycierać zwierzaki do sucha i układać sobie na podołku, by mogły zasnąć po ciężkiej przygodzie. W zasadzie to zasypiały, już kiedy je wycierał, ale bał się, że może z powodu zimna dzieje się z nimi coś złego. Dopiero gdy usłyszał chrapanie jednego z nich, zrozumiał, że są zwyczajnie zmęczone. Sam miał psa i w dzieciństwie zajmował się wieloma szczeniętami, a one szybko go akceptowały.

Natalia tymczasem zdjęła dziecku spodnie, przemoczoną kurteczkę, koszulkę i owinęła chłopca kocem, po czym ostrożnie zajęła się poranionymi kolanami, w które wbiło się kilka drzazg. Najpierw opłukała je wodą i delikatnie usunęła kawałki drewna (te, które zdołała w półmroku dostrzec), a następnie sięgnęła po butelkę z alkoholem, żeby zdezynfekować ranę.

– Będzie szczypało, kochanie, spróbuj to jakoś przetrzymać i za chwilę będzie już dobrze – szepnęła uspokajająco do dziecka i delikatnie pogłaskała jego włosy.

– Nie będę płakał, psze pani. Jestem mężczyzną. I nie jestem „kochanie”, tylko Fryderyk.

– Oczywiście, Fryderyku. – Zachichotała pod nosem. – Nawet nie pomyślałam, żebyś miał płakać. Widzisz, każdy jednak odczuwa ból i wiem, że mężczyźni, kiedy ich bardzo boli, to mocno zaciskają zęby, a niektórzy troszkę płaczą. To nie jest żaden wstyd. Tak się oczyszczają ich oczy.

– Oczyszczają oczy?

– W rzeczy samej – odezwał się Robert, gdy zobaczył chłopca zawstydzonego własną słabością. – Ja też czasami oczyszczam oczy.

– Ale teraz pan nie płakał, jak to całe ustrojstwo na pana zleciało.

– Bo straciłem przytomność.

– A kiedy stało się panu to? – Ruchem ręki pokazał cięcia na policzku Roberta.

– Wtedy bardzo długo oczyszczałem oczy. Tak czasami jest. I nie trzeba się tego wcale wstydić.

– Rozumiem. Aa! – krzyknął, bo w tym momencie Natalia oblała mu kolana alkoholem i zaraz potem zaczęła obwiązywać gazą.

– Już, już. – Zanuciła mu cicho jakąś melodię i dmuchała na ranę, po czym pocałowała miejsce tuż obok niej. – Teraz całusek uleczy kolanko.

– Tak mówiła mi moja mamusia. Teraz ona jest u aniołków, wie pani.

– Na pewno patrzy na ciebie i jest dumna.

– Wiem, tak mówi mi wujek. On pracuje tu w kuchni i mnie też do tego przyucza. Chociaż ja raczej chciałbym zostać kapitanem niż kuchaczem – wyjaśnił dumnie. – Umie pani leczyć kolanka całuskiem, pewnie robi pani tak swoim dzieciom.

– Nie mam dzieci.

– A to dlaczego? – Wyrażnie się zdziwił.

Natalia wyprostowała się zaskoczona pytaniem. Robert przyglądał się jej z konsternacją. Sam pewnie chciałby ją o to zapytać, ale zwyczajnie mu nie wypadło.

– Chyba lubi pani dzieci?

– Bardzo lubię. Ale widzisz, Fryderyku, to nie jest takie proste. Dzieci nie biorą się z samych chęci.

– A, no tak, wujek mi mówił, że nasza suczka musiała chyba sobie znaleźć męża w ostatnim porcie, stąd mamy te małe szczeniaczki. A pani nie ma męża. – Dodał rezolutnie.

– Sam widzisz. – Uśmiechnęła się.

– Dziękuję pani. – Uniósł się dzielnie, choć nadal lekko dygotał, i zaczął zdejmować koc z ramion.

– Nie rób tego! Zaziębisz się.

– Ale muszę odnieść szczeniaki do ich matki. Siedzi w ładowni i na pewno się o nie martwi. Zabrałem je na chwilę, żeby się z nimi pobawić, a one mi uciekły, kiedy zaczęło grzmieć, i o mało co nie powpadały do morza.

– Dobrze. Skoro ci na tym zależy, ale nie zdejmuj koca i zaraz gdy odłożysz pieski, idź do izby, gdzie leżą chorzy, i poproś, by doktor dał ci coś na wzmocnienie. Tylko nie zbliżaj się do pacjentów. Jeszcze i ty zarazisz się tym świństwem.

– To raczej mi nie grozi, psze pani.

– A czemuż to niby?

– Bo doktor mówił, że te opijusy dorwały się do spleśniałych przetworów, które kazał wyrzucić, i zrobiły sobie z tego nalewkę. Teraz wszyscy muszą pocierpieć, aż się pozbędą z or-gi-ni... or-ga-ni...

– Z organizmów.

– Tak, z or-ga-ni-zmów czegoś tam i będą zdrowi.

– Rozumiem. W takim razie jak odniesiesz pieski, to zgłoś się do niego, żeby się tobą należycie zajął.

Mały uśmiechnął się z wdzięcznością, odebrał dwie puchate kuleczki od Roberta i szybko zniknął za drzwiami, lekko kuśtykając.

– Cóż. – Natalia podeszła wolnym, kocim krokiem do drzwi i rzuciła baronowi tajemnicze, łobuzerskie spojrzenie. Zasunęła dokładnie zamek w drzwiach do kajuty.

Robert wpatrywał się w nią jak urzeczony. Pewnie zastanawiał się, czy to była ta sama kobieta, która wstydziła się na samą myśl, że zostali sami, i gotowa była wspinać się do malutkiego okienka nad drzwiami, byleby jak najdalej od niego uciec.

Widocznie nawet w spojrzeniu i ruchach coś wskazywało na to, że nastąpiła w niej zmiana. Rzeczywiście. Strach przed nagłą utratą Roberta i troska o rannego chłopca, którego skulona postać obudziła w niej instynkty macierzyńskie, skruszyły kolejną warstwę zbroi. Dziecko przypomniało jej o czymś, co nadal tkwiło w jej sercu jak drzazga. Zatrzymała się więc na moment i spojrzała mu prosto w oczy.

– Ten mały miał całkowitą rację. Byłaby pani doskonałą matką – przerwał panującą ciszę.

Posmutniała na moment i odsunęła mokre kosmyki włosów z twarzy.

– Czy sprawiłem pani przykrość? – Ugryzł się w język. Dosłownie. Sam chyba zrozumiał, że nie powinien zaczynać z tym delikatnym tematem; a już tak dobrze szło.

– Nie. Po prostu...

– Wiele małżeństw nie ma dzieci, takie rzeczy się przecież zdarzają. Nie zawsze jest to wina kobiety.

– Wiem, ale w przypadku mojego małżeństwa to była chyba moja wina.

– Znam kilku lekarzy...

Nie dała mu dokończyć. Odwróciła się w stronę bulaju, o który wciąż uderzała woda.

– Zdrowotnie wszystko ze mną w porządku, ale chyba nie potrafiłam rozbudzić w mężu dostatecznego zainteresowania, by zdobył się na...

– Co takiego? – Zbulwersował się. – Mam ochotę wykopać z grobu i powtórnie zabić tego człowieka. Choć z drugiej strony... – szepnęła. Albo tak się jej wydawało.

– Wiem, że nie jestem zbyt piękna. Teściowa ciągle powtarza mi, że nie nadawałam się na żonę dla jej syna. Może miała rację. Już w naszą noc poślubną Dawid zachowywał się dość dziwnie. Myślałam, że to stres, nie miałam żadnego doświadczenia – urwała zawstydzona. – Chyba nie powinnam o tym mówić.

– To nieprawda.

Odwróciła się zaskoczona jego słowami.

– To całkowita bzdura.

– Ale...

– Żadne ale. Jest pani jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkałem. Jeśli ktoś w tym wypadku zawinił, to z całą pewnością nie pani.

– Naprawdę tak pan uważa? – Zapatrzyła się w niego, by sprawdzić, czy się nie przesłyszała. Przystojny, wpływowy mężczyzna mówi jej coś takiego i chyba nie chce jej okłamać, bo jaki miałby w tym cel?

– Naprawdę. Od kiedy panią zobaczyłem po raz pierwszy wtedy w parku, nie mogę przestać o pani myśleć. Nie rozumiem, jak mężczyzna mający taką kobietę za żonę mógł w ogóle się jej oprzeć.

– Cóż. Nie robiłam zbyt wiele, aby go do siebie przekonać. – Oblała się pąsem.

– Tak czy siak, pani mąż musiał być kompletnym głupcem. – Zdenerwował się, po czym zniżył głos. – Ja również okazałem się głupcem. Przepraszam. – Odwrócił twarz w stronę bulaja. – Nie miałem pojęcia o tym, że ktoś panią tak krzywdził. – Zamilkł i zmarszczył czoło.

Przyjrzała mu się jeszcze raz uważnie. Mówił prawdę, a sposób, w jaki patrzył na suknię, która teraz szczelnie opinała jej ciało, mógł świadczyć jedynie o tym, że nie tylko ona nie może się oprzeć pokusie podejścia teraz do niego...

– Czy nie powinna pani zdjąć z siebie tych mokrych ubrań? Nie wyglądają na wygodne, a dłuższe zwlekanie grozi zapaleniem płuc – wyszeptał i obserwował znikające z jej twarzy napięcie, które ustępowało miejsca czemuś zupełnie innemu...

– Ma pan rację, baronie – wychrypiała i zbliżyła się powoli w stronę łóżka.

Oniemiał. Zamierzała przebrać się na jego oczach? Wprawdzie czyniło tak swego czasu wiele kobiet, ale na żadnej z nich mu nigdy nie zależało. Czy powinien ją powstrzymać i pozwolić, by wycofała się z tego głupiego postępu, zanim będzie żałować?

Może odezwała się w niej urażona duma po tym, jak oskarżył ją wcześniej, choć nie wprost, o oziębłość i brak uczuć? Może chciała mu udowodnić, że jest odważna, po tym, jak stwierdził, że się boi? Jeśli czyniła to jedynie dlatego, by udowodnić jemu i sobie, że się wówczas mylił, to oboje będą później żałować. A może to efekt tego, że dał jej jasny sygnał, że jest odważna i niezwykle kusząca? Może pomógł jej pokonać własne obawy i zrozumieć, że obwiniała siebie o coś, czemu nigdy nie była winna?

– Przeraza mnie pani – szepnął zmysłowo. Nie odrywał oczu od jej rąk, które powoli rozpinęły guziczki stanika sukni.

– Proszę się nie obawiać, nie mam zamiaru zrobić nic, czego bym naprawdę nie chciała. – Zrozumiała i uspokoiła go. – I czego by pan nie chciał...

– Robercie – poprawił ją.

– Proszę nie obawiać się mnie w tej wersji, Robercie.

Nerwowo przełknął ślinę. To raczej ona powinna obawiać się jego... Tak długo znosił samotność, a teraz, kiedy obserwował jej kocie ruchy, jej idealną cerę i drobne, zwinne paluszki, gotów był rzucić się na nią, gdy tylko mu na to pozwoli. Resztkami woli ścisnął wilgotny ręcznik z mokrą koszulą i bryczesami pod spodem. Kusilo go, by zrzucić to z siebie i zacząć się powoli rozbierać.

## 40.

Morze uspokajało się i kazano napalić w piecach, bo zaczęło się wypogadzać i krzyki na statku ustały. A zatem po burzy. Przynajmniej po tej na zewnątrz, bo w środku zaczynał właśnie szaleć huragan. Robert dobrze wiedział, że niełatwo będzie z nim walczyć.

Natalia odwróciła się tyłem do niego. Próbowwała poradzić sobie z dolnymi haftkami sukni, ale mokry materiał utrudniał nieco to zadanie, kiedy poczuła na karku ciepły oddech Roberta. Zakradł się do niej niczym afrykański drapieżnik i wyłonił, dopiero kiedy potrzebowała jego pomocy. Powolnym ruchem odgarnął z pleców jej długie, mokre włosy i gorącym oddechem próbował uspokoić gęsią skórkę na szyi i plecach. Gdy usłyszał jej ciche westchnienie, położył obie dłonie na zapięciu sukni.

– Jest pani tego pewna, Natalio? Jeśli zdejmę z pani suknię, to nie będę w stanie stać spokojnie i patrzeć, jak wyciera się pani do sucha ręcznikiem.

– I pomoże mi pan to zrobić?

Nie odpowiedział nic. Wolał więcej nie pytać, bo nie był pewien, czy gdyby zaczęła się wycofywać, on nie począłby przekonywać jej, żeby została. Skoro sama chciała zostać, to pokaże jej, że podjęła właściwą decyzję.

Rozpiął do końca suknię i powoli zsunął ją z jej ramion, tak że opadła ciężko wokół kostek. Drgnął na widok przyklepionych do ciała przezroczystych koszulki i halki. Natalia uniosła ręce i pozwoliła, by ściągnął z niej bieliznę przez głowę. Reszta sama opadła, dołączyła do mokrej sukni. Chwycił ostatni suchy ręcznik i zaczął delikatnie otulać nim jej plecy, ręce, biodra. Powoli wycierał z niej wodę, okręcił ją miękkim ręcznikiem, poczynając od piersi i kończąc tuż nad kolanami, aż przykląkł obok niej i spojrzał na delikatne, jedwabne podwiązki, które kusząco opinały jej zgrabne nogi. Zerknął odruchowo w górę i upewnił się, czy nie postępuje za szybko, ale gdy ujrzał jej na wpół przymknięte oczy i czoło zmarszczone w oczekiwaniu, zbliżył usta do ostatniej części garderoby i sprawnie pozbawił ją jednej z nich. Następnie wstał i chwycił ją w ramiona, a potem zaniósł delikatnie na łóżko. Podał jej koc, by mogła otulić się nim i chronić przed powietrzem nienagrzanym jeszcze w pełni, ale odmówiła. Była chyba zbyt rozgrzana jego dotykiem, by odczuwać chłód. Mały ręcznik w zupełności wystarczył.



Pochylił się nad drugą podwiązką i trzymając ją mocno w zębach, bardzo powolnym ruchem ją ściągał, a jednocześnie dotykał jej ciepłej skóry dłonią. Kiedy był już u jej stóp, zaczął powolną wspinaczkę w przeciwną stronę. Najpierw jednym palcem, centymetr po centymetrze dotykał jej stopy, kostki, łydki, kolana. Torturował ją swoją powolnością tak, że zanim dotarł do środkowej części uda, ona już wiła się na pościeli. Oderwał palce od uda i wsparty na rękach, pochylił się tuż nad nią, by w końcu pocałować ją w usta.

Czekała z rozchylonymi wargami. Wyciągnęła ramiona i przyciągnęła go władczo do siebie. Najpierw szybko, a potem coraz wolniej, głębiej i namiętniej całowali się zapamiętale, dostosowywali rytm pocałunku do powolnych ruchów statku. Jej ręce zanurzyły się głęboko w jego jeszcze wilgotnych włosach i powędrowały na kark, w miejsce, które przyprawiało go o drżenie, zwłaszcza kiedy ona przesuwiała po nim twarde paznokcie.

Jęknął. Odsunęła się na chwilę, speszona tym dźwiękiem, w obawie, że zrobiła coś nie tak, uspokoiła się jednak, gdy tylko dostrzegła wyraz jego twarzy. Wpatrywał się w nią z czystym uwielbieniem. Chyba nikt wcześniej nie patrzył na nią w ten właśnie sposób. Nawet jej mąż gasił wszystkie świece, kiedy przychodził w nocy do jej sypialni, a gdy zdarzyło mu się pocałować ją za dnia, te pieścizoty wyglądały zupełnie inaczej. W dodatku był szalenie powściągliwy w wydawaniu jakichkolwiek dźwięków, więc i ona zachowywała się wówczas bardzo cicho.

Spojrzała mu w oczy i zmyślnym ruchem wróciła do miejsca, w którym zaczynały się włosy, wiodąc czubkami paznokci wzdłuż linii kręgosłupa na karku. Zamruczał. Zamruczał jak jej kocury, które głaskała czasem rano za uszami. Z pewnością nie był więc to dźwięk świadczący o urazie. Podobało mu się to, jak go dotykała, i jej samej ta świadomość dawała poczucie satysfakcji. Odkryła przyjemność w dawaniu przyjemności. A jeśli on tak żywo reaguje na dotyk karku, to co będzie, gdy posunie się nieco dalej? Zaczzerwieniła się na samą myśl. I przesunęła rękę niżej.

– Ma pan nadal na sobie mokrą koszulę! – Oburzyła się.

– I spodnie – dodał i wyszczerzył zęby.

– I spodnie... – szepnęła i głośno przełknęła ślinę, czym wywołała u niego wybuch radosnego śmiechu.

– Czyżby to pani wystraszyła się mnie? – zażartował, ale z czułością w głosie.

– Nie. Skądże... ja... po prostu...

– Spokojnie. Jeśli nie...

Przyłożyła palec do jego ust. Nie pozwoliła mu dokończyć.

– To, że jestem speszona, nie oznacza, że tego nie chcę. Proszę przestać w to wątpić.

– Zatem ostatnia próba.

– Słucham?

Podniósł się nad nią, przysiadł obok i zaczął zdejmować koszulę.

– Jeśli jest pani w stanie zaakceptować to. – Spojrzał twardo, ale nie zdołał ukryć przed nią tłącego się w oczach bólu. – Moja oszpecona twarz to dopiero początek...

Zdjął koszulę i rzucił ją na stertę mokrych ubrań Natalii, jakby nagle materiał zaczął go parzyć. Jej oczom ukazał się męski tors w odcieniu znacznie ciemniejszym od jej alabastrowej skóry, pokryty kręconymi czarnymi włoskami. Napięte mięśnie klatki piersiowej przeżyły się, lśniły, jeszcze wilgotne, a maleńkie brązowe brodawki przypominały dwa ciasteczka ozdobione pośrodku twardymi koralikami. Ramiona również prezentowały się doskonale. Musiał spędzać godziny na treningach, jeśli był w stanie osiągnąć tak zdumiewający efekt. Tuż pod skórą można było dostrzec niebieskie żyłki i pulsującą w nich krew.

Otworzyła szeroko oczy i bezwiednie zwilżyła wargi końcem języka. Dobry Boże! W życiu nie widziała tak pięknie zbudowanego mężczyzny. Nawet Edmund Breza, który bez krzty wstydu zaprezentował jej niedawno swoją półnagą, wyrzeźbioną sylwetkę, nie mógł równać się z tym, co widziała teraz.

Twardy brzuch Roberta przypominał tarkę, jakiej używały praczki, a przez jego środek biegła gęsta ścieżka takich samych jak na piersiach kręconych czarnych włosów. Znikała gdzieś za zapięciem spodni. Jej ręka sama powędrowała z namaszczaniem, by dotknąć jego piersi, a usta miały ochotę podążyć zaraz w ślad za nią, nim okaże się, że ten cudowny obraz jest jedynie złudzeniem.

On tymczasem cały zeszywniały, obłany kropelkami potu czekał w napięciu na werdykt, do bólu zaciskając szczęki. Czekał i zapomniał o wszystkim, co działo się przed chwilą. Tego momentu bał się najbardziej i to on miał zdecydować o jego dalszym losie. Chciał mieć to już jak najszybciej za sobą. Jeśli ona wybiegnie z krzykiem albo odwróci głowę

z odrazą, to wstanie i po prostu wyjdzie, by zachować resztki honoru. Nie będzie jej przekonywał ani starał się tłumaczyć, dlaczego wygląda tak, a nie inaczej. Dopiero gdy poczuł jej drobne palce, a zaraz po nich usta, otrząsnął się z własnych koszmarów.

– Co pani... co ty, u licha, robisz?!

– Przepraszam. – Odsunęła się. – Nie mogłam się zwyczajnie powstrzymać. Jest pan... jesteś taki... taki piękny. Jak jeden z posągów greckich, które zdobią domy bogaczy.

– Piękny? – zapytał z niedowierzaniem. – A blizny? One też są twoim zdaniem piękne?

– Blizny?

– Blizny!

Dopiero teraz przyjrzała się uważnie. Na prawym ramieniu widniały wyraźne ślady po kuli i cięciach ostrym narzędziem. W zasadzie miał oderwany kawałek mięśnia i jedno ramię było rzeczywiście jakby szczuplejsze i nieco nadgryzione, ale nie wyglądało szczególnie zatrważająco. Ona nie zwróciła na to uwagi. Na prawej piersi także dostrzegła szramy po jakimś ostrzu, ale gęste włosy zasłaniały je tak, że w tym słabym świetle zupełnie nie potrafiła doliczyć się, ile tego było. Zresztą nie miało to dla niej znaczenia. Blizny dodawały mu uroku. Nie mogła zrozumieć, dlaczego miał z tego powodu tak wielkie kompleksy. Widocznie ktoś musiał go kiedyś bardzo głęboko zranić – i to wcale nie fizycznie.

Wiedziała, że żadne słowa nie są w stanie przekonać go do tego, że szramy zupełnie jej nie przeszkadzają. Zbliżyła się więc ponownie i na nowo rozpoczęła wędrówkę po jego ciele. Tym razem to ona powoli całowała każdą bledszą linię i każde zagłębienie, dopóki jego mięśnie nie rozluźniły się, a on nie pojął, że ta kobieta akceptuje go dużo bardziej niż on sam siebie. Zamknął oczy i w ciszy wsłuchiwał się w jej poczynania.

Ona tymczasem sięgnęła do guzików jego spodni i powoli rozpięła je jeden po drugim. Tego było za wiele. Przecież to on miał jej pokazać, że nie będzie żałowała swojej decyzji, i udowodnić, że może przeżyć z nim najpiękniejsze chwile, a to ona przekonywała jego, że pod jej dotykiem roztapia się niczym woskowa świeca.

– Dość tego!

Wyprostował się i popchnął ją z powrotem na łóżko.

Nie wiedziała, czy to „dość tego” odnosiło się do jej zalotów, czy do jego zamykania się w skorupce z wyolbrzymionych kompleksów. Oboje mieli ich przecież mnóstwo i wyglądało na to, że każde postępowało tak, żeby chronić się przed kolejnym zranieniem, a tak naprawdę nie mieli powodów, żeby trwać w swoim odrętwieniu.

Położył się płasko na niej, przygniół ją całym swoim ciężarem, wsparty jedynie na łokciu i jednym zgiętym kolanie. A potem pocałował ją tak, jak naprawdę tego pragnęła. Bez pośpiechu i bez skrępowania. Wsuwał głęboko swój język i głaskał dłonią jej policzek, przytrzymywał ją delikatnie za głowę i wplątywał palce w jej włosy. Ona odpłacała tym samym, a jej dłonie wędrowały wciąż po jego karku, włosach, plecach i zaciskały się na pośladkach.

Nie chciał oderwać się od jej słodkich ust, ale drobne piersi, które coraz bardziej pod sobą odczuwał, kusily go intensywnie. Ostatkiem woli powstrzymał się od zerwania z niej ręcznika, odgarnął go jedynie delikatnie, uwalniając ściśnięte piersi. Przerwał pocałunek i opuszkami palców obrysował kształt jej dolnej wargi, a następnie powiódł nimi w dół przez alabastrową szyję i gładki dekolt do kształtnej wypukłości.

Poczuła jego palce, a zaraz po nich gorący oddech na szyi, dekolcie i lewej piersi. Instynktownie wygięła się w łuk i zastygła w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić. Kiedy dotknął czubkiem języka jej sutka, nabrała głęboko powietrza i przygryzła wargę. Gdy za językiem podążyły zęby, wzdrygnęła się, poruszona pieszczotą, i wolno wypuściła powietrze, a kiedy zaczął lekko ssać lewy sutek, jednocześnie okrążając opuszką palca prawy, jęknęła głośno i chwyciła go za włosy, by przyciągnąć do siebie jego głowę. Intensywność tych doznań była zbyt obezwładniająca, ale nie chciała ich kończyć, pragnęła je jedynie przeciągnąć...

Posłusznie wykonał jej nieme polecenie i zawisł oparty na ramionach tuż nad jej ustami. Uważnym spojrzeniem ogarnął jej twarz. Pożądała go równie mocno jak on jej, a radość z tego odkrycia spowodowała, że resztki samokontroli, subordynacji i wewnętrznych oporów rozplynęły się niczym we mgle, a on na nowo stał się przepełnionym radością życia chłopakiem.

– Zdaje się, że miała pani pewne wątpliwości co do mojej waleczności. – Uniósł zawadiacko brew i wyszczerzył się w szelmowskim uśmiechu.

– Ja? – zapytała prowokacyjnie. Zaskoczyło ją, jak szybko potrafiła się pod wpływem jego dotyku zmienić w zupełnie inną kobietę.

– Pani – wychrypiał wprost do jej ucha.

– Cóż – odchrząknęła – nie miałam pojęcia, jaką bronią pan dysponuje, podpułkowniku Ostrowski.

– Oj – ponownie spojrzął w jej oczy – nawet sobie pani tego nie wyobraża, pani Walewska.

Nabrała głęboko powietrza przez nos i powoli wypuściła ustami.

– Jeszcze nie zacząłem wytaczać swojej artylerii.

Pochylił się i przywarł do jej ust w głębokim pocałunku. Smakował solą z odrobiną mięty, a pachniał bryzą i piżmem. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przestała się zastanawiać nad własnym położeniem, oddając się wszystkim doznaniom. Jego palce błądziły po jej ciele, odnajdywały wszelkie zagłębienia i wypukłości, muskały ją rytmicznie. Ona nie pozostawała dłużna. Błądziła rękoma po pięknie zarysowanych mięśniach przedramion i przesuwiała je z wolna na plecy. Nie wyczuł napięcia w jej ciele. Oddawała się mu z taką pasją, z jaką podchodziła do gotowania i roślin. A kiedy tylko uniósł się nieznacznie, wykorzystwała to i zwinnie przewróciła go na plecy.

– Ja też chowam co nieco w zanadrzu – wyszeptała i w tym samym momencie przestała przytrzymywać ręcznik, który zsunął się, odkrywając do połowy jej jasne, nagie ciało.

Pochyliła się, pocałowała bliznę na jego lewym policzku, następnie te na brodzie i w kąciку ust. A potem jej zręczne palce przebiegły przez środek jego torsu ścieżką wiodącą ku rozporkowi. Zaskoczyła go.

– Nie zawsze jest pani pokorna, pani Walewska.

– Czy to źle?

– To nawet lepiej niż dobrze.

Pozwolił jej na manewrowanie przy spodniach. Pozostał już tylko jeden guziczek, by udowodnić jej, jak bardzo pomyliła się w ocenie jego rozmiarów w sklepiku Azjatki w Gdańsku. Z błyskiem w oku postanowił, że przekona ją, w jak wielkim była wówczas błędzie. I to niejednokrotnie...

Tego wieczoru odpuścili sobie wieczorny posiłek, zrezygnowali nawet z herbaty. Mieli w kufrze mały zapas wina, którym mogli ugasić pragnienie po namiętnych ewolucjach łóżkowych, i skwapliwie z niego skorzystali. Śmiali się i tulili niemal do świtu, gdy zasnęli w swoich ramionach, wyczerpani i szczęśliwi.



# 41.

– Co sądzisz o pomysle założenia szkoły zawodowej dla osieroconych starszych chłopców? – zapytał, kiedy następnego dnia weszli w końcu na pokład statku. Starali się na razie zachowywać normalnie, nie myśleli o dalszej części śledztwa, o tym, że utracili dowody na niecną działalność Emila Soki, i mimo że wiedzą wszystko, to muszą jeszcze mieć to czarno na białym, bo zbyt wielu wpływowych ludzi ma udziały w tym procederze i słowo ich dwojga może nie wystarczyć.

Gdyby nie sztorm, już dawno byliby na miejscu, musieli się jednak podporządkować siłom natury i dopiero wieczorem mieli dopłynąć do Niemiec, skąd mogli spokojnie zabrać się z powrotem do Gdańska. Żadne z nich nie żałowało jednak tego, że podróż się znacznie przedłużyła. Chwile, które spędzili razem w kajucie Natalii, warte były wszystkiego.

– Masz na myśli chłopców takich jak Tobiasz i Antek? – dopytała zdziwiona, że porusza teraz ten temat. Choć moment był w zasadzie równie dobry jak każdy inny.

– Tobiasz, Antek, Czesław, Leon, Marek i inni, którzy potrzebują zdobyć kwalifikacje, by mieć możliwość podjęcia lepszej pracy niż zmiatanie ulic.

W ciągu tych kilku dni, które spędzili razem, zanim wybrali się w rejs barką i maleńkim statkiem towarowym do Gdańska, opowiedział jej o dzieciach, które ostatnio spotkał, i o swoich zapędach politycznych, stąd wiedział, że była tego samego zdania co on. Ona również chciała pomóc biednym dzieciom, ale nie dysponowała wcześniej ani odpowiednimi środkami, ani nie miała wpływów jako kobieta i osoba bez tytułu. Choć dostrzegala problem, to nie mogła zrobić nic więcej poza pomocą bliźniakom, które przyjęła w tajemnicy do swego domu.

– Dzieci takie jak Fryderyk, którego spotkaliśmy na statku, mają przynajmniej tyle szczęścia, że po utracie rodziców ktoś daje im możliwość dorastania we w miarę bezpiecznym miejscu i przyuczania się do zawodu. Chłopak uwielbia morze i marzy, by kiedyś zostać kapitanem. Myślę, że jeśli będzie ciężko pracował, to może mu się to uda. Martwię się jednak o dzieci, które nie napotkały na swojej drodze nikogo, kto by się o nie zatroszczył w odpowiedni sposób.

– To szlachetne z twojej strony, Robercie. – Oparła się rękoma o burtę i spoglądała daleko w morze.

– A czy ty uważasz inaczej? – Popatrzył na nią uważnie, wciąż nie mógł uwierzyć, że jeszcze niedawno chciwie i zapamiętali się kochali.

Spod kapelusza zawiązanego pod brodą wysunęło się kilka pasm włosów falujących niegrzecznie wokół jej ust. Miał ochotę odsunąć je na bok i złożyć pocałunek w miejscu, gdzie dotykały jej twarzy. Teraz jednak nie byli sami.

– Ależ absolutnie się z tobą zgadzam. Zastanawia mnie, dlaczego wybierasz starszych chłopców. Z tego, co mi mówiłeś, Leon i Marek mają młodszą siostrę. Chcesz rozdzielić te dzieci?

– Nie chciałbym tego robić, ale gdyby je umieścić gdzieś razem, to byłby to jeden z sierocińców. Moja siostra Beata zajęła się wprawdzie patronowaniem takim placówkom i wiele z nich funkcjonuje bez zarzutu, ale wielokrotnie słyszałem, jak narzekała na warunki w nich panujące i na fakt, że wiele dzieci jest stamtąd wykupywane do ciężkiej służby i nikt nie patrzy, czy mają jakieś rodzeństwo i inne plany. Bałbym się chyba posłać ich w takie miejsce. Być może niesłusznie.

– Przywiązałeś się do nich?

– Przyznam się, że tak. Te łobuziaki naprawdę nie są złymi dziećmi. Próbowaly w życiu różnych sztuczek, nie zawsze uczciwych, ale tylko po to, aby przetrwać.

– Co w takim razie zamierzasz z nimi zrobić?

– Chcę jak najszybciej wyremontować budynek znajdujący się bardzo blisko domu nauki dla dziewcząt, który niedawno założyła moja siostra Sabina. Jeśli tam umieściłbym Kasię, to dzieci mogłyby się bez problemu widywać. – Podeszedł do niej i położył obok jej dłoni swoją, tak że ich ręce dotykały się małutkimi palcami. Napawał się tą subtelną pieśczęcią przez cienki materiał rękawiczek.

– Widzę, że cała twoja rodzina ma podobne ambicje. – Uśmiechnęła się i oparła głowę na jego ramieniu.

Objął ją i pocałował w czoło. A co tam! W końcu załoga nie jest głupia. Jeśli oni dwoje nie wychodzili z kajuty przez tyle godzin, to cóż mogli tam sami robić? Ludzie morza pewnie niejedno widzieli, bo nikt nawet nie chrząknął znacząco.

– Wiem, że taka szkoła to namiastka tego, co powinienem uczynić, ale zawsze to jakiś początek. Rozmawiałem już z Sabiną i choć w jej ośrodku mieszkają starsze dziewczynki, to niedaleko znajduje się przedszkole dla



dzieci pracowników fabryk i mała mogłaby tam uczyć się za dnia. Odbieraliby ją stamtąd bracia i spędzali razem popołudnie, a na noc zaprowadzali do internatu dla dziewczyn. Może nie przemyślałem wszystkiego dokładnie, ale z pewnością przy odrobinie chęci to się uda. Zainteresowałem się również propagowaniem edukacji wśród biednych dzieci i chciałbym poświęcić temu więcej uwagi w przyszłości.

– A co z ustawą z 1808 roku<sup>15</sup>, wprowadzającą obowiązek szkolny dla wszystkich, także dla dziewcząt?

<sup>15</sup> Ustawa stanowiąca podstawę prawną organizacji szkolnictwa elementarnego w Księstwie Warszawskim.

Przyjrzał się jej uważniej.

– Musiałam sprawdzić, bo wakacje Tobiasza i Antka wkrótce dobiegną końca i trzeba będzie posłać ich do szkoły.

– Czyli już do takowej uczyli się?

– Chyba niezbyt długo.

– Sama widzisz. Ustawa nałożyła obowiązek, jednak nie wyznaczyła sankcji za nieprzestrzeganie go. Dlatego tak wiele jest do zrobienia.

– Ale liczba szkół znacząco wzrosła.

– Nie kwestionuję tego. Osiągnięcia Izby Edukacyjnej w dziedzinie szkolnictwa elementarnego z ostatnich lat są imponujące. Chodzi jednak o świadomość społeczeństwa. Polityka oświatowa ograniczyła administrację państwową i poddała sprawy szkolnictwa kontroli społecznej. Na każdym poziomie kształcenia pojawiły się dozory szkolne złożone z kilku osób, przedstawicieli lokalnych środowisk, duchowieństwa i władz administracyjnych. W ich gestii leżały sprawy administracji, powołania nauczycieli, usytuowania szkół i oczywiście utrzymanie tychże szkół i nauczycieli. I to na tym poziomie pojawiły się największe problemy. Nie tylko biedne chłopstwo nie chce, czy raczej nie może finansować edukacji. Od płacenia składki szkolnej uchyla się również część szlachty niewidzącej korzyści z posyłania dzieci do szkoły. Arystokracja i władze carskie także nie mają w tej materii interesu.

– To prawda. O wiele lepszym interesem jest pozostawić lud w ciemności i nie zniechęcić tym samym do ciężkiej pracy fizycznej. Zresztą robotnicy nierzadko uważają, że posyłanie dzieci nawet do takich szkół to marnowanie czasu.

– Widzisz. – Rozumiał, że naprawdę zainteresowała się tym, co miał do powiedzenia. – Na szczęście nie wszyscy tak myślą i coraz więcej przedstawicieli szlachty i arystokracji podziela moje poglądy. Poznałem niedawno założyciela przedszkola dla dzieci w wieku od dwóch do pięciu lat, w którym chciałbym umieścić Kasię. Znajduje się ono w wielkim, specjalnie wzniesionym gmachu z ogrodem, z obszernymi, widnymi salami. Wychowawcy są starannie dobrani, dzieci mogą swobodnie korzystać z zabawek i wszelkich pomocy dydaktycznych, do których w normalnych warunkach nie miałyby dostępu. Pracownicy dbają o higienę i prawidłowe odżywianie dzieci, pokazują im zasady pracy zbiorowej w ogródku, a nawet w pobliskiej fabryce.

Natalia zmarszczyła czoło.

– Praca ta ma jednak charakter zabawy, nie wyczerpuje dzieci, a zapewnia im rozrywkę i prawidłowy rozwój fizyczny. Nikt nie czerpie z tego korzyści materialnych, jak się dzieje niestety w innych miejscach.

– Widzę, że naprawdę angażujesz się w pomoc dzieciom.

– Mam nadzieję, że nie skończy się to jedynie na chęciach. Dotąd nie korzystałem w pełni z moich możliwości politycznych. Nie są one największe, ale jeśli zacząłbym nawiązywać kontakty z ludźmi, którzy myślą podobnie, to być może wkrótce uda się zmienić tok rozumowania elit rządzących tym krajem.

– Szczerze mówiąc, bardzo mi to imponuje. Niewielu jest ludzi, którzy kierują się dobrem słabszych.

– Podjąłem już pewne kroki i wszystko powinno ruszyć za kilka tygodni. Teraz jednak musimy zająć się panem Soką. Nie sądzę, by jego ludzie nie donieśli mu o naszym postępku. Nietrudno było zapewne skojarzyć nas z bójką i włamaniem. Jestem raczej dość rozpoznawalną osobą i wcale nie mam na myśli moich szczególnych osiągnięć.

– Och, przestań! – Skarciła go. – Te blizny nie są wcale tak bardzo widoczne. Zresztą niejedyn z tych drabów, którzy nas gonili, miał podobne.

– Tak, ale dżentelmen z oszpeconą twarzą raczej nie zdarza się często i nie miejmy złudzeń, że Chinka, ochroniarze i pan Soka nie domyślili się, kto węszy wokół ich lewych interesów.

Kiwnęła głową.

– Zaraz powinniśmy dopłynąć do Niemiec. Wsiądziemy tam na najbliższy statek płynący do Gdańska. Zapewne ludzie Soki będą obserwować

pasażerów schodzących z pokładów. Musimy pomyśleć zatem, jak przyplłynąć i pozostać niezauważonymi.

– Skoro wiedzą o nas, to i tak prędzej czy później nas odnajdą.

– Zgadzam się, jednak wówczas będziemy przygotowani. Teraz wolałbym bezpiecznie odwieźć cię do domu i zapewnić ci ochronę, dopóki nie zamkniemy pana Soki w więzieniu.

– Chcesz, bym siedziała pod strażą niczym królewna uwięziona w wieży?

– Jeśli tego wymaga sytuacja.

– To może zwrócić niepotrzebną uwagę.

– W takim razie zabiorę cię do swego domu. Poślemy także po twoją służącą i jeśli chcesz, poproszę moją siostrę Sabinę, by przeniosła się wraz z mężem i synkiem do mnie. Mieszkają i tak niedaleko, więc nie powinno to stanowić dla nich problemu. Poza tym jest jeszcze major.

– Major? – Otworzyła szeroko oczy.

– No tak, to akurat nie jest żaden argument – wymruczał.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Zawahała się. – To wywoła jeszcze większą lawinę plotek.

– Niestety nie mamy innego wyjścia. Lepiej, żeby ktoś postrzępił sobie język, niż żebyś narażała się tym ludziom. Jeśli potrafili zabić mojego ojca, człowieka, który miał naprawdę duże doświadczenie i w postępowaniu z takimi typami, i w walce różnego rodzaju bronią, to tym bardziej mogą zagrozić tobie.

– Dobrze. Zgadzam się na przeprowadzkę do ciebie. Mam nadzieję, że potrwa to bardzo krótko. Ale jak dostaniemy się do Warszawy? Musimy przecież zejść ze statku tak, by nikt nas nie rozpoznał, i dopiero wówczas wynająć powóz.

– A może nie wysiadziemy w Gdańsku? Ludzie pana Soki zapewne będą obserwować każdy przyplływający statek pasażerski. My natomiast popłyniemy niewielkim statkiem towarowym do Tczewa. Tego nie będą się spodziewać. Zejdziemy na ląd jako członkowie załogi w którymś z przyrzecznych przedsiębiorstw i stamtąd wyruszymy do Warszawy. Poślemy gońca z wiadomością do Sabiny.

Ujął delikatnie jej dłoń, ucałował jej wnętrze i zamknął, tak jakby chciał, by zatrzymała na dłużej jego pocałunek.

Przyjrzała mu się uważnie. Mówił jak najbardziej poważnie. Nie wstydził się jej ani nie dbał o to, co powiedzą inni. Nawet zamierzał prosić o pomoc

siostrę, co świadczyło jedynie o tym, że naprawdę mu na niej zależy. Chciała, żeby tak było.

Na szczęście statek towarowy dopływał do Tczewa bardzo wczesnym rankiem i dzięki zamieszaniu z rozładunkiem towarów mogli bezpiecznie odjechać stamtąd niezauważeni najpierw do wynajętych agentów, a później do domu Sabiny.

Ku wielkiej uldze Natalii nie trzeba było wzywać przyzwoitki. Na wszelki wypadek nie posyłano również po Judytę w obawie, że dom Natalii jest obserwowany. Ulica Miodowa i róg Senatorskiej zostały dokładnie sprawdzone, ale powrót Roberta do domu wiązał się z pewnym ryzykiem, a nie chcieli narażać służby ani mieszkającej tam grupki dzieci. Lepiej, żeby pan Soka myślał, że nadal są poza granicami kraju. Wówczas będą działać z zaskoczenia. A nie mogli długo zwlekać.

Po krótkiej naradzie w domu Sabiny i Wiktora Strzeleckich ustalono, że o wszystkim poinformowana zostanie miejska policja i w asyście grupy stróżów porządku publicznego, z załatwionym nakazem wejścia na teren Przedsiębiorstwa Handlu Morskiego Soki, aby dokładnie je przeszukać.

Spodziewali się, że ludzie Soki mogli zacząć ukrywać lub przynosić opium, ale dobrze wiedzieli, że w tak krótkim czasie nie przeorganizują wszystkiego, bo zapewne zaczęli od portu w Gdańsku, gdzie nastąpiło włamanie. Figurki, w których przewożono narkotyki, były ostemplowane sygnaturą przedsiębiorstwa i tak czy inaczej, jego właściciel musiał złożyć wyjaśnienia w obliczu poważnych zarzutów nielegalnego przemytu i handlu. Nie mówiąc już o podejrzeniu zabójstwa człowieka, który prawdopodobnie odkrył jego działania.

## 42.

Dwa dni później wysiedli w bezpiecznej odległości od brzegu Wisły i rozdzielili na mniejsze grupy, które miały za zadanie sprawdzić przyległe magazyny.

Robert w asyście dwóch agentów postanowił wkroczyć do biura Emila Soki. Nie byli jednak pewni, ile osób mogło się tam znajdować ani czy nie zastawiono w środku pułapki. Ktoś musiał wywabić pana Sokę na zewnątrz i dopiero po jego aresztowaniu można było przeszukać budynek. Zastanawiali się, co zrobić, kiedy obok nich zatrzymał się wózek z pieczonymi obwarzankami. Dla niepoznaki Robert kupił trochę przekąsek, a pozostali mężczyźni udawali rozmowę towarzyską.

Krągła dziewczyna w niechlujnej sukience, z potarganymi włosami i rozmazanym czernidłem na oczach podeszła, kołysząc biodrami, w kierunku barona.

– Chcesz się może zabawić? Dziś specjalna oferta, prawie jak darmo!

– Nie, dziękuję.

Nie chciał nawet na nią spojrzeć. Zsunął niżej kapelusz i odwrócił się w drugą stronę, by udąć, że jej nie widzi. Ta jednak nie ustępowała:

– Jestem w tym naprawdę dobra, przekonasz się. No, nie bądź pan skąpy!

Odwrócił się i spojrzał na dziewczynę. Niewątpliwie była prostytutką, jednak czy i on nie popełnił kiedyś różnych głupot? Może była zmuszona, by w ten sposób zarobić na życie?

– Jesteś głodna?

– Nie rozumiem. – Spojrzała na niego jakoś inaczej, a jej usta przybrały kształt podkówki, jak to bywa u małego dziecka.

Dopiero teraz zauważył, że nie jest stara, jak w pierwszej chwili sobie pomyślał. Mogła mieć najwyżej dwadzieścia lat.

– Pytałem, czy jesteś głodna.

– Jestem, panie. Nie bardzo mi dziś szczęści z robotą, ale co ja tam kogo obchodzę.

– Mam dla ciebie propozycję.

– Żadnych dewiacji nie uprawiam! – Przestraszyła się. – Już byli tacy, co to zabierali dziewczyny nie wiadomo gdzie i nieraz wracały okaleczone. – Odwróciła się i rozejrzała, jakby się spodziewała, że zaraz ktoś ją schwyci.

– Nie bój się. Nie jestem zbrojcem. Potrzebuję kogoś, kto by mi dostarczył informację. Dobrze zapłacę. Nie będziesz musiała tu więcej stać ani szukać klientów. – Podał jej torebkę z obwarzankami. – To dla ciebie, żebyś nie zasłała z głodu.

– Dziękuję. – Sięgnęła po jednego i szybko wepchnęła do ust. – Co niby mam robić?

– Chciałbym, żebyś coś dla mnie sprawdziła.

– Co takiego? – Przełknęła kolejne kęsy.

– Wejdiesz do tego biura. – Wskazał palcem. – I policzysz, ile jest tam osób. Najlepiej byłoby, gdybyś wywabiła na zewnątrz ich szefa. – Opisał jego wygląd. – Jak wrócisz, dostaniesz zapłatę. – Pokazał jej sakiewkę z monetami.

– Tylko tyle?

– Dokładnie. Najpierw jednak wytrzymaj twarz i popraw włosy. – Podał jej chusteczkę. – Musisz wyglądać zachęcająco – wyjaśnił.

– Jednak mam dzisiaj szczęście. – Doprowadziła się szybko do porządku, uśmiechnęła i podreptała powoli w kierunku siedziby pana Soki.

Wszyscy czekali w napięciu, co nastąpi dalej.

– Może tutaj, złociutki? – Usłyszeli cienki głosik wynajętej dziewczyny, która kwadrans później wabiła pana Sokę w zaułek za jego biurem.

– Niech będzie. – Uszczypnął ją w pośladek.

– Pan, a nie tych trzech. – Powiedziała na tyle głośno, by Robert i agenci zrozumieli, że towarzyszy im ochrona.

– A wy czego? – huknął. – Jeden do środka, jeden przy drzwiach, a jeden sprawdzić zaułek. Migiem!

Trzech drabów wykonało posłusznie polecenie szefa. Jak można się było domyślić, dziewczyna dzięki swoim sztuczkom nie tylko wywabiła pana Sokę, ale i zdemaskowała liczbę ochroniarzy. Rozdzielono ich w taki sposób, że teraz Robert i dwóch towarzyszących mu agentów mogli zająć się każdym z osobna.

Nie było na co czekać. Robert szybko i niezwykle cicho zaszedł od tyłu osiłka pilnującego wejścia do biura pana Soki i uderzył go ręką pistoletu w tył głowy. Tamten upadł i stracił przytomność, więc baron podtrzymał go i ułożył delikatnie na ziemi, by nie spowodował hałasu, następnie na wszelki wypadek sprawnie związał mu ręce, gdyby ten jednak wstał. Później go rozbroił, znajdując przy nim dwa noże i pistolet.

Agenci podeszli do draba pilnującego zaułka, niestety tamten odwracał się akurat w chwili, kiedy zaczynali atakować, i rozpętała się głośna bójka. Soka odepchnął dziewczynę, która właśnie podwijala suknię, i rzucił się w kierunku walczących mężczyzn. Wyciągnął rewolwer ukryty za paskiem. Było jednak duże zamieszanie, a walczący poruszali się zbyt szybko, by mógł oddać celny strzał. Dodatkowo zdążył pomyśleć, że mógłby tym zwrócić niepotrzebną uwagę. Chwycił za drąg stojący w zaułku i zaczął nim okładać jednego z agentów.

Robert tymczasem, mimo że słyszał odgłosy walki, nie biegł na ratunek, bo wiedział, że za chwilę z biura wybiegnie ostatni z drabów. Wolał zacząć się na niego przed wejściem, niż przepychać ze wszystkimi później w zaułku, gdzie stała zapewne przerażona dziewczyna.

Agenci starali się odciągnąć Sokę i jego ochroniarza od dziewczyny, żeby któremuś nie przyszło do głowy, by wykorzystać ją jako tarczę. Ona sama także nie była na tyle głupia, by stać bezczynnie. Związała spódnicę między nogami, podsunęła kilka skrzynek pod ścianę i uchwyciwszy się wystającego parapetu, wdrapała na dach budynku.

Ostatni osiłek, jak przewidywał Robert, wybiegł z biura, nie rozglądając się na boki. Nie zauważył związanego kolegi położonego pod drzwiami, potknął się o niego i runął jak długi. Robert naskoczył na niego z tyłu i zaczęli się szamotać, wymieniać kolejne ciosy. Opryszek nie był chucherkiem, którego dało się łatwo pokonać w walce wręcz. Udało mu się zepchnąć z siebie Roberta i zmusić do rozgrywki na stojąco. Obaj wyciągnęli długie noże i skierowali się z wolna w stronę zaułka, skąd dochodziły krzyki. Mężczyzna zaatakował barona prosto w głowę, lecz ten zdołał zablokować uderzenie ręką zgiętą w łokciu, a drugą wymierzył mu cios w przeponę. Tamten na moment stracił dech, ale szybko odzyskał rezon i kontratakował.

Drab walczący z jednym z agentów – po tym, jak tamten wytrącił mu z ręki nóż – złapał go za łokieć i wykręcił w stawie tak, że w końcu go złamał. Tamten upadł na kolana i zwijał się z bólu. Soka wykorzystał moment, że jego ochroniarz już nie ma przeciwnika, i zręcznie podsunął mu swojego. Sam wyminął walczących i zaczął uciekać w stronę rzeki.

Robert w tym czasie zdołał dźgnąć przeciwnika w ramię. Tamten nie pozostał dłużny i rozciął mu kamizelkę i koszulę na wysokości pępka, skaleczył przy tym lekko skórę. Baron zauważył uciekającego Sokę; zebrał

wszystkie siły i ze zdwojoną mocą uderzył osiłka boleśnie w szczękę, tak że tamten zachwiał się i niemal upadł, ale w ostatniej chwili wyciągnął z cholewki buta rewolwer i wymierzył prosto w jego pierś.

Dziewczyna siedząca na dachu krzyknęła, żeby uważał. Na szczęście Robert był wyśmienitym strzelcem, a broń potrafił wyciągnąć w mgnieniu oka, zwłaszcza że tamten musiał się jeszcze odwrócić w jego stronę. Wystrzelili obaj naraz. Robert chwycił się za szyję, bo poczuł, że kołnierzyk koszuli robi się mokry od krwi. Został trafiony, jednak kula jedynie otarła się o skórę. Drab natomiast zginął na miejscu, rażony między oczy, a jego masywne ciało z hukiem upadło na ziemię.

Robert wyciągnął sakiewkę z pieniędzmi i cisnął nią na dach kantorka; nie zapomniał o obiecanej zapłacie, a dziewczyna spisała się nadzwyczaj dobrze. To do nich przecież należała reszta. Miała jedynie wywabić Sokę i jego ludzi na zewnątrz, a dodatkowo podała ich liczbę.

Przycisnął dłoń do krwawiącego miejsca i rzucił się w pogoń za Soką, zerknąwszy jedynie na walczącego agenta i drugiego usiłującego jakoś go wspomóc mimo bólu.

Strzały zaalarmowały policjantów przeszukujących magazyny, pozostałych ludzi Soki kręcących się w pobliżu i Natalię ukrytą w asyście dwóch agentów w powozie stojącym nieopodal, tuż nad brzegiem rzeki. Zaangażowano ją po to, by mogła zająć się przeglądaniem ksiąg, kiedy wrzawa ucichnie, a pan Soka i jego banda zostaną aresztowani.

Niestety nie wszystko poszło według planu. Wybuchło ogólne zamieszanie. Ludzie zaczęli biegać w różnych kierunkach, przepychali się i walczyli ze sobą. Soka uciekał, Robert z dwoma policjantami znajdującymi się najbliżej zaczęli go doganiać.

Natalii polecono nie wychylać się z powozu. Mogła jedynie zaglądać przez zasłonięte okienko, a i to sprawiało, że czuła dreszcze na całym ciele, bo bała się o bezpieczeństwo Roberta. Nagle przez szparę, której nie osłaniała gruba firanka, dostrzegła postać Soki biegnącego niemal na oślep w stronę Wisły. Za nim podążał zakrwawiony Robert i łapał go za kołnierz płaszcza. Soka wyciągnął rewolwer, mierzył w Roberta.

Natalia była bezradna, ale miała nadzieję, że tamten chybi. Baron stał do niej tyłem i nie widziała, czy trzymał w ręku coś do obrony. Niewiele mogła dostrzec, modliła się jednak, by zdołał z tego wybrnąć.



Rozległ się kolejny strzał. Przez chwilę przestała oddychać, wydawało się jej nawet, że jej serce przestało bić. Na szczęście to Robert trafił Sokę, wytrącił mu pistolet z dłoni. Ten wystrzelił w powietrze i nie zrobił nikomu krzywdy. W tym momencie dobiegli dwaj policjanci, krzyczeli, by poddał się i uniósł ręce. Soka ani myślał wykonywać czyjeś polecenia. Cofnął się powoli, udał posłuszeństwo i zaskoczył wszystkich skokiem w ciemny nurt rzeki. Robert i policjanci podbiegli do brzegu i wypatrywali uciekiniera. Natalia również nie mogła dłużej wysiedzieć w miejscu i odsłoniwszy firankę, wyjrzała przez okienko, nie bacząc na to, czy ją ktoś dostrzeże.

Soka usiłował płynąć, oddalał się od brzegu w kierunku zacumowanych statków towarowych. Policjanci biegli brzegiem, starali się odgadnąć jego zamiary i przechwycić go gdzieś, kiedy już opadnie z sił, bo jak dotąd szło mu naprawdę nieźle. Musiał być dobrym pływakiem, skoro mimo obciążających i krępujących ruchy ubrań i obrażeń powstałych w niedawnej bójce zdołał utrzymać się na wodzie i brnąć nieustrudzenie do przodu. Nie chcieli do niego strzelać, bo ich planem było aresztowanie go żywego. Zbyt wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi, by mogli utracić tak ważnego świadka.

Robert pospiesznie ściągał buty i wierzchnie warstwy stroju. Miał chyba zamiar wskoczyć za nim do Wisły. Natalia złapała się za głowę, krzyczała, by tego nie robił. Nie zwracał jednak na nią uwagi, być może jej nawet nie słyszał w ogólnym gwarze i pośpiechu. Wskoczył. Zanurkował i po kilku metrach pojawił się na powierzchni, równie sprawnie wymachiwał naprzemiennie rękoma. Miał szerokie i umięśnione ramiona, które teraz doskonale można było dostrzec pod warstwą przemoczonego materiału. Wyglądało na to, że jest w stanie dogonić Sokę, który nieco zwalniał i poddawał się nurtowi.

Policjanci dobiegli do małej łódeczki zacumowanej kilkadziesiąt metrów dalej. Wsiedli i zaczęli wiosłować w kierunku obu pływaków. Byli już naprawdę blisko, kiedy ci docierali do statku towarowego.

Natalia wyszła z powozu i podbiegła do brzegu. Przybiegło też kilku agentów, którzy zdołali do tej pory pokonać ochroniarzy.

Nagle wielka skrzynia załadowana po brzegi towarem, przywiązana na długim wysięgniku zapewne po to, by można było ją łatwiej przetransportować na brzeg, niebezpiecznie przechyliła się nad pływakami. Natalia uniosła ręce, starała się poinformować Roberta

o niebezpieczeństwie. Ten, wiedziony jakimś dziwnym przeczuciem, zerknął w jej stronę i zrozumiał, co chciała mu przekazać. Spojrzał w górę w ostatnim momencie, zanim lina trzymająca ładunek zerwała się, a ciężka skrzynia spadła wprost na głowę Soki, który nie zdołał odpłynąć na bok. Roberta również wciągnęło pod wodę, ale po chwili wypłynął i policjanci pomogli mu dostać się na łódkę.

Ciała Soki nigdzie nie było widać. Agenci i oficerowie policji przeszukali teren wokół zdarzenia, ale niczego nie znaleźli. Uznano, że poszedł na dno razem z częścią ładunku. Nikt w końcu nie zdołałby przeżyć takiego wypadku.

## 43.

Natalia miotła się z kąta w kąt. Kiedy odwieziono ją wczoraj do domu, nie miała nawet sposobności porozmawiać z Robertem w cztery oczy. Nie była pewna, czy wszystko z nim w porządku. Nie zmrużyła tej nocy oka, w zdenerwowaniu czekała na wiadomość.

Kamerdyner poinformował ją wreszcie, że baron Ostrowski przyszedł złożyć jej wizytę. Niemal wybiegła mu na powitanie, opanowała się jednak w ostatniej chwili na widok karcącego spojrzenia starego sługi. No tak, sąsiadki z pewnością obserwowały jej dom, a takie zachowanie przy otwartych drzwiach wejściowych byłoby co najmniej niestosowne.

Zaproszono Roberta do salonu. Usiadł przy stoliku do herbaty i smętnie patrzył na tacę, na której były jedynie drobne kanapeczki. Wyglądały i pachniały wprawdzie smakowicie, ale to nie jeden z cudownych wypieków. Natalia nie miała dziś siły stać przy piecu, zbyt bardzo denerwowała się na widok wczorajszej zakrwawionej koszuli Roberta.

– Wyglądasz dobrze. Tak się bałam – powiedziała i przysunęła się do niego, gdy kamerdyner wyszedł i zostawił ich samych. – To wyglądało okropnie. – Dotknęła jego kołnierzyka, wyczuła pod spodem opatrunek.

– Założono mi kilka szwów, to drobnostka. Naprawdę – uspokoił ją.

– Bogu dzięki. – Odetchnęła i siadła na swoim krześle.

– Wracam z posterunku. Odnaleziono skład narkotyków w jednym z magazynów, ukryty w podobnych figurkach, jakie widzieliśmy w Gdańsku. Zawiadomiono również posterunki w innych portach, więc w ciągu kilku dni reszta tej szajki powinna trafić za kratki.

– A czy odnaleziono ciało Soki?

– Szczerze powiedziawszy, nikt nie miał zamiaru go szukać. Ciemne wody Wisły nie sprzyjają poszukiwaniom. Sama rozumiesz: ścieki, nurt, duży ruch na rzece.

– To prawda.

– Uznano go za zmarłego.

– Rozumiem. – Spojrzała w okno.

Przyjrzał się jej profilowi, kiedy wyciągała szyję. Natalia była oszałamiała. Może teraz jest szansa, by... Nie, to nie jest odpowiedni moment. Kobiety lubią romantyzm. Wrócił do tematu.

– Okazuje się, że Soka miał mnóstwo wierzycieli, a od dawna nie wypłacał inwestorom zwrotów ich pieniędzy, dlatego sąd podjął decyzję o sprzedaży jego przedsiębiorstwa i w pierwszej kolejności pokryciu długów. Tobie też należy się część powstała w wyniku oszustwa, jakiego się dopuścił. Niestety nie dziedziczysz po mężu udziałów w przedsiębiorstwie...

– Och.

– ...ale już udziały w zyskach tak. Pamiętasz, jak wspominałem ci, że mam podejrzenia co do tego, że statek „Stalowy Delfin” nie poszedł na dno, a zmienił nazwę na „Niebieska Mewa”?

– Owszem.

– W przychodach uzyskanych na handlu tym statkiem masz nadal pięćdziesiąt procent udziałów. To przy ostatnich wynikach Przedsiębiorstwa Handlu Morskiego Soki może być bardzo duża kwota. Wszystkim zajmuje się mój prawnik.

– Dziękuję.

– Reszta uzyskanych pieniędzy zostanie podzielona między spadkobierców Soki.

– To miał jakichś spadkobierców?

– Tak. To dalecy krewni, zdaje się, że bardzo im się przyda ten spadek.

– Może więc z tej całej przygody wyniknie coś dobrego.

– Może. Chciałbym, żebyś przez jakiś czas odetchnęła po tych wszystkich wydarzeniach. Muszę wyjechać na kilka dni do Choroszczy, by pomóc Edmundowi Brezie w pewnej delikatnej sprawie. Mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko, bym po powrocie odwiedził cię i gdzieś zabrał.

– Będę czekać.

## 44.

Robert długo zastanawiał się, jakich słów użyć. Musiał odczekać aż dwa dni po powrocie z Tykocina (bo tam ostatecznie wylądował z Edmundem i Wiktozem). Niestety dał się namówić Edmundowi na uczczenie sukcesu w śledztwie, w którym mu pomógł, co kosztowało go sporo zdrowia i nerwów. Doszedł jednak do siebie przy pomocy specjalnych mikstur majora i mógł w dobrej formie stawić się w domu Walewskich przy Nowomiejskiej.

Nie chciał, by zabrzmiało to chłodno, obcesowo ani zbyt donośnie czy przesadnie. Nie wiedział, co ma powiedzieć, nawet teraz, kiedy stał pod jej drzwiami i czekał, aż stary Hug podejdzie, by mu otworzyć.

Pudełeczko z pierścionkiem obracał w kieszeni kamizelki, nie był pewny, czy powinien je wyjąć i wręczyć razem z bukietem kwiatów, czy dopiero wówczas, gdy znajdą się sam na sam w salonie. Wiedział, że się zgodzi, bo tamtej nocy na statku dała mu to jasno do zrozumienia. Jeszcze czuł na sobie jej delikatny dotyk, kiedy wyznał, że jest kobietą jego marzeń, i stwierdził, że już zawsze chce ją mieć przy sobie po tym, jak starała się go ogrzać na morzu. Westchnęła wówczas, że i ona nie może go stracić. To w końcu było niemal jak oświadczyzny – i to w zasadzie przyjęte – ale tak naprawdę nie było oficjalnego ubiegania się o rękę, bo zasadnicze pytanie nie padło... Oczywiście pominął też pierścionek, na który przecież było go stać i który jak najbardziej miał swoje miejsce w takiej uroczystej chwili.

Nie powinna mu odmówić, ale wszystkie mięśnie miał napięte do granic możliwości, jak wówczas, kiedy jako chłopiec musiał wystąpić przed całą salą ludzi i zagrać na fortepianie na jednym z bali dobroczynnych zorganizowanych przez jego matkę. Już nigdy później nie siadał do tego instrumentu, kiedy w pobliżu było więcej niż kilka osób. Zagrał wtedy wprawdzie poprawnie, ale kiedy zakończył, jego idealnie nakrochmalony kołnierzyk, który wpijał mu się w delikatną szyję, przemókł od potu i opadł niczym złamane skrzydło ptaka. A nogi miał tak sztywne z nerwów, że gdy wstawał, omal nie runął jak długi. Pamiętał też, jak ojciec patrzył na niego zawiedziony, mimo że wszyscy zgodnie chwalili występ, a po chwili nie zwracali już uwagi na młodzieńca. Potem przez długie lata starał się mu

udowodnić swoją odwagę. Między innymi to było powodem, dla którego zaciągnął się do wojska mimo sprzeciwów matki.

Może ojciec miał rację, może nie był na tyle silny psychicznie, by sobie poradzić z wojną? Jako młody mężczyzna pomagał mu i robił to bezkonkurencyjnie, za co w końcu zyskał i jego uznanie, ale to fakt, że chciał mu udowodnić odwagę i męstwo, sprawił, że sięgnął po alkohol. To był idealny kamuflaż, by nikt nie odkrył, że zwyczajnie boi się okrucieństwa wojny, boi się o swoje zdrowie, o swoje życie, o życie kompanów. Postawa zblazowanego łotra idealnie kamuflowała jego brak odporności psychicznej. Tak przynajmniej mu się wówczas wydawało.

Nie winił już jednak ojca. Nie on kazał mu stać się tym, kim się stał. Był chłodny i zdystansowany, bo tak go wychowano. Do tego perfekcyjny i takich cech wymagał od innych, bo znał życie o wiele dokładniej, niż mogli to powiedzieć inni przedstawiciele arystokracji, między którymi Robert się obracał.

Policja miała już bardzo wiele argumentów na to, że śmierć barona Edgara Ostrowskiego nie była tylko kwestią nieszczęśliwego wypadku. Zeznania Amandy i aresztowanie właściciela Czerwonego Tulipana, który również potwierdził udział pana Soki w sprawie, wniosły bardzo wiele nowych dowodów.

Okazało się, że baron w chwili śmierci był nie tylko odurzony opium, ale i związany, co uniemożliwiło mu ucieczkę spod pędzącego powozu. Zresztą powstały pewne podejrzenia co do tego, czy powóz był rzeczywiście przypadkowy, czy ktoś specjalnie nie nadszedł tam dokładnie o tej porze, bo wiedział, że musi straszyć postać leżącą nieruchomo na jezdni. Tego jednak nie sposób było już teraz dokładnie ustalić. Tak czy inaczej – wszystkie tropy prowadziły do pana Soki.

Wreszcie dowody, które zebrał Robert na zapleczu sklepiku Azjatki, i dokumenty, jakie udało się uzyskać jego szwagrowi, wicehrabiemu Highamowi, potwierdzały, że Soka musiał obawiać się barona, dlatego że tamten mógł zdemaskować jego oszustwa i związek z handlem narkotykami. Domyślano się, że baron dotarł do tych samych dowodów, które teraz odkrył jego syn.

Sprawa nareszcie nabrała odpowiedniego biegu. Brakowało jedynie zeznań samego pana Soki, ale tych niestety nie można już było uzyskać.

Teraz Roberta czekało kolejne wyzwanie. Wyzwanie, które mogło w końcu nadać jego życiu właściwy tor. Chciał tego jak niczego innego na świecie, ale bał się potwornie i nie był w stanie pokryć tych emocji nawet swoim spojrzeniem mrozącym krew w żyłach i obojętnym tonem.

Pan Hug domyślił się, po co przyszedł mężczyzna, już kiedy zobaczył wielki bukiet kwiatów. Błada twarz Roberta pewnie zdradziła mu resztę, nie mówiąc o tym, że służba dobrze wiedziała o jego wyprawie morskiej w towarzystwie Natalii. Być może Judyta była dyskretna, ale mądrością nie grzeszyła i każdy mógł dodać dwa do dwóch i odkryć, że coś ich wówczas musiało połączyć.

Kamerdyner spojrzał na niego przychylnym wzrokiem i pochwalił gust w wyborze bukietu. Ostrzegł go jednak, pozornie czysto informacyjnie, że do domu przed godziną wróciła starsza pani Walewska.

W pierwszej chwili Robert chciał się wycofać i spotkać z Natalią bez świadków w innym terminie. Zaprosić ją na przykład na popołudniową przejażdżkę po którymś z warszawskich parków. Nie zdążył jednak nawet zebrać myśli, gdy z korytarza dobiegł go głos pani Walewskiej ponaglący kamerdynera, aby wpuścił gościa do środka i nie trzymał go niepotrzebnie na słońcu.

Wszedł jak na skazanie.

– Dzień dobry, baronie.

– Witam, pani Walewska. Jak udała się wizyta w domu córki?

– Znakomicie. Dziękuję. – Uśmiechnęła się. – Domyślam się, że nie przyszedł pan w odwiedziny do mnie. – Przymrużyła oczy. – Moja synowa jest właśnie w ogrodzie, a ja chciałabym skorzystać z okazji i zamienić z panem słówko.

Tego się właśnie obawiałem, pomyślał.

– Doszły mnie słuchy, że podczas mojej nieobecności złożył pan Natalii kilka wizyt.

– To nie jest chyba przestępstwem, pani Walewska.

– Ależ skąd! To dla nas zaszczyt, że tak znamienity człowiek chce gościć w naszych skromnych progach.

Robertowi zapaliła się lampka ostrzegawcza.

– Widzi pan, jako doświadczona, starsza kobieta, choć pewnie by pan nie uwierzył, gdybym powiedziała, ile właściwie mam lat...

Pewnie stwierdziłby, że jest o wiele młodsza – to powinien jej teraz powiedzieć, ale nie miał nawet najmniejszej ochoty kłamać.

– Hm. – Chrząknęła niezbyt zadowolona z jego milczenia. – To bardzo delikatna kwestia, jednak jestem zmuszona o niej z panem porozmawiać, mimo że powszechnie wiadomo, że nigdy nie wtrącam się w cudze sprawy.

Akurat!

– Obserwowałam pana zachowanie w ciągu ostatnich dni przed moim wyjazdem i słyszałam o pana poczynaniach tuż po nim. Czuję się w obowiązku pana ostrzec przed życiową pomyłką.

– Nie rozumiem, pani Walewska.

– Cóż. Zdaje się, że jakimś dziwnym trafem zwrócił pan uwagę na moją synową. Już samo to jest niemal nie do uwierzenia, ale mężczyźni mają różne gusta. Mój świętej pamięci syn w końcu także wybrał ją za żonę, co do tej pory nie przestaje mnie zdumiewać. Nie żebym miała w jakikolwiek sposób urazić Natalię, ale ona nie jest stworzona do roli żony i matki.

– O tym już chyba pani kiedyś wspominała i zdaje się, że była w błędzie. Proszę sobie przypomnieć ostatnią wizytę w moim domu i zakrztuszenie się małego Stasia.

– No, tak. Wie pan, może w końcu i w niej obudził się instynkt macierzyński. Szkoda, że po czasie, ale... – Zaczęła machać dłonią przed twarzą, by udąć omdlenie.

– Mogę jakoś pani pomóc?

Wiedział, że pani Walewska symuluje, ale był w końcu dżentelmenem i wychowano go w taki sposób, że musiał udzielić pomocy każdej damie w potrzebie. Podbiegł do niej i przysunął krzesło, by mogła spokojnie usiąść, po czym nalał lemoniady z dzbanka stojącego na podręcznym stoliczku obok.

– Niech się pani napije. Może to przez upał.

– Tak, z pewnością. – Upiła łyk zadowolona z siebie. Teraz musiał jej uważnie wysłuchać. – Cóż... obawiam się, że muszę pana zmartwić. Może rzeczywiście Natalia dorosła do roli matki, z tym nie zamierzam polemizować. Może nawet wydaje się panu dobrą kandydatką na żonę. Proszę nie robić takiej miny. Domyślam się, do czego ta znajomość zmierza.

– Czy ma pani coś przeciwko temu?



– Ja?! Gdzieżby! Życzę panu jak najlepiej. Uważam jednak, że moim obowiązkiem jest poinformować pana o tym, że takie małżeństwo będzie pozbawione uczuć przynajmniej z jednej strony. Oczywiście zawieranie małżeństw między ludźmi, którzy nie darzą się uczuciem, nie jest czymś złym. Znam osobiście wiele par, których małżeństwa aranżowano bez ich wiedzy i które do dziś żyją ze sobą zgodnie. W takich wypadkach jednak chodzi o połączenie tytułów, sprawy majątkowe lub koneksje rodzinne. Moja synowa nie jest jednak ani córką utytułowanego dżentelmena, ani nadzwyczaj urodziwą debiutantką z okazałym posagiem. Musi przeto chodzić o pana skłonności wobec niej.

– To chyba nie jest pani problem, pani Walewska.

– Naturalnie, że nie mój. To się nawet chwali. Przecież nie powiedziałam, że mężczyźni, którzy mają słabość do własnych żon, są w jakiś sposób gorsi.

– Zatem? – Niecierpliwił się już tym przydługim wywodem, z którego jak na razie nic nie wynikało.

– Tak sobie pomyślałam, że jeśli pan należy właśnie do tego typu ludzi, to zapewne zależy panu na odwzajemnieniu uczuć.

Spojrzał na nią ostrożnie. Starał się zachować obojętny wyraz twarzy, ale coś nie dawało mu spokoju.

– Obawiam się, że moja synowa nie jest w stanie nikogo obdarzyć prawdziwym, głębokim uczuciem, ponieważ nadal rozpamiętuje mojego syna. Widzi pan, ona była w nim szaleńczo zakochana. Nie ma się w końcu czemu dziwić. To był dżentelmen w każdym calu. Elegancka postawa, przystojna twarz, nienaganne maniery, klasa sama w sobie. Każda kobieta chciałaby takiego męża.

Słyszałem coś innego, pomyślał.

– Może tego po niej nie widać i być może stara się teraz zapomnieć o tych najlepszych chwilach z ich małżeństwa, by ulżyć swojej rozpacz, ale nigdy nie przestanie go darzyć uczuciem. Wydaje mi się, że nigdy nikt nie zastąpi jej mojego drogiego Dawida. To przecież niemożliwe.

– Dziękuję pani za ostrzeżenie – wymruczał. – A teraz chciałbym już pójść do pani Walewskiej.

– Tak, oczywiście. Proszę się mną nie przejmować. Już się czuję znacznie lepiej.

O tym zupełnie zapomniał. Niby nie wierzył tej kobiecie, ale ziarno niepewności zostało zasiane. Może rzeczywiście zaczekać z tymi oświadczeniami i dać jej czas do namysłu? Może zbyt pochopnie podjął decyzję o małżeństwie? Lepiej poobserwować ją, dać się bardziej poznać i wówczas sprawdzić, czy zgodzi się przyjąć jego oświadczenia. Wepchnął pudełeczko głębiej do kieszeni. Podaruje jej kwiaty w ramach podziękowań za udział w śledztwie.

To była bardzo dziwna i strasznie krótka wizyta, pomyślała Natalia. Podarował jej przepiękny bukiet kwiatów i wymówił się jakimś ważnym spotkaniem. Wydawał się dziwnie zdenerwowany. W pierwszej chwili, kiedy zauważyła, że wszedł do ogrodu i zaczął się jej przyglądać, miała nadzieję, że... To było głupie. Przecież chwile, które spędzili razem na statku, wcale nie oznaczają, że stracił dla niej rozum.

Może i było to cudowne, może i nigdy więcej już niczego podobnego nie będzie jej dane przeżyć, ale liczyła się z tym, że nie jest kandydatką na żonę dla takiego człowieka. Niczego jej przecież nie obiecywał, to ona świadomie i dobrowolnie niemal go uwiodła. Może i oboje tego chcieli, ale nie była panienką, która w ten sposób usiłuje złapać męża. Taki mężczyzna może przecież mieć każdą kobietę; po cóż miałyby wybierać ją? Nie jest ani młoda, ani specjalnie ładna, o pieniądzach i koneksjach nawet nie ma co wspominać. W ogóle nie powinna teraz mieć żalu. Dał jej to, czego chciała – cudowne wspomnienia, którymi będzie się mogła ogrzewać do późnej, samotnej starości spędzonej w towarzystwie kwiatków i tłustych kocurów.

Och, lubiła zarówno te leniwe zwierzęta, jak i swoje roślinki. Przecież to była jej wymarzona wizja spokojnej starości. Czemu teraz złości się, że ma szansę się spełnić? Jeśli otrzyma zwrot udziałów w Przedsiębiorstwie Handlu Morskiego Soki, to będzie mogła wyprowadzić się wraz z częścią służby do jakiegoś przytulnego domku w pobliżu rodzinnych stron, gdzieś w dolinie Bugonarwi, i założyć tam kilka szklarni i wspaniały ogród, który zapewni jej zajęcie do końca dni. Czy nie o tym zawsze marzyła?

Podeszła do metalowego stolika na skraju ogródka i zasiadła na jednym z krzesełek. Och, to niesprawiedliwe! Po co jej to w ogóle było? Wspaniałe wspomnienia może i zostaną. Może będzie mogła się nimi napawać, odtwarzać w myślach każdą ze słodkich scen. Może nawet przywoła

dokładnie jego zapach i będzie się nim otulać przed snem każdego wieczoru, ale pustka, jaka się w niej zrodzi, będzie się tylko powiększać. Nie da się jej przecież wypełnić niczym poza jego obecnością. Dlaczego musiała go pokochać? Czy nie mogła jej wystarczyć fascynacja?

– Gdyby to było takie proste... – Westchnęła.

Wstała i podeszła do drzwi. Schyliła się do jednego z mruczących kotów. Musiała poświęcić im chociaż chwilę. Zaniedbała ostatnio te leniwe zwierzaki. Podrapała burasa za uszami, ten przysiadł na jednym ze stopni schodów. Drugi z kotów natychmiast wskoczył jej na kolana i umościł się na podołku z wyciągniętą szyją. Jego również obdarzyła kilkoma minutami pieśczoć. Niestety myśli nie dawały jej spokoju ani na chwilę. Wytarosiła koty i zostawiła je leżące plackiem na słońcu, otrzepała raz jeszcze fartuch i weszła do domu. Chciała pobiec na górę, umyć się i położyć na chwilę, bo od tych myśli zaczęła ją boleć głowa.

Nie było jej to jednak dane. Już w korytarzu usłyszała piskliwy głos teściowej. Musiała wejść i sprawdzić, o co znowu mogło tej kobiecie chodzić. Teraz, kiedy istniała namacalna szansa, że się od niej w końcu uwolni, bo będzie dysponować odpowiednimi środkami, by zadbać zarówno o ten dom, jak i kupić sobie inny, mniejszy, nad rzeką, to zrobiła się jakaś śmielsza. Już nie bała się przytyków ani często bezpodstawnych uwag tej kobiety.

– Wołała mnie pani?

– Przecież nie jesteś głucha. Oczywiście, że cię wołałam. Nie wiem, czemu się tak guzdrzesz. Ja w twoim wieku w sekundę przybiegałam, jeśli ktoś o mnie pytał.

– Z pewnością – odpowiedziała poważnie.

– Usiądź i nalej mi lemoniady. – Wskazała ręką. W gestii usługiwania do stołu pani Walewska podążała za zachodnią modą lub raczej własną wygodą i nie dbała o to, kto ją obsłuży. Byleby dostać to, czego chciała, i nikt postronny tego nie widział. – I sobie również – dodała i przyjrzała się nowej sukni synowej.

– Muszę przyznać, że w końcu posłuchałaś moich rad. Może ten strój jest zbyt odważny, ale jest gorąco, a nie wychodzisz nigdzie, więc nie będę ci przypominać o tym, że kobieta powinna przede wszystkim wzbudzać szacunek. Kolory jednak są naprawdę ciekawe. Może sobie sprawię coś w podobnym odcieniu.

– Dobry pomysł. – Wyobraziła sobie siwą, pulchną kobietę ubraną w żółto-zieloną suknię. Jak cytrynowa babeczka z listkiem mięty.

– Ale nie o sukniach chciałam z tobą rozmawiać, moje dziecko – zwróciła się do niej zbyt ciepło, by mogło oznaczać to coś dobrego.

– W takim razie o czym?

– O baronie Ostrowskim i jego zbyt częstych wizytach.

– Nie widzę nic złego w tym, że człowiek z jego pozycją nas odwiedza. – Specjalnie użyła tego argumentu, bo takim rzeczywiście można było trafić do pani Walewskiej. – To jedynie podniesie prestiż naszego domu.

– Z tym się zgadzę, ale sąsiedzi mogą zacząć szeptać, że przychodzi tu z twojego powodu, a to mogłoby już zakrawać na skandal. Nie chciałabym, aby wzięto ciebie, a tym samym i mnie, na języki. Nie wspominam nawet o pamięci mojego ukochanego Dawida.

– Niech się pani nie obawia. Zresztą moja żałoba już chyba minęła. – Nie mogła się powstrzymać, by jej tego nie wypomnieć.

– Przecież kochałaś Dawida! Jak możesz w ogóle myśleć o innym mężczyźnie? Ja, kiedy straciłam męża, nie potrafiłam się z nikim związać. To byłoby jak zbezczeszczenie jego pamięci. A może zupełnie ci na nim nie zależało?

– Zależało. I kochałam go – odparła spokojnie. W pewien sposób współczuła jej straty jedynego syna i ostatniej nitki, która w pokrętny sposób ją z nim łączyła. – Nie był on jednak tak idealnym mężem, jak mogło się wydawać. Nie był również idealnym człowiekiem, jak to pani ciągle powtarza.

– Przestań! – Oburzyła się. – Nie możesz tak o nim mówić! Dawid nigdy nikomu nie wyrządził krzywdy, był uczciwy i dobry. Nigdy mnie nie obraził ani nie przeciwstawił się mojemu zdaniu.

– Skoro był takim wspaiałym mężem i synem, to dlaczego stale przebywał poza domem? Po co włóczył się całymi nocami Bóg wie gdzie? – Zdenerwowała się w końcu.

– Jak możesz?! To przecież przez ciebie uciekał z domu! Zlitował się nad tobą, wziął cię za żonę, a potem pewnie nie dał rady znieść twego towarzystwa. – Spojrzała na nią pogardliwie.

– Mojego? – zakpiła.

– A niby czyjego?! Ode mnie nie uciekał.

– To prawda.

– Sama widzisz. Zaczynasz mówić o nim źle tylko dlatego, by usprawiedliwić swoje postępowanie. Ja na to nie pozwolę! W tym domu masz mówić o nim dobrze. Zrozumiałaś? – Zaczęła się wachlować, by udąć napad duszności. – Przecież był dla ciebie dobry – dodała ciszej. – Opiekował się tobą, urządził ten dom po twojej myśli, pozwolił ci założyć ogród i chadzać na to twoje kółko. Niewielu mężów jest aż tak tolerancyjnych.

– Być może. Nie chcę odbierać pani dobrych wspomnień. Po prostu jego już nie ma, a ja jestem młoda i chciałabym założyć rodzinę – odparła zrezygnowana. Miała nadzieję, że w końcu ją zrozumie. – Myślę, że on również by tego dla mnie chciał. Skoro był takim wspaniałym człowiekiem, to zależałoby mu na moim dobru i nie życzyłby mi, bym spędziła resztę życia w samotności.

– Chyba nie mówisz poważnie?! Myślisz, że taki mężczyzna jak baron Ostrowski chciałby zakładać rodzinę z tobą, gdy ma do wyboru tuziny lepszych kandydatek? – Powróciła do poprzedniego tonu.

– Właśnie. Taki mężczyzna nigdy nie zwróci na mnie uwagi. Nie ma się zatem o co kłócić, przecież nigdy nie będzie myślał o mnie poważnie, prawda? – Spojrzała na nią twardo. – A teraz proszę mi wybaczyć, jestem już spóźniona. – Wstała i bez pożegnania ruszyła w kierunku wyjścia.

Odechciało jej się drzemki. Postanowiła wybrać się do swojej przyjaciółki markizy de la Ortois. Dłuższe przebywanie pod jednym dachem z teściową było doprawdy wyzwaniem dla jej już i tak nadwyrężonych nerwów. Narzuciła na ramiona szal, a na głowę założyła delikatny kapelusik. Nawet nie spojrzała w stronę Gertrudy, która właśnie planowała wypchnąć za nią Achillea, by się trochę przewietrzył. Udała, że nie słyszy jej siłowania się z psem, i szybko zamknęła za sobą drzwi.

## 45.

Zdumiony kamerdyner markizy de la Ortois poprosił Natalię, by chwilę zaczekała w przedpokoju. Pani Walewska była jedną z osób, które mogły przychodzić o każdej porze dnia i nocy, jak poinformowała go jego chlebobawczyni, musiał jednak sprawdzić, czy wdowa zakończyła swoją sesję odmładzającą na górze i może przyjąć gościa już teraz.

Wrócił z obojętną miną i poinformował, że pani czeka na nią w sypialni.

Weszła po pięknie zdobionych schodach na drugie piętro i zajrzała ostrożnie do środka. Agata leżała półnaga na stole zaścielonym białym prześcieradłem, a jakaś kobieta wcierała w jej ciało zieloną papkę. Twarz również miała pokrytą maseczką, a oczy – zasłonięte plastrami z ogórków.

– Chyba przyszłam nie w porę. – Natalia zarumieniała się na widok zgrabnego ciała masowanego przez drobną kobietę orientalnej urody.

– Ależ przyszłaś idealnie na czas. Rozbierz się tam za parawanem i owiń szczelnie ręcznikiem, to pani Wen Jinaho i tobie też zrobi masaż, prawda? – Skinęła głową w kierunku Azjatki.

– Tak. Zrobi masaż. Zrobi pani. – Skłoniła się w odpowiedzi tamta i wskazała pokojówce, by naszykowała podobny stolik z przykryciem.

Już po chwili obie leżały wymasowane i pokryte gliniastymi maskami na twarzach, dekoltach, rękach i stopach.

– Nigdy nikt nie zadbał w ten sposób o ciebie?

– Nigdy.

– Wiem, że to nie to samo co dotyk odpowiedniego mężczyzny, ale chyba ci się podobało, moja droga? – Zachichotała markiza.

– Jesteś niemożliwa.

– Poleż spokojnie, a ja pójdę już zmyć to wszystko, bo inaczej stwardnieje na kamień i będę potrzebować dłuta. – Ześlizgnęła się zgrabnie ze stołu i poszła do pokoju kąpielowego znajdującego się tuż za drzwiami obok jej obszernej garderoby.

Po półgodzinie Natalia również zmywała z siebie resztki maseczek i zakładała swoje ubrania.

– Jesteś głodna, kochanie? Bo ja chętnie bym coś przekąsiła. – Zaświergotała przyjaciółka zupełnie nieprzejęta tym, że kilka dni wcześniej zginął jej niedawny adorator.

– Nie mogę chyba spędzić tu całego dnia.

– Ależ możesz. Jesteś dorosła i sama decydujesz o swoim czasie – szepnęła.

– W takim razie chętnie coś przekąszę.

– I opowiesz mi, co cię tutaj przygnało, bo nie uwierzę, że była to jedynie wizyta towarzyska. Ja wysłucham ciebie i może coś mądrego doradzę, a ty poradzisz mojemu ogrodnikowi coś w sprawie żółknięcia liści moich ulubionych mieczyków.

– Jeśli nalegasz... – odpowiedziała nieśmiało.

– Owszem, nalegam.

Weszły do zadbanego ogrodu markizy na tyłach jej rezydencji. Wszystko urządzone było nie po francusku, czego spodziewała się Natalia, a w typowo angielskim stylu. Nie zabrakło nawet małego labiryntu z żywopłotu i zdobionych altanek, w których można było zasiąść i skryć się przed upalnym słońcem.

Niewielu arystokratów zostawało w Warszawie po sezonie, kiedy gorące powietrze zmieszane z wszechobecnym dymem stało się nie do zniesienia. Niektórzy jednak potrafili przyzwyczać się do tego stanu, a podobne oazy zieleni ze swoistym mikroklimatem pomagały niemal zapomnieć o duszącej atmosferze miasta.

– Och, gdzież się on podziewa?

– Kto taki?

– Ogrodnik, oczywiście. – Zatrzymała się i rozejrzała uważnie wokoło. –

Miał czekać na nas przy mieczykach, żeby dokładnie wysłuchać twojej opinii. Przecież nie ociągałyśmy się aż tak bardzo, żeby mógł się znudzić i stwierdzić, że już nie przyjdziemy.

– Może jest gdzieś w pobliżu?

– Nie widzę. – Westchnęła i nadal rozglądała się z dłonią uniesioną nad oczami. – Weź to, proszę. – Podała jej zdobioną parasolkę. – Każę komuś go poszukać i za chwilę do ciebie dołączę. Nie będziemy przecież tu sterczeć i marnować całego dnia w oczekiwaniu na tego człowieka. Oj, już ja sobie z nim porozmawiam.

Natalia spojrzała na nią badawczo. Nie wydawała się groźna. Chyba nie była tak surowa dla służby, choć starała się na taką wyglądać. Nie powiedziała jednak nic, tylko posłusznie przyjęła parasolkę.

– Zaraz wracam! – krzyknęła markiza i udała się pospiesznie do domu.

Natalia ruszyła powoli w kierunku chorujących mieczyków i przyjrzała się alejkom ogrodu finezyjnie usypanym z drobnych kamieni. Wszystko pasowało do siebie idealnie, począwszy od kształtu poszczególnych rabatek, wysokości dobieranych roślin, na kolorystyce, która przypominała tęczę, skończywszy.

Wzięła głęboki oddech, wdychała zapachy kolejnych kwiatów, ale nagle coś niepokojącego kazało się jej zatrzymać. Rozejrzała się. Rośliny stały na swoim miejscu, podobnie jak oplecione bluszczem altanki. Nikogo nie było w pobliżu, a jednak do jej nozdrzy dotarła niewielka nutka czegoś nieprzyjemnego. Chyba traciła zmysły. Skarciła samą siebie za te rojenia. Nie mogła przecież wyczuć niczego w pustym ogrodzie.

Przed jej nogami przeskoczyła mała żabka. Drgnęła nerwowo w pierwszym odruchu.

– Uff. To tylko ty, maleńka. – Schyliła się, by przyjrzeć się jej z bliska, kiedy poczuła, że coś szorstkiego nasuwa się na jej głowę.

Była zbyt oszołomiona, by zareagować w jakikolwiek sposób. Ktoś zaszedł ją od tyłu i narzucił na nią wielki, niezbyt czysty worek. Zemdliło ją na samą myśl, co mogło być tam wcześniej przetrzymywane. Mimo odoru brudnego materiału dotarła do niej inna równie odpychająca woń.

To niemożliwe! Nie mogła wyczuwać czegoś, co nie istniało! Przecież ten człowiek nie żył. Nie mógł przeżyć takiego wypadku! A jednak...

– Nie ruszaj się, wichrzycielko – wysapał jej wprost do ucha, zawiązał worek sznurem i zarzucił ją sobie na ramię.

– Au! – krzyknęła z bólu, kiedy ścisnął ją za brzuch, a potem uderzył nią o altankę tak, że parasolka wypadła jej z ręki, zanim zdołała jej do czegokolwiek użyć.

– Zamknij się! Powinienem był cię najpierw uspić albo zakneblować – stęknął i ruszył przed siebie.

Nie była ciężka. Musiał wobec tego być ranny albo przynajmniej osłabiony, skoro niesienie jej sprawiało mu trudność. Starła się krzyczeć i wzywać pomocy, ale szarpnął za worek i przycisnął jej głowę do swoich pleców. Miała przygnieciony nos, tak że z trudem łapała oddech.

– Stój! – wykrzyknęła przerażona Agata wychodząca właśnie z domu w towarzystwie służącej.

Emil Soka był jednak już jedną nogą za bramą i wpychał przerażoną Natalię do zostawionej tam maleńkiej dorożki.



– Pomocy! – rozdarły się obie kobiety, na co zaczęła zbiegać się cała służba i rozpytywać o powody tej paniki.

Agata podbiegła do bramy. Starła się zapamiętać szczegóły wyglądu powozu i dostrzec, w jakim kierunku skręcił. Nie było czasu do stracenia.

Ktoś zauważył przygniecione ciało ogrodnika. Reszta podążyła, by wydostać go spod kupy kamieni z przewróconej na niego taczki. Agata złapała jednego z lokajów i kazała jak najszybciej biec do stajni i zaprzęgać powóz. Na szczęście szybko udało się wyjechać na ulicę. Nie miała szans dogonić Soki i porwanej Natalii, ale wiedziała, do kogo udać się jak najszybciej po pomoc. Służba zajęła się nieprzytomnym, lecz żyjącym ogrodnikiem, a ona popędziła na złamanie karku, jak później stwierdził jej stajenny, na Miodową – do domu barona Ostrowskiego.

Zatrzymali powóz na tyłach rezydencji i nie czekając na zaproszenia ani anonse, choć kamerdyner imieniem Jan próbował protestować, pobiegła przez korytarze dla służby prosto do biblioteki, którą wskazał jej jeden z lokajów.

## 46.

Zdyszana Agata de la Ortois wpadła do środka, gdzie podpułkownik, pochylony nad jakimiś papierami, popijał spokojnie koniak. Nie wrócił do nałogu, zmartwiony tym, czy pani Walewska myliła się, czy miała rację, gdy mówiła, że Natalia nigdy nie pokocha nikogo tak bardzo, jak kochała swojego męża. Po prostu chciał się trochę odprężyć i przejrzeć w międzyczasie najnowsze czasopisma o rolnictwie.

– Baronie Ostrowski! – Agata łapała oddech, wpatrując się w zdumioną twarz Roberta, który nie wiedział, czy powinien wstać, czy pozostać na swoim miejscu po tak zaskakującym wejściu gościa. – Musi się pan pospieszyć! Nie mamy ani chwili do stracenia! On może ją przecież zabić!

– Ale kto? Kogo?! Proszę się uspokoić, markizo. – Wstał jednak i ruszył w jej kierunku.

– Jak mam się uspokoić!? Ten drań porwał Natalię i nie wiem nawet, dokąd ją zabrał.

– Kto?! – powtórzył ostro.

– No, Emil Soka.

– Niemożliwe, on przecież nie żyje.

– Też tak myślałam, ale to na pewno był on. Zresztą nieważne, czy on, czy nie on – dodała przerażona.

– Ma pani rację! – Chwycił ją za rękę. – Proszę mi wybaczyć. – Cofnął dłoń. – Idziemy!

Pobiegli do wozowni barona, gdzie ten sprawnie wydawał ludziom komendy i wysyłał ich w różnych kierunkach. Agata przyglądała się z boku jego opanowaniu i zdecydowanym posunięciom. Musiał być kiedyś doskonałym dowódcą.

– Musimy wziąć ten powóz. – Wskazał na ozdobny faeton. – Pewnie wywołamy skandal, jeśli będziemy pędzić tym po ulicach Warszawy, ale jest to o wiele szybszy środek transportu niż kryta karetka.

– Ale ja nie wiem nawet, gdzie on mógł ją zabrać.

– W którą stronę skręcił?

– W stronę Wisły. – Spojrzała z konsternacją. – Myśli pan, że zabierze ją do swojego kantorka albo do któregoś z budynków, gdzie rozładowywał towar ze statków?

– Tam wyślemy policję i agentów. Właśnie posłałem do nich ludzi z wiadomością.

– I uwierzą im na słowo?

– Mają specjalne potwierdzenia z moją pieczęcią. Dostali je na wszelki wypadek dawno temu – wyjaśnił. – My natomiast pojedziemy w inne miejsce.

– Dokąd?

– Do mieszkania pewnej kobiety zmarłej z przedawkowania opium. Jeszcze do niedawna stało puste, ale ktoś stale opłacał czynsz i używał go podobno do schadzek.

– Myśli pan, że tam ich znajdziemy?

Trzymała się mocno, kiedy pędzili faetonem z czerwonymi błyskawicami na bokach, zaprzężonym w dwa dorodne gniadosze. Dwaj uzbrojeni w pistolety młodzi mężczyźni, którym kazał wsiąść na tył powozu, także łapali się jego brzegów, żeby nie wypaść na zakrętach. Rydwan słońca, jak często nazywano tego typu pojazdy, był bardzo niebezpieczny w rękach niewprawnego woźnicy. Baron jednak świetnie potrafił sobie z nim radzić nawet przy tak dużej prędkości.

– Ja na jego miejscu właśnie tam bym ją zabrał. Do mieszkania zmarłej kobiety.

– Ale dlaczego?

– Bo kiedyś była jego żoną.

– Przecież twierdził, że jest kawalerem! Padalec!

Robert zdawał sobie sprawę z tego, że mógł się pomylić, ale intuicja podpowiadała mu, że tam właśnie może odnaleźć więzioną Natalię. Musiał zaufać swoim instynktom. Tym razem nie mogą go zawieść. Po prostu nie mogą!

To była jego najszybsza jazda po mieście – nie licząc wyścigów na pieniądze, w jakich przed laty brał udział. Dla niego jednak ciągnęła się w nieskończoność. Chyba nigdy dotąd tak bardzo nie bał się o kogoś. Wolałby sam umrzeć, niż żyć ze świadomością, że nie zdołał jej uratować. Nieważne, czy będzie chciała zostać jego żoną, czy nie. Ważne, żeby żyła.

Podjechali w okolice mieszkania, z którego okna niegdyś wypchnięto jego ojca. Jednemu z ludzi polecił zostać z markizą de la Ortois na straży przed budynkiem. Drugiemu nakazał podejść od tyłu, na wypadek gdyby

porywacz chciał uciekać tylnym wyjściem. Sam, wyjąwszy rewolwer i długi sztylet, zaczął wspinać się powoli schodami.

Przed oczami miał jedynie przerażone oczy Natalii. Wyobrażał sobie, co może przeżywać, i bał się, że ten szaleniec ją skrzywdzi. Jeśli to w ogóle był on, bo sam przecież widział, jak tonie w ciemnych wodach rzeki. O sobie nie myślał wcale. Był gotów zamordować go gołymi rękoma, jeśli to miałyby uratować jego ukochaną. Nieważne, czy będzie go później uważać za potwora, czy za wybawiciela. Nieważne, czy nadal będzie kochać męża, czy wybierze jego. Ważne, by teraz wyciągnąć ją z tarapatów, w które wplątała się z jego winy.

Natalia – z naciągniętym na głowę workiem, przez który docierało jedynie słabe światło i zarysy przedmiotów, a który śmierdział nie do wytrzymania i powodował u niej odruch wymiotny – modliła się, by w końcu posadzono ją nieruchomo i powiedziano, co się z nią stanie. Smród, szarpanie, następnie droga w ciasnym wnętrzu powozu, gdzie została wepchnięta i położona na podłogę twarzą do ziemi – poobijała się, lecz nie mogła uwolnić z worka zabezpieczonego linami. Starła się przynajmniej wyciągnąć ręce, by oprzeć się na nich choć trochę i ochronić nos przed złamaniem. Nie dość, że cuchnęło i bała się o swoje życie, to jeszcze na jednym z wybojów uderzyła się na tyle mocno, że zaczęła obficie krwawić i dławić się mieszaniną krwi i zawartości żołądka, która nieubłaganie podchodziła jej do gardła.

Wreszcie dojechali na miejsce. Nie mogła się zorientować, gdzie dokładnie są. Słyszała jednak, jak przejeżdżali przez most na drugą stronę rzeki, a powóz wjeżdżał na coraz bardziej wyboiste drogi, stąd mogła się domyślić, że znajdują się w biedniejszej części miasta. Miała nadzieję, że ktoś zacznie jej tu szukać.

Gdy wjeżdżali na most, myślała, że jadą do któregoś z magazynów pana Soki, a tam łatwo by ich namierzono. On jednak okazał się o wiele sprytniejszy i zawiózł ją w jakieś nieznanne jej miejsce. Wypchnął ją z impetem z dorożki, tak że upadła na jedno kolano i poczuła pod sobą błotnistą kałużę, najprawdopodobniej z ludzkich odchodów, bo zapach starych ryb, jaki do tej pory jej towarzyszył, pomieszał się z wonią uryny i spowodował, że dłużej nie mogła się powstrzymać – zwymiotowała do worka.

Soka rozciął oplątujący ją sznurek i jedną z jego części związał jej boleśnie nadgarstki. Następnie uwolnił ją z brudnego materiału, a potem wytarł jej twarz i dekolt chustką. Przynajmniej na tyle pozostało w nim ludzkich odruchów, bo już po chwili, gdy doprowadził ją do porządku, wepchnął jej kawałek materiału do ust i pchnął z podobną siłą ku wąskiemu wejściu do obskurnego budynku.

Domyśliła się, że jest to jakaś kamienica czynszowa, bo klatka schodowa była całkiem czysta, gorzej dalej, gdy dotarli do niewielkiego mieszkania. Musiało należeć kiedyś do kobiety, o czym świadczyły kolorowe narzuty na meblach. Nadal musiało być też używane, bo wszędzie wały się resztki jedzenia, a na każdym ze stolików piętrzyły się stosy papierów, brudnych szklanek i niedopałków cygar wetkniętych w różnego rodzaju przedmioty mające służyć chyba za popielniczki.

Miała nadzieję, że ktoś z mieszkańców usłyszy, co się tu dzieje, albo zobaczy, jak Soka popycha ją, związaną, w stronę tego mieszkania. Wyzbyła się jej jednak, kiedy poinformował ją, że sąsiedzi, nawet jeśli coś podobnego dostrzegą, to nie zareagują, bo dla nich to żaden interes, a ci uczciwsi są o tej porze w pracy.

Spojrzała na swoją brudną suknię i aż się wzdrygnęła, w dodatku czuła, że krew, która niedawno leciała jej obficie z nosa, pozasychała na ustach i policzkach. Zauważył to. Podeszedł do miski z wodą i zanurzył w niej ręcznik.

– W zasadzie mamy dużo czasu. Wątpię, żeby ktoś pani tutaj szukał. A szkoda byłoby taką sytuację zmarnować. – Spojrzał na nią w bardzo obleśny sposób.

Teraz zaczęła się naprawdę bać. Zapomniała o brudzie i smrodzie. Liczyła się chęć przetrwania. Co ten człowiek zamierza zrobić? Na pewno nie zabrał jej tutaj, by sobie pogawędzić.

Podeszedł bliżej i wyciągnął knebel z jej ust. Prawie go ugryzła.

– Spokojnie, jeśli będzie pani dla mnie miła, to może obejdem się z panią delikatnie.

Przyłożył mokry ręcznik do jej twarzy i zaczął delikatnie obmywać brudne policzki.

– Co pan zamierza zrobić?

– Na razie chcę panią umyć. To chyba jasne. Ja też mam swoje zasady.

Przełknęła głośno ślinę i spróbowała uwolnić nadgarstki. Były niestety zbyt porządnie związane, by udało się rozluźnić węzeł. Wyczuła jednak za plecami ostry kant żelaznej ramy łóżka i wykorzystwała to, że pan Soka zajął się myciem jej szyi i dekoltu – bardzo powoli sprawdziła, czy da radę przepiłować sznurek. Mogło się udać.

– Ale co pan zamierza później?

– Ach, te kobiety. Zawsze zadają zbyt wiele pytań – mruknął.

Przyglądał się badawczo jej delikatnej skórze, z jakimś dziwnym obłąkaniem w oczach nadal dokładnie zmywając resztki krwi i wymiocin. Bała się tego wzroku, ale wołała nie wyrywać go z transu, ostrożnie przepiłowywała więzy. Spojrzał na brudną wodę w misce, podszedł do okna i wylał jej zawartość, po czym napełnił naczynie świeżą i przepłukał w niej dokładnie ręcznik. Nie zapomniał nawet o oczyszczeniu jej sukni. Wyglądało to naprawdę dość dziwacznie, ale nie zwracała na to większej uwagi, póki nie zaczął sprzątać mieszkania.

Porządki te robił jednak w dość specyficzny sposób, jakby chciał upozorować, że była tu jakaś osoba, ale nie mężczyzna, bo resztki cygar, papiery i walające się jedzenie wyrzucił, natomiast szklanki po alkoholu i brudne naczynia zostawił.

– Zastanawia panią, co takiego robię?

Spojrzała na niego, ale się nie odezwała. Wołała go na wszelki wypadek nie denerwować, przynajmniej póki nie uwolni rąk, bo już poszukiwała w zasięgu wzroku czegoś, co mogłoby jej posłużyć do obrony.

– Mam w tym niejaki doświadczenie. Zapewne słyszała pani, że byłem żonaty.

– Słyszałam – potwierdziła, co wymusił wzrokiem.

– I wie pani także, że moja niewdzięczna żona zginęła, bo przedawkowała opium?

– Owszem.

– I myśli pani, że ta suka dobrowolnie zażyła narkotyk?

O Boże!

– A teraz proszę pomyśleć, co będzie, kiedy panią tu za jakiś czas znajdą.

– Pan jest szalony!

– Nie mam już wiele do stracenia. Muszę tylko zabrać pieniądze i wyjechać gdzieś, gdzie mnie nie dopadną. Wydaje się pani, że to takie trudne? – Spojrzał na nią znów tym lubieżnym, przerażającym wzrokiem.

Poczuła zimne kropelki potu spływające jej po grzbiecie. Żeby tylko udało się przeciąć te przekłete więzy! Szorowała z całej siły, starała się, by niczego nie zauważył, choć rozgrzany metal zaczynał przypiekać jej otarty naskórek.

– Dlaczego pan zabił barona Ostrowskiego? – Postanowiła przeciągnąć wszystko w czasie.

– Barona? – Zdziwił się. – A czemu nie zapyta pani o swojego mężulka? Czyżby znalazła już pani innego kochasia?

– Mój mąż zginął w wypadku.

– Tak się pani wydaje. – Uśmiechnął się do niej niczym do kochanki i otarł o jej kolano, kiedy przechodził sprzątnąć rzeczy z kolejnego stolika.

– Nie chciałyby pani poznać prawdy?

– Owszem. – Spojrzała na niego twardo.

– Cóż. – Zatrzymał się i przysunął sobie stołek, by usiąść naprzeciwko niej.

Musiała zaniechać przecierania sznurka. Mógł teraz wszystko zauważyć.

– Dawid był głupcem i całkowitym ignorantem. Nie miał pojęcia o tym, czym naprawdę zajmowała się jego własna firma.

W to akurat nie wątpiła.

– Można było z nim pogrywać jak z dzieckiem, ale ty zaczęłaś się mieszać i pomagać mu w analizowaniu ksiąg.

– Nie chciał mnie jednak słuchać.

– Przynajmniej tyle dobrego można o nim powiedzieć: że wiedział, gdzie jest miejsce kobiety. Wystarczyło wspomnieć o tym, jakie pośmiewisko zrobią z niego koledzy od wista, gdy usłyszą, że to żona zajmuje się dokumentami i prowadzi go za rączkę.

– To dlaczego pan go zabił?

– Cierpliwości. – Dotknął dłonią jej uda. Cofnęła się, ale przytrzymał je, zaciskając na nim palce.

Wiedziała, że nie może go denerwować. Zmusiła się do zachowania spokoju. Dłonie zeszywniały boleśnie pod wpływem mocnych więzów, ale w jednej z nich zaczynało wracać czucie. To był dobry znak.

– Wtedy pojawił się baron i zaczął niebezpiecznie węszyć. Dotarł do mojej żony, potem odkrył magazyn z narkotykami w dokach... Ale nie o nim mieliśmy rozmawiać. – Przesunął dłoń wyżej. Skamieniała. –

Słyszałem, że pani mężulek unikał tego jak ognia. Zupełnie go nie

rozumiałem. – Zbliżył się, aż dotknął nosem jej ucha. – Całkiem niezła z pani kobitka. – Otarł się o jej szyję.

– Nie powiedział pan, dlaczego musiał zginąć. – Starła się odwrócić od siebie jego uwagę.

– Usłyszał moją rozmowę po zabójstwie barona i postanowił mnie szantażować. Nie żądał wcale tak wiele, ale był zbyt głupi, bym pozwolił mu się niechcący wygadać. Za często bywał w miejscach, gdzie taka informacja mogłaby mi bardzo poważnie zaszkodzić. I nie mówię tu o posterunkach policji.

– Domyślam się. – Pomyślała o kasynach w dzielnicach takich jak ta.

– Tak się pani tylko wydaje. – Ponownie położył dłoń na jej udzie i mocno zacisnął palce.

Poczuła nudności, ale krępujący ją sznurek zaczynał się rozchodzić i druga z dłoni przestała cierpnąć. Jeszcze chwila i zdoła się uwolnić.

– Co pan ma na myśli? – Zmusiła się do uprzejmości, żeby tylko jej nie dotykał.

– Jakby to pani delikatnie powiedzieć... – Spojrzał na nią; wyraźnie z niej szydził. – Nasz mały Dawidek zostawiał swą młodą żoneczkę i uciekał do tanich lupanarów na dziwki.

Nie wywołało to w niej większej reakcji. Może gdyby dowiedziała się o tym, zanim poznała Roberta, wówczas sprawiłoby to jej potworny ból i poczułaby się oszukana, upodlona, zdradzona. Teraz jednak, mimo niesmaku, jaki te słowa w niej wywołały, nie czuła się zazdrosna. Nie interesował się nią i chodził do domów schadzek. Cóż, wielu mężów tak czyni. Sama nie wiedziała czemu, ale ta wiadomość pozostała jej zupełnie obojętna.

– Niech się pani nie przejmuj. Jeśli ten gamoń nie potrafił pani zadowolić, jak trzeba, ja mogę go w tym wyręczyć. Będzie to taki prezent przedśmiertny.

Pochylił się nad nią i szarpnął za suknię tak, że rozdarła się i zsunęła z ramienia. Odśloniła przy tym kawałek nagiej piersi. Przesunął placem po jej skórze, po czym cofnął dłoń, jakby sobie o czymś przypomniał.

Po chwili nieobecności wyszedł z drugiego pomieszczenia, które stanowiło chyba niewielką komórkę. Przyciągnął ze sobą fajkę do opium i buteleczkę płynu. Uruchomił sprawnymi ruchami fajkę i włożył sobie końcówkę do ust. Głęboko zaciągnął się dymem. Dopiero po dłuższej



chwili wypuścił gęsty, biały obłoczek prosto w twarz Natalii i ponownie wspomniął jej zmarłego męża.

– Zupełnie go nie rozumiałem – powtórzył głośniejszym głosem i złapał ją z tyłu za włosy.

Zatrzymał się i ponownie nabrał dymu do ust. Nie zwracał uwagi na jej krzyki... Później zbliżył się do jej twarzy. Przyciągnął ją mocno do siebie i wpompował dym wprost do jej ust. Zaczęła kasłać z powodu obrzydzenia, jakie wywołał nie tylko sam narkotyk, ale i śliskie wargi pana Soki.

– Pomocy!

– A krzycz sobie, krzycz. – Zaśmiał się szyderczo. – To nawet mi się podoba.

Powtórzył całą operację, przytrzymał ją tym razem za usta tak, by nie miała wyjścia i połknęła obłoczek dymu. Poczowała zawrót głowy i straciła na moment ostrość widzenia. Nie przywykła do żadnych używek, ważyła niewiele, a niedawne torsje i opróżnienie żołądka dopełniły całości. Czuła, że coś dziwnego zaczyna się dzieć z jej ciałem, ale za wszelką cenę starała się zachować świadomość.

– Dlaczego się pan nade mną znęca? Nie łatwiej byłoby mnie po prostu zabić?

– Owszem. Ale po cóż miałbym odbierać sobie taką przyjemność?

Przymrużyła oczy. Wzrok wracał do normy, pozostały jedynie zawroty głowy.

– Widzę, że twarda z ciebie sztuka. – Zaśmiał się gardłowo i przesunął dłonią po jej szyi. – Piękna – szepnął, po czym wstał i ponownie udał się do małego pomieszczenia.

Starła się nie myśleć o jego łapskach i skupić na przecieraniu sznura. Nadzieja jeszcze nie umarła.

– Mam coś dla pani. – Wskazał na niewielkie naczynie wypełnione płynem. – Spokojnie wystarczyłoby tego na dwie takie kobietki. Podejrzywałem jednak, że nie zechce pani współpracować, i na wszelki wypadek wziąłem więcej. – Kiedy to mówił, zakrył niewielkie naczynie nakładką z długą rurką w kształcie odwróconego lejka i usiadł na stołku. Spoglądał prosto w jej oczy. Wielkie, szare i przerażone.

– Czy mój mąż również zażywał to świństwo? – Starła się grać na zwłokę. Odchyliła głowę, próbowała po raz kolejny odwrócić jego uwagę.

– Spróbował raz. – Zaśmiał się w ten sam oblesny sposób. – A myśli pani, że czemu tak łatwo mi z nim poszło?

Co za potwór! Nie była drugą osobą, w którą chciał wlać to świństwo, a co najmniej trzecią. Miał w tym doświadczenie, co wcale nie działało na jej korzyść.

Chwycił ją mocno za szczękę i wepchnął rurkę do ust.

– Nie dostanie pani teraz wszystkiego. Mam ochotę trochę się zabawić.

Boże! Szarpała się, jednak nadaremnie. Niewielka ilość płynu, jaką wpompował jej do ust, dostała się do gardła dzięki jego naciskom. Na szczęście kiedy odstawiał naczynie, odbiło się jej i większość wypłuła czym prędzej przed siebie.

– Mam tego sporo. – Dotarło do niej, lecz zamiast słów zaczęła słyszeć dzwoneczki. Dudniło jej w uszach i potwornie ścisnęło w żołądku. Czy tak wygląda umieranie?

Oprawca odsunął stół i przyglądał się jej reakcjom.

Chyba jednak tak szybko nie umrze. Dzwoneczki ucichły, on natomiast stawał się coraz większy i większy. Zrozumiała, że pochyła się nad nią – i to nie po to, żeby jej pomóc. Szarpnęła ją za nogi, by położyć na łóżku, na którym wcześniej siedziała oparta o metalowe wezglowie, tak że związane za plecami ręce – gdyby właśnie nie wyswobodziły się ze sznura – z całą pewnością powykręcałyby się lub wyłamały w stawach.

Zacząła okładać go z całych sił pięściami na oślep. Zaklął, po czym wymierzył jej siarczasty policzek. Nie ulękła się. Walczyła nadal, próbowała dosięgnąć stojącego niedaleko wazonu. On tymczasem starał się unieruchomić ją swoim ciężarem i podsunąć jej suknię do góry. Udało mu się. Kiedy zajęty rozdzieraniem halki zębami trzymał mocno jedno jej ramię, ona wolną ręką złapała wazon i z całej siły rozbiła mu go na głowie.

Upadł na nią, ale jakimś cudem go odepchnęła. Ważył dwukrotnie więcej niż ona, ale znalazła w sobie tyle siły, by się spod niego wydostać. Nie uszła daleko. Złapał ją ponownie w pasie. Zaczęli się przepychać, wepchnął ją w kąt między łóżkiem a ścianą, skąd nie miała możliwości ucieczki, i starał się rozedrzyć do końca jej suknię, która zwisała na jednym ramieniu, odsłaniając niemal cały dekolt.

Krzyczała i broniła się zaciekle, ale siły zaczynały ją opuszczać, podobnie jak resztki nadziei, kiedy do pokoju wpadł Robert. Wyważył drzwi i mierzył do Soki z pistoletu. Ten nie miał wyjścia i odwrócił się. Zrobił to

jednak w ten sposób, że przy okazji z całej siły popchnął Natalię, która uderzyła głową o ramę łóżka i straciła przytomność.

## 47.

Kiedy Natalia padła obok łóżka, Robert mógł bezpiecznie oddać strzał, bez obawy, że kula dosięgnie i ją – wystrzelił prosto w stronę Soki. Był jednak zbyt zdenerwowany, by wymierzyć naprawdę celnie, w dodatku tamten akurat się obracał, więc nabój jedynie drasnął go w ramię.

Soka wykorzystał moment zaskoczenia, nie runął jak długi przed wybawicielem swojej ofiary, lecz naskoczył na niego z wyciągniętym sztyletem. Robert w lewej dłoni miał przygotowany własny, dlatego nie tak łatwo dał się tym razem wytrącić z równowagi. Nie było to proste, zwłaszcza że dostrzegł zakrwawioną i podartą suknię Natalii, co podziałało na niego niczym płachta na byka.

Nie mógł darować sobie, że być może zdążył uratować jej życie, ale przybył za późno, by ten łotr nie zrobił jej poważnej krzywdy. Nie miał czasu przełożyć sztyletu do prawej, sprawniejszej dłoni, ale i tak mógł odpierać ataki przeciwnika, zwłaszcza że tamten działał nieco chaotycznie i nie za szybko. Taka wymiana cięć nie trwała długo. Zwarli się – wciąż cięli i uderzali niemal na oślep. W izbie nie było zbyt wiele miejsca na uskoki ani manewrowanie. Wykorzystywali przedmioty, które były pod ręką, dzbanki, stoliki, miskę z wodą. Tłukli po drodze wszystko niczym niewielkie tornado zamknięte w klatce pełnej różnych bibelotów.

W pewnym momencie Soka zdołał przeciąć kamizelkę i koszulę Roberta i boleśnie przejechać ostrzem po żebrach. Ten nie pozostał dłużny, w odwecie wykonał poziome cięcie tuż nad linią pępka przeciwnika. Nie przewidział tylko, że Soka nosi męski gorset z drucianym stelażem i przecięcie go nie będzie wcale łatwe. Jedynie drasnął jego ciało, czym wywołał szaleńczy odruch śmiechu.

Jego rana krwawiła obficie, ale był przyzwyczajony do bólu i nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Chciał jak najszybciej pokonać szaleńca i sprawdzić, czy Natalii nic się nie stało. Widział, że poruszyła się nieznacznie, co świadczyło o tym, że żyła i powoli odzyskiwała świadomość.

Kręciło się jej w głowie. Nie wiedziała przez moment, gdzie się znajduje. Pamiętała jedynie to, że ktoś jej powiedział, iż zamordował Dawida i że rozmowa o nim miała jakoś jej pomóc. Nie mogła skojarzyć, o co w tym wszystkim chodziło. Bolały ją brzuch i głowa. W uszach szumiało,

a w ustach czuła dziwny, gorzki smak. Podniosła się powoli na zgiętych rękach i spróbowała zorientować, gdzie się znajduje i co się wokół niej dzieje.

Jacyś ludzie walczyli ze sobą, powodowali spustoszenie w niewielkim pomieszczeniu. Starła się rozpoznać ich twarze, ale nie było to łatwe. Wyteżyła wzrok, lecz pokój nagle zawirował i nie mogła nad tym zapanować. Opadła ponownie na dywan, usiłowała powstrzymać odruch wymiotny. Próbowała oddychać powoli i głęboko. Wiedziała, że nie może pozostać w tym miejscu, bo grozi jej niebezpieczeństwo, ale nie miała pojęcia, jakie ani z czyjej strony.

Zamknęła oczy, by skupić się na swoim położeniu. Było to naprawdę trudne zadanie. Udało się jej wziąć głęboki oddech i jeszcze raz podjąć próbę podniesienia się. Tym razem najpierw odwróciła twarz w stronę szamocących się ludzi. Byli niedaleko niej, ale zajęci sobą, nie zwracali na nią uwagi. Najwyraźniej chcieli się nawzajem pozabijać, bo żaden nie oszczędzał sił, aby zadawać kolejne ciosy. Rozszerzyła przymrużone oczy, starała się skupić jedynie na nich i wtedy dotarło do niej, że jednym z walczących jest Robert.

Strach o jego życie zmobilizował w niej wszystkie zalegające resztki sił i mimo potwornego bólu głowy oraz stale powracającego odruchu wymiotnego udało się jej usiąść i wdrapać na łóżko stojące obok. Opadła na nie na chwilę, po czym podciągnęła się i oparła o wezglowie.

Nie mogła pozwolić, by Robert zginął na jej oczach. Jeszcze chyba nigdy nie bała się tak o nikogo. Nawet nie przyszło jej do głowy, że jeśli on zginie, oznaczać to będzie śmierć także dla niej samej. Nikt wówczas nie przyjdzie jej już z pomocą. Pamiętała, że miała rozmawiać o zmarłym mężu i to odwracało uwagę tego drugiego człowieka, ale w tej chwili najważniejszy był Robert. Musiał przeżyć! Po prostu musiał. A do niej należało zebrać resztki silnej woli i uwolnić się z tego otumanienia, by móc jakoś mu pomóc.

Mężczyźni zwarli się i ponownie zahaczyli o siebie zębami na dole ostrzy sztyletów. Siłowali się, przepychali nawzajem i boleśnie wykręcali ręce między niewielkimi meblami. Wolne dłonie również nie próżnowały – starały się uderzać w miejsca najwrażliwsze, co w przypadku pana Soki nie było trudne, bo pocięte żebra Roberta i niczym niezabezpieczona reszta ciała stanowiły łatwy cel. Gorzej było z Robertem, który wiedział, że gorset

z metalowym stelażem doskonale chroni korpus przeciwnika, a kopnięcie go w krocze uniemożliwiało mu niewielki stolik, który się teraz między nimi znajdował.

Zebrał wszystkie siły, by wyszarpać sztylet z ręki napastnika, ale tamten okazał się na tyle sprytny, że w ostatnim momencie tak wymanewrował dłonią, iż to sztylet barona wyleciał i wylądował gdzieś pod łóżkiem, na którym teraz siedziała Natalia, zaś sztylet Emila Soki pękł niemal przy samej rękojeści. Ostrze upadło z brzękiem i odskoczyło gdzieś pod jeden ze stolików. Robert podążył za nim wzrokiem, gdyż miał nadzieję, że zdoła go za chwilę użyć. Soka nagle pchnął przeciwnika z całej siły – wykorzystał to, że stoi na miękkim chodniczku, przez który i on niejednokrotnie kiedyś się potknął.

Robert runął jak długi na plecy, uderzył głową o kozę stojącą pod ścianą i stracił przytomność. Emil Soka upadł na niego, przyłożył mu resztkę pękniętego ostrza do szyi i chwycił stojący nieopodal kubek z rurką, w którym znajdowało się opium. Może sztylet był teraz niewielkim kawałkiem metalu, ale zdołałby na pewno przy użyciu większej siły przeciąć nim tętnicę szyjną. Napastnik całym ciężarem przygwoździł Roberta do ziemi, a gdy zobaczył, że zamroczony zaczyna otwierać oczy, z miną zwycięzcy wepchnął mu rurkę między zęby. Płyn jednak nie chciał polecieć, trzeba go było lekko zassać. Soka musiał odsunąć sztylet z okaleczonej szyi barona, ale trzymał go uwięzionego pod sobą i nie miał obaw, że mu się wywinie. Złapał więc rurkę i starał się zassać zawartość, by jak najszybciej napoić narkotykiem Roberta.

Natalii udało się cicho ześlizgnąć z łóżka. Widziała, jak drugi mężczyzna klęczy nad jej Robertem i usiłuje go zabić. Nie mogła mu na to pozwolić. Wzięła stojący nieopodal świecznik i podeszła cicho do zgiętego mężczyzny. Miała tylko jedną szansę, nie mogła jej zaprzepaścić. Mimo zawrotów głowy i trzęsących się kolan z całą siłą, jaką zdołała z siebie wykrzesać, uderzyła mężczyznę w głowę.

Soka, ssący w tym momencie końcówkę rurki, upadł i przycisnął kubek, czym spowodował szybkie wypłynięcie z niego narkotyku; rurka wsunęła mu się daleko w przełyk i połknął znaczną część zawartości naczynia. Wystarczającą, by otumanić, a nawet zabić mężczyznę jego posturą. Przełknął wszystko na wpół świadomy i padł niemal centralnie na leżącego pod nim Roberta.

Natalia widziała, że jej się udało, ale nie była w stanie dłużej utrzymać się na nogach, które robiły się coraz bardziej miękkie i obce. Upadła tuż za nim między stolikiem a łóżkiem.

Robert odzyskał przytomność w chwili, gdy Natalia uderzała Sokę świecznikiem. Napastnik padł na niego i przycisnął go swoim ciężarem do podłogi. Zaraz po nim osunęła się też ona. W tym samym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju wbiegli wynajęci agenci. Ściągnęli nieprzytomnego mężczyznę z barona i sprawdzili, czy pani Walewska żyje.

Emil Soka również żył, był jednak nieprzytomny, a w ustach nadal tkwiła mu końcówka rurki. Robert podniósł się z trudem, tylko dzięki pomocy jednego z agentów, i podszedł do leżącej Natalii. Mimo bolących żeber przeniósł ją na łóżko i pochylił się nad nią. Oddychała spokojnie. Wyglądała, jakby zapadła w sen.

Przysiadł obok niej, po czym przypomniał agentom, by zebrali dokładnie wszystkie dowody i ułożyli Emila Sokę tak, by się nie zachłysnął. Kiedy już posprząтали i zabezpieczyli miejsce, jak należy, wyprawił ich na dół po markizę de la Ortois i pilnującego ją agenta, a sam chwycił kawałek materiału i przycisnął do krwawiącej rany. Stale obserwował Natalię. Nachylił się nad nią z poczuciem ulgi i pocałował ją delikatnie w policzek. Otworzyła oczy, patrzyła pustym wzrokiem na niego, ale go nie dostrzegała. Jej źrenice rozszerzyły się, a twarz nabrała zupełnie obojętnego wyrazu.

– Dawid – szepnęła.

– Cicho – odrzekł. Nie słyszał dokładnie, co powiedziała. – Oszczędzaj siły. Jesteś już bezpieczna.

– Dawid, Dawid – powtórzyła głośniej i ponownie zamknęła oczy. – Dlaczego Dawid!?! – krzyknęła jeszcze i straciła przytomność.

Robert zacisnął szczękę. Ulga, którą czuł przed chwilą, ustąpiła miejsca kolejnemu napięciu. Z tym niestety nie mógł walczyć.

Kiedy agenci w towarzystwie markizy weszli do mieszkania, uniósł Natalię i powoli zszedł z nią do powozu. Pana Sokę także kazano przetransportować na polecenie markizy do jej domu. Stwierdziła, że woli mieć tę kreaturę u siebie pod odpowiednią strażą, niż żeby znów odżył i czyhał na jej przyjaciół, nie wiadomo gdzie ani kiedy. Tam wezwano lekarza i zawiadomiono odpowiednie służby o zaistniałej sytuacji.





## 48.

– Chyba nie odeślemy go do domu dla obłąkanych? To nie jest zwykły szpital. To nawet nie jest szpital, tylko nieprawdopodobnie zatłoczone zbiorowisko osobliwości, które nie mają ani zapewnionej należytej opieki lekarskiej, ani nawet przyzwoitych warunków do życia. Wszyscy wiedzą, że to siedlisko wszelkich chorób, nikt tam przecież nie dba o higienę czy właściwe odżywianie – powiedziała przerażona markiza de la Ortois.

– Oczywiście, że nie. Zresztą, lekarz twierdzi, że jeśli dożyje rana, to kilka następnych dni będzie dla niego niezwykle trudne. A to pomieszanie zmysłów nastąpiło wyłącznie dlatego, że zażył to, co miał przygotowane dla pani Walewskiej. Jeśli wydobrzeje, to powinien wrócić do pełnej świadomości. Wtedy zostanie osądzony i osadzony w więzieniu, gdzie jest jego miejsce. Tę noc spędzi u pani pod stałą obserwacją lekarza i dwóch agentów, na wszelki wypadek skutą. Jutro zostanie stąd zabrany. Dopilnuję osobiście wszystkich formalności – wyjaśniał Robert stojący w foyer rezydencji markizy.

– Boże! Jak mogłam w ogóle myśleć, że to uczciwy człowiek?! Widział pan, co zrobił z moim ogrodnikiem? Gdyby ten biedak nie upadł akurat w miejscu, gdzie wcześniej spulchnił ziemię, to rozgniótłby jego głowę na miazgę. Całe szczęście dla niego, że stracił przytomność i Soka go tak zostawił, leżącego pod taczka kamieni. Nie wystarczyło mu nawet, że ogłuszył go jednym z nich, musiał jeszcze go przywalić resztą. Co za potwór!

– Ma pani rację, markizo. To kreatura.

– A co z Natalią? Była nieprzytomna, kiedy pan ją wnosił do domu... Co powiedział lekarz? – Denerwowała się, bo zabroniono jej na razie tam wchodzić.

– Nawdychała się oparów, być może również wypła część płynu, którym zatruł się ten drań, i z pewnością będzie musiała przez kilka dni poleżeć w łóżku, ale poza siniakami, gorączką i nudnościami nic nie zagraża jej życiu. Jest już podobno świadoma, ale musi odpoczywać. – Zresztą nie tylko dlatego nie chciałem jej przeszkadzać, pomyślał.

– To wielka ulga. Mam nadzieję, że lekarz opatrzył także pana, podpułkownika.

– Tak. Dziękuję za troskę. – Ukłonił się sztywno.

– Czy mam pana jutro oczekiwać? Mam nadzieję, że do tego czasu Natalia poczuje się silniejsza.

– Nie chciałbym sprawić kłopotu i... – Zamyślił się. – Pojawię się jednak przy transporcie pana Soki. Do widzenia pani.

– Do widzenia i jeszcze raz dziękuję za uratowanie Natalii. Był pan naprawdę odważny. Sam mógł pan przecież zginąć.

– Jako były żołnierz nieraz miałem do czynienia ze śmiercią, markizo. Sama pani wie.

– Tak. Mimo to dziękuję. – Uśmiechnęła się pocieszająco.

Odwrócił twarz, bo nie chciał wspominać o tym, jak Natalia wzywała męża. Dlaczego to jego imię wykrzykiwała, a nie... Nieważne. Nigdy nie będzie poniżał się do tego stopnia, by żenić się z kobietą, która go najwyraźniej nie chce. Nie pozwoli na to, by tęskniła za zmarłym i poświęcała się dla jego szczęścia. Byłaby nieszczęśliwa. Musi pozwolić jej żyć wspomnieniami, być może tak będzie lepiej dla wszystkich.

Agata także słyszała ostatnie słowa Natalii, zanim ta straciła przytomność. Widziała również reakcję Roberta na nie, to, jak zmienił się wyraz jego twarzy. Wyraźnie malował się na niej ból. Chwilę wcześniej drżał o jej życie i gotów był zginąć, żeby ją uratować z rąk tego szaleńca, a potem usłyszał, jak kobieta, o którą walczył, wzywa swego zmarłego męża. To musiało być dla niego straszne. Nie chciała jednak wspominać tej delikatnej kwestii. Pożegnała się z nim szybko i pobiegła do chorej przyjaciółki.

Natalia otwierała oczy, próbowała przypomnieć sobie, co się stało, i rozpoznać miejsce, w którym się teraz znajduje. W pierwszym odruchu chciała uciekać, bo opanowała ją myśl, że była w jakiejś pułapce i coś zagrażało jej życiu, po chwili jednak zorientowała się, że przebywa w domu przyjaciółki. Widziała wcześniej ten pokój podczas jednej z wizyt dotyczących pana Soki... Emil Soka... Tak, to on ją porwał, wynurzył się z ciemności niczym duch zza grobu. Jak to możliwe, że przeżył ten upadek do wody i przygniecenie ładunkiem? Nie mogła sobie tego wyobrazić. Czyżby naprawdę miała do czynienia z duchem? Ale duch nie mógłby jej tak urządzić. Uniosła rękę, ciężką niczym z ołowiu, i dotknęła obolałej głowy. Czuła się, jakby ktoś ją zdzielił czymś wielkim. Nagle poczuła silny ucisk w żołądku.

– Już biegnę. – Usłyszała w drzwiach pokoju i zobaczyła Agatę.

Zwymiotowała niemal w tej samej chwili, kiedy przyjaciółka podetknęła jej pod nos miskę i podtrzymała włosy, żeby ich nie pobrudziła.

– Wypłucz usta. – Podała jej szklankę wody. – I wypij to. – Podsunęła jakieś śmierdzące ziółka. – Lekarz kazał mi cię przypilnować. No, nie kręć nosem. – Zachęcała.

Z trudem przełknęła kilka gorzkich łyków i spocona opadła na poduszki.

– Czy Robert... – przypomniała sobie, że walczył z tym człowiekiem – ... czy baron Ostrowski... – poprawiła się – ...czy on żyje?

– Tak. Nic mu nie jest. Wyszedł przed chwilą.

– Bogu dzięki. – Odetchnęła głęboko.

Agata przyjrzała jej się uważnie. Nie mogła się mylić. Natalia była zakochana w Robercie po uszy. Dlaczego więc wzywała swego męża? Może i jego kochała jeszcze na tyle mocno, że zapomniała o swoim żywym wybawicielu?

– Dzięki Bogu, że i tobie nic się nie stało. Zdajesz sobie sprawę z tego, że mogłaś już nie żyć? Gdyby ten nikczemnik podał ci taką porcję narkotyku, to nie miałabyś żadnych szans. Sam teraz walczy o życie, a jest dwa razy cięższy od ciebie, więc to nieporównywalnie mniejsza dawka dla niego. Okazało się, że w ten sam sposób zabił swoją żonę, a ojciec barona Ostrowskiego musiał się o tym dowiedzieć. Poza tym dotarł zapewne do śladów jego innych działań i dlatego zginął w upozorowanym wypadku.

– Czy baron jest tutaj jeszcze?

– Mówiłam ci przed chwilą, że właśnie wyszedł. – Spojrzała na jej pobladłą twarz. – Miska?

– Yhm. – Wygięła się znów, by pochylić ciało nad naczyniem.

Agata zawołała pokojówkę, by przyniosła nową miskę i świeżą wodę, a także naszykowała kąpiel i znalazła odpowiednią koszulę dla gościa.

– Nie zamierzam cię stąd nigdzie wypuścić, zanim nie wydobrzejesz. Nie zostawię cię na pastwę tej kobiety. Zrozumiano?

– Dobrze. – Przełknęła ohydny napar z ziół.

– Nie chcę ci mieszać w głowie pytaniami, zanim nie wydobrzejesz. Baron Ostrowski wyszedł załatwić wszystko z policją. Obiecał, że zajrzy tu, by sprawdzić, jak się czujesz, i przekazać ostateczne wyniki waszego śledztwa, bo okazało się, że to, czego się dowiedzieliście o panu Soce, to była kropla w morzu.

Nie było to do końca zgodne z prawdą, ale nie chciała na razie dodatkowo martwić przyjaciółki.

– Mam nadzieję, że nie cierpisz zbyt z tego powodu, że okazał się taką szuja...? – zapytała Natalia, gdy odzyskała na chwilę jasność umysłu.

– Dosadnie powiedziane. Nie wiedziałam, że potrafisz używać takich słów. Szczerze powiedziawszy, to od początku coś mi się w nim nie podobało. Był zbyt miły i zbyt czarujący, zwłaszcza jeśli zgadzałam się zainwestować w jego interesy kolejne sumy pieniędzy. Nieważne. –

Machnęła ręką, gdyż zobaczyła, jak przyjaciółka zaczyna słabnąć i zapadać się w miękką poduszkę. – Porozmawiamy o wszystkim, kiedy poczujesz się lepiej. Teraz musisz się wykapać, bo przykro mi to mówić – pokręciła nosem – ale pachniesz niezbyt przyjemnie.

– To fakt. – Jęknęła. Jej wrażliwy zmysł powonienia także przechodził katusze.

– Zdaje się, że przybyła już twoja pokojówka. Pomoże ci się wykapać i włożyć czystą koszulę. Postaraj się później zasnąć. Porozmawiamy, kiedy się obudzisz.

– Dziękuję – szepnęła.

– To ja dziękuję. Gdybyście nie ostrzegli mnie przed tym człowiekiem, być może dziś byłabym okradziona z wszelkich oszczędności, jeśli nie martwa.

Wyszła, przepuściwszy w drzwiach zaniepokojoną Judytę. Poprosiła jeszcze dwie służące, by pomogły jej umieścić Natalię w wannie, przebrać i bezpiecznie ułożyć na łóżku. Później na zmianę miały przy niej dyżurować i na wypadek, gdyby jej stan się pogorszył, wezwać lekarza przebywającego na parterze.

Noc przebiegła jednak bez większych ekscesów. Natalia gorączkowała i wymiotowała wypitymi ziołami, ale jej stan nie uległ pogorszeniu. Pan Soka nie odzyskał świadomości, ale zaczął majaczyć w gorączce i kulić się z bólu. Lekarz zalecił upuszczenie krwi i podawanie ziół oraz zimne okłady.

Rano pojawił się baron Ostrowski, nie chciał jednak zaglądać do pokoju Natalii, mimo że poinformowano go, iż odzyskała w pełni świadomość, ale leży osłabiona w łóżku i zapada w krótkie drzemki.

Pana Sokę przetransportowano do szpitala do specjalnie przeznaczonej prywatnej sali z ochroną, gdzie miał próbować dochodzić do zdrowia. Lekarze dawali mu małe szanse na odzyskanie sił, ale nie mogli odstąpić od

działań, ponieważ Robert sownie opłacił ich usługi w nadziei, że uzyska jeszcze od niego jakieś informacje. Niestety wysiłki personelu szpitala na nic się nie zdały, bo drugiej nocy serce Emila Soki przestało bić i jego ciało przeznaczono na badania studentom jako przykład zatrucia opium i drobnych urazów po bójce. Przynajmniej tyle dobrego mógł zrobić dla społeczeństwa.

Minęło kilka dni, nim Robert zdobył się na odwagę i wreszcie odwiedził Natalię. Do tej pory to markiza przysyłała mu krótkie listki mówiące o stanie jej zdrowia, stąd wiedział, że jej życiu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Całe szczęście narkotyk, który prawdopodobnie Soka przeznaczył dla tej kruchej kobiety, wylądował w jego żołądku i przyczynił się do jego śmierci. Od policjantów przesłuchujących panią Walewską wiedział, że Soka zabił w ten sposób swoją byłą żonę (co baron sam dawno już podejrzewał) i zamierzał zrobić dokładnie to samo z nią, na szczęście Robert zdołał go powstrzymać.

Niestety do pełni szczęścia wiele brakowało...

## 49.

Natalia uniosła głowę, zaskoczona widokiem Roberta, chociaż czekała co dzień z nadzieją, że w końcu się pojawi. Co rano mimo osłabienia prosiła, by Judyta pomogła jej ułożyć włosy i poprawić poduszki tak, aby mogła usiąść. Nadal nie była w stanie na długo wyjść z łóżka, ale już udało się jej przejść do małego stolika w rogu sypialni, by zjadać lekkie posiłki w towarzystwie Agaty. Lekarz potwierdził, że niedługo powinna odzyskać pełnię sił, coś jednak wciąż nie dawało jej spokoju. Nie mogła sobie jedynie przypomnieć, co to takiego.

– Dzień dobry, pani Walewska. Jak się pani miewa? – spytał oficjalnie, choć jeszcze niedawno tyle ich łączyło.

– Dziękuję. O wiele lepiej. Nigdy nie zdołam ci należycie podziękować za to, że ruszyłeś mi na pomoc. Agata opowiedziała, jak gnałeś przez miasto, nie bacząc na własne bezpieczeństwo. – Nie zwróciła większej uwagi na jego oziębłość, przypisała ją martwieniu się o jej zdrowie.

– Przesadziła, z pewnością dodała mi zasług.

– Na pewno nie. – Poprawiła się i siadła prosto.

Nadal stał w drzwiach, jakby obawiał się do niej zbliżyć. Wyciągnęła więc zachęcająco rękę. Obok łóżka stał wygodny fotel, w którym siadywała Agata lub któraś ze służących, kiedy czuwały nad jej zdrowiem w ciągu ostatnich kilku dni. Zawahał się, ale po chwili – ponaglony ruchem ręki – podszedł i zajął w nim miejsce, sztywno wyprostowany.

– Markiza de la Ortois z pewnością informowała cię... – nie potrafił zwracać się do niej na dłuższą metę per pani – ...że Soka nie żyje. Posłużył nauce jako obiekt badań studentów medycyny.

– Tak, słyszałam.

– Policja zamknęła dochodzenie. Potwierdzono wszystko, co udało się wcześniej ustalić. Soka zabił swoją żonę, ponieważ zapiski w umowach przedślubnych obligowały go do uzyskania jej zgody na wszystkie większe operacje jego przedsiębiorstwa. Mimo że dochody w zasadzie szły jedynie na jego konto, ona stała się niebezpiecznym świadkiem i skarbnicą wiedzy na jego temat. Dotarł do niej mój ojciec. Baron zaczął również mieszać się w interesy pana Soki i najwyraźniej odkrył to, czym naprawdę zajmowało się jego przedsiębiorstwo. Kiedy poszedł na kolejne spotkanie z panią Soką, czekała na niego zasadzka. Zginął wypchnięty z okna pod koła pędzącego

powozu wprost na ulicę. Nie miał żadnych szans, zwłaszcza że wcześniej związano mu ręce i nogi – opowiadał, siląc się na obojętny ton. –

To właściciel Czerwonego Tulipana rozwiązał mu je po odpowiedniej zapłacie, żeby policja uznała wszystko za zwykły wypadek, a okoliczności, czyli rozbita szyba w oknie kochanki i sam fakt, że od niej uciekał o później porze pod wpływem narkotyków, kazały rodzinie wyciszyć sprawę. Ponieważ pani Soka najwyraźniej nie zamierzała milczeć, mąż także i ją zabił, tym razem upozorował zatrucie opium. Nikt nie przeprowadzał dokładnego śledztwa z powodu śmierci ubogiej rozwódki, która zdaniem jej męża i właściciela jednego z lupanarów trudniła się nierządem.

– Rozumiem, że właściciel Czerwonego Tulipana został zatrzymany.

– Jak najbardziej. To od niego wiemy o wszystkich szczegółach. Prawdopodobnie kara go nie ominie, jednak jakiego będzie rodzaju, to pokaże wyrok.

– Mam nadzieję, że to już wszystkie tajemnice, jakie powstały w związku z tymi wydarzeniami. Oby na tym się wreszcie skończyło.

– Mam nadzieję.

Niestety nadal pozostawała jedna, pomyślał, udział pana Walewskiego w całym zamieszaniu. Czy był on współnikiem pana Soki nie tylko w Przedsiębiorstwie Handlu Morskiego, ale również w szemranych interesach, handlu opium i zabójstwie barona, tego prawdopodobnie nigdy się nie dowie. Nie będzie jednak nękał jej pytaniami ani zadawał niepotrzebnego bólu przez oskarżanie mężczyzny, którego tak bardzo kochała. Którego nadal kocha. Do licha! A on musi się z tym pogodzić nawet za cenę własnego szczęścia.

Natalia poprawiła się na poduszce i przyjrzała mu uważnie.

– Czy na pewno wszystko już wyjaśnione? Wyglądasz na zmartwionego.

Spojrzał na nią przeciągle, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół jej twarzy. Była blada i osłabiona, ale srebrne oczy lśniły, cudownie otulone miękkimi, brązowymi rzęsami. Och, jak bardzo chciałby ją móc teraz objąć i zabrać już na zawsze do siebie...

– Twierdziłaś, że niemal nic nie pamiętasz z tamtego dnia, kiedy cię porwano.

– To prawda. Przypominam sobie oczywiście zajście w ogrodzie i podróż ciasną dorożką z brudnym workiem na głowie. Do dziś mdli mnie na samą myśl o tym... nieważne. Wiem, że Soka zaprowadził mnie do jakiegoś

małego, brudnego mieszkania, gdzie najpierw zmusił do wdychania śmierzącego dymu z narkotyku... – specjalnie przemilczała fakt, że zmusił ją za pomocą swoich ust przyciśniętych siłą do jej warg – ...a później wepchnął mi w usta rurkę i kazał połknąć jakiś gorzki płyn. Od tamtej chwili niczego nie pamiętam. Wiem tylko od Agaty i oficerów policji, że przybyłeś mi na ratunek, szamotałeś się z Soką, otrzymałeś wiele ciosów aż w końcu, kiedy on próbował zmusić cię do połknięcia narkotyku i zasysał płyn z rurki, potknął się o stolik, na którym stał ciężki świecznik. Ten spadł mu na głowę i Soka połknął zawartość naczynia, dzięki czemu sam stał się ofiarą własnych planów.

– No, niezupełnie tak było.

– To znaczy?

– Nie sam się potknął. Odzyskałaś na chwilę przytomność i uderzyłaś go od tyłu tym kandelabrem, dzięki czemu mogę tu teraz siedzieć.

– Ja?

– Tak. Nie chciałem cię mieszać w całą aferę i zeznałem tak, abyś uniknęła męczących pytań. Wolałbym, byś zachowała to dla siebie, na wszelki wypadek. I dziękuję.

– Nie ma za co, nawet tego nie pamiętam.

– Zemdliałaś, kiedy weszli agenci.

– Rozumiem. – Zamyśliła się.

– Mogę zadać ci jedno pytanie?

– Oczywiście.

– Czy przypominasz sobie, czyje imię wzywałaś, kiedy już było po wszystkim?

– Zapewne mężczyzny, który był moim bohaterem. – Chciała go chyba w ten sposób pochwalić.

– Rozumiem. – Niczego nie rozumiała, ale taka odpowiedź wystarczyła. –

Muszę już iść. – Wstał i otrzepał ubranie. – Życzę szybkiego powrotu do zdrowia, pani Walewska.

Jego chłód zbił ją zupełnie z tropu. Wyglądał na wściekłego, choć starał się nie dać tego po sobie poznać.

– Powiedziałaś coś nie tak?

– Powiedziałaś tak, jak uważałaś. Nie ma o czym dyskutować. Do widzenia.



– Do widzenia. – Patrzyła za nim, jak pospiesznie podchodził do drzwi. Zupełnie nie rozumiała, co w niego wstąpiło.

No tak, uratował ją, jest bezpieczna, zagadka rozwiązana... Po cóż miałyby nią sobie dłużej zawracać głowę? Teraz pewnie zaczną żyć pełnią życia i znajdzie sobie jakąś kobietę, z którą będzie mógł się ożenić. Wprawdzie sezon dobiegł końca, ale dla takiego mężczyzny jak on nie stanowiło to żadnego problemu.

Boże, jakby chciała być teraz panną z dobrego domu, z którą mógłby się ożenić bez ujmy na honorze. Z drugiej strony, skoro nie chciał jej takiej, jaką była, to najwyraźniej jej nigdy nie kochał. Zabawił się z nią i porzucił, kiedy już nie była mu potrzebna.

Nie. To niesprawiedliwe. Nie może go jednak w ten sposób oceniać. Wcale się z nią nie zabawił. Niczego jej przecież nie obiecywał, a ona była świadoma, co może zyskać, a co stracić przez te krótkie chwile zapomnienia. Musi pogodzić się z jego odejściem i żyć wspomnieniami. Tylko jak?

– Mogę wejść? – zapytała Agata, gdy uchyliła drzwi.

– Naturalnie, to w końcu twój dom – burknęła.

– Widzę, że tobie również humor dziś nie dopisuje.

– Wybacz, nie chciałam. Na szczęście moje zdrowie wraca już do normy i powinnam pakować się do domu.

– Jak uważasz. Możesz jednak zostać, jak długo zechcesz, choćby i na zawsze.

– Jesteś bardzo uprzejma i naprawdę nie wiem, jak ci się odwdzięczę za pomoc i opiekę, ale chyba najlepiej będzie, jak przeniosę się do siebie.

– Dobrze. Zawiadomię służbę, żeby szykowała powóz – stwierdziła, ale nie ruszyła się z miejsca. – Czy coś się stało między tobą a baronem?

– Chodzi raczej o to, co się nie stało. Ale teraz nie ma to już żadnego znaczenia.

– Zupełnie was nie rozumiem. Jak dzieci. – Westchnęła.

– A czego tu nie rozumieć? Jest bogaty, przystojny, wspaniały i nie dla mnie.

– Czy chcesz powiedzieć, że się w nim zakochałaś?

Kiwnęła głową i spuściła wzrok.

– W takim razie jak wyjaśnisz mi to, że wzywałaś imię swojego męża, kiedy baron przybył ci na ratunek? – Spojrzała na nią oskarżycielsko.

– Męża?

– Tak, męża. Przypomnij sobie. – Nachyliła się i wzięła ją za rękę. – Kiedy weszłam na górę do tego obskurnego pokoiku, a podpułkownik podnosił cię, by zabrać do powozu, szeptałaś tylko „dlaczego Dawid”. Udałam, że tego nie słyszę, bo jego mina mówiła sama za siebie.

– O Boże! – Uniosła dłoń do ust. – Ale to nie tak. To zupełnie nie tak – powtarzała przerażona. Zaczęła sobie wszystko przypominać.

– Co nie tak? Mogłabyś wyrażać się jaśniej?

– Teraz pamiętam. Soka chciał mnie zmusić do wypicia tego świństwa, wcześniej jednak próbował się do mnie dobierać i powstrzymywały go jedynie pytania o Dawida. Był dumny, że go załatwił, i to odwracało jego uwagę od tego, jak przepiłowywałam za plecami sznur o krawędź ramy łóżka.

– Czy on cię...?

– Nie. Może chciał mnie jedynie nastraszyć w ten sposób. Opowiedział mi o tym, jak Dawid odkrył jego udział w zabójstwie barona i handlu narkotykami.

– Miał zamiar donieść na niego władzom?

– Niezupełnie.

– Co masz na myśli? – Ścisnęła ją za rękę. – Mówisz tak zawile. Przecież nikomu nie zdradzę.

– Nie chciał go wydać policji, tylko szantażować. Nie był jedynie głupi, ale i nieuczciwy. W końcu powiedziałam to głośno.

– A jego imię powtarzałaś, by odwrócić uwagę?

– Dokładnie.

– O matko! Baron Ostrowski uważa pewnie, że wzywałaś męża z powodu głębszych uczuć.

– Dokładnie. – Opadła na poduszki.

– To trzeba mu to szybko wyjaśnić.

– Po co?

– Jak to po co? Żeby nie myślał, że ma konkurencję w postaci ducha.

– Nie jest chyba aż tak niemądry. Zresztą sama wiesz, jaka różnica nas dzieli. Po cóż mu żona taka jak ja? Zwłaszcza że pokazałam mu, że wcale nie jestem święta... – Miała na myśli ich wspólną noc na morzu.

– To akurat może działać jedynie na twoją korzyść. – Agata puściła do niej oko. – Pozwól mi z nim o tym porozmawiać.

- Ani mi się waz! – Wybuchła. – Przepraszam. Nie powinnam.
- Spokojnie. Nie powiem mu, ale obiecaj, że sama mu to wyjaśnisz, kiedy się spotkacie.
- Natalia spojrzała na przyjaciółkę niepewnie.
- Obiecaj! – rozkazała.
- Dobrze. Obiecuję. A teraz przebiorę się i zacznę szykować do drogi.
- Dobrze. Tylko pamiętaj, żeby się nie denerwować. Pojadę z tobą i udzielię kilku wskazówek twojej teściowej. Nie masz nic przeciwko?
- Absolutnie. – Zaśmiała się.
- Niestety Natalii już u mnie nie ma. – Agata poinformowała Roberta, kiedy przyszedł następnego ranka. – Przeprowadziła się z powrotem do teściowej. Uznała, że czuje się już na siłach, by zmierzyć się z tą kobietą – dodała dla rozluźnienia napiętej atmosfery.
- Rozumiem.
- Może napije się pan herbaty, podpułkowniku? – Wskazała wygodny fotel.
- Nie, dziękuję. – Posmutniał.
- Może jednak? Chciałabym panu powiedzieć coś ważnego... – Chociaż obiecałam tego nie robić, dodała w myślach.
- Dobrze. – Usiadł i pozwolił nalać sobie gorącego płynu.
- To troszkę niezręczne, ale domyślam się, że trapią pana słowa, które wypowiedziała Natalia, kiedy wynosił ją pan wtedy z mieszkania Soki.
- Słyszała je pani?
- Owszem. Nie uszła również mojej uwadze pańska mina, kiedy wzywała zmarłego męża.
- Domyśla się więc pani, że w takiej sytuacji nie powinienem...
- Nonsens! – przerwała mu. – Powinien pan i to jak najbardziej. Dowiedziałam się, że Natalia mówiła o mężu nie bez powodu.
- Z pewnością. Pod wpływem narkotyku ludzie zazwyczaj mówią to, o czym naprawdę myślą.
- Ale jej motywem było odwrócenie uwagi Soki. Pytała o męża, ponieważ przyznał się, że jego również zabił.
- Jak to?
- Pan Walewski dowiedział się o wszystkich jego przekrętach i zaczął go szantażować.

- W to nietrudno uwierzyć.
- Myślę, że powinien pan o tym porozmawiać z Natalią.
- Nie jestem pewien, czy ona by sobie tego życzyła.
- Ależ...
- Pójdę już. – Nie pozwolił jej dokończyć. – Dziękuję za herbatę. – Wstał i szybkim krokiem udał się do wyjścia.

Był zdezorientowany. Jemu powiedziała, że nie pamięta zupełnie nic od chwili, kiedy zażyła narkotyk. Czyżby tak nagle sobie wszystko przypomniała? A może to historyjka wymyślona na inny użytek? W tej sprawie było nadal wiele pytań bez odpowiedzi. Musiał to wszystko dokładnie przemyśleć.

## 50.

Ostatnie dni były dla Roberta męczarnią, choć to nie koszmary o wojnie zakłócały mu zdrowy sen. Te nie pojawiały się od tamtej nocy na barce, kiedy Natalia tłumaczyła mu szeptem, że nie miał wpływu na wszystko, co działo się dookoła, a teraz nie może cofnąć czasu, więc powinien pozwolić sobie na odrobinę wytchnienia.

Pojechał do Kamiennego Dworu, by pozbierać myśli i sprawdzić, czy panujące w części Królestwa anomalie pogodowe nie wyrządziły szkód na polach należących do jego majątku. Wiedział już, że w tym roku – jak niemal wszędzie – zbiory okażą się słabsze, niż zakładał, ale miał nadzieję, że nie będą musieli ograniczyć pogłowia zwierząt, by żywności starczyło dla wszystkich.

Służba zauważyła zmianę w jego zachowaniu, a stary Marlon nie dał się wywieść w pole i wmówić sobie, że nie zaszła ona pod wpływem kobiety. Może dlatego nie został tam na dłużej, choć kusilo go ponowne zamknięcie się przed światem na odległych nadnarwiańskich ziemiach. Kochał to miejsce i jedynie tam czuł się jak w domu. Być może był to sentyment, bo tam spędził najszcześniejsze i najspokojniejsze chwile swego życia: kiedy jeszcze żyła matka, kiedy nie uległ zepsuciu i nie musiał mierzyć się z demonami wojny. Tu schronił się po wypadku i tu zamierzał spędzić resztę swoich dni – miał nadzieję, że u boku kobiety, którą będzie z wzajemnością kochał. Przez chwilę wydawało mu się, że jest w stanie to osiągnąć, ale świat brutalnie pokazał mu, że to jedynie mrzonki. Miał wielki mętlik w głowie i nie chciał podejmować żadnych działań, póki nie uspokoi kłębiących się myśli.

Nie miał zamiaru również widzieć się z Natalią po tym, co usłyszał, kiedy była pod wpływem narkotyku. Ponoć w takim stanie ludzie mówią to, o czym boją się powiedzieć świadomie. Jeśli to swego męża wzywała w chwili zagrożenia życia, a nie jego, to ten mąż był dla niej osobą najważniejszą. Nie mógł rywalizować o jej uczucia z kimś, kogo fizycznie już nie ma. Jak miałyby pokonać wspomnienia? Wprawdzie markiza de la Ortois wyjaśniła mu, czego naprawdę dotyczyły krzyki Natalii, ale jakoś to do niego nie trafiało. Z jednej strony bał się, że go nie kocha i nigdy nie pokocha, bo jej serce zajmuje były mąż, a z drugiej nie mógł

uwierzyć w to, że być może się pomylił, a jej przyjaciółka stara się pomóc im obojgu.

Zamęt w jego głowie narastał, powodował niemal fizyczny ból. Jeszcze nigdy nie zależało mu na nikim tak bardzo jak na niej. Jeszcze nigdy nie bał się tak bardzo, że kogoś utraci, ale też nie czuł takiego lęku, żeby sięgnąć po szczęście. Chyba najbardziej obawiał się, że spróbuje i nic z tego nie wyjdzie. To mogłoby go pogрузić i załamać już na zawsze.

Kilka dni w posiadłości ciągnęło się w nieskończoność. Musiał ukrócić swoje cierpienia i ten okropny stan niepewności. Czy markiza mówiła prawdę? A może chciała go jedynie pocieszyć? Może jej się zdawało, że mówi prawdę, a były to powtórzone tłumaczenia Natalii? Pytania nie dawały mu spokoju ani na chwilę.

Gdy wracał do domu w Warszawie, trafił na panią Borel. Nie mógł jej publicznie zlekceważyć, zwłaszcza że ich rodziny od dawna żyły w bliskiej przyjaźni, dlatego wysiadł z powozu i podszedł do niej, by złożyć uszanowanie. W końcu nie było w tym jej winy, że córka nie potrafiła zaakceptować kogoś o wiele starszego i zdecydowanie brzydszego niż jej ideał męczyzny.

– Moje gratulacje, baronie, a właściwie markizie.

– Słucham? – Nie był pewien, czy dobrze ją zrozumiał.

– Markizie Starkford. Przecież przedwczoraj stracono pańskiego kuzyna, a to, jak wszystkim wiadomo, skutkuje przejściem tytułu i majątku na najbliższego członka rodziny.

– Nikt mnie o tym nie powiadomił, pani Borel. Jestem zdumiony tą informacją.

Nie miał pojęcia, o czym ta kobieta mówi. Z dalekim kuzynem z Anglii nie miał styczności od lat.

– Och. – Zrobiła dziwną minę. – Pana prawnik jeszcze się z panem nie skontaktował?

– Jeszcze nie. Zresztą nie było mnie w domu od kilku dni, więc nie miał jak tego zrobić.

– Cóż. – Kobieta zaczerwieniła się niczym młoda dziewczyna w rozmowie ze starszym lubieżnikiem. – Skoro już się wygadałam...

– Pani Borel... – ponaglił ją, gdy zorientował się, że szuka ucieczki.

– Pana kuzyn, trzeci markiz Starkford, jak pan zapewne wie, nie należał do najuczciwszych ludzi. Chyba z tego powodu wasze rodziny od dawna

nie utrzymywały ze sobą kontaktów. W ostatnich latach dopuścił się kilku poważnych przestępstw finansowych i nie tylko. Nie wypada, bym opowiadała o takich sprawach w miejscu publicznym. – Rozejrzała się dyskretnie.

– Dotarły mnie słuchy o jego postępkach. Wiem, że był zamieszany w zabójstwo pewnego ambasadora.

– Półtora roku temu w końcu poszedł do więzienia. Miał wprawdzie najlepszych adwokatów i z pewnością wydał wiele pieniędzy na to, by oczyścić się z długiej listy zarzutów, jednak stało się jasne, że tym razem się nie wywinie. Trafił na bardzo nieprzekupnego sędziego i w końcu zapłacił za swoje przewiny.

– Jest pani tego pewna?

– Oczywiście – zachnęła się. – Proszę udać się do kancelarii prawnej i upewnić, jeśli mi pan nie wierzy.

– Wierzę pani, naturalnie.

Domyślił się, że kobieta już dawno wykoncypowała, że tak skończy się proces jego kuzyna, dlatego wspominała córce, że przepadnie jej fortuna, o której nawet on nie miał pojęcia. Przypomniawszy sobie ich cichą wymianę zdań sprzed kilku tygodni po zajściu w bibliotece.

– Mam nadzieję, że nie ma pan nam za złe, baronie, że moja córka zaręczyła się niedawno z kimś innym? – zapytała całkiem szczerze.

– Nie wiedziałem. Proszę jej przekazać moje gratulacje i życzyć szczęścia.

– Jest pan niezwykle wyrozumiały. – Ponownie się zaczerwieniła, jakby ją ktoś wysmarował sokiem z buraka.

Raczej chcę już zakończyć tę rozmowę, jak i długoletnią znajomość, pomyślał.

– Proszę mi wybaczyć, ale się spieszę. Jak pani sama zasugerowała, powinienem udać się do adwokata.

– Naturalnie. Do widzenia, baronie. – Skłoniła się przesadnie i pomachała mu, kiedy wsiadał do powozu.

Wiedział, że musi sprawdzić, czy pani Borel mówiła prawdę, zawrócił więc na najbliższym skrzyżowaniu, tak by nie zakłócić ruchu ulicznego, i popędził do biura swego prawnika. Informacja o skazaniu jego dalekiego kuzyna potwierdziła się. Markiz miał w posiadaniu naprawdę pokaźny majątek, tyle że w Anglii. Robert zdziwił się, że może on po nim

dziedziczyć dobra rzeczowe i tytuł. Jednak prawo tak właśnie wskazywało. Ostrowski tym samym stał się teraz markizem i właścicielem prawdziwej fortuny. Testament jego ojca zawierający klauzulę, że ślub i spółdzenie potomka muszą być wykonane w określonym czasie, niejako zostały zniesione, ponieważ znajdował się w nim dopisek, że warunki te są ważne jedynie w przypadku, gdy trzeci markiz Starkford zechce przyjąć na siebie spadek. Jego śmierć jednoznacznie przekreślała te obwarowania i czyniła teraz Roberta człowiekiem nie tylko szalenie majątnym (po uregulowaniu długów) i wpływowym, lecz także zupełnie wolnym od presji w poszukiwaniu żony.

On jednak chciał mieć żonę – a dokładniej chciał mieć za żonę Natalię Walewską – i żadne dokumenty nie były mu w tym przypadku do niczego potrzebne. Wiedział, że tylko przy niej może odnaleźć szczęście, i nie miał zamiaru odwlekać tego w nieskończoność.

Nie chciał zastanawiać się nad pobudkami pani Borel ani faktem, że tak poważne przymioty, jakimi miał teraz dysponować, przekreśliły jego osobę jako kandydata do ręki jej córki. Być może ta dziewczyna była po prostu uczciwa i nie chciała udawać, że pragnie go poślubić, jeśli tak wcale nie było. W zasadzie to powinien być jej wdzięczny, bo gdyby grała posłusznie swoją rolę, on zabrnąłby zbyt daleko, aby teraz starać się o Natalię. Na szczęście mógł to zrobić.

Nie czekał już ani chwili, tylko wskoczył do powozu i kazał się zawieźć na Nowomiejską.

– Baronie Ostrowski, baronie Ostrowski! – Prawnik wybiegł za nim z kancelarii. – Zapomniałem panu powiedzieć. Skontaktowałem się, jak pan prosił, z kilkoma osobami i niedługo powinniśmy dostać pozwolenie na stworzenie prywatnej szkoły dla chłopców. W zasadzie – zawahał się – chyba możemy przyspieszyć składanie dokumentów, bo nie musimy szukać współinwestora. Prawda?

– Jak najbardziej. Dziękuję, że zajął się pan tą sprawą tak szybko. Proszę działać w moim imieniu i nie oszczędzać, jeśli chodzi o koszty.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się mężczyzna, najwyraźniej był z siebie zadowolony.

– Odezwę się za kilka dni. Do zobaczenia panu.

– Do widzenia.



Zbiegł, przeskakując co drugi stopień. Wszystko zaczynało układać się po jego myśli. Nawet koszmary przestały go wreszcie nękać. Do pełni szczęścia brakowało mu jedynie pewności, że kobieta jego marzeń myśli o nim tak samo jak on o niej. Bał się, że słowa jej teściowej mogą okazać się prawdą. Był już na tyle silny, by walczyć z rywalami, jeśli tacy stanęliby na jego drodze, ale przecież nie mógł walczyć z duchem. Jeśli jej serce należy do zmarłego męża i nie jest w stanie pokochać nikogo innego, to nie mógłby okazać się takim egoistą i poślubić jej świadom, że nie będzie przy nim w pełni szczęśliwa. Jeśli nie potrafiła go pokochać, to nie tylko unieszczęśliwi jego, ale i samą siebie. Za bardzo mu na niej zależało, by mógł na to pozwolić.

Robert zwolnił kroku na samą myśl o rozmowie, która go teraz czekała. Nie chciał jednak tracić więcej czasu. Wiedział, że dziś, w czasie wieczorku przy ciasteczkach, starsza pani Walewska i jej koleżanki będą zajęte plotkami, natomiast Natalia po przygotowaniu tych wszystkich pyszności przejdzie do ogrodu, aby wyciszyć się przy ulubionym zajęciu. To był odpowiedni moment, by porozmawiać z nią bez świadków i wreszcie dowiedzieć się, na czym stoi.

Kazał zaczekać woźnicy kilka domów dalej, a sam przespacerował się od razu na tyły domu Walewskich. Nie pomylił się – jego ukochana stała pochylona nad jakimiś kwiatami z nożycami w ręku. Miała na sobie skromną sukienkę w jasnym odcieniu fioletu i niebieski fartuszek. Pasowały jej kolorowe stroje.

Wyczuła go i odwróciła się, gdy tylko przekroczył niski płotek. Pomachał na powitanie. Podszedł do niej sztywno i wyciągnął pudełeczko z pierścionkiem przed siebie. Przez te kilka dni, kiedy je woził ze sobą, troszkę zniszczało, ale nie to było w tej chwili najważniejsze. Nie miał kwiatów, ale fakt, że stał w jednym z najpiękniejszych ogródków, jakie widział, sprawiał, że w zasadzie jakikolwiek bukiet byłby całkowicie nie na miejscu.

Przyklęknął na jedno kolano. Nie był pewien, jakich powinien użyć słów, a jedyne, co mu przyszło do głowy, to proste: „Wyjdiesz za mnie?”.

Natalia zastygła.

– Jesteś przekonany, że chcesz poślubić wdowę, która nie ma ani pozycji, ani wielkiego majątku? Bo niestety dom, w którym mieszkam, i nieduża renta są mi dane jedynie po to, bym przekazała je później siostrzeńcowi

Dawida. Z pieniędzy odzyskanych po śledztwie stać mnie wprawdzie na niewielki domek...

– Gdybym miał jakiegokolwiek wątpliwości, nie prosiłbym cię o rękę.

– Może nie zdajesz sobie sprawy... – Westchnęła. – Spójrz na mnie. Czy ja wyglądam na kobietę, która potrafiłaby wejść na salony i olśnić wszystkich lub przynajmniej nie przynieść ci wstydu? Nie jestem wysoko urodzona ani przyzwyczajona do życia na pokaz.

Odeszła kilka kroków do tyłu. Podniósł się wpatrzony w nią w skupieniu.

– Mogłabyś być stawiana za wzór do naśladowania, gdybyś oczywiście miała okazję się często pokazywać. Bo widzisz, ja nie jestem zbyt entuzjastą życia towarzyskiego w takiej wersji, w jakiej ono tu występuje. Zdecydowanie wolę spędzać czas w domu.

– Ale mimo to...

– Natalio. – Spojrzał na nią poważnie i powiedział powoli, ważąc każde słowo: – Jeśli nie chcesz się ze mną związać dlatego, że obawiasz się, iż kiedykolwiek mógłbym wypomnieć ci fakt twego pochodzenia, który uważam za atut, to jesteś w błędzie. Ale zanim podejmiesz decyzję, muszę ci powiedzieć o czymś, czego dowiedziałem się niedawno.

Spojrzała na niego uważnie. Wydawał się zdenerwowany, choć starał się ukryć ten fakt.

– Właśnie otrzymałem tytuł czwartego markiza Starkford, a wraz z nim całkiem okazały majątek. Oznacza to zarówno więcej obowiązków, jak i więcej możliwości. Teraz nie tylko mogę założyć dom nauki dla chłopców, ale również aktywnie zacząć działać na rzecz biednych dzieci. Zorganizuję też opiekę, a później internat dla Antka i Tobiasza. Wolę, żebyś wiedziała o tym teraz, jeśli już tytuł barona stanowił dla ciebie problem. –

Odwrócił się tyłem do niej. – Zastanów się, proszę. Nie chcę, byś mnie odrzuciła, bo bez ciebie moje życie ponownie straci sens. Ale nie chcę też, byś się poświęcała, jeśli... jeśli ty tego nie chcesz...

– A z tym wiążą się bale i...

– Niekoniecznie. Wolałbym tak naprawdę działać przez plenipotentów, a sam zamieszkać w Kamiennym Dworze pod Ostrołęką. To spokojne miejsce nad Narwią, gdzie stoi mój rodzinny dom i, jak już ci kiedyś wspominałem, bardzo zaniedbany ogród. – Nadal nie odwracał się, tylko rozglądał wokół. – Oczywiście będę jeździł do Warszawy, jednak sama

rozumiesz, że większość czasu chcę spędzać w dworze. Tam jest moje miejsce. Niestety z dala od miejskich rozrywek.

Podeszła do niego ostrożnie i dotknęła delikatnie jego pleców. Nie zareagował. Wyczuła napięcie i strach, który go ogarnął. Jego zapach przypominał ten, który napotkała tamtej nocy, kiedy krzyczał we śnie na statku. Wiedziała, że nie mówi tego jedynie po to, by wyrzucić na niej wrażenie.

Kocham cię. Myślałem, że to ci wystarczy – chciał jej powiedzieć, ale słowa nie mogły przejść mu przez gardło.

Przyłgnęła do jego pleców i objęła go jedną ręką w tali.

– Przepraszam...

Boże! Odmówi mu. Po tym wszystkim, przez co ostatnio przeszedł!

– Przepraszam, że musiałeś czekać, aż uwierzę, że to nie jest sen. Jedyne, czego naprawdę pragnę, to zostać twoją żoną.

Odwrócił się w mgnieniu oka i uniósł ją wysoko, po czym przytulił tak, że niemal straciła dech.

– Nigdy więcej już mnie tak nie strasz! Nigdy.

Uwolnił uścisk tylko po to, by móc ją pocałować.

– I nie martw się o miejskie rozrywki. Całe życie planowałam zamieszkać w domku nad rzeką, o nadnarwiańskim dworze nawet nie śmiałam marzyć. Może wejdziemy do domu? – zaproponowała.

– Żeby poinformować panią Walewską? – Poczł się troszkę zbity z tropu.

– Nie. W kuchni mam świeżutkie rogaliki z makiem. Sądziłam, że chciałbyś...

Nie dał jej dokończyć.

– Kocham cię! – krzyknął i ponownie wpił się w jej usta, po czym wziął ją na ręce i pobiegł w kierunku tylnego wejścia. Ominął ostrożnie dwa tłuste, bure koty wygrzewające się na słońcu przy wtórze cichych dziecięcych śmiechów dobiegających zza niewielkiej altany.

# Epilog

Mam nadzieję, że nikt nie będzie miał nam za złe braku hucznego weseliska.

– Mówiąc szczerze, to zupełnie mnie to nie obchodzi. – Spojrzał na nią głodnym wzrokiem i zaczął rozpinąć haftki sukni ślubnej.

– To miło z twojej strony, że zaproponowałeś mojej służbie przeprowadzkę tutaj. Kamienny Dwór to przeurocze miejsce.

– Ciii. – Przytknął jej palec do ust i pocałował odsłonięte ramię.

– Szkoda, że twoje siostry nie zdążyły dotrzeć na czas.

– Niedługo spotkamy się przecież z nimi w majątku hrabiego Strzeleckiego.

– Myślisz, że się im wszystkim spodobam? – Spojrzała na niego. Starła się odsunąć go od swoich piersi. – Ty z pewnością przypadłeś do gustu mojemu bratu. Nie mógł przestać mi gratulować przez pół wieczoru, zwłaszcza kiedy opowiedziałeś o wizytacji w majątkach, których stałeś się niedawno właścicielem.

– Yhm. – Pociągnął gors sukni w dół i delikatnie przeniósł ją na łóżko, w pobliżu którego kazał wcześniej zapalić dziesiątki małych świeczek.

– Bardzo mi się podoba Kamienny Dwór. Cieszę się, że to jednak tu będziemy mieszkać. – Rozejrzała się raz jeszcze po ścianach wielkiej sypialni. – Ogród wymaga wiele pracy...

– Jeśli chcesz, możesz zatrudnić któregoś architekta. Znasz się na tym.

– Nie, sama uporam się z tym do października, a potem będziemy mogli odwiedzić tych wszystkich, których nie udało się nam zaprosić na ślub. Co o tym myślisz?

– Tak. – Nie przestawał całować jej ręki. Zdejmował zębami białe, jedwabne rękawiczki.

– Zimą będziemy mieli więcej czasu, mam nadzieję, że drogi okażą się na tyle przejezdne, że będzie można swobodnie podróżować. Chciałabym, żebyś zobaczył mój rodzinny dom i... – Nie pozwolił jej dokończyć, tylko zamknął usta władcym pocałunkiem. – Myślę, że moglibyśmy Boże Narodzenie urządzać dla całej rodziny tutaj. – Nie dała za wygraną i wyslizgnęła się z jego objęć.

– Boże! Czy kobiety po ślubie nie przestają mówić? A taka była pokorna i skryta. – Wzniósł ręce w teatralnym geście.

Zamilkła. Śmiała się tylko ze swego szczęścia.

– Kocham cię, ale wolałem, jak byłaś mniej rozgadana. – Spojrzał na nią błagalnie. – To w końcu nasza noc poślubna. Miałem zupełnie inne plany i gwarantuję, że spodobają ci się o wiele bardziej niż ta paplanina.

– No wiesz?! – Obruszyła się.

– Ale pozwolę ci się wygadać za jakieś dwie, trzy godzinki – obiecał. – Jeśli będziesz jeszcze miała siły mówić. – Uniósł szelmowsko lewą brew i zabrał się za ściąganie jej podwiązek.

Całował każdy centymetr odsłanianej skóry. Cieszył się jak dziecko, że wreszcie ma tę cudowną kobietę całą dla siebie. Oj, już on jej pokaże, że na tę noc i ona czekała całe życie...

– Chciałabym tylko...

– Ciii. – Szybko przeskoczył do jej ust i uraczył ją słodkim pocałunkiem.

– Jedną małą rzecz...

– Z pewnością może poczekać. – Połaskotał językiem jej alabastrową szyję. Nie przestawała go nadal fascynować jej gładkość.

– No nie wiem...

– Dobrze. – Skapitulował z miną dziecka, któremu zabrano lizaka. – Powiedz szybko i daj mi sprawić, byś zapamiętała tę noc na zawsze. – Zaczął zdejmować w pośpiechu fular i kamizelkę.

– Chciałam tylko powiedzieć, że wtedy, podczas nocy na statku...

– Tak? – spytał zajęty ściąganiem butów.

– Byłam niedawno u lekarza i...

– Mam nadzieję, że nic ci nie jest. – Zatrzymał się i patrzył na nią z przejęciem.

– Właściwie to jest – odparła tajemniczo.

– Boże, mam nadzieję, że nic poważnego. A ja tutaj... jak ostatni kretyń.

– Przysiadł obok niej, by unieść delikatnie jej dłoń.

– To raczej poważna sprawa.

Patrzył na nią w napięciu, całował czule czubki jej palców.

– Jestem w ciąży.

Pobladł. Wstał. Usiadł i zaczął poprawiać jej poduszki.

– Wygodnie ci? Może ci coś podać? Boże! – Nachylił się, ucałował jej rękę i położył głowę na brzuchu. – Odskoczył. – Chyba nie powinienem... Nie chcę zaszkodzić. – Postępował chaotycznie, jak nigdy do tej pory, a uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Spokojnie. – Wyciągnęła dłoń. – Nie sądziłam, że tak zareagujesz.

– To mój pierwszy raz i... i jestem tak bardzo szczęśliwy! – Przysiadł znów obok niej i pocałował ją bardzo delikatnie w policzek.

– Ja również. – Zaśmiała się serdecznie. – Boję się tylko, co powiedzą ludzie, kiedy policzą sobie miesiące od naszego ślubu do narodzin dziecka.

– A co niby mają powiedzieć?

– Może to, że w ten sposób zaciągnęłam cię przed ołtarz.

– Nonsens. To chyba ja zaciągnąłem ciebie. – Uśmiechnął się.

– Och, wiesz, co mam na myśli. Boję się, by to maleństwo nie musiało znosić kiedyś przykrych uwag na temat swego urodzenia.

– Nie masz powodu do niepokoju. To dziecko, jeśli będzie chłopcem, to będzie miało tytuł markiza i bardzo dalekie wpływy, jakie mu utworzę przez najbliższe lata. Wątpię, aby ktokolwiek odważył się cokolwiek mu zarzucić.

– A co, jeśli będzie dziewczynką?

– Wówczas odziedziczy olśniewającą urodę po matce i bardzo okazały posąg, który zamknie plotkarzom usta.

Wyciągnął dłoń, by jeszcze raz dotknąć jej brzucha, a druga ręka automatycznie powędrowała wyżej na plecy, by rozpiąć pozostałe haftki. Cofnął się jednak speszony, bo nie wiedział, co powinien teraz zrobić.

– Dziecko urodzi się dopiero na wiosnę, możesz więc spokojnie kontynuować to, co zaczęłaś, zanim ci przerwałam. – Odsloniła całowany niedawno fragment szyi.

– Jesteś pewna, że to nie zaszkodzi maleństwu?

– Lekarz powiedział, że kiedy matka jest szczęśliwa, to dziecko również się cieszy.

– W takim razie muszę teraz postarać się podwójnie... – Połaskotał ją ponownie w zgięciu szyi i zabrał się ze zdwojoną energią do dzieła.

– Kocham cię. – Zaśmiała się całą sobą.

– Dlaczego mi się tak dziwnie przyglądasz, Marlon? – zapytała Natalia kilka miesięcy później, pochylona nad kołyską.

– Przyszedł do jaśnie pani kolejny dziwny list.

– A cóż w nim takiego dziwnego?

– Nie wiem. Może stary jestem, ale jeszcze nie całkiem głupi. Ja na miejscu szanownego małżonka zażądałbym wyjaśnień – burknął

zgryźliwie.

– Na szczęście nie jest pan na jego miejscu.

Natalia uśmiechnęła się do staruszka pobłaźliwie i sięgnęła po kartkę trzymaną przez niego. Była złożona i zalakowana ciemnym woskiem bez pieczęci nadawcy. Wiedziała, że służący w podobny sposób odnosi się do wszystkich, a po latach życia z teściową stała się całkowicie odporna na tego typu złośliwości. Może dlatego stary sługa zaczynał ją naprawdę lubić? A może to przez rogaliki z makiem? Trudno powiedzieć. Była jednak pewna, że nic nie powie Robertowi.

– Dziękuję, Marlon. Możesz odejść.

– Tak?

– Chyba że masz ochotę pomóc mi w przewijaniu dzieci.

– Przypomniałem sobie, że mam bardzo dużo zajęć – stwierdził i wycofał się szybko z pokoju bliźniąt. Nie zważał nawet na swój reumatyzm.

Natalia podeszła do drzwi. Sprawdziła, czy nikt za nimi nie stoi, potem zatrzęsnęła je, oparła się o futrynę i – nabierając głęboko powietrza – złamała pieczęć wiadomości i przeczytała treść:

*Droga Natalio,*

*chciałbym wykorzystać przedłużającą się nieobecność mego syna i spotkać z Panią dziś po zmroku w tym samym miejscu co zwykle.*